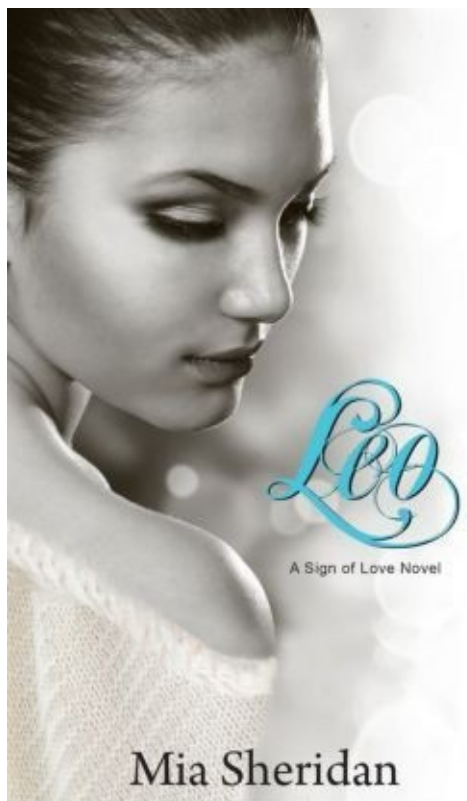


Mia Sheridan

* * *

Leo

*Tłumaczenie nieoficjalne:
Rebirth_*



Mia Sheridan

Leo

T u

ł maczenie nieoficjalne:

Rebirth_

1

Rozdział 1

Evie 14 lat, Leo 15 lat

Siedzę na dachu, przed oknem mojej sypialni, patrząc w ciemne, nocne niebo, obserwując jak mój oddech unosi się w zimnym, listopadowym powietrzu. Zaciskam różowy koc mocniej wokół siebie i kładę głowę na kolanach, przyciśniętych mocno do mojej klatki. Nagle, mały kamień ląduje na dachu obok mnie, a następnie ześlizguje się po niewielkiej pochyłości w dół. Uśmiecham się kiedy słyszę go jak zaczyna wspinać się po starym treliazu z boku domu. Jeszcze jeden kilogram i ta rozsypująca się rzecz nie utrzyma go. Jednak to już się nie liczy. Nie będzie go tutaj by się wspinać. Moje serce zaciska się boleśnie na tą myśl, ale ukrywam to kiedy on dociera do krawędzi i czołga się do mnie, cały tyczkowaty z kudłatymi, ciemno-blond włosami. Uśmiecha się szeroko kiedy siada obok mnie, pokazując małą lukę między jego przednimi zębami, którą tak mocno kocham. Przekręcam się przodem do niego i siedzimy czoło w czoło przez kilka minut, patrząc sobie prosto w oczy aż on wzdycha i siada prosto.

- Myślę, że nie przetrwam bez ciebie, Evie - mówi, brzmiąc jakby wstrzymywał łzy.

Uderzam swoim ramieniem w jego.

- To trochę dramatyczne, nie sądzisz, Leo? - mówię, starając się wywołać u niego uśmiech. To działa.

Ale potem uśmiech znika, a on przesuwając ręką w dół jego twarzy. Zatrzymuje się na minutę, a potem mówi:

- Nie. To fakt.

Nie wiem co powiedzieć. Jak mogę go pocieszyć, skoro czuję tak samo?

Patrzy na mnie znowu i spoglądamy w swoje oczy raz jeszcze.

- Dlaczego na mnie patrzysz? - pytam, używając tekstu, którego wiem, że zrozumie. To była pierwsza rzecz, jaką do niego powiedziałam.

Jego postawa nie zmienia się przez minutę, a potem uśmiech powoli rozprzestrzenia się po jego

twarzą. - Bo lubię twoją twarz - mówi, szczerząc się bardziej, pokazując mi znowu tą lukę i dostarczając swój tekst perfekcyjnie. Jest chudy, pełen werwy i ma kudłate włosy i jest najpiękniejszym chłopakiem jakiego widziałam. Nigdy

nie chcę przestać na niego patrzeć. Nigdy nie chcę przestać być obok niego. Ale przeprowadza się na koniec miasta i nie ma nic co możemy zrobić. Poznaliśmy się w domu opieki zastępczej, do którego każde z nas zostało wysłane i jest on moim najlepszym przyjacielem na świecie, chłopcem, którego intensywnie pokochałam, chłopcem, który sprawił, że chciałam pozostać zbudzona, bo rzeczywistość jest w końcu lepsza niż moje sny. Ale został adoptowany i jestem szczęśliwa za niego, że w końcu będzie miał rodzinę, bo rzadko się przytrafia to nastolatkom. Ale w tym samym czasie, czuje jakby moje serce krwawiło mi w piersi.

Patrzy na mnie intensywnie jakby mógł czytać mi w myślach. Co oczywiście potrafi. Może jestem

otwartą książką albo może miłość jest jak lupa zaglądająca prosto w dusze tych, którzy posiadają twoje serce. Dalej patrzy na mnie w ciszy przez kilka sekund, a potem mogę powiedzieć po jego postawie, że podjął decyzję. Nim mogę się domyślić co to jest, on pochyla się do mnie i ociera swoje usta delikatnie o moje. Wydaje się jakby mała iskra zapaliła się w powietrzu wokół nas i drzę lekko. Przysuwa się do mnie bliżej i łapie moją twarz w swoje dłonie. Patrzy mi prosto w oczy, jego usta dalej są milimetry od moich i szepcze:

- Zamierzam cię teraz pocałować, Evie, a kiedy to zrobię, to będzie znaczyło, że jesteś moja. Nie obchodzi mnie to jak daleko od siebie będziemy. Jesteś. Moja. Poczekam na ciebie. I chcę żebyś poczekała na mnie. Obiecuj mi, że nie pozwolisz nikomu innemu się dotknąć. Obiecuj mi, że zachowasz siebie dla mnie.

Cały świat się zatrzymał i jesteśmy tylko my, siedząc tu na dachu, w środku listopadowej nocy.

- Tak - szepczę, słowo odbija się w moich myślach, tak, tak, tak, milion razy, tak.

On zatrzymuje się, dalej patrząc się w moje oczy i chcę do niego krzyknąć "Pocałuj mnie w końcu!".

2

Moje ciało jest ciężkie od oczekiwania.

A potem jego usta znowu są na moich i TO jest pocałunek. Zaczyna się delikatnie, jego miękkie usta skubią czule moje, ale coś w nim się zmienia i nagle przesuwa swoim językiem wzdłuż złączenia moich ust, prosząc o wejście i otwieram je dla niego, wypuszczając mimowolny jęk, a on słysząc mnie również jęczy.

Jego język flirtuje z moim, pieszczotliwie, w łagodnym pojedynku i czuję jakby moje ciało miało eksplodować z przyjemności i jego smaku. Ruszamy się niezdarnie przez parę minut, ale nawet nasze niedoświadczenie jest pyszne w swojej eksploracji. Uczymy się i zapamiętujemy nasze usta. A po krótkim czasie, jesteśmy jak dwoje partnerów do tańca, poruszając się w idealnej synchronizacji, żyjąc w pasjonującej choreografii ust i języków.

Kładę się na dachu, trzymając go kiedy kontynuujemy całowanie. Całujemy się godzinami, dniami, tygodniami, może i całe wieki. Nasz pocałunek jest rozkosznym zapomnieniem. To za dużo i niemal za mało.

To mój pierwszy pocałunek i wiem, że jego też. I jest to perfekcją.

Nagle, czuję coś mokrego i zimnego uderzającego w moje policzki i przywraca mnie to tutaj i teraz.

Otwieram oczy i on też to robi, kiedy obydwoje zdajemy sobie sprawę z tego, że duże, puszyste śnieżki spadają wokół nas. Obydwoje śmiejemy się w zdziwieniu. To tak jakby anioły zaaranżowały ten występ tylko dla nas, sprawiając najbardziej pamiętliwy moment naszego życia jeszcze bardziej magicznym.

Stacza się ze mnie i od razu zamarzam. Wiem, że muszę wejść do środka, a on musi wracać do

domu. Świadomość tego spływa na mnie i gula formuje się w moim gardle. Łzy zaczynają spływać po moich policzkach.

On przyciąga mnie do siebie i trzymamy się wzajemnie przez długi moment, zbierając siłę na pożegnanie.

Odsuwa się i wyraz jego twarzy rozdziera serce.

- To nie jest pożegnanie, Evie. Pamiętaj o naszej obietnicy. Nigdy nie zapominaj naszej obietnicy.

Wrócę po ciebie. Napiszę do ciebie z mojego nowego adresu tak szybko jak dotrę do San Diego i

pozostaniemy w ten sposób w kontakcie. Chcę móc trzymać twoje listy ze sobą i czytać je ponownie wielokrotnie. Wyślę ci na wszelki wypadek mój numer, ale chcę żebyś do mnie pisała, okej? Potem nim się obejrzymy, będziesz miała osiemnaście lat i będę mógł po ciebie wrócić. Stworzymy razem życie.

- Okej - szepczę. - Napisz do mnie tak szybko jak się tam dostaniesz, okej?

- Tak zrobię - przyciąga mnie do siebie ostatni raz i scałowuje łązy z moich policzków. Później odwraca się i wraca do treliazu. Kiedy schodzi w dół, patrzy na mnie i mówi cicho:

- To zawsze będziesz ty, Evie.

To ostatnia rzecz jaką kiedykolwiek do mnie powiedział. Nigdy więcej nie widziałam Leo.

3

Rozdział 2

8 lat później

Ktoś mnie śledzi. Robi to już od półtora tygodnia. Jest w tym beznadziejny. Zauważyłam go od razu i obserwuję go jak on obserwuje mnie. Najwyraźniej nie jest profesjonalistą. Ale nie potrafię znaleźć nawet jednego powodu dla którego ktoś śledzi mnie po mieście. Zwłaszcza ktoś kto wygląda jak ten facet.

Słyszałam, że jednym z powodów dzięki któremu wielu zabójcom udaje się zwabić ofiarę jest to, że

wyglądają na sympatycznych, przystojnych i przeciętnych kolesi. Ale dalej nie mogę uwierzyć, że ten Adonis który mnie śledzi jest kimś, przy kim trzeba się martwić o swoje bezpieczeństwo. Może jestem naiwna, ale to takie wewnętrzne przeczucie. Plus, on jest bardziej w takim typie, którego *zapytasz* (może nawet będziesz błagać) by zaciągnął cię w ciemną alejkę niż takim, który cię do tego zmusi. Patrzyłam na niego w

strategicznie umiejscowionym pomieszczeniu, przez listwę w żaluzjach i odbił się w oknach sklepu tak łatwo, że prawie zawstydziłam się jego śmiesznymi, prześladowczymi umiejętnościami. Najwyraźniej, nie mógłby uczestniczyć w żadnych organizacjach ninja, nigdy.

Ale pytanie zostaje, czego on chce? Muszę wierzyć w to, że to jakiś przypadek pomylenia

tożsamości. Być może jest naprawdę nieudolnym detektywem, który trafił na złą dziewczynę dla jednego z klientów. Nie śledzi mnie dzisiaj, co jest dobre, ponieważ wybieram się na pogrzeb i wolałabym nie radzić sobie z rozproszeniem. Wil ow jest dzisiaj chowana, piękna Wil ow, nazwana po drzewie z długimi gałęziami, stworzonymi by kołysać się i wyginać na wietrze. Tylko, że Wil ow nie wyginała się jak zimny wiatr wiał.

Łamała się, była zdruzgotana, mówiła, że ma dosyć i wbijała igłę w ramię.

Dorastałyśmy razem w opiece zastępczej i żadne z naszych żyć nie zaczęło się zbyt pięknie. Poznałam ją w pierwszym domu do jakiego zostałam wysłana, po tym jak sąsiad zadzwonił na policję, bo moja

biologiczna matka miała głośną imprezę. Kiedy policja się pokazała, siedziałam na kanapie w mojej różowej piżamie w misie, facet, który śmierdział jak próchnica zębów i piwo, miał swoją rękę pod moją koszulą

nocną, zbyt pijany by szybko się ode mnie odsunąć i parę torebek mety leżało na stoliku. Moja biologiczna matka siedziała naprzeciwko mnie na kanapie, patrząc bezinteresownie. Nie wiem czy nie przejmowała się czy była zbyt pijana by się przejmować. Zgaduję, że pod koniec to nie miało znaczenia.

Siedziałam nieruchomo kiedy policja odciągnęła ode mnie faceta. Nauczyłam się w tej sprawie, że

walka była bez sensu. Zniknięcie było moją najlepszą opcją, a jeśli nie mogłam tego zrobić w szafie czy pod łóżkiem, zniknęłabym w mojej własnej głowie. Miałam dziesięć lat.

Myślę o tym pierwszym przybranym domu jak o zepsutej szufladzie. Wiecie, tej, którą trzymacie w

kuchni na wszystkie, małe drobiazgi z którymi nie wiecie co innego zrobić, które nie mają domu? Byliśmy losowymi przypadkami wrzuconymi tam, zero związku do czegokolwiek innego, ocaleni dla faktu, że wszyscy byliśmy różni.

Parę dni po moim przybyciu, pokazała się Wil ow. Ładny, mały blond chochlik z udręczonymi oczami.

Nie mówiła za dużo, ale tej pierwszej nocy, wspięła się na moje łóżko, ułożyła się między mną a ścianą i zwinęła się w małą kulkę. Skomlała we śnie i błagała kogoś by przestał ją ranić. Nie musiałam się mocno zastanawiać nad tym co się jej stało.

Troszczyłam się o nią po tym, tak bardzo jak mogłam, mimo tego, że była tylko rok młodsza ode

mnie. Żadna z nas nie była zmuszona by na sobie polegać, dwie złamane dziewczyny, które już nauczyły się, że ufanie ludziom było ryzykowne, ale Wil ow wydawała się bardziej krucha niż ja, jakby najmniejsze zranienie zmusiło ją do skruszenia się. Więc brałam potępienie i karę za rzeczy, które były jej winą.

Pozwalałam jej spać ze sobą każdej nocy, opowiadając jej historie by spróbować odpędzić demony. Nie miałam wielu darów, ale byłam dobra w opowiadaniu historii i wymyślałam jej opowieści starając się nadać sens koszmarom. Prawda była taka, że były tak samo dla mnie jak i dla niej. Też starałam się zrozumieć.

Przez lata, robiłam co w mojej mocy by pokochać tą dziewczynę. Pan wie, że robiłam. Ale tak bardzo jak chciałam i tak mocno jak starałam się, nie mogłam ocalić Wil ow. Myślę, że nikt nie mógł, bo smutnym 4

faktem było to, że Wil ow nie chciała być ocalona. Już na samym początku,

Wil ow była uczona, że jest odstręczająca i nosiła te kłamstwo w duszy aż stało się to czymś czym żyła i oddychała. To było podstawą dla każdego wyboru jakiego dokonała i każdego serca, jakie złamała, wliczając moje.

Miesiąc później, w naszym domu pojawił się jedenastoletni chłopiec. Wysoki, chudy, wściekły

dzieciak imieniem Leo, który burczał tylko tak albo nie jako odpowiedź dla naszych przybranych rodziców i ledwo patrzył komukolwiek w oczy. Kiedy się tam dostał, miał jedno ramię w gipsie, blade, żółtawe siniaki na twarzy i coś co wyglądało jak znaki od palców na szyi. Wyglądało na to, że był zły na cały świat i własne przecucie powiedziało mi, że miał dobry powód na ten sentyment.

Leo... Leo. Ale nie mogę o nim myśleć. Nie pozwalam moim myślom tam iść, bo to zbyt bolesne. Ze wszystkich rzeczy przez jakie przeszłam, on jest tą jedną rzeczą nad którą nie cierpię się rozwodzić od długiego czasu. Ma miejsce w mojej przeszłości i tam go zostawię.

Otrząsam się z moich rozmyślań kiedy pastor daje mi sygnał bym wygłosiła mowę pogrzebową.

Niestety, Wil ow nigdy nie zaprzyjaźniała się z ludźmi, którzy wybywali ze swoich nor przed 9 rano w niedziele, więc moja widownia jest mała i przynajmniej połowa z nich wygląda jakby była na kacu, jeśli nie nadal pijana. Staję za podium, zwracam się do grupy i wtedy go widzę, opierającego się o drzewo, parę stóp od reszty zebrania. Jestem zaskoczona, że go tu widzę. Byłam pewna, że nikt mnie nie śledził. Ale jak i dlaczego miałby tu być gdyby mnie nie śledził? Wiem, że nigdy nie widziałam go z Wil ow. Pamiętałabym tego kolesia. Gapię się na mojego tajemniczego prześladowcę przez moment, a on utrzymuje kontakt

wzrokowy z nieodgadnionym wyrazem twarzy. To pierwszy raz jak nasze oczy się spotkały. Potrząsam lekko głową żeby przywrócić się do momentu i zacząć mówić.

- Pewnego razu pewna specjalna, piękna, mała dziewczyna została wysłana do odległej ziemi,

zamieszkałej przez anioły, by żyć zaczarowanym życiem, pełnym miłości i szczęścia. Nazywali ją Szklaną Księżniczką, ponieważ jej śmiech przypominał im o brzęczących, szklanych dzwoneczkach, które zawieszono były na bramie do nieba i dzwoniły za każdym razem jak nowa dusza została powitana. Ale jej imię było również dla niej właściwe, ponieważ była bardzo wrażliwa i kochała bardzo mocno, a jej serce mogło być łatwo złamane.

- Podczas porozumienia odnośnie jej wycieczki to tej odległej ziemi, jeden z

nowszych aniołów

pomylił się i zdarzyło się coś pokręconego, wysyłając Szklaną Księżniczkę do miejsca w którym nie powinna być, do ciemnego, brzydkiego miejsca, opanowanego przez gargulce i inne diabelskie stworzenia. Niestety, kiedy dusza umieszczona jest w skórze człowieka, jest to trwała sytuacja, której nie da się zmienić i pomimo, że anioły płakały z rozpaczy nad przeznaczeniem jakie Szklana Księżniczka musi znieść, nie było nic co mogli zrobić, oprócz tego by patrzeć na nią i starać się poprowadzić ją w prawidłowym kierunku, z daleka od ziemi gargulców i diabelskich stworzeń.

- Niestety, bardzo szybko po tym jak Szklana Księżniczka przybyła do tej krainy, okrutne bestie, które znajdowały się wokół niej wyrobiły pierwsze, duże złamanie w jej łamliwym sercu. I pomimo tego, że bardzo dużo diabelskich kreatur starało się kochać księżniczkę, za to, że była bardzo piękna i łatwa do kochania, serce księżniczki dalej się łamało aż skruszyło się kompletnie, zostawiając księżniczkę ze złamanym sercem na zawsze.

- Księżniczka zamknęła oczy po raz ostatni, myśląc o wszystkich diabelskich potworach, które były

dla niej okrutne i sprawiła, że jej serce się roztrzaskało. Ale, diabelskie kreatury, bez względu na to jak opętane były, nigdy nie dostały ostatniego słowa. Anioły, które były zawsze blisko, zanurkowały w dół i zniosły Szklaną Księżniczkę z powrotem do nieba, gdzie złożyły jej złamane serce, by nigdy więcej nie zostało zranione. Księżniczka otworzyła oczy i uśmiechnęła się swoim pięknym uśmiechem i roześmiała się swoim pięknym śmiechem. I nadal to brzmiało jak bręczące, szklane dzwonki, tak jak zawsze. Szklana Księżniczka na końcu wylądowała w domu.

Kiedy wróciłam do grupy, niektóre twarze były martwe, inne lekko zdezorientowane, zerknęłam na

mężczyznę pochylonego o drzewo. Wydawał się zamrożony, jego oczy dalej skupione były na mnie.

Nachmurzyłam się lekko. Jeśli znał Wil ow, to pewnie jego obecność nie była niczym pozytywnym. Boże, czy ona wisi komuś pieniądze? Chodził za mną by stwierdzić czy jestem kimś kto może poręczyć w jej imieniu?

Zmarszczyłam brwi. Na pewno nie. Myślę, że to bardzo wyraźne po trzydziestu sekundach, że moje

finansowe portfolio jest, um, *brakujące*.

- Nie bardzo wiem co to znaczyło kochanie, ale to było piękne - Sherry, współlokatorka Wil ow

5

(mówiąc współlokatorce, mam na myśli miejsce gdzie Wil ow przebywała, gdy nie włączyła się z jakimś chłopakiem) powiedziała, uśmiechając się, przyciągając mnie do siebie i dając mi szybki uścisk.

Sherry jest trochę toporna i wygląda na dziesięć lat starszą niż jest. Jej włosy są ufarbowane na

blond z milimetrycznymi, ciemnymi odrostami zmieszany z siwym. Ma zbyt duży dekolt jak na pogrzeb, bardziej jak na taniec w klatkach. Jej skóra jest szorstka i zbyt opalona i nosi grubą warstwę makijażu. Jej platformy, striptizerskie buty dopełniają wygląd. Ale pomijając ogromną, modną gafę, jest osobą o dobrym sercu i starała się być przyjaciółką dla Wil ow. Nauczyła się jednak tej samej lekcji co ja, jeśli ktoś jest zdecydowany na samo destrukcję, nie za dużo możesz zrobić by zmienić ich zdanie.

Kiedy spojrzałam znowu, tajemniczy mężczyzna zniknął.

6

Rozdział 3

Przyjechałam autobusem na cmentarz, ale Sherry odwiozła mnie do mojego mieszkania, krzycząc na

koniec: - Bądźmy w kontakcie, kochanie! - kiedy wyszłam z jej auta, dziękując jej i machając na pożegnanie.

Wbiegam do środka i szybko przebieram moją czarną sukienkę bez rękawów i szpilki i nakładam

uniform, który noszę do pracy. Jestem sprzątaczką w hotelu The Hilton w ciągu dnia i pracuję na niepełny etat dla firmy cateringowej, zazwyczaj w weekendowe wieczory albo kiedy po mnie zadzwonią. Nie jestem wspaniała, ale robię to co muszę by spłacić czynsz. Troszczę się sama o siebie i jestem z tego dumna.

Wiedziałam, że gdy skończę 18 lat, będę wyprowadzona za drzwi domu zastępczego, w którym mieszkałam co przerażało mnie na śmierć. Byłam w końcu wolna od bycia częścią systemu, wolna by stworzyć własne zasady i własne przeznaczenie, ale również byłam bardziej samotna niż kiedykolwiek, żadnej rodziny i żadnego bezpiecznego miejsca by się zatrzymać, nawet żadnego zagwarantowanego dachu nad głową albo trzech posiłków dziennie. Musiałam dać sobie radę i przejść przez moje ataki paniki. Cztery lata później i radzę sobie po prostu dobrze. To znaczy, zależy od tego jaka jest twoja definicja po prostu dobrze? Zgaduję, że to względne pytanie.

To nie tak, że nie chcę dla siebie więcej. Wiem, że pielęgnuję zasadę “nie podejmować zbędnego ryzyka” kiedy chodzi o większość rzeczy, włączając ambicje. Ale również doszłam do wniosku, że zaczęłam z wystarczającą ilością dramatów i bólem serca w ostatnim czasie i “bezpieczeństwo” może być nudne, ale jest również czymś czego pragnie ktoś, kto żadnego nigdy nie miał. Więc na razie, jestem zadowolona.

Po wyskoczeniu z autobusu, ruszam szybko do wejścia dla pracowników wielkiego hotelu i docieram

na akurat na czas. Zaopatruje się w wózek do sprzątnia i idę na samą górę hotelu, zaczynając na piętrze gdzie znajdowała się przybudówka. Pukam cicho i kiedy nie ma odpowiedzi, otwieram drzwi moim kluczem.

Wjeżdżam wózkami do środka i otwieram pokój. Wygląda na zwolniony i lekko zagracony, więc zaczynam przebierać łóżko. Włączam mojego iPod'a i

zaczynam śpiewać do piosenki Rihanny. Uśmiecham się i

potrząsam tyłkiem kładąc świeżą pościel na wielkim, królewskim łóżku. Jest jedna rzecz jaką kocham w tej pracy. Mogę zatracić się we własnej głowie, sprzątajacej, monotonnej aktywności. Kładę świeżą kołdrę na łóżku i zaczynam przewracać ją kiedy kątem oka dostrzegam poruszenie i obracam się, podskakując lekko i wypuszczając dźwięk zdziwienia. Jest tam mężczyzna stojący za mną, opierający się zwyczajnie w przejściu sypialni, z uśmiechem na twarzy. Wyjmuje słuchawki i mrugam szybko, zawstydzona.

- Bardzo przepraszam - mówię. - Myślałam, że nikogo tu nie ma. Jeśli potrzebujesz bym wróciła

później to będę zadowolona móc to zrobić.

Zaczynam poruszać wózkiem do wyjścia. On przesunął się szybko, zadziwiając mnie i chwycił za

rączkę mojego wózka.

- Naprawdę - powiedział. - W porządku. Właśnie wychodziliśmy. Po prostu cieszyłem się występem. -

Mrugnął i jego oczy leniwie przesunęły się po moim ciele, od stóp do piersi i poruszyłam się niekomfortowo.

Uśmiechnęłam się niezręcznie kiedy jego oczy spotkały moje i wtedy kobieta weszła do pokoju. Jest piękna, jej blond włosy idealnie ustylizowane, jej makijaż nieskazitelny i natychmiast poczułam się skrępowana.

Kiwnęłam głową w jej stronę i zaczęłam poruszać się w stronę drzwi.

- Wróć - wymamrotałam, ale obydwójce poruszyli się do drzwi, a kiedy już to zrobili, kobieta

powiedziała:

- Naprawdę, właśnie wychodziliśmy, zostań i dokończ - posłała mi pogardliwe spojrzenie kiedy

założyła kurtkę i powiedziała. - I upewnij się, że opróżnisz śmieci, ostatnia dziewczyna, która tu była zapomniała tego zrobić. - Mężczyzna uśmiechnął się do niej i klepnął ją w tyłek kiedy wychodziła przez drzwi, a ona zachichotała.

Stoję przez chwilę nieruchomo po tym jak drzwi się za nimi zamknęły, starając się przywrócić

nonszalanckie podejście jakie miałam zanim mi przeszkodzili, ale humor nagle się przestawił i poczułam melancholię w sposób w jaki nawet nie

chciałam czuć.

Dokończyłam moją zmianę i kiedy zarejestrowałam czas, moja przyjaciółka Nicole wybiegła z za mnie

7

i przeciągnęła jej kartę.

- Cholerni bałaganiarze na dwudziestym piętrze - zagrzmiała. - Przysięgam, można by pomyśleć, że

niektórzy ludzie, którzy tu się zatrzymują zostali wychowani w oborze. Zajęło mi dwie godziny by wysprzątać trzy pokoje na tamym piętrze. Obrzydliwe. Nawet nie pytaj. Teraz jestem spóźniona by odebrać Kaylee.

Pójdiesz ze mną na przystanek? Mój samochód jest w sklepie. - Chwyciła płaszcz kiedy mówiła.

Uśmiecham się do niej i narzucam własny płaszcz kiedy zmierzamy do drzwi.

- Może powinniśmy zrobić 'z uwzględnieniem ekipy sprzątajacej' listę i rozdać ją przy odprawie? -

oferuję sarkastycznie.

- Tak! Numer jeden, proszę na miłość Boską, owiń zużyte prezerwatywy w papier toaletowy i umieść

je w koszu na śmieci. Nie należy do mojej pracy zeskrobywanie przesuszonych... rzeczy z dywanu po tym rzucasz je pod łóżko.

Udaję odruch wymiotny, ale śmieje się jak śpieszymy się na przystanek.

- Okej - kontynuuję. - Numer dwa, nie obcinaj paznokci u stóp w łóżku. Preferuję nie mieć prysznic z paznokci kiedy trzepię twoją kołdrę, a później muszę chodzić dookoła na kolanach i rękach, próbując zebrać je z podłogi.

- O Boże! Serio? Zwierzęta! - też się roześmiała.

Jej autobus właśnie zatrzymuje się na przystanku, więc daje jej szybki uścisk na pożegnanie mówiąc:

- Widzimy się w środę wieczorem! - kiedy zaczynam przechodzić przez ulicę na mój przystanek

jadący w innym kierunku.

Nicole nigdy nie przestaje doprowadzać mnie do uśmiechu swoim beztroskim zachowaniem i

śmiesznym poczuciem humoru. Jest w małżeństwie z bardzo świetnym facetem o imieniu Mike i ma

trzyletnią córkę Kaylee. Mike jest elektrykiem i zarabia dobre pieniądze, ale

Nicole pracuje jako sprzątaczką parę dni w tygodniu by przynieść coś ekstra i powiedziałyby ci też, żeby powiększyć budżet butów. Ma coś do butów, im wyższe tym lepsze. Nie wiem jak ona chodzi w niektórych z tych rzeczy.

Nicole i ja szybko świetnie się rozumieliśmy kiedy poznałam ją w pracy trzy lata temu. Ona i Mike

zapraszają mnie na kolację przynajmniej raz w tygodniu i uwielbiam spędzać czas z nimi i Kaylee, mocząc się w radości i komforcie jakim jest kochająca się rodzina, robiąc nic więcej specjalnego jak jedzenie razem posiłku i dzielenie się swoim wieczorem. To czego oni nie do końca rozumieją, to to, że dla mnie kolacja z kochającą rodziną nie jest tylko specjalna, jest wszystkim. Wszystkim co kiedykolwiek miałam.

Nicole i Mike wiedzą, że dorastałam w domu zastępczym, ale nic więcej poza tym. Są miłymi, ciężko

pracującymi ludźmi, którzy mieszkają w uroczym domu z dwiema sypialniami, w porządnej okolicy i nie chcę przywracać opowieści i uzależnieniu od narkotyków, alfonsach i molestowaniu do ich świata. Nie to, że są naiwni odnośnie faktu, że te rzeczy się dzieją, ale w wielu sprawach, oni są moją bańką, moim bezpiecznym miejscem, z daleka od tamtego świata i chcę żeby tak zostało.

Wyciągam moją powieść i zaczynam czytać kiedy autobus zaczyna jechać przez miasto, do mojego

mieszkania. Jestem tak zatracona, że prawie przegapiam mój przystanek, wyskakując na czas by wyjść przez zamykające się drzwi. Przechodzę przez pięć bloków, do mojego mieszkania i przez drzwi, potrząsając głową na złamany, znowu, zamek. Okej, a więc ochrona nie jest tutaj zbyt wysoka, ale jest tu przyzwoicie czysto i jest oświetlany przez słońce balkon z tyłu, gdzie mogę sadzić trochę owocowych drzewek w pojemnikach i parę doniczek kwiatów. Czasami siadam tam wieczorem z dobrą książką, czując się zadowolona. I to mi wystarczy.

Jestem lekko zawiedziona, że mój prześladowca najwidoczniej dzisiejszego wieczoru nie jest na

służbie. Nie dezorientuje mnie fakt, że to nie jest najzdrowsza z myśli. I tak się uśmiecham.

Biorę prysznic, stojąc tam dłużej niż wiem, że powinnam. Ciepła woda nie przychodzi za darmo. Ale

pozwalam sobie na trochę luksusu dzisiaj kiedy przelewam łzy, które wiem, że wychodzą dla Wil ow.

- Spoczywaj w spokoju, księżniczko – szepcę kiedy ciepły natrysk spływa po mnie, zmiksowany z

moimi łzami. Po nie tak długim czasie, wychodzę i owijam się ręcznikiem.

Zakładam parę czarnych spodni do jogi, fioletowy top i dużą, ciemno-szarą bluzę, która spada z

moich ramion i maszeruję do kuchni by zrobić sobie kolację. Podgrzewam trochę warzywnej zupy domowej roboty, którą zrobiłam parę dni temu i opiekam trochę chleba. Zostało wystarczająco zupy żeby włożyć ją do przenośnego pojemnika, więc wlewam ją tam i idę korytarzem do mieszkania Pani Jenner, cicho pukając.

Kiedy otwiera, uśmiecham się i mówię:

8

- Jadłaś już? Mam trochę warzywnej zupy domowej roboty jeśli nie jadłaś.

Uśmiecha się szeroko i mówi:

- Oh najdroższa, zawsze jesteś taka słodka. Dziękuję bardzo.

Odwzajemniam uśmiech, mówiąc:

- Proszę bardzo. Branoc, Pani Jenner.

Z powrotem w kuchni, nakładam moją własną kolację na tacę i zabieram ją do jedyne go jeszcze,

małego pokoju. Siadam na podłodze i opieram się o małą kanapę kiedy jem. Ten apartament nie pozwala na dużo mebli, ale to w porządku, bo i tak nie przyjmuję tu gości. Wkładam do DVD Skazani na Shawshank, jeden z moich ulubionych filmów i włączam go. Nie wydaję wielu pieniędzy na kablówkę, więc polegam na DVD, które nabyłam ze sprzedaży używanych przedmiotów, ale zazwyczaj wolę czytać, więc mi to pasuje.

Po umyciu naczyń, kończę na zaśnięciu przed filmem i w końcu zaciągam się do łóżka, jest po

północy. Mój budzik dzwoni o siódmej rano, wychodzę się z łóżka i nakładam przybory do biegania. Jest zimny poranek, więc nakładam nauszniki i polarową kurtkę. Minutę albo dwie rozciągam się przed

mieszkańciem, mój oddech wychodzi w białych obłokach kiedy biegnę w dół ulicy. Zaciskam pięść wokół

klucza do drzwi, którego mam w kieszeni, tak jak nauczył nas instruktor od samoobrony na kursie, na którym uczęszczałam w college'u. To daje mi poczucie komfortu. Trzymam się go aż wbiegam do na wpół

zaludnionej ścieżki w parku i zasuwam kieszeń z kluczem w środku, wydaję słuchawki i wciskam play na iPodzie. Biegnę tak jak zazwyczaj trzy mile i wracam do domu, czując się silna i wzmocniona.

Biorę szybki prysznic, suszę moje długie, ciemne włosy i związuję je w kucyk, nakładam parę

znoszonych dzinsów i za duży, szary sweter. To mój wolny dzień i zamierzam robić nic więcej jak kręcić się, pójść do biblioteki i spędzić resztę wieczoru na balkonie, pod kocem, z dobrą książką i kubkiem herbaty.

Przez chwilę zastanawiam się czy ten plan może kwalifikować mnie do

wcześniejszego otrzymania

socjalnego zabezpieczenia. Kiedy inni 22-latkowie śpią, żeby mogli być wypoczęci na pójście do klubu, ja biorę zapas mojej kolekcji herbaty. Yup.

Trzydzieści minut później, po posłaniu łóżka i szybkim ogarnięciu kawalerki, zaczynam iść wzdłuż

ulicy do lokalnej biblioteki, kiedy dostrzegam ciemno-srebrne BMW zaparkowane może blok dalej od

mojego mieszkania. Nie wiem nic o samochodach, ale dostrzegłam model z tyłu, M6. Uśmiecham się lekko do siebie. Na służbie dzisiaj, rozumiem.

Dochodzę do biblioteki i spędzam tam około godzinę, wybierając nowy stos książek na nadchodzący

weekend. Mam trzy powieści, budżet przyjaznych książek kucharskich i książkę o Drugiej Wojnie Światowej.

Mogę nie mieć teraz pieniędzy na college, ale wiedza jest jedynie w księgarni i wybieram nowy przedmiot każdego tygodnia.

Kiedy wracam do mieszkania, dostrzegam wysokiego, ciemnowego przystojniaka jakoś blok za mną,

chodzącego powoli i udającego, że rozmawia przez telefon.

Podjęłam decyzję. Mijam moje mieszkanie, przyspieszam tempo i kiedy dochodzę już do rogu,

zaczynam biec i wpadam w małą alejkę pośrodku bloku. Biegnę wzdłuż alejki, mając nadzieję, że okrążę ją i wyjdę za nią.

Jestem zdyszana kiedy wychodzę znowu na moją ulicę i podchodzę bardzo szybko do końca bloku i

spoglądam zza rogu. Okazało się, że stoi pośrodku bloku, wyraźnie zdezorientowany i nie wie gdzie

zniknął. Podchodzę cicho za nim i mówię głośno:

- To niegrzeczne śledzić nieznajomych!

Obraca się i podskakuje lekko, kiedy wciąga głęboko oddech przez delikatnie otwarte usta. Jego oczy są szerokie.

- Jezu! Wystraszyłaś mnie jak jasna cholera!

- Ja przestraszyłam ciebie? - mówię z niedowierzaniem, piorunując go wzrokiem. - To ty łazisz za

mną jak dziwak. - Przesuwam twarz na bok. - Tak poza tym, wskazówka, jeśli zamierzasz kogoś prześladować, powinieneś chociaż mieć o tym jakiegokolwiek pojęcie. Na przykład, stanie na środku ulicy i gapienie się na swoją ofiarę wydaje się być bezużyteczne. - Mrużę oczy.

On pozostaje cicho, patrząc się na mnie intensywnie, jego usta lekko otwarte. Jego usta! To

naprawdę fajne usta! Nie rozpraszaaj się, Evie! On może nadal być zabójcą! W ostateczności, poważnym dziwakiem.

9

Kładę dłonie na biodrach.

- Ale nie rozpaczaj. Jestem pewna, że z jakąś nauką, będziesz lepszy. Może być wideo z instrukcją

albo coś co możesz użyć... może książka na temat Dziwny prześladowca dla głupków? - unoszę jedną brew.

On dalej stoi prosto, kontynuując patrzenie się na mnie bez powiedzenia czegokolwiek przez parę

sekund, a potem wybucha śmiechem.

- Cóż, jasna cholera, ty naprawdę czymś jesteś, prawda? - jest uznanie w jego głosie. A jego śmiech.

Wow, ten śmiech jest naprawdę przyjemny.

Studiuję go przez minutę. Dobry Boże, myślałam wcześniej, że jest przystojny. Ale teraz z bliska, ten mężczyzna jest olśniewający, kwadratowa szczęka, prosty nos i głęboko brązowe oczy. Jeśli jest jakakolwiek wada w nim, to to, że jest za bardzo idealny, jeśli to możliwe. Jest wysoki, szeroki i bardzo męski z cieniem kilkudniowego zarostu na szczęce, który wygląda jak celowy a nie niechlujny. A kiedy się tak śmieje, przysięgam na kawałek mojej duszy, część mnie, która trzyma sekrety nawet przede mną, stara się rzucić na niego, jakby jego szczęście było niewidzialnym przyciąganiem do mojego serca. To szalone. Nawet go nie znam. - Okej - mówię. - Cóż, występię się skończył. Dlaczego mnie śledzisz? - mrużę znowu na niego oczy. Ale szczerze, nie jestem zdenerwowana. Nie ma absolutnie żadnego niebezpieczeństwa pochodzącego od tego faceta. A ja miałam do czynienia z wszystkimi rodzajami ludzkiego popierdolenia. Można powiedzieć, że jestem ekspertem w ludzkim popierdoleniu.

Potem on robi coś co zwała mnie kompletnie z równowagi. Przeciąga ręką przez jego grube,

karmelowo-brązowe włosy, upuszcza głowę tak, że patrzy na mnie w górę i unosi brwi w sposób, który wygląda na nieśmiały i wątpliwy, a zarazem seksowny jak diabli. I prawie mdleję. To, właśnie tam. To jest jego przypiecztowanie umowy. Założę się, że ten wygląd zdobył dziewczyny w całym mieście, upuszczające swoje majtki.

Ale potem on przemawia i otrząsam się z tego.

- Byłem aż tak oczywisty, huh? - wygląda na zawstydzonego. Zbliża się do mnie o krok. Ja stawiam

krok do tyłu. On zatrzymuje się. - Nie skrzywdzę cię. - Mówi jakby moja nieufność wobec niego była bolesna.

To znaczy, serio? Muszę mu znowu przypomnieć, że jest dziwnym prześladowcą? I naprawdę, nie boję się go, ale też go nie znam, a bezpieczny dystans od nieznajomych nigdy nie jest złym pomysłem.

- Tak, byłeś AŻ TAK oczywisty. Koniec gierki. Chcę wiedzieć czemu za mną chodzisz.

Wygląda jakby rozważał czy odpowiedzieć mi czy nie. Potem patrzy mi w oczy i mówi łagodnie:

- Znałem Leo. Poprosił mnie bym dowiedział się co u ciebie.

10

Rozdział 4

Mój świat zatrzymuje się z piskiem i zastygam, moje usta otwierają się.

- Co? - mówię zachrypniętym głosem. Jednym imieniem sprawiłem, że stałam się drżącym i

wstrząśniętym bałaganem. Jednak trzymam się. Ten nieznajomy nie musi tego wiedzieć. Prostuję się i pytam mocniejszym głosem:

- Co masz na myśli mówiąc, że znałeś Leo? - nie pozwalałam mu zobaczyć, że boję się co ten czas

przeszły oznacza.

Oczywiście, zastanawiałam się tysiące razy czy coś stało się dla Leo, przekonując samą siebie, że coś *musiało* się stać dlatego nie kontaktował się ze mną przez te wszystkie lata, a zwłaszcza dlatego, że złamał

swoją obietnicę o napisaniu do mnie tak szybko jak dotrze do San Diego. Mój umysł wypełniał się milionami scenariuszy przez te pierwsze parę miesięcy, o tym dlaczego mój piękny chłopak zniknął z mojego świata...

samochód zepsuł się w drodze na lotnisko, do ich nowego domu... zaskoczył ich złodziej jak tam przybyli...

Kiedy miałam szesnaście lat, poszłam do biblioteki i przeszukiwałam gazety Kalifornijskie od tego

tygodnia w którym się przeprowadził, w poszukiwaniu jakichkolwiek nowych opowieści o niespodziewanej śmierci mamy, taty i ich nastoletniego syna. Każde bezowocne wyszukiwanie przyniosło i ulgę i frustrację.

Nawet raz stworzyłam sztuczne konto na Facebooku i szukałam jego nazwiska, ale nic nie znalazłam.

Nie stworzyłam własnego konta. Było zbyt wielu ludzi z mojej przeszłości, którzy mogliby próbować się ze mną kontaktować, a *tego* nie potrzebowałam.

Problem w tym, że w sumie miałam niewielką ilość informacji na temat rodziny Leo, z wyjątkiem

faktu, że jego ojciec pracował w szpitalu. Nie wiedziałam czy to znaczyło, że był doktorem, zarządcą czy co, ale ten kawałek informacji, miasto do którego się przeprowadzili oraz nazwisko i wiek Leo to wszystko z czym kiedykolwiek pracowałam.

Oczywiście, moje zasoby były małe, komputer w bibliotece i stare gazety, więc co się dziwić, że nigdy nie zaszłam daleko.

Po moich nieudanych próbach w znalezieniu o nim jakiegokolwiek informacji, przysięgam sobie, że

przestanę się przez cały czas zastanawiać. To było zbyt bolesne. I na moje osiemnaste urodziny, tego dnia, którego obiecał, że po mnie wróci, zamknęłam oczy i wyobraziłam sobie jego uśmiechającego się do mnie na dachu, pod zimowym niebem, i tam zostawiłam go w moim umyśle.

Patrzę w górę by zobaczyć, że mężczyzna studiuje mnie uważnie, ze zmarszczonymi brwiami, ale nie

przybliża się ani nie próbuje mnie dotknąć w żaden sposób. Obracam się i idę do schodów na werandzie, parę stóp za mną, siadam i biorę głęboki wdech. Moje nogi się trzęsą. Powtarzam pytanie:

- Co masz na myśli mówiąc, że znałeś Leo?

Porusza się powoli w moją stronę i pokazuje na drugą stronę schodów na których siedzę, cicho

prosząc o pozwolenie by usiąść. Kiwam głową. Siada po drugiej stronie, jeden schodek niżej, obraca się lekko w moją stronę, a następnie pochyla się, kładąc przedramiona na muskularnych udach i dociera do mnie zapach jego wody kolońskiej, czegoś czystego, leśnego i pysznego. Wzdycha i mówi:

- Leo zmarł w wypadku samochodowym w tamtym roku. Byliśmy znajomymi, kolegami z drużyny w

szkole. Wszyscy myśleliśmy, że przetrwa to przez te parę dni, ale nie udało mu się. Odwiedziliśmy go wszyscy w szpitalu, a on odciągnął mnie na bok i opowiedział mi trochę o tobie. Kazał mi obiecać, że sprawdzę co u ciebie i upewnię się, że wszystko dobrze, że jesteś w dobrym miejscu, szczęśliwa. Wiedział, że

przeprowadzam się tutaj by pracować w firmie mojego ojca i łatwo by mi było sprawdzić to osobiście - jego czoło jest zmarszczone i mówi wolno, jakby chciał się upewnić, że dostarcza mi informacje we właściwy sposób. Również coś ukrywa. Nie wiem dokładnie skąd to wiem, po prostu wiem.

Czuję się drętwa i dezorientowana i jestem cicho przez parę minut.

- Rozumiem. Co dokładnie Leo ci o mnie powiedział? - w końcu pytam, zerkając w dół na mężczyznę.

Obserwuje mnie intensywnie.

- Tylko to, że poznał ciebie w opiece zastępczej i byłeś dla niego specjalna.

Powiedział, że straciliście kontakt, ale zawsze zastanawiał się jak zmieniło się twoje życie. To naprawdę wszystko.

11

Nic nie mówię, więc on kontynuuje:

- Przeprowadziłem się tutaj w czerwcu, ale zajęło mi miesiące by się osiedlić. Później w końcu

miałem czas by poświęcić go na bycie dziwakiem jakim obiecałem zostać - uśmiecha się do mnie,

spoglądając w górę przez długie, karmelowe rzęsy. Ale to smutny uśmiech. Niepewny.

Oferuję mały uśmiech w zamian. Nie pokażę jak bardzo bołą jego słowa o Leo. *Straciliśmy kontakt?* I przez te wszystkie lata on żył i miał się dobrze, żyjąc w San Diego i ani razu do mnie nie napisał czy zadzwonił

czy próbował w jakikolwiek sposób się ze mną skontaktować? *Dlaczego?* Nie wiem nawet jak przetworzyć fakt, że właśnie dowiedziałam się o jego śmierci. Muszę iść do domu i skulić się na kilka godzin. Muszę to przetrwać. Wstaję roztrzęsiona, a mężczyzna podnosi się na nogi obok mnie. Przecieram spocone dłonie o przód moich dżinsów.

- Przykro mi słyszeć o Leo - w końcu mówię. - Nie wygląda na to, że wiesz dużo o naszej historii, ale Leo jest kimś kto... nie dotrzymał danej mi obietnicy. To stało się dawno temu i nie myślę już o nim. Nie było powodu żeby cię wysyłał. Jeśli chciał się dowiedzieć jak zmieniło się moje życie, mógł sam się ze mną skontaktować przed... cóż, przed.

- Mimo wszystko, to miłe z twojej strony, że dotrzymałeś słowa dla kolegi. I wykonałeś swoją pracę.

Oto jestem, wszystko w porządku i wybornie. Misja wypełniona. Umierające życzenie spełnione - wymuszam słaby uśmiech, ale jestem pewna, że wychodzi to bardziej jak grymas. Nie odwzajemnia uśmiechu. Wygląda na zaniepokojonego.

- A tak poza tym, kogo mam przyjemność nazywać moim własnym, dziwnym prześladowcą?

Teraz się uśmiecha, ale nie dosięga to jego oczu.

- Jake Madsen - mówi, nadal obserwując z bliska moją twarz.

- Więc, Jake'u Madsenie vel dziwaczny prześladowco, najwyraźniej już wiesz, że jestem Evelyn

Cruise. I już wiesz żeby nazywać mnie Evie - wyciągam rękę by uścisnąć

jego, a kiedy on ją chwyta, to tak jakby mała iskra przeszła między naszymi skórami, nagle wszystko czym jestem to moja ręka. Wszystkie inne części mojego ciała, nie dotknięte przez Jake'a Madsena, przestały istnieć. To najdziwniejsza rzecz i zastanawiam się czy on też to czuje. Sądząc po sposobie w jakim patrzy intensywnie na nasze dłonie, mały uśmiech unosi jedną stronę jego ust, on to czuje. Okej, więc zgaduję, że łączy mnie z tym mężczyzną chemia.

Duże zaskoczenie. Kto nie miałby chemi z mężczyzną, który wygląda jak on? On pewnie śmieje się w środku i myśli: *Kolejna? Serio?* Jestem pewna, że kobiety topnieją na ulicy, przed jego nogami. I fakt, że myślę o roztopianiu się na ulicy dla mężczyzny od którego właśnie usłyszałam, że miłości mojego życia nie ma już na tym świecie, sprawił, że jestem bardzo, bardzo zdezorientowana i nawet nie lekko zdziwiona. Muszę odejść.

Jestem pierwszą, która się odsuwa, a kiedy to robię, on marszczy brwi i patrzy mi w oczy.

- Pa, Jake - mówię i odwracam się, idąc do mojego mieszkania.

- Evie - woła mnie i odwracam się w jego stronę. - Będziesz za mną tęsknić, prawda? - uśmiecha się.

- Wiesz co, Jake, myślę, że będę - uśmiecham się lekko, odwracam się i idę szybko do domu.

Jak tylko zamykam za sobą drzwi, zsuwam się do podłogi, zwijam w kłębek i oplakuję mojego

pięknego chłopca, mojego Leo. Moje łzy są łzami żalu i straty, zmieszania i bólu. To łzy dla chłopaka, którego straciłam i chłopaka, który mnie odrzucił. Byłam zła i zraniona przez tyle lat, ale odkryłam, że nadal mogę czuć smutek, wiedząc, że piękna dusza Leo już dłużej nie chodzi po tej ziemi, a ból z tej wiedzy jest prawie czymś za dużym do zniesienia.

W końcu zasypiam tam gdzie jestem, ale już wiem z doświadczenia, że nie musisz być obudzonym by

plakać.

12

Rozdział 5

Evie 10 lat, Leo 11 lat

Kolacja w tym miejscu jest zawsze chaotyczna. Moja praca to napełnić wodą dzbanki i przynieść dla wszystkich szklanki. Stoję nad zlewem, napełniając drugi z trzech wysokich dzbanków w czasie gdy inne dzieciaki poruszają się wokół mnie, spełniając swoje obowiązki. Jest gadanie, śmianie się, a nawet trochę kłótni między starszymi dziećmi.

Siadam przy stole w moim stałym miejscu, tylko, że ta noc jest inna, bo nowy dzieciak, Leo, nagle siedzi po mojej lewej, gdzie Alex, dwunastoletni dzieciak z dużymi uszami zazwyczaj siedział. Odszedł trzy dni temu, do bardziej stałego domu zastępczego. To miejsce jest tylko utrzymującym się zbiornikiem dla dzieci, które potrzebują natychmiastowego miejsca. Wszyscy ewentualnie skończymy gdzie indziej.

To pierwsza noc tutaj dla Leo. Leo musiał poukładać serwetki i zauważyłam, że położył je po prawej stronie, a powinny być po lewej. Wiem to dlatego, że lubię czytać dużo książek, jak Ania z Zielonego Wzgórza i Domek na preri i wybieram różne informacje, jak właśnie ta, z opowieści.

Kiedy siedzimy i czekamy na jedzenie, które ma zostać podane przez naszych zastępczych rodziców i ich dwie nastoletnie córki, jedno z innych dzieciaków, trzynastoletnia dziewczyna o imieniu Alie, z trądzikiem i ciałem, które wylewa jej się ze spodni, co wygląda dla mnie boleśnie przez to, że ona zawsze podkreśla swoje ciało najciaśniejnymi spodniami, rzuca we mnie groszkiem z miski, która właśnie została postawiona na stole.- Hej, mała dziwko - szepcze, akcentując słowo i ściągga usta w okropny sposób, jak ktoś pracujący w budce na pocałunki w piekle. - Słyszałam, że twoja dziwkarska matka nie pokazała się dzisiaj w sądzie.

Musiała być zajęta obciążaniem jakiegoś fiuta w alejce za pieniądze. Jabłko nigdy nie pada daleko od jabłoni, wiesz.

Moje oczy się rozszerzają i czuję palące łzy. Nie będę płakać. Nie będę płakać. Patrzę się w dół na mój talerz.

Oczywiście, w tym domu nie ma sekretów. Ci, którzy chcą, mogą z łatwością podsłuchać jak

pracownicy socjalni spotykają się z naszymi zastępczymi rodzicami w salonie, na przodzie domu. Potem plotki rozsiewają się. Wszyscy jesteśmy boleśnie

świadomi koszmarów, których każde z nas doświadczało by przynieść nas do tego tygla rozpaczy.

Znam też sekrety Alie. Wiem, że jej matka zmarła i, że jej ojciec praktycznie postradał rozum i nie mógł pracować ani zajmować się Alie i jej siostrą. Ale nie mówię żadnego słowa.

Trzymam rękę Wilow w swojej pod stołem, kiedy siada po mojej prawej i ściska delikatnie moją

dłoń, jej szerokie oczy skierowane są na jej talerz.

- Po prostu jestem UCZCIWA, Evie - mówi, śmiejąc się ohydny, prychającym dźwiękiem. - Lepiej jak stawisz czoła prawdzie. - I dlaczego każda celowo okrutna osoba opisuje siebie jako idealny przykład potrzebnej szczerości? Tak jakbyś miał im podziękować za poruszanie twoim sercem ich specjalną marką uczciwości?

Nie odpowiadam, a Alie szybko znajduje coś bardziej interesującego niż ja i moja cisza.

Po minucie, spoglądam na chłopaka imieniem Leo, patrzącego się na mnie. Odwzajemniam

spojrzenie, ale on nie odwraca wzroku.

- Dlaczego na mnie patrzysz? - syczę do niego, moje policzki robią się gorące, wypełnione wstydem przez wymianę jaką właśnie słyszał.

On tylko dalej się na mnie patrzy przez moment, a potem wzrusza ramionami.

- Bo lubię twoją twarz - mówi, ale teraz kącik jego ust unosi się w połowie uśmiechu.

Wiem, że się ze mną drażni, ale to nie jest złośliwe i lubię sposób w jaki jego słowa sprawiły, że się czuję. Odwracam wzrok, ale teraz też wstrzymuję uśmiech.

13

Rozdział 6

Budzę się następnego ranka czując się jakbym została uderzona przez ciężarówkę. Dalej czuję gulę

tworzącą się w moim gardle, kiedy myślę o Leo umierającym w wypadku samochodowym. Zamykam oczy i

raz jeszcze go sobie wyobrażam, nadal uśmiechającego się do mnie na dachu, w zimowy czas. Po raz drugi w moim życiu, zostawiam go tam, w moim umyśle.

Biorę gorący prysznic, korzystając z takiego czasu jakiego potrzebuję, nie przejmując się o mój

rachunek za ciepłą wodę. Dzisiaj chodzi o komfort. Zamierzam leniuchować, zjeść lody, poczytać, a później pójść do Nicole i Mike'a na kolację. Tego potrzebuję.

Zajmuję czas susząc moje włosy do czasu aż spadają w dół moich pleców w ciemnych falach i

ubieram się w ciemne, obcisłe džinsy i biały, portfelowy sweter, który kończy się pod moim tyłkiem. To zawsze sprawia, że czuję się ładnie.

Zdaję sobie sprawę z tego, że nie mam żadnych lodów w domu, więc decyduję się udać do sklepu po

co najmniej dwa kilogramy. Jutro przebiegnę jedną milę ekstra.

Gdy wychodzę za frontowe drzwi mojego budynku, zauważam Jake'a opierającego się o samochód,

ze skrzyżowanymi ramionami i uśmiechającego się prosto do mnie. Ma na sobie parę znoszonych džinsów i szarą, termiczną koszulę z długim rękawem na czarnej koszulce. To jest pierwszy raz kiedy widzę go w džinsach, nawet nie widziałam tego podczas tygodnia kiedy to chodził za mną po mieście. Nie ucieka mi to, że Jake Madsen nosi parę džinsów *bardzo* dobrze.

Zatrzymuję się, krzyżuję ramiona i przechylam głowę w prawo.

- Potrzebujesz pomocy w 'znalezieniu twojego szczeniaczka' zgaduję?

- Aktualnie miałem zaoferować tobie jakieś cukierki. Są w mojej furgonetce - szczerzy się teraz. Jezu, serio, to tylko ja czy on przez noc wyprzystojniał?

Nie mogę nic na to poradzić, również się szczerzę, potrząsając głową.

Zaczynam iść, a on podąża za mną i wdycham jego czysty, leśny zapach. Boże, on świetnie pachnie.

Otwieram lekko usta, czekając aż posmakuję go w mojej buzi. *O mój Boże, czy ja to naprawdę zrobiłam?*

Moje policzki płoną. *Proszę nie pozwól mu tego zobaczyć!* Nie wiem co mnie napadło.

Odwracam się i patrzę w górę, na jego idealny profil. Musi mieć co najmniej 188 cm. Ja mam 165

cm. Jednak on patrzy prosto przed siebie. Wypuszczam oddech w uldze.

Przerywam chwilową ciszę.

- Wiesz, jestem pewna, że jest wiele dziewczyn w całym mieście, które by były bardzo zadowolone

mając okazję bycia śledzonymi przez ciebie. To nie wydaje się fair, że skupiłeś całą swoją dziwaczność na mnie.

Uśmiecha się.

- Jednak zdecydowałem, że lubię skupiać się na tobie, Evie - nie uśmiecha się już. Zerka na mnie

prawie, że nerwowo, studiując mnie tymi smętnymi, brązowymi oczami.

Przestaję iść i krzyżuję ramiona na mojej piersi. On też się zatrzymuje i łapie go na tym, że szybko zerka na moje piersi, teraz wypchane nad moimi ramionami. *Oh, gładko.* Ale lubię to spojrzenie, nie mogę nic na to poradzić.

- Spójrz, Jake - mówię poważnie. - Złapałeś mnie wczoraj z zaskoczenia, wspominając o osobie o

której dawno nie myślałam, ale ze mną wszystko ok. Nie musisz już mnie sprawdzać. Moje życie jest w porządku. Nie jest ekscytujące, nie jest wytworne. Ale mam wszystko czego potrzebuję. Jestem, um,

szczęśliwa. - Ostatnia część brzmi bardziej jak pytanie niż stwierdzenie, ale decyduję się pominąć to.

Jake robi ten swój wygląd, ręka przez włosy, niepewność w spojrzeniu (*arrgh! przypieczętowanie umowy!*) i mówi:

- Pomyślałem tylko, że może wyglądałaś wczoraj na lekko zasmuconą kiedy odchodziłaś. I ja to tobie zrobiłem. Chciałem się upewnić czy *dzisiaj* wszystko w porządku, nie ogólnie, ale dzisiaj.

Wygląda tak szczerze, jakby naprawdę się o mnie martwił i nie mogę nic

innego na to poradzić niż
się uśmiechnąć.

14

- Wczoraj czułam się dobrze - kłamię. - Nie lubię słuchać o kimkolwiek kogo spotyka tragiczny koniec, nawet kogoś kogo już nie znam. Ale to nic takiego, z czym nie poradzą sobie lody. Tam właśnie zmierzam.

Chcesz pójść ze mną do sklepu? Jeden prześladowczy raz przez wzgląd na stare czasy? - Mrugam.

On śmieje się i zaczynamy znowu iść.

- Myślę, że to nie jest prześladowanie jeśli dostałem zaproszenie, ale tak, z przyjemnością

odprowadzę cię do sklepu.

- Nie sądzę, że jestem gotowa na taki wielki przeskok w statusie - drażnię się.

- Od prześladowcy do opiekuna w jeden dzień? Pomyślisz, że jestem łatwa!

- Po prostu prowadź, mądralo - mówi, chwytając mnie za rękę.

Wzdrygam się lekko i spoglądam w dół na nasze złączone dłonie. *Trzymanie się za ręce?* Okej, to jest trochę dziwne. I jest znowu to ciepłe uczucie kiedy nasze dłonie się dotykają. Co jedynie prowadzi do dalszego zadziwiania mnie. *On jest po prostu miły, Evie, bo myśli, że wytrącił cię z równowagi. Pozbieraj się!*

Jednak to sprawia, że czuję się niekomfortowo, więc odsuwam rękę, udając, że szukam w torebce okularów.

Nakładam je mimo tego, że nie jest nawet słonecznie i zaczepiam obie dłonie o pasek torebki żeby nie próbował powtórzyć trzymania się za ręce.

Zerkam na niego, zrobił się lekko pochmurny, ale nic nie mówi kiedy dalej idziemy.

Ta cała sytuacja jest dziwniejsza niż dziwna.

- Więc - mówię, żeby sprawić aby rzeczy były mniej niezręczne niż nagle się stały. - Co robi firma twojego ojca?

- Robimy produkty dla oddziału Bezpieczeństwa Narodowego środowiska. Przede wszystkim to

prześwietleniowa technologia używana przez lotniska na całym świecie. Jest parę mniejszych aplikacji, ale to nasz główny cel.

Kiwam głową, a on kontynuuje:

- Mój ojciec zaczął swoją firmę 30 lat temu i ma dział tu i w San Diego, ale w ostatnich latach, dział

znajdujący się tutaj miał trudności. Zacząłem z nim pracować parę lat temu i przeprowadziłem się tu by sprowadzić dział Cincinnati z powrotem na ziemię. Tak naprawdę trzeba było tylko zrobić restrukturyzację i zmienić paru ludzi, którzy byli bardziej zainteresowani w zapełnianiu własnych kieszeni niż w sile firmy.

Kiwam znowu kiedy skręcamy za róg, zbliżając się do bloku w którym znajduje się sklep spożywczy.

- Twój ojciec musiał bardzo ci ufać by dać ci odpowiedzialność na takie duże zadanie i to tak szybko -

mówię. On sztywnieje lekko obok mnie.

- Nigdy nie dałem mu za dużo powodów by mi ufać. Ale oszczędł prawie rok temu, sześć miesięcy

nim się tu przeprowadziłem.

Znowu marszczy brwi i nie wiem co zrobił żeby potrzebować odkupienia w oczach jego ojca, ale z

jakiegoś nieznanego powodu, wszystko czego chcę to sprawić by się uśmiechnął.

Więc łapię jego rękę, trzymając ją znowu między nami i uśmiecham się do niego.

- Jestem zadowolona, że miałeś na czym się oprzeć po porażce twojej krótkiej kariery dziwaka -

mrużam. Wybuchają śmiechem, jego brązowe oczy ocieplają się i jest tam to cholerne przyciąganie. Dobry Boże, moje głupie hormony muszą się zrelaksować.

Rzeczy bardzo szybko zaczynają się robić przyjazne między mną a Jake'm i część mnie czuje się z tego powodu po prostu fajnie. Po tym wszystkim, on jest wspaniały i wygląda na dobrego kolesia, ale inna część mnie jest lekko zmartwiona. Nie wiem nic o Jake'u, oprócz paru rzeczy, które mi o sobie powiedział, a jego powiązanie z Leo wysyła krótkie, dezorientujące wiadomości do mojego serca, wiadomości, w które

decyduje się nie zagłębiać, bynajmniej nie teraz.

Widzę piękną dziewczynę, z długimi, czerwonymi włosami, wychodzącą ze sklepu kiedy my

wchodzimy. Robi podwójny obrót kiedy zauważa Jake'a, ale on wygląda jakby jej nawet nie dostrzegął, co sprawia, że uśmiecham się do siebie.

Decyduję się wziąć parę rzeczy więcej niż tylko lody skoro tu jestem, a mój wózek posiada już parę pozycji kiedy dochodzimy do alejki z lodami.

- Jaki smak lubisz? - pyta Jake, otwierając drzwi zamrażalki.

- Masło orzechowe - mówię, otwierając drzwi lodziarki, trochę dalej od miejsca gdzie on stoi.

15

Wyciąga karton lodów o smaku masła orzechowego w tym samym czasie co ja wyciągam ten sam smak, ale innej marki.

- Dlaczego tamten? - pyta. - Ten kosztuje połowę ceny. Będzie najlepszy.

Potrząsam głową.

- Tu nie chodzi o cenę, Jake. To są *Najlepsze Lody na Świecie*. Spójrz, tak jest napisane na kartonie -

jestem kompletnie poważna.

On patrzy między dwoma kartonami.

- Evie - zaczyna, jakby tłumaczył coś dla pięciolatki. - Wiesz, że mogą napisać co tylko zechcą na opakowaniu, prawda? To nie znaczy, że to prawda.

- Cóż, spójrzmy - myślę. - Masz rację. Ale również się mylisz. Myślę, że 95 procent wiedzy, że jest się najlepszym to pewność siebie. Możesz podejrzewać, że jesteś najlepszy, możesz mieć nadzieję, że jesteś najlepszy, ale jeśli nie masz jaj by ogłosić siebie najlepszym na grubym opakowaniu, i pozwalasz krytykom testować cię jeśli się odważą, to prawdopodobnie nie jesteś najlepszy. Kto może oprzeć się facetowi, który naprawdę, prawdziwie w siebie wierzy?

Patrzy się na mnie w ten intensywny sposób, ale ja tylko upuszczam lody do mojego wózka i kieruję

się alejką do kasy.

Kiedy wszystko już jest policzone, Jake wyciąga swój portfel i stara się zapłacić za moje zakupy, ale ja odpycham jego pieniądze i daję swoje dla sprzedawczyni, piorunując go wzrokiem aż potrząsa głową i zabiera swoje pieniądze. Może nie wyglądam jak multi-milionowa kampania, ale mogę zapłacić za swoje cholerne zakupy.

Wracamy w stronę mojego mieszkania, idąc w sympatycznej ciszy, trzymając po plastikowej torbie

zakupów.- A więc, mogę zapytać co miałeś na myśli kiedy powiedziałeś, że nie dałeś swojemu ojcu za dużo powodów do zaufania? - pytam, starając się brzmieć zwyczajnie, ale mam nadzieję, że wtajemniczy mnie trochę bardziej w to, co wcześniej powiedział. Jeśli jest niegodny zaufania, to chciałabym wiedzieć to od razu.

On wzdycha.

- Schrzaniłem wiele spraw jako dziecko. Byłem samolubny i popapwany i robiłem wszystko to, czego

mój ojciec miał nadzieję, że nie zrobię. Jeśli to byłaby samoistna destrukcja, to znalazłbym się w pierwszej kolejce do niej. Nie bardzo marzenie każdego rodzica.

Posyłam mu coś, co mam nadzieję, że wygląda jak spojrzenie zrozumienia, a on zerka na mnie ze

smutkiem w oczach. Nie wygląda na to, że oczekuje odpowiedzi, więc idziemy dalej w ciszy.

Kiedy docieramy do drzwi mojego budynku, popycham drzwi nogą i przechodzę przez nie.

- Nie ma żadnego zamka w zewnętrznych drzwiach? - pyta Jake, a kiedy patrzę na niego, jego twarz

jest napięta, a w szczęce drga mu mięsień. Wygląda na wkurzonego.

- Ah, nie. Dzwoniłam parę razy do właściciela, ale najwyraźniej, to nie jest jego najważniejszy

priorytet. Jest ok. To dość bezpieczna okolica. Nikt nie przyjdzie tu i nie nazwie jej *Najlepszą na Świecie*, ale jest przyzwoita - żartuję, starając się rozświecić nagle napięty humor Jake'a.

Jake podąża za mną kiedy idziemy do drzwi mojego mieszkania.

Zatrzymuję się przed nimi kiedy on ustawia torby na ziemi i patrzy na mnie wyczekująco.

- Um więc, dzięki, Jake - mówię, bez żadnej intencji zapraszania go do mojego małego mieszkania. -

To była bardziej zadowolająca podróż niż oczekiwałam, że będzie. - Uśmiecham się i patrzę dalej na niego, nie ruszając żadnym mięśniem.

Obie nasze głowy odwracają się kiedy Maurice, mój sąsiad z naprzeciwka, duży, muskularny, czarny

facet, który pracuje przy konstrukcji, otwiera swoje drzwi i stoi tam ze skrzyżowanymi rękami, patrząc podejrzliwie na Jake'a. Wygląda jakby mógł pociągnąć ciężarówkę, ale tak naprawdę jest wielkim misiem. W

zamian za okazjonalny pakiet jagodowych babeczek (jego ulubionych) albo pomarańczowo-żurawinowych

babeczek (jego drugie ulubione), on się o mnie troszczy.

- Cześć, Maurice - uśmiecham się. - To Jake. Wszystko ze mną dobrze. Jest dobrze, um, z nami

dobrze. - mówię niezręcznie.

Maurice dalej się na niego patrzy jakby rozpoznawał go z jakiegoś rejestru strony oferujących seks, w tym czasie Jake podchodzi do niego i wystawia rękę, uśmiechając się.

16

- Maurice - mówi.

Maurice w końcu ustępuje i potrząsa wyciągniętą ręką Jake'a, mówiąc:

- Jake.

Zgaduję, że to w męskim języku oznacza, że sprawy mają się dobrze.

Nikt nic nie mówi przez minutę, więc przełamuję ciszę.

- Ah, dzięki, Maurice. Więc widzimy się później? - uśmiecham się.

Maurice nic nie mówi przez kolejną minutę, a potem:

- Jasne. Będę za drzwiami, Evie. Potrzebujesz mnie, dzwonisz, tak?

- Tak, Maurice - mówię miękko.

Maurice zamyka drzwi do swojego mieszkania, a Jake znowu wraca spojrzeniem do mnie. Zerka

między mną, a moimi drzwiami i w końcu wzdycha, przeciąga znowu ręką przez swoje krótkie włosy i

marszczy brew w sposób, który zatrzymuje serce.

- Okej, łapię. Nie jestem zaproszony. Mogę przynajmniej dostać twój numer, Evie?

Zatrzymuję się. Oh, okej, czemu nie? Lubię go. Jest przystojny i miły i sprawia, że czuję się dobrze, czego dawno nikt nie zrobił. Okej, jeśli mam być szczerą, może nigdy. Nie od Leo... ale nie idę tam. I to było osiem lat temu. Byłam wtedy dzieckiem. W moim dorosłym życiu, nikt nie wpłynął na mnie tak jak Jake Madsen. Myślę, że to jest bardzo znane w Świecie Jake'a, ale to na pewno nie jest znane w Świecie Evie i to jest miłe.- Daj mi swój telefon - mówię, a on mi go podaje. Wpisuję mój numer i oddaję mu go.

Uśmiecha się do mnie szeroko i odwraca się by odejść, mówiąc:

- Skończyłem z prześladowaniem ciebie, Evie. Teraz podnieśliśmy nasz status na poważnie.

Śmieję się.

- Robisz sobie żarty z wszystkiego. Wiesz o tym, Jake'u Madsenie? - ale uśmiecham się jak głupek i łapię jego odbicie w przednich, szklanych drzwiach i on również się na mnie patrzy. *O Boże, Jake Madsen do mnie zadzwoni.* Naprawdę chcę żeby Jake Madsen do mnie zadzwonił. *Cholera.*

Rozdział 7

Nicole odbiera mnie po piątej i wsiadam na miejsce pasażera do jej małej, srebrnej Hondy, z butelką czerwonego wina i talerzem ciasta czekoladowego z orzechami. Kaylee kocha to ciasto, a ja Kocham Kaylee.

- Wyglądasz na rozpromienioną - mówi Nicole, uśmiechając się do mnie. - Używasz nowego

podkładu czy spotkałaś Czarującego Księcia?

Myślę, że za długo jestem cicho odpowiadając:

- Co? Nie. Pewnie to tylko zimne powietrze - bo Nicole otwiera usta i wyrzuca z siebie:

- O mój Boże! Totalnie to zrobiłaś. Poznałaś faceta. Oh, wow. Oh, czekałam na to wiecznie. Czekać!

Nic mi jeszcze nie mów. Mike musi usłyszeć wszystkie szczegóły.

- Co? Nicole! Serio! To nic. No właśnie - marszczę brwi. - Co jeżeli to nic?

Nicole prawie podskakuje na siedzeniu i łamie prawie dwadzieścia przepisów spiesząc się do jej

domu.

Kiedy zatrzymuje się na podjeździe, wyskakuje z samochodu i mimo tego, że nosi czerwone szpilki,

które wyglądają niebezpiecznie, biegnie do mnie i praktycznie wyciąga mnie z samochodu, wyciągając butelkę wina z mojej dłoni.

Wchodzimy do środka i Kaylee natychmiast przybiega do drzwi piszcząc:

- Ciocia Evie! Ciocia Evie!

Łapię ją w ramiona, śmiejąc się i przytulając ją. Potem lekko ją odciągam i mówię poważnie:

- Kaylee, nie myślałam, że to możliwe. Ale wyładniałaś. Martwię się o bezpieczeństwo Księżniczki.

Ona chichocze.

- Nie, Bel e! Chcę być Bel e!

- Okej, więc Bel e jest w poważnych kłopotach - odstawiam ją delikatnie i

szepczę. - Przyniosłam

ciasto. Zjedz kolację, a dam ci największy kawałek. - Mrugam.

- Okej, ciociu Evie - szepcze do mnie w spiskowy sposób. I po tym biegnie by dalej bawić się lalkami barbie, które porzuciła na podłodze kiedy przeszłam przez drzwi.

Nicole, która sprawdzała coś, co pachnie smakowicie, w kuchence, otwiera butelkę wina, którą

przyniosłam, chwyta dwa kieliszki i zaczyna rozlewać do kieliszków.

- A więc nalewamy - mówi, kiedy Mike schodzi po schodach, jego włosy dalej są wilgotne po

prysznicu.

- Evie! - woła. - Jak się masz? - Wchodzi do kuchni i daje mi szybki uścisk. Kocham Mike'a. Jest miłym facetem, dobrym facetem, jednym z najlepszych.

- WSPANIALE! - przerywa Nicole. - Poznała mężczyznę. Właśnie ma dać szczegóły. Chodź. Usiądźmy.

- Serio, ludzie - mówię. - Nic, robisz z tego coś wielkiego. On jest po prostu niesamowicie

wspaniałym, śmiesznym facetem, którego poznałam kiedy prześladował mnie w ostatnim tygodniu. - Potem wskakuję na ich kanapę, stawiam moje wino i podnoszę magazyn People ze stolika, zaczynając bezmyślnie przewracać strony tylko żeby ich zirytować.

Nicole i Mike nie siadają. Stoją pośrodku salonu i gapią się na mnie.

- CO? - Nicole wyrzuca. - Prześladował cię? Czemu? Czeka! Skąd wiesz, że cię prześladował? -

Marszczy brwi. - Czy on aby na pewno cię prześladował?

Mike jest cicho, ale patrzy na mnie jakby był lekko wkurzony. Obydwoje siadają na małej kanapie

naprzeciwko mnie.

Odkładam magazyn i podnoszę kieliszek wina.

Myślę o wszystkim co nastąpiło w ciągu ostatnich 48 godzin i nagle czuję się tym przytłoczona. Biorę duży łyk wina i marszczę lekko brwi. Jeśli zamierzam to wydusić to myślę, że naprawdę będę musiała to wydusić. - Myślę, że muszę zacząć od początku, ludzie.

Nicole zerka na swój zegarek, a następnie z powrotem na mnie jakbym miała

zdradzić gdzie został
pochowany Jimmy Hoffa.

18

- Kolacja będzie gotowa za dwadzieścia minut. Zaczynaj - obydwójce byli zainteresowani. Naprawdę kocham ich bardzo mocno. Powinnam powiedzieć im więcej o moim życiu dawno temu. Po prostu tak

bardzo się starałam zostawić za sobą przeszłość.

- Wiecie, że dorastałam w opiece zastępczej - zaczynam. - Nigdy tak naprawdę nie dyskutowałam o

tym dlaczego, ale właściwie to moja mama była ćpunką, która zrobiłaby wszystko by dostać towar. Nigdy nie była zainteresowana tym gdzie byłam, czy było jakieś jedzenie w lodówce albo czy miałam jakieś czyste ubrania. Nigdy również nie była zainteresowana tym, kogo przyprawiała do naszego mieszkania na

imprezy, a to znaczy, że nie obchodziło ją to, na jakich czubków mnie narażała. W zasadzie, parę razy obserwowała jak rzeczy zaczynają być naprawdę niestosowne z kilkoma jej chłopakami w stosunku do mnie.

- Biorę kolejny, duży łyk wina. - Oczywiście była tak sprana w tych momentach, że trudno powiedzieć czy była w ogóle obecna czy nie. Na szczęście, byłam w stanie stać się niewidoczną przez większość czasu, kiedy ona była na jednej z popijaw, a impreza trwała dniami. Chowałam się w szafie, pod łóżkiem albo

gdziekolwiek tam, gdzie moje małe ciało pasowało tak, że czułam się bezpieczna. - Zerkam na Nicole, a ona wygląda na wstrząśniętą, łyzy błyszczą w jej oczach. Mike ma twardy wyraz twarzy, a jego oczy skupione są na Kaylee, która bawi się swoimi lalkami w otwartej jadalni, nie słysząc nas.

- W każdym razie - wzdycham. - Policja została w końcu wezwana podczas jednej z imprez, a ja

zostałam znaleziona w kompromitującej pozycji z jednym z nachlanych imprezowiczów. - Nicole bierze gwałtowny wdech, Mike zaciska szczękę.

- Oh, kochanie - Nicole szepcze. Macham na to ręką. Minęło sporo czasu. Wydaje się jakby całe

życie. Ale, jeśli mam być szczerą, innymi razy wydaje się to jak wczoraj.

- Kiedy dostałam się do opieki zastępczej, poznałam chłopca o imieniu Leo. Byliśmy jedynie w tym

samym domu przez kilka miesięcy, ale uformowaliśmy więź i ciężko

wyjaśnić jak potężna była ta więź, dla kogoś kto nie był w sytuacji, gdzie czujesz się jakbyś był kompletnie sam na świecie, w tak młodym wieku -

pauzuję, zagubiona w myślach. - To nie było tylko to, że byliśmy w podobnej sytuacji, to było. - znowu pauzuję, zbierając myśli. - To było tak jakbym znalazła drugą połówkę i w końcu czuła się kompletna. Wiem, że brzmi to niezrozumiale, bo miałam tylko dziesięć lat, ale to prawda, dosadna i prosta. To było tak jakby te wszystkie bolesne lata były wyłącznie po to aby przynieść mnie do tego chłopaka, w tym miejscu i czasie, i mogłam jedynie być wdzięczna za każdy rodzaj bólu, który mnie do niego przywiódł.

Spoglądam na Nicole i Mike'a, a oni patrzą się na mnie z takim samym wyrazem szoku na twarzy. To

pewnie rekord dla największej ilości wypowiedzianych słów o mnie, w porównaniu do ostatnich trzech lat, w ciągu których ich znam.

- Na początku, uformowaliśmy powiązanie jako przyjaciele i prawie myślałam o nim jak o bracie,

obrońcy, ale kiedy lata mijały, a my dorastaliśmy, zakochaliśmy się w sobie. A rzecz w zakochaniu się jest taka, że nie ważne gdzie jesteś kiedy to się staje, nie możesz temu zaradzić nic, jak tylko pokolorować te momenty pięknosciami, nawet jeśli znajdujesz się w brzydocie. Sprawił, że miejsce które było koszmarem stało się miejscem do marzeń.

- Bywałam w sądzie, musząc zeznawać przeciwko mojej rodzonej matce, która ani razu nie pokazała

się na sprawie - zatrzymałam się, pozwalając pamięci o tym bólu przejść obok. - Sprawił, że było ok. Kiedy byłam kochana przez Leo, zawsze czułam się jakby było ok. - Moje własne oczy zaszyły mgłą i musiałam się trochę pozbierać żeby kontynuować.

- Przeniósł się do innego domu zastępczego w małej odległości od mojego, ale odwiedzał mnie tak

często jak mógł się stamtąd wydostać i zawsze spotykaliśmy się na dachu, przed oknem mojej sypialni.

Byliśmy tak młodzi, ale tak pewni - nie mogę nic poradzić na uśmiech, który znajduje drogę do moich ust.

- Kiedy miałam czternaście lat, a on piętnaście, został adoptowany przez pewną parę. To było nieco szokujące, bo bardzo, bardzo rzadko nastolatek zostawał adoptowany. Nie wiedziałam za dużo o tej parze, ale z tego co powiedział mi Leo, byli bardzo mili i naprawdę chcieli tylko dać dom dla dzieciaka, który nie miał nadziei na posiadanie takiego.

- Byłam podekscytowana za niego, z wyjątkiem tego, kiedy dowiedział się, że jego nowy adoptowany

ojciec będzie miał nową pracę w San Diego i przeprowadzą się bardzo szybko.

- Obiecaliśmy sobie, że będziemy na siebie czekać, że przyjdzie po mnie kiedy skończę osiemnaście

lat i stworzymy sobie razem życie. Obiecał mi, że jak dostanie się do San Diego, napisze do mnie ze 19

wszystkimi informacjami i utrzymamy kontakt przez listy. Poprosił mnie bym obiecała mu, że zachowam siebie dla niego. I tak nie mogłam wyobrazić sobie robienia czegokolwiek innego. W moim umyśle,

należałam do Leo, a on należał do mnie. Dystans nigdy by tego nie zmienił.

- Jezu, kochanie - szepcze Nicole, kładąc rękę na jej piersi.

Wzdycham i kontynuuję:

- Przyszedł do mnie by się pożegnać, noc przed wyjazdem i pocałował mnie po raz pierwszy. A kiedy

mówię, że mnie pocałował, mam na myśli, że to było jak zaprzysiężenie, taki właśnie pocałunek. Słyszałam jak ludzie mówią, że zatracają się w pocałunku, ale to było tak jakbyśmy odnaleźli się w sekundzie, w której nasze usta się spotkały. To było tak jakby rozerwał mnie i złożył z powrotem tym pocałunkiem.

Znowu jestem cicho, a kiedy się otrząsam, zdaję sobie sprawę z tego, że dotykam ust palcami.

Odsuwam je i patrzę na Nicole i Mike'a, którzy gapią się na mnie.

- Jezu, kochanie - ona powtarza i naprawdę, nie ma tu nic innego do powiedzenia.

Kieruję oczy na Nicole i odpalam bombę.

- Ale on nigdy nie napisał do mnie z San Diego. Nigdy nie usłyszałam od niego wieści.

Patrzę się na mnie zszokowani.

- Ale... - zaczyna Nicole.

- Co... - mówi Mike.

Podnoszę dłoń.

- Wiem. Przeszłam przez prawie każdy możliwy scenariusz w ciągu ostatnich ośmiu lat, uwierzcie mi.

Wszystko o czym możecie pomyśleć, sprawdziłam. Nie znałam nazwiska jego nowych rodziców, więc nie

zaszłam za daleko. Było tyle rzeczy, o których ja, czternastolatka, nie myślałam by zapytać. Oczywiście nie miałam pojęcia, że będę potrzebować jakichkolwiek informacji skoro on będzie mógł mi je dać później. Ale naprawdę starałam się przeszukać każdy powód przez który się ze mną nie skontaktował. Zostawałam z niczym za każdym razem.

- Jednak byliście tylko dziećmi, Evie - zaczyna Nicole, ale zatrzymuję ją kiwając energicznie głową.

- Nie, wiem, że byliśmy dziećmi, ale te uczucia były bardzo, bardzo prawdziwe. Dla nas obojga. Nie mogę wyjaśnić dlaczego mnie opuścił, dlaczego mnie okłamał, ale wiem, że jego uczucia były bardzo, bardzo prawdziwe. I nie zmienię zdania. Nie wiem dlaczego się zmieniły, ale na pewno nie zmienię zdania sądząc, że wcale nie istniały - zagryzam wargę.

Głośne bzyczenie dochodzi z kuchni i Nicole podskakuje z miejsca by iść wyłączyć kuchenkę i wraca

na kanapę po trzydziestu sekundach, patrząc się na mnie zaczarowana.

- W każdym razie! - mówię, starając się powiększyć humor w pokoju. - To było osiem lat temu. -

Prawie czuję jakbym musiała pocieszyć ich po smutnym końcu tej opowieści.

Potem, mówię im o Jake'u i jego powiązaniu z Leo, o mojej konfrontacji z nim i o jego pojawieniu się dzisiaj i poproszeniu o numer telefonu.

- Do diabła! - krzyczy Nicole. - Evie, to przeznaczenie, to właśnie to. To znaczy, przykro mi słyszeć o Leo. - Patrzy na mnie smutnie. - Ale mówiłaś, że Jake jest wspaniały?

Wybucham śmiechem. Cała Nicole. Mruga do mnie, dając mi znać, że chciała doprowadzić mnie do

śmiechu.

- Tak, totalnie wspaniały. Nieludzko wspaniały. Nie mam pojęcia czemu chce spędzać ze mną więcej

czasu, ale chce.

Nicole i Mike oboje patrzą się na mnie jakbym miała dwie głowy.

- Um, kochanie, patrzyłaś ostatnio w lustro? - pyta delikatnie. Mike kiwa

głową.

Mike kontynuuje:

- Evie, zdajesz sobie sprawę z tego, że kiedy przyszłaś tutaj czwartego lipca na grill a, zeszłego lata, każdy wolny facet dzwonił do mnie następnego dnia pytając o to czy mógłbym ich z tobą umówić?

Macham ręką na nich jakby odpychając ich słowa.

- Mike, wiesz, że masz bardzo dziwnych znajomych, prawda? - jednak uśmiecham się.

Mike się śmieje.

- Wiem. Nasi elektrycy nie są znani z niesamowitych międzyludzkich umiejętności, a to większość z

nich była na imprezie. Ale i tak są mężczyznami, Evie. I, i tak mają oczy.

Kaylee wpada w tym momencie do pokoju, domagając się kolacji. I muszę przyznać, że też jestem

20

głodna. Najwidoczniej, *wyduszanie* z siebie rzeczy spala dużo kalorii.

Wszyscy skierowaliśmy się do kuchni i Nicole wyjmując żaroodporne naczynie z kuchenki kiedy ja

nalewam wszystkim drinki. Stół jest już przyszykowany.

- Wyjmij sałatę z lodówki, skarbie - Nicole mówi do Mike'a, a on wyjmując miskę owiniętą w folię i

dołącza do nas z kilkoma butelkami sosu do sałatek. Wszyscy siadamy, odmawiamy szybką modlitwę i

zaczynamy jeść.

Podczas kolacji, czasami rozmawiamy, pytając Kaylee o przedszkole i drażniąc ją na temat jej

“chłopaka” Mason'a. Jest zabawnie i ciepło i jest przepięknie, tak jak zawsze. Zastanawiam się, tak jak zawsze to robię przychodząc na kolację do Nicole i Mike'a, czy kiedykolwiek będę miała własną rodzinę.

Mam nadzieję, ale nie pozwalam sobie o tym marzyć. Tak jest bezpieczniej. Jak na razie, dzielenie się ich blaskiem jest wystarczające.

Po kolacji, Nicole zaczyna napełniać zmywarę, a ja oferuję Kaylee kąpiel i położenie do łóżka.

Idziemy na górę, napełniam wannę ciepłą wodą i bąbelkami, gładzimy i śmiejemy się kiedy ona się myje.

Kiedy wycieram ją, pyta:

- Ciociu Evie, opowiesz mi historię na dobranoc? Twoje historie są NAJLEPSZE!

Uśmiecham się, przytulając jej owinięte ręcznikiem ciało.

- Jasne, słodkości, ale dzisiaj będzie jakaś szybka, bo ciocia Evie jest zmęczona i musi od rana

pracować, okej?

- Okej! - wyśpiewuje.

Pomagam jej nałożyć pizamę i umyć zęby, a potem wtulamy się w jej łóżko i zaczynam:

- Pewnego razu była sobie mała dziewczynka, która była tak niemożliwie słodka, tak intensywnie

słodka, tak niesamowicie słodka, że kiedy ktoś ją pocałował, ich usta zmieniały się w przepyszny smak cukierków.

- Robiły się takie twarde jak cukierek, ciociu Evie? - pyta Kaylee, marszcząc lekko brwi.

- Nie, nie twarde, tylko miały taki smak, i były ciemniejsze niż ich naturalny kolor. Nie były tylko pyszne, ale i urocze.

- Jej mama pocałowała ją, po czym jej usta przybrały smak wiśniowej wanili .
Jej mała siostra

pocałowała ją po czym jej usta przybrały smak gumy balonowej.

- Ale ciociu Evie, co jeśli nie podobał im się smak ich ust?

- Cóż, smak pozostawał tylko przez około trzy miesiące, więc ewentualnie by przepadł. Ale każdy

kochał smak swoich ust, bo jakimś cudem smak był przywiązany do chemii w danym ciele osoby, więc to naturalnie wychodziło prawidłowo za każdym razem.

Kaylee kiwa głową i wtula się bardziej.

- A więc, w końcu cały świat dowiedział się o tej małej dziewczynce i jej unikalnej zdolności i ludzie z całego świata przychodzili, całowali ją i zdobywali własny smak ust. W szybkim czasie tłumy były takie duże, że jej rodzice zaczęli brać za to opłatę by zmniejszyć tłum i po pewnym czasie porzucili własną pracę i ustawili biznes nazwany *Cukierkowe Usta*.

Kaylee ziewa i ja też.

- Mała dziewczynka zaczynała być smutna i smutna, przez wszystkich ludzi, którzy przychodzili tylko po to by to od niej zabrać, by użyć jej zdolności, dzień po dniu. Jej rodzice obserwowali jak staje się ona zamknięta w sobie i zdystansowana i ich niemożliwie słodka mała dziewczynka znikła przed ich oczami.

Kaylee znowu ziewa.

- Więc przeprowadzili się do innego miasta w środku nocy i nigdy nie usłyszano o nich słowa.

Aczkolwiek jest plemię w Australii , które słynie z posiadania najbardziej różowych, najśłodziej wyglądających ust w kontynencie.

Mrugam w dół na Kaylee i wstaję żeby móc ją przykryć.

- Zepsułaś zakończenie, ciociu Evie - mówi, ale uśmiecha się śpiąco. -
Pomyślę o czymś lepszym.

Śmieję się.

- Cóż, okej, mały krytyku. Nie mogę się doczekać by to usłyszeć - uśmiecham się do niej znowu,

całuję jej czoło i idę do drzwi. - Dobranoc małe słodkości. - szepczę kiedy wyłączam światło.

- Dobranoc, ciociu Evie - słyszę kiedy zamykam drzwi.

Rozdział 8

Evie 10 lat, Leo 12 lat

Idę do mojego zwyczajnego stolika, położonego z tyłu na stołówce, którego dzielę z Wil ow, trzymam szkolny lunch na tacy kiedy go dostrzegam. Denny Powel , chłopak, który nigdy nie odpuści okazji by mnie poniżyć. Moje oczy przeskakują na lewo i prawo, szukając jakiejś ścieżki, dzięki której nie będę musiała obok niego przechodzić. Nie ma takiej. Również już mnie dostrzegł, więc jakbym się odwróciła i uciekła, sprawy by się miały jeszcze gorzej. Trzymanie wysoko głowy i ignorowanie go kiedy będę przechodzić jest moim najbezpieczniejszym wyjściem.

Jestem tak skupiona na mojej misji przechodzenia obok niego, że nie dostrzegam jak wysuwa się

jego noga tuż przed tym jak mam odetchnąć z ulgi. Trzymam tacę przed sobą, więc kiedy moja stopa zahacza o jego nogę, moje przeciążone ramiona ciągną mnie do przodu i lecę na podłogę, makaron z serem, parzone marchewki i galaretka kończą na całej mojej żółtej koszulce z krótkimi rękawami oraz trochę bryzga mi na twarz i włosy.

Moje ciało przechodzi w tryb przetrwania, puszczając tacę, odwracając się i czołgając do tyłu, z dala od Denny'ego, ale przez rozwalone jedzenie. Kiedy widzę, że on nadal znajduje się na swoim siedzeniu, ledwo hamując śmiech, który jest za jego oczami i w uśmiešku na jego ustach, wstaję powoli, czując jakbym była gdzieś poza moim ciałem.

Jestem bałaganem, cała w jedzeniu, na podłodze, u moich stóp zaczyna się robić kałuża z mleka

kiedy zawartość kartonu się opróżnia. Czuję wybuch gorąca, które pokrywa moje policzki i łzy zbierające się w moich oczach. Śmianie się już się zaczęło i coraz więcej śmiechów się dołącza kiedy moje oczy przesuwają się dookoła w panice. W końcu, Denny poddaje się i wypuszcza głośny rechot. Ledwo dostrzegam, że brzmi to nosowo i trochę jak pisk. Łapię kontakt wzrokowy z kilkoma ludźmi, którzy patrzą na mnie ze współczuciem, a to jest jeszcze gorsze, więc szybko uciekam od nich wzrokiem.

Nagle na moim ramieniu pojawia się ręka, chwytając mnie solidnie i słyszę cichy głos chłopaka.

- Chodź Evie, odprowadzę cię żebyś się wyczyściła - patrzę na dłoń na moim

ramieniu, a potem moje oczy wędrują w górę jakby w zwolnionym tempie i to Leo McKenna, chłopak, który wprowadził się do mojego domu zastępczego w zeszłym miesiącu. Jest ode mnie klasę wyżej, mimo tego, że miał parę miesięcy temu urodziny i skończył dwanaście lat. Ja nie skończę jedenastu lat jeszcze przez trzy miesiące. Kiwam nerwowo i poruszam się żeby odejść, ale Leo trzyma mnie w miejscu. Kiedy patrzę znowu na jego twarz, widzę, że patrzy w zamyśleniu na Denny'ego Powel a. Denny też to zauważa i wyrzuca:

- Na co się gapisz?

- Starąłem sobie wyobrazić, jak byś wyglądał, jeżeli byś miał połowę mózgu w głowie. Może trochę inaczej wokół oczu... ciężko powiedzieć. Wymaga to obrazowej wyobraźni.

Danny podskakuje, jego twarz robi się czerwona, zaciska pięści.

- Co ty... - ale wtedy słyszymy mocny stukot obcasów spieszących do stołówki. Denny zatrzymuje się tam gdzie był.

Leo rozgląda się po całym pomieszczeniu i mówi:

- Wszystko może być śmieszne tak długo jak dzieje się to komuś innemu, prawda? - wydaje

zdegustowany dźwięk, a następnie prowadzi mnie do drzwi. Dyrektorka szkoły, Pani Henry, wchodzi do stołówki, a Leo mówi. - Evie przez przypadek upuściła tacę. Odprowadzam ją do łazienki.

- Oh, okej - ona mówi, patrząc na mnie z troską. - Zawołam dozorcę żeby to posprzątał. Wszystko w porządku, skarbie? - pyta, a ja tylko kiwam głową kiedy wychodzimy, zastanawiając się dlaczego Leo nie powiedział dla niej co zrobił Denny. Jestem jednak zbyt zawstydzona żeby cokolwiek mówić.

Wil ow przybiega do nas na korytarzu, chwyta mnie za łokieć i szepcze:

- Evie, wszystko w porządku? - Wil ow zawsze szepcze, jakby myślała, że mówiąc za głośno

powiadomi kogoś o jej istnieniu. Patrzę w dół, na nią i daję jej uspokajający uśmiech.

Zostawiamy Leo w korytarzu, idziemy do damskiej łazienki i czyszcę swoją koszulkę mokrymi,

papierowymi ręcznikami, najlepiej jak mogę i zmywam jedzenie z twarzy i włosów. Potem stoję przed suszarką przez parę minut, do czasu aż moja koszulka jest prawie sucha. Wzdycham i stoję przed lustrem, gryząc wewnątrz policzka i patrząc na siebie przez parę minut. Wiem co wszyscy widzą; grzywka, która jest za długa, bo nikt nie zabiera mnie na regularne strzyżenie, stare ciuchy, które robią się zbyt obcisłe, fakt, że potrzebuję stanika (jestem zbyt zawstydzona by pytać kogoś o kupienie mi jednego), i buty, które wydają dźwięk jak chodzę, bo podeszwa odpada.

Moje oczy wędrują w lewo żeby dostrzec, że Wil ow też na mnie cicho patrzy. Uśmiecha się tym

wstydliwym uśmiechem Wil ow i mówi:

- Ten chłopak cię lubi.

Unoszę brwi.

- Leo? - uśmiecham się do niej. - Nah, on po prostu nie lubi Denny'ego Powel a.

- Pewnie nie. Ale nadal cię lubi - uśmiecha się szeroko.

Również się szeroko uśmiecham i chwytam jej dłoń kiedy wychodzimy z łazienki.

Leo stoi oparty o ścianę, naprzeciwko naszej łazienki, z jedną nogą zgiętą, jego stopa spoczywa na ścianie, a ręce ma schowane w kieszeniach.

- Chodźcie, odprowadzę was dziewczyny do klasy - potem sięga do plecaka i wyjmuję małą torbę

orzeszków, podaje mi je i mruga. Mój lunch.

Siedzę po szkole na ganku mojego zastępczego domu, odrabiając pracę domową, kiedy Leo wchodzi

na pierwszy schodek. Moje oczy rozszerzają się, kiedy zdaję sobie sprawę z tego, że ma opuchnięte, czarne oko i krwawiącą wargę.

- O mój Boże. Co się stało? - szepczę, wstaję i podchodzę do niego.

Jednak on się szczyrzy, więc zatrzymuję się, kładę dłonie na biodrach i patrzę na niego pytająco.

- *Leo, co dokładnie jest zabawnego w obrywaniu?*
- *Fakt, że Denny Powel wygląda o wiele gorzej ode mnie.*
- *Leo! On jest dwa razy taki jak ty! Mógł cię ZABIĆ. Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś. Dlaczego?*

Zaciska usta i patrzy na mnie jakby był poirytowany.

- *Bo mu się zbierało, dlatego.*

Biorę głęboki wdech, sięgając w górę by go dotknąć, ale jednak się powstrzymuję.

- *Jednak twoja twarz. Wygląda boleśnie.*
- *Ten rodzaj bólu jest lekkim rodzajem - mówi i przechodzi obok mnie do domu.*

Wiem co ma na myśli. Myślę o tym mówiąc:

- *Kije i kamienie kości ci połamią, ale twoje słowa nigdy cię nie zranią - ale teraz jest wszystko na odwrót. Kije, kamienie i pięści MOGĄ złamać twoje kości, ale to słowa mogą złamać twoje serce.*

23

Rozdział 9

Następnego dnia, kiedy mam przerwę w pracy, dostrzegam, że mam nieodebrane połączenie i

wiadomość od tego samego, nieznanego numeru.

Zadzwoń do mnie jak znajdziesz minutę, piękna. JM

O Boże! To Jake! I nazwał mnie piękną.

Wybieram jego numer nerwowo, a on odbiera natychmiast.

- Evie.

- Hej, Jake - czemu brzmię tak chropowato? *Cholera*.

- Słuchaj, idę na spotkanie, więc mogę gadać tylko przez minutę, ale chciałbym zabrać cię dzisiaj na kolację.

- Oh - mówię zaskoczona. - Um, ja...

- Evie, to jest tak albo tak pytanie - mówi żartobliwie.

Uśmiecham się.

- Ja... tak, może być - mówię, nagle czując się nieśmiała i wytrącona z równowagi.

Mogę usłyszeć śmiech w jego głosie kiedy mówi:

- Świetnie. Odbiorę cię o siódmej.

- Um... - jąkam się głupkowato.

- Do zobaczenia wieczorem, Evie - mówi i rozłącza się zanim bym miała szansę jąkać się jeszcze

bardziej do telefonu.

Jasna cholera!

To jedna z tych chwil, w których chciałabym mieć wannę. Szalenie chciałabym namoczyć się w

wannie, przed moją randką z Jake'm. Nie jestem pewna dlaczego. To po prostu wydaje się jak coś, co powinnam robić przed randką z Jake'm Madsenem. *Randkę z Jake'm Madsenem!*

Pozwalam sobie na moment paniki. Jestem kompletnie wytrącona z równowagi. To nie jest

bezpieczne uczucie. Co jeśli będzie chciał mnie pocałować? Może powinnam to odwołać. Nie mam pojęcia jak randkować.

Biorę się w garść. To tylko kolacja. Jeśli poczuję się niekomfortowo to powiem mu, że nie czuję się dobrze i wrócę do domu. Okej, mogę to zrobić.

Biorę prysznic, goląc się wszędzie, a potem nawilżam każdy kawałek ciała. Biorę mój stary lakier do paznokci i nakładam cukierkowo-jabłkowy czerwony na moje palce u stóp.

W czasie, gdy moje paznokcie u stóp schną, suszę ostrożnie włosy, a następnie kręcę je, aż spadają po moich plecach w lekkich falach.

Poświęcam trochę więcej czasu na makijaż, malując rzęsy tak jak zwykle, ale używając jeszcze trochę czarnego eyelinera, różu i wiśniowego błyszczyka.

Zakładam parę czarnych, koronkowych majtek i pasujący stanik, a potem zmierzam do mojej małej

szafy. Nie mam pojęcia gdzie Jake zabiera mnie na kolację, chrząkam i hmmmam przez parę minut nad tym co założyć, aż w końcu piszę do Nicole.

Randka z Jake'm! Co mam założyć na kolację? Nie powiedział mi gdzie idziemy.

Co??? Wisisz mi wiele szczegółów jutro. Czarne spodnie, kremową, koronkową bluzkę na

ramiączkach, którą miałaś na moje urodziny i twoje czarne, wiązane sandały. Czarną, wełnianą kurtkę na bluzkę. Ale trzymaj ją ściągniętą, kiedy otworzysz drzwi. ;)

K. Jesteś moją deską ratunku. xxoo Pogadamy jutro.

Uh, taa pogadamy. ;) Bądź grzeczna. Zrób zdjęcie Pana Wspaniałego dla mnie. xxoo

Bo to wcale nie będzie niezręczne.

24

:p

Zakładam strój, który wybrała mi Nicole i patrzę na siebie w lustrze. Czarne spodnie są

wystarczająco okiełznane, ale kremowa, koronkowa bluzka jest seksowna w każdym calu i wiercę się przed lustrem, zastanawiając się czy mogłabym to zdjąć przed Jake'm. Jest ona na cienkich paseczkach i podkreśla moją talię. Jest dopasowana na mojej klatce a potem schodzi w dół, podkreślając moje piersi.

Odwracam się od lustra, biorąc głęboki wdech. Decyduję się otworzyć butelkę wina i wypić kieliszek by dał mi odwagi i uspokoił moje nerwy, nim zjawi się Jake.

Właśnie biorę czwarty łyk wina, kiedy słyszę puknięcie w drzwi. Jest 6:53.

Wylewam niedokończone wino do zlewu i szybko myję kieliszek, a następnie idę do drzwi. Jake

uśmiecha się do mnie kiedy je otwieram. Moje oczy przebiegają po nim i po jego ciemnoszarych spodniach, zapinanej białej koszuli, czarnym pasku i czarnych butach. *Oh mój*. Wchodzi bez zaproszenia i nagle jego dłonie chwytają moją szczękę i przyciąga mnie mocno do swojego ciała.

Cześć.

Jest sekunda w której nasze oczy się spotykają i dostrzegam w jego oczach ogień, przed tym jak jego usta zderzają się z moimi.

Z tyłu mojego gardła wydobywa się dźwięk i owijam moje ręce wokół jego szyi.

Jego język wsuwa się do moich ust i skomlę, kiedy mój własny spotyka się z jego.

Boże, on tak dobrze smakuje.

Minęło bardzo dużo czasu odkąd byłam całowana. I *nigdy* nie byłam całowana jak teraz.

Moje ciało przyciska się do jego ciała, by dostać od niego więcej, w czasie gdy jego język plądruje moje usta, nasze języki tańczą, piją. To pyszne, wymagające i bardzo, bardzo gorące.

Jedna z moich dłoni kieruje się do jego miękkich włosów i przesuwam przez

nie palcami, a jedna z

jego dłoni sunie w dół by złapać mój tyłek i to bardzo, *bardzo* dobre uczucie, więc znowu skomlę w jego usta przez co on jęczy w moje i czuję ten jęk między nogami.

Moje nogi są słabe kiedy się go trzymam. Jego pocałunek stał się kotwicą do tej ziemi, powodem

mojej egzystencji.

Więc kiedy on odsuwa swoje usta od moich, oddychając ciężko i cofając się, wydaję dźwięk protestu

w gardle i moje oczy powoli otwierają się by zobaczyć Jake'a uśmiechającego się do mnie.

- Cholera, potrafisz całować.

Uśmiecham się do niego nieśmiało, starając się przywrócić orientację, oddychając ciężko i z każdym wdechem, czując jego przepyszny, leśny zapach.

- Wow... - mówię głupekowato.

- Taa - mówi, znowu się uśmiechając. - Głodna?

Mrugam na niego kiedy dociera do mnie jego pytanie.

- Tak.

Zamykam drzwi i nakładam kurtkę, a on prowadzi mi do swojego samochodu, zaparkowanego przed

moim budynkiem.

- Czy normy przypadkiem nie dyktują, że powinieneś mnie pocałować *po* naszej randce? - pytam, uśmiechając się do niego.

- Nie mogłem czekać - mruga. - To było jak, albo cię pocałować albo oszaleć.

Wow, lubię to.

Jake prowadzi mnie do miejsca pasażera jego BMW, a ja szczerzę się do niego jak głupek. Wtapiam

się w skórzane siedzenie, wdychając zapach nowego samochodu. Słyszałam o tym, ale nigdy tego nie

doświadczyłam. Rozumiem teraz o co zawsze jest tyle szumu. Opieram głowę i zamykam oczy.

Mmmm, zapach nowego samochodu.

Zamyka moje drzwi i obchodzi samochód, wchodzi do niego i teraz wdycham zapach samochodu i

leśny zapach Jake'a. *Yum*. Kiedy wjeżdża na ulice, bierze moją lewą rękę w swoją i przysuwa ją do swoich ust.

Potem trzymamy się za ręce między naszymi siedzeniami w trakcie, gdy on prowadzi lewą ręką.

- A więc gdzie mnie zabierasz? - pytam, uśmiechając się.

- Lubisz owoce morza? - pyta. - Pomyślałem, że moglibyśmy pójść do restauracji nad rzeką.

- Tak, kocham owoce morza. Brzmi fajnie - uśmiecham się.

Jedziemy w sympatycznej ciszy przez kilka minut, aż moje myśli zaczynają się obracać.

25

Zdecydowałam, że muszę dokładnie wiedzieć jakie są intencje Jake'a Madsena jeżeli chodzi o mnie.

Już czuję jakby to Jake miał nad tym władzę i wiem, że on nie jest z mojej ligi, a pomimo tej wiedzy, siedzę w jego samochodzie pozwalając mu zabrać się na kolację. Nie jestem dziewczyną, która jest chętna podejmować dużo szans w życiu. To jest to kim jestem, kim muszę być. A ten mężczyzna już wyprowadził

mnie z równowagi, a znam go tylko tydzień.

Zrozumiałam, że Jake Madsen jest typem mężczyzny, którego kobiety chcą mieć na wyłączność. Nie

jestem nietykalna. Ale nie jestem też głupia.

- Więc Jake - mówię, podgryzając wargę. - Chodzisz często na randki?

- Nie - potem on zatrzymuje się, myśląc, a następnie kontynuuje. - Było wiele kobiet, Evie, ale nie, nie umawiałem się z wieloma z nich. - Zerka na mnie, oceniając moją reakcję co do tego strzępu informacji, a potem odwraca się do drogi. - Nie jestem z tego dumny, ale to prawda. Czy to ci przeszkadza? - Wydaje się zaniepokojony.

Nie jestem pewna dlaczego Jake podzielił się tym ze mną, ale mam pewną myśl i nie jest ona dobra.

Pozostaję tak bardzo pozbawiona wyrazu jak to możliwe, kiedy mówię:

- Jake, nie mogę być twoją przyjaciółką od seksu.

Nie patrzy na mnie kiedy mówi:

- Nie chcę tego z tobą Evie.

Mój brzuch gwałtownie opada do moich stóp. *Oh, cholera! Jestem idiotką!*

- Oh. Tylko myślałam... to znaczy, ja... bo... - jąkam się. *O Boże, mogę teraz umrzeć?*

- Evie - mówi cicho, w końcu na mnie patrząc. - Mam na myśli to, że kiedy cię przelecę, będziesz

moja. Czy to dla ciebie zrozumiałe?

Oh!

Gapię się prosto przed siebie, nie wiedząc co powiedzieć. Jego słowa,

niewiarygodnie aroganckie,

wysłały elektryczne fale prosto między moje nogi. Zaciskam razem uda.

- Evie spójrz na mnie. Też to czujesz, prawda?

I Jake ma rację, bo dokładnie wiem o co mu chodzi. Iskry między nami są praktycznie namacalne.

Nigdy nie czułam takiego fizycznego ciepła i pragnienia do innej osoby. Nigdy.

Kiwam na Jake'a.

- Tak - szepczę, czując jakbym zgodziła się co do czegoś, ale nie jestem pewna do czego dokładnie.

Uśmiecha się do mnie i wjeżdża na parking restauracji nazwanej "The Chart House".

Gasi samochód i obraca się w moją stronę. Jego piękna twarz jest poważna, kiedy mówi:

- Mogę zapytać z iloma mężczyznami się umawiałaś, Evie? - wygląda jakby wstrzymywał oddech.

Jestem zaskoczona i czuję jak moje policzki płoną. Patrzę przed siebie i mówię nonszalancko:

- Z wieloma mężczyznami Jake, ale wątpię, żeby można było powiedzieć, że się z nimi *umawiałam*.

Jego nozdrza buchają, a gniew wypełnia jego oczy przez krótki moment, zanim uspokaja się i patrzy

na mnie cicho przez minutę.

- Żartujesz sobie kurwa ze mnie - w końcu mówi cicho.

- To w porządku dla ciebie, ale nie dla mnie? - pytam.

- Tak, bo jesteś lepszą osobą niż ja - mówi zwyczajnie, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie.- Jake... - zaczynam. Ale nie jestem pewna co powiedzieć. Może myśleć, że wie jaką jestem

dziewczyną. Jestem pewna, że moje niedoświadczenie emanuje ze mnie. Ale czego on nie wie, to to, że nigdy nie byłam dla nikogo wystarczająca. Nikt, kogo potrzebowałam, nie chciał mnie zatrzymać.

- Chcę tylko szczerą odpowiedź. Chcę tylko wiedzieć ilu mężczyzn było w twoim życiu - jego szczęka jest zaciśnięta mocno. *I co do diabła?*

Wzdycham.

- Umawiałam się z paroma kolesiami. Większość z nich była ustawiona przez Nicole. Z żadnym na

serio i z żadnym nie więcej niż trzy razy. Ostatni raz, kiedy poszłam z facetem na randkę, był rok temu.

Poszliśmy raz na kolację, zapytał czy mógłby mnie jeszcze gdzieś zaprosić, ale odmówiłam. Czy to dla ciebie wystarczające? - czuję się zawstydzona i zirytowana, że nalegał na tą informację, bo wydobyć tego z siebie sprawiło, że zdałam sobie sprawę z tego jak żałosne było moje życie społeczne.

Bierze moją rękę w swoją.

26

- A w liceum? - pyta.

- Liceum? - potrząsam lekko głową i śmieję się pusto. - Nie, nie umawiałam się z nikim w liceum.

Patrzy się na mnie przez moment, a potem pochyla się, odwraca moją głowę w jego stronę jednym

palcem na mojej szczęce i całuje mnie słodko w usta.

- Czas bym cię nakarmił. I czas pogadać o lżejszych rzeczach. Chcę zobaczyć twój uśmiech i usłyszeć twój śmiech. Chcę wiedzieć kto to jest Nicole, chcę wiedzieć jaki jest twój ulubiony film, dlaczego uwielbiasz biegać tak rano i jaką masz muzykę na iPodzie. Poczekaj tu.

Podchodzi do mojej strony, otwiera dla mnie drzwi i czeka aż wyjdę. Bierze moją rękę i zmierzamy

do restauracji.

Restauracja jest piękna, z uroczym widokiem na rzekę, jedzenie jest pyszne i podczas kolacji

śmiejemy się i rozmawiamy. Mówię mu o Nicole, Mike'u i Kaylee. Mówię mu co oznacza dla mnie bieganie, o tym jak dorastałam czując się bezsilna i jak bieganie sprawia, że czuję się silna i doświadczona, rozkoszując się tym. Kiwa głową, jakby to rozumiał.

Wydaje się zainteresowany wszystkim co mówię i kiwa, uśmiecha się, zachęca mnie do

kontynuowania. Sprawia, że czuję się wygodnie i interesująco.

- Bardzo dobrze sobie radzisz, Evie - Jake mówi.

Marszczę lekko brwi. O czym on mówi?

- Jestem pokojówką, Jake - mówię, jakby jeszcze tego nie wiedział.

- Nigdy nie wstydz się uczciwej pracy, jaką wykonujesz by spłacić czynsz. To cholernie rzadkie, że ktoś kto pochodzi z takiego środowiska jak ty, nie powtarza cyklu... narkotyki, wczesna ciąża, znęcanie się nad kimś. Bądź z siebie dumna. Zasługujesz na cały respekt tego świata. Myślę, że jesteś niesamowita - mówi, patrząc na mnie z tym pięknym ciepłem w jego brązowych oczach.

Nikt nigdy nie powiedział mi, że jest ze mnie dumny. Ani jedna osoba. Więc to uderzyło mnie

głęboko i poczułam wilgoć w oczach. Patrzę w dół, zawstydzona i biorę łyk wina.

- Dziękuję - szepczę.

Jesteśmy przez minutę cicho i mimo tego, że nie czuję się dobrze odnośnie zagłębiania się w

szczegóły przeszłości mojej i Leo, ciekawość jest dla mnie za duża. Byłam w szoku odnośnie śmierci Leo w trakcie ostatnich momentów, kiedy byłam z Jake'm, ale tym razem pytam:

- Mogę cię zapytać o Leo?

Jego oczy przeskakują do mnie i kiwa.

- Oczywiście - ale brzmi nagle trochę ostrożnie.

- Był szczęśliwy? Miał dobre życie?

Nic nie mówi, a potem:

- Nie wiem jak na to odpowiedzieć. Nie znałem go za dobrze. To znaczy, w trakcie uprawiania sportu i imprezowania, w ten sposób.

Kiwam głową. Zdaję sobie sprawę z tego, że podgryzam wewnątrz policzka, przyzwyczajenie, które

myślałam, że porzuciłam w opiece zastępczej. Biorę głęboki wdech.

- Kiedy odchodził, obiecał mi, że będzie się ze mną kontaktował, ale nigdy tego nie zrobił. Masz

jakiegokolwiek pojęcie dlaczego?

Wygląda na smutnego, jakby było mu mnie szkoda i właśnie dlatego nie chciałam poruszać tego

tematu, ale czułam, że muszę wiedzieć.

- Przykro mi. Nie wiem. Naprawdę nie wiem jaki był jego dom. A kiedy pierwszy raz mi o tobie

powiedział, to było w szpitalu i przekazałem ci dokładnie to co powiedział.

Kiwam głową, biorąc kolejny łyk wina. Czuję jakby wspomnienie imienia Leo wprowadziło

melancholię do naszej randki, której nie było tu wcześniej, więc poprawiam nastrój, uśmiechając się do Jake'a i mówiąc:

- To może być trochę dziwna rzecz do powiedzenia, ale, cóż, jeśli miał kogokolwiek wysłać, cieszę się, że to byłeś ty. Miło dzisiaj spędziłam czas.

Przez kilka sekund jest cicho, ma dziwny wyraz twarzy, ale potem szeroko się uśmiecha i mówi:

27

- Też się cieszę, że mnie wysłał. Myślałem, że wyświadczam mu przysługę, ale wygląda na to, że to on wyświadczył przysługę dla mnie.

Po tym jak nasze talerze są sprzątnięte, Jake sięga przez stół, bierze moje ręce i mówi:

- Mogę cię znowu gdzieś zabrać?

Kiwam na tak, spoglądając w dół, czując się zawstydzona.

Kelner zwraca kartę kredytową Jake'a, a on szybko podpisuje rachunek i mówi:

- Gotowa? - i zaczyna wstawać.

Uśmiecham się i wstaję. Pomaga mi nałożyć kurtkę, potem znowu chwyta moją dłoń i wychodzimy z

restauracji.

Jedziemy z powrotem do mojego mieszkania, rozmawiając lekko o mieście i kilku ulubionych

miejskach. Opowiada mi trochę o dorastaniu niedaleko plaży, a kiedy mówię mu, że chciałabym kiedyś zobaczyć ocean, on bierze mnie za rękę i mówi mi, że chciałby być tym, który mnie tam zabierze.

Nie odpowiadam, myśląc, że trochę za wcześnie aby planować takie podróże.

Przejeżdżamy ostatnie parę mil w miłej ciszy, radio cicho gra w tle.

Zatrzymujemy się połowę bloku dalej od mojego mieszkania, bo wszystkie miejsca przed nim są

zajęte, Jake gasi samochód, ale nie wychodzi. Patrzy na mnie, a ja się do niego uśmiecham. Czuję jakbyśmy byli odseparowani z dala od świata, w jego ciepłym samochodzie, tylko nasza dwójka.

- Jesteś taka piękna, gdy się uśmiechasz - mówi Jake.

Nagle pochyla się, bierze moją szczękę w swoje dłonie i delikatnie całuje mnie w usta.

Opiera swoje czoło o moje i patrzy mi prosto w oczy. Jest w nich jakiś nieodczytalny wyraz i moje

serce zaczyna bić szybciej, kiedy patrzymy się na siebie, między nami są zaledwie centymetry. Nie wiem czy jestem przestraszona, czy jego bliskość

sprawia, że moja krew pompuje szybciej. Nie wiem co w tym momencie czuję, nie wiem czy chcę się przybliżyć czy odsunąć. To wszystko jest tak intensywne i szybkie.

Potrząsam głową i na koniec się odsuwam.

- Co się stało? - pyta, jego głos jest cichy, delikatny.

Wypuszczam powietrze.

- Nic, to wszystko jest po prostu dla mnie nowe - ale uśmiecham się do niego i on to odwzajemnia.

Jake odprowadza mnie do drzwi i mimo tego, że zaczęliśmy wieczór pasjonującym pocałunkiem,

kończy się on pocałunkiem, który jest prawie niewinny, ocierając jego delikatnymi ustami lekko o moje, uśmiechając się tym pięknym uśmiechem i zostawiając mnie w otwartych drzwiach, rozczarowaną i chcącą więcej. Ale zamiast rzucić się na niego, czego nigdy bym nie zrobiła, moim jedynym wyjściem jest

uśmiechnąć się i patrzeć jak odchodzi.

Rozdział 10

Następnego ranka budzę się wcześniej żeby pobiegać. Robię szybko trzy mile wokół parku. Poranek

jest rześki i zimny, niebo jest mieszaniną żółci, pomarańczy i delikatnego błękitu.

Wracam do domu i kiedy mam otworzyć frontowe drzwi, dostrzegam, że zamek został naprawiony.

W końcu! Chwila, czy to przypadek, że Jake wkurzył się o to parę dni temu, a teraz jest on magicznie naprawiony?

Wchodzę do środka myśląc o tym i biorę szybki prysznic, śpiewając razem z małym radiem, które

postawiłam na umywalce. Suszę się, kremuję i nakładam uniform Hiltonu. Mam dzisiaj wczesną zmianę i pracuję wieczorem w katering. Jest impreza w jednym z eleganckich hotelów w mieście i zawsze dobrze płacą, więc nigdy nie odmawiam tej pracy, jeśli mi ją oferują.

Szybko suszę włosy i układam w niski, luźny kok. Trochę maskary, błyszczczyk i jestem gotowa do

wyjścia. Kiedy chwytam telefon z kuchennego blatu, zauważam, że mam wiadomość od Jake'a. Uśmiecham się już przed przeczytaniem jej.

Spędziłem wczoraj wieczorem z tobą świetnie czas. Co dzisiaj robisz?

Szczerzę się i szybko odpisuję.

Też spędziłam bardzo dobrze czas. :) Pracuję w obu pracach. Będę późno w domu.

Chwytam kurtkę i wychodzę. Kiedy przechodzę przez frontowe drzwi, przypomina mi się nowo

naprawiony zamek i szybko piszę wiadomość.

A tak poza tym, wiesz coś o naprawionym zamku w moim budynku??

Siadam w autobusie, a minutę później mój telefon brzęczy.

Mogłem zadzwonić i zagrozić twojemu właścicielowi kamiennicy sądem jeśli nie naprawi frontowych

drzwi. Dobrze, że się pospieszył. Zawsze powinnaś się czuć bezpieczna.

Czytam jego wiadomość wielokrotnie, a moje serce się rozgrzewa. Cholera. Lubię go. Czy to się

dobrze skończy? Najwyraźniej nie jest w mojej lidze. Nic w nim nie ma sensu i wszystko wydaje się krzywić ryzykiem. Ale wydaje się mnie też lubić, i powiedział, że czuje tę samą elektryczność między nami, którą czuję i ja. *Wyluzuj Evie, byłaś na jednej randce. A teraz właśnie wprowadziłam się w kwaśny humor.*

Wreszcie odpisuję.

Cóż, dzięki. Doceniam to.

Mija parę minut, a następnie:

Dla ciebie wszystko. Zmierzam na spotkanie. Miłego dnia/nocy w pracy. Mogę do ciebie jutro

zadzwoić?

Wzdycham.

Co jeśli powiem nie?

I tak zadzwonię. ;) Miłego dnia, Evie.

Znowu się uśmiecham i wrzucam telefon do torebki. Nie zamierzam tego wyolbrzymiać. *Totalnie*

zamierzam to wyolbrzymiać. Ale nie teraz. Teraz jestem prawie w pracy i mam dzisiaj dwie pod rząd. Skup się, Evie. Zakończyłam zmianę w Hiltonie i wskoczyłam do autobusu, mając dużo czasu na wzięcie szybkiego prysznica (po co myć znowu włosy, skoro będę wchodzić i wychodzić z kuchni i skończę pachnąc jak jedzenie i tak?) i położenie się na godzinę na drzemkę. Dzisiaj wrócę późno, więc chciałabym mieć co najmniej godzinę snu, skoro to możliwe.

Zakładam parę błękitnych spodni od piżamy, z różowymi babeczkami na nich i biały top i udaję się

do kuchni, żeby zrobić kanapkę na kolację. Składam razem kanapkę z indykiem, serem i sałatą, biorę jabłko i jem stojąc w kącie kuchni.

Potem idę do łóżka, ustawiam alarm na szóstą i kładę się. Zasypiam myśląc o Jake'u.

Mój alarm dzwoni i wyciągam się z łóżka. Czuję jakbym mogła spać przez resztę nocy. Ale na razie

musi wystarczyć godzina. Zakładam uniform cateringowy, parę czarnych spodni i białą zapinaną koszulę, która wyprasowana wisiała w szafie.

Składam starannie fartuch i wkładam do mojej torebki.

29

Przeczesałam włosy i układałam je w niski kok, który miałam wcześniej. Myję twarz, szczotkuję zęby i nakładam minimalną ilość makijażu, ale używam trochę ciemniejszej szminki. Przecież to jest wieczorowe przyjęcie, więc mimo tego, że tam pracuję, to i tak myślę, że mogę trochę przystroić twarz.

Przyjęcie zaczyna się dopiero o ósmej, ale moja szefowa, Tina, lubi kiedy wcześniej przychodzimy by pomóc napełniać tace. Wychodzę równo o szóstej piętnaście, mając dużo czasu by przyjechać autobusem do miasta. Będę miała podwózkę od jednego z innych serwujących, po przyjęciu.

Wchodzę przez tylne drzwi hotelu w którym odbywa się przyjęcie, zmierzam do pokoju

bankietowego, po drugiej stronie kuchni.

- Evie! - słyszę jak ktoś krzyczy moje imię i od razu się szeroko uśmiecham. Poznałabym głos

Landon'a wszędzie. Patrzę w górę i rzeczywiście tam jest, szybko zmierza do mnie przez pokój bankietowy, zarzucając biodrami i machając rękami.

Landon jest przezabawnym, krzykliwym gejem i kocham go na

śmierć. Podnosi mnie i obraca krzyżąc. - Boże, tęskniłem za tobą! Minęło ZBYT dużo czasu, fantazyjna buźko! Telefon nie jest żadnym zamiennikiem. Jak do diabła się masz?

Śmieję się głośno, kiedy stawia mnie na ziemię.

- Hej, to ty jesteś tym, który mnie opuścił - żartuję. Ale potem patrzę na niego poważnie kiedy

zaczynamy iść do kuchni. - Jak twoja mama?

- Zostawiłem ją narzekającą zaciekle o tym jak to kobieta, która przyszła wysprzątać dom kiedy ona leżała w szpitalu, zrobiła kiepską pracę. Myślę, że bezpiecznie mogę powiedzieć, że z nią po prostu wszystko w porządku.

Landon musiał wyjechać do swojego rodzinnego domu w Missouri, żeby pomóc, kiedy stwardnienie

rozszalało się i umieściło ją w szpitalu, dwa miesiące temu. Jest jedynym dzieckiem jego mamy i są strasznie blisko, ona akceptuje go kompletnie i nie ma nic czego on by dla niej nie zrobił. To piękna rzecz.

- Wspaniale to słyszeć, Lan - mówię. Patrzę na niego i uśmiecham się, ogarniając jego wygląd

blondyna.

- A co porabiała moja mała fantazyjna buźka, kiedy mnie nie było? - pyta, otwierając podwójne

drzwi do masywnej kuchni.

- Oh, wiesz, trochę tego, trochę tamtego. Pracuję, czytam, biegam, fascynuję się pewnym naprawdę

gorącym kołesiem - zaczynam odchodzić, wiedząc, że zostanę przyciągnięta. Jestem przyciągana.

- Co? - piszczy, a nikt nie piszczy tak jak Landon. Wszyscy pracujący w kuchni patrzą na nas,

przewracając oczami i wracają do swoich czynności.

Chwyta moje ramię i prowadzi mnie do małego biurka w rogu, gdzie jest tablica podpisów. Szybko

wpisuję moje nazwisko i odwracam się do Landon'a mówiąc:

- Tak naprawdę to jest trochę szybko. Ja, uh, wbiegałam czasami na niego i on jest znajomym

znajomego i cóż, poszliśmy na jedną naprawdę świetną randkę i on jest kompletnie gorący i to w każdym calu. Ale mam po prostu to uczucie w żołądku, wiesz? - marszczę brwi. - Czeka, cholera, nie powinnam tego mówić głośno, prawda? Teraz zapeszam.

Landon słucha mnie uważnie i przez minutę jest cicho, a jak przestaję mówić, ma jeden palec na

swoich ustach, jego uda się przesuwają i patrzy na mnie zamyślony. W końcu mówi:

- Słuchaj, fantazyjna buźko. Znam cię przez prawie cztery lata i w ciągu tego całego czasu, nigdy nie słyszałem żebyś nawet *wspomniała* o jakimś facecie. Albo dziewczynie, to też bym przyjął - śmieję się. -

Więc. - On mówi dalej. - To jest wielki moment. To jest ogromne. To właśnie polepszyło mój wieczór. Wiem, że nie jest to dla ciebie łatwe. - Patrzy na mnie smutno. - I wiem, że masz do tego dobre powody. Ale czy to się w coś obróci czy nie, przysięgam ci, Evie, jestem zadowolony wiedząc, że starasz się zaryzykować.

Boże, naprawdę kocham Landon'a.

- Dzięki, Lan - mówię, lekko zawstydzona.

- A poza tym, mówienie o czymś głośno nie zapesza temu, bo bym ciągle krzyczał jak to pączki idą mi prosto w tyłek. Cholera, jestem uzależniony od Krispy Kreme. Nie mogę się trzymać od nich z daleka.

Śmieję się głośno.

Uśmiecha się tym swoim wielkim Landon'owym uśmiechem i mówi:

- Również nauczyłem się czegoś, kiedy wróciłem do domu. Najwidoczniej jestem stereotypem.

Wyglądam na zmieszana.

- Co masz na myśli mówiąc, że jesteś stereotypem? - pytam.

30

- Wiesz, stereotyp... szef uprawia seks z sekretarką, stereotyp!

- Taa, wiem co to *jest* stereotyp, co masz na myśli mówiąc, że ty jednym jesteś?

- Oh, racja. Cóż, spędziłem dużo czasu w domu mojej mamy kiedy spała, a ona czytała te wszystkie

romantyczne powieści. Więc przeczytałem kilka i ewidentnie, to jest coś, piękna dziewczyna z najlepszym przyjacielem gejem. To jest stereotyp. Jestem stereotypem.

Wybucham śmiechem.

- Ah, okej, cóż, to działa. Zgaduję, że przez moje niespotykane piękno, mogę przebywać tylko wokół

facetów, którzy nie będą mnie molestować. Jesteś moim jedynym wyborem - mrugam do niego, klepiąc go w tyłek.

Landon też się śmieje, piszcząc, gdy go klepię.

Godzinę później, kuchnia jest zapełniona. Tina, nasza szefowa, naprawdę miła kobieta koło

pięćdziesiątki, z głową pełną mocno kręconych blond loków i świetnym śmiechem, powitała nas i pomaga zapełnić tace. Posiada firmę cateringową i jest świetną szefową, pomocną i sprawiedliwą, ze świetnym poczuciem humoru.

Idę do drzwi sali balowej, oferując przekąski dla gości, kobiety są w długich, pięknych sukniach,

mężczyźni w smokingach. To przyjęcie jest wydane by trochę podnieść świadomość ludzi odnośnie autyzmu, więc nic nie mogę poradzić na słabość, jaką odczuwam do uczestników tego przyjęcia. Szeroko się

uśmiecham oferując przekąski Tyny, poruszając się po pomieszczeniu od gościa do gościa.

Byłam już wokół pomieszczenia z trzema tackami i wracam do kuchni by napełnić kolejną.

Landon jest koło mnie, napełniając własną tacę.

- Dziewczyno, zauważyłaś to ciacho w odległym końcu baru? Poważne topnięcie za każdym razem

jak na niego zerknę. Prawdziwa historia.

Śmieję się.

- Chyba jeszcze tam nie zaszłam. Ciągłe rozdaje jedzenie na środku sali. Jednak tym razem zacznę od tamtej strony - mrugam do niego, a on się szczerzy.

Idę na parkiet i zmierzam w stronę baru, żebym mogła zdać raport później dla Landon'a. Zatrzymuję

się przy małej grupie, uśmiechając się jak oferuję im przekąski i trzymam dla nich tacę. Jest wypełniona małymi wafelkami, każdy ma na sobie trochę czarnego kawioru. Wygląda to dla mnie okropnie, ale ci ludzie oczyszczają moją tacę, więc co ja wiem?

Kiedy odchodzę od nich, widzę mężczyznę o którym musiał mówić Landon. Jest odwrócony do mnie

plecami, ale nawet z tej odległości mogę powiedzieć, że jest przystojny. Szerokie ramiona, wąska talia i świetny tyłek. Jednak trochę szkoda Landon'a, bo jakaś blondynka w czerwonej sukni jest przyczepiona do jego ramienia. Podchodzę bliżej, a para się do mnie odwraca, a ja słyszalnie wciągam powietrze. To Jake. Oh nie!

Jasna cholera! Cholera! Cholera!

Moje serce opada do stóp i stoję sztywno przez minutę, rozważając opcje do ucieczki. Za późno, Jake już mnie dostrzegł i przez chwilę jego oczy są zaskoczone, a potem wypełniają się tym niesamowitym ciepłem i uśmiecha się do mnie jakbym była jego starą, dobrą znajomą, której nie widział przez wieki.

Boże! Jestem taką idiotką. Zamykam oczy na chwilę i staram się odzyskać siły, strzelając w niego uśmiechem, który mam nadzieję, że wygląda tak sztucznie jak ja go czuję.

- Evie - mówi, uwalniając się od kobiety i idzie w moją stronę, z wyrazem niepokoju na jego twarzy. -

Nie wiedziałem, że tu będziesz. - Jego oczy są rozszerzone i przyklejone do mnie.

Boże, jest wspaniały.

Jest również graczem, kłamliwy *duppek*.

Nim mogę wydobyć jakiegokolwiek słowo, czerwona sukienka idzie za nim, mówiąc:

- Jakey, znasz ją? - i muszę to powiedzieć, ona powiedziała to *pijana*.

Jakey? Cholera! Cholera! Cholera!

Zerkam na czerwoną sukienkę i to ssię, że pomimo tego, że jest pijana, nie mogę zaprzeczyć, że jest olśniewająca. Jej sukienka wygląda jakby kosztowała więcej niż moja cała garderoba, wliczając moje buty i kurtki. Potem patrzę na Jake'a i szepczę głupio:

- Hej - Boże, jestem taką idiotką!

Jake zaciska szczękę, i mimo tego, że mówi do czerwonej sukienki, jego oczy dalej są przykute do

31

mnie.

- Tak, znam ją. To Evie Cruise - po jakimś czasie kiwa głową na czerwoną sukienkę i mówi. - To Gwen Parker.

Moje oczy wracają do Gwen i szepczę:

- Hej - I znowu, głupio szepczę.

Gwen krzyżuje ręce na jej dużych, sztucznie wyglądających piersiach i mówi:

- Nie potrzebuję przedstawiania Jakey, byłam tylko zdziwiona, że ją znasz - potem znowu łapie ramię Jake'a i piorunuje mnie wzrokiem.

Jake bierze głęboki wdech, jego szczęka znowu się zaciska i nie wygląda on na zadowolonego.

Teraz się trzęsę i muszę uciec daleko od Jake'a i Gwen. Daleko, czyli mam na myśli na przykład,

Meksyk.

- Racja - mówię. - Cóż, miłego wieczoru. - Zaczynam się od nich odwracać, ale przez to, że się trzęsę, moja taca się przesuwa i jeden z wafelków zsuwa się na krawędź nim mogę to zauważyć i wafel pełny dużej ilości czarnego kawioru spada głośno na piękne, srebrne, wiązane sandały Gwen.

Przez sekundę nikt nie wydaje dźwięku, a ja jestem zmrożona jak w horrorze. Potem, Gwen piszczy:

- O mój Boże! Wiesz ile te buty kosztowały? Nie, oczywiście, że nie wiesz! To są buty za 1400

dolarów!

I o mój Boże, jestem zamrożona, ale notuję, że nawet nie wiedziałam, że buty za 1400 dolarów

istnieją i w mojej opinii, moja cała garderoba nie dorównuje ani trochę kosztowi jej stroju.

Landon zjawia się przy nas nie wiadomo skąd i zabiera mi tacę z rąk, umieszczając swoją twarz na

krótką chwilę blisko mojej, jego oczy są szerokie i mówi ledwo ruszając ustami:

- Wszystko w porządku, fantazyjna buźko?

Kiwam lekko do niego, a potem odwracam się do Gwen, która używa serwetki starając się zmyć

kawior z buta, przeklinając pod nosem.

- Bardzo przepraszam - mówię. - Proszę, pozwól mi pomóc ci to wyczyścić. Jeśli pójdziesz ze mną do damskiej łazienki, będę mogła użyć czyszczącej ściereczki. Założę się, że od razu to zejdzie.

Zerka na mnie gniewnie, ale zaczyna wstawać i mówi:

- Dobra!

Jake stoi tam obserwując wszystko, jego szczęka się zaciska i jeśli dalej tak pójdzie, będzie

potrzebował ochraniacza na buzię, bo zaburzenie stawów skroniowo-żuchwowych to nie żart.

Landon znowu się zjawia, oferując dla Jake'a szklanekę szampana z tacy, a ja prowadzę Gwen do

łazienki. Kiedy już tam jesteśmy, mówię żeby usiadła na krześle, a ona zdejmuje buta i podaje mi go z nachmurzoną miną. Otwieram mały pakiecik z gościnnego kosza i szybko czyszczę buta. Oferuję również dla Gwen chusteczkę nawilżającą żeby mogła wyczyścić czubek stopy.

Kiedy skończyłam, podaję jej buta i mówię:

- Jak nowy! Naprawdę bardzo, bardzo przepraszam. Mam nadzieję, że nie zniszczyłam ci wieczoru -

jestem po prostu miła. Tak naprawdę mam nadzieję, że bardzo jej zniszczyłam wieczór, bo to uczucie jest obustronne.

Ignoruje mój komentarz, nakłada buta i idzie do zlewu żeby umyć ręce, a ja myje ręce w sąsiednim

zlewie.

- Wiesz - mówi w końcu. - Jake kocha czynić dobro. Widzę teraz dlaczego przyjaźni się z kimś takim jak ty.

Suszy ręce i odwraca się.

- To naprawdę słodkie. Ale nie myśl sobie nie wiadomo co, okej? Pod koniec dnia będzie w moim

łóżku i to *ja* będę z nim uprawiać seks.

Po tym, przechodzi obok mnie, popychając mnie trochę w bok i wychodzi przez drzwi. *Nie będę*

plakać. Nie będę plakać.

Cholera Leo, dlaczego go wysłałeś? Totalnie sobie ze mną pograł. Całe te gadanie *też to czujesz, Evie* albo *jesteś taka niesamowita, Evie* i *Boże!* On ma dziewczynę! A ta myśl sprawia, że chcę plakać, więc wyłączam to i wychodzę z łazienki.

Zmierzam do kuchni. Landon tam jest i ciągnie mnie na stronę szepcząc:

32

- Jasna CHOLERA Evie, to ON, prawda? Jak *on*, on. Jasna CHOLERA, on chodził tam i z powrotem po tym jak poszłaś do łazienki z Dziwkarską Barbie. Kochanie, wyraz jego twarzy był *tragiczny*. CO się dzieje?

Westchnęłam, kiedy wzięłam go za rękę i pociągnęłam do kąta z tackami.

- Oczywiście, Landon. On ma *dziewczynę*. Pewnie zesrał się ze strachu, że obydwójce dowiedzieliśmy się jakim jest palantem. Najwyraźniej jestem tylko idiotką, która omdlała na punkcie faceta po jednej randce i paru słodkich słówkach. Kiedy tak naprawdę, on tylko... Nawet nie wiem *co* on robił! Właśnie dlatego ja *nie* potrzebuję czegoś takiego. Boże, to było poniżające!

Patrzy na mnie smutno i ściska moją rękę.

- Evie, pamiętaj co wcześniej powiedziałem. Nie ważne jak to się skończy, jestem zajębiście

podekscytowany, że się tam pozbierałaś. Słyszysz mnie fantazyjna buźko? - bierze moją twarz w swoje dłonie, patrzy na mnie przez minutę i szepcze. - Boże, jesteś zajębiście piękna. Nic dziwnego, że Diabeł w Czerwonym rzucał w ciebie piorunami.

Uśmiecham się szczerze do Landon'a, bo on jest serio *taki słodki* i również ściskam jego dłoń.

- Hej, myślisz, że wszystkim będzie pasowało jak teraz pokręcę się tutaj zamiast pracować na sali?

- Taa, myślę, że nikomu to nie będzie przeszkadzać. Plus, godzina koktajli prawie dobiegła końca.

Zaraz będzie serwowana kolacja. Zastanawia mnie dlaczego ktokolwiek chce jeść kolację o dziewiątej wieczorem, ale zgaduję, że jeśli jesteś takim rodzajem człowieka, którego stać na buty za 1400 dolarów, możesz ustawiać własne reguły.

- O mój Boże! *Słyszałeś* to? - mówię z niedowierzaniem, napełniając tacę pysznie wyglądającym ciastem.- Słyszałem, ale kochanie, widziałem ładniejsze sandały na wyprzedaży w ostatnim tygodniu, kosztowały 29 dolarów. Chciałem kupić, ale nie było mojego rozmiaru.

Wybucham śmiechem, a Landon mruga do mnie i idzie do drzwi.

Spędzam resztę wieczoru w kuchni, zapełniając tace kolacją, dla innych serwujących.

Nakładam właśnie desery, kiedy Tina się zjawia i mówi:

- Evie, słońce! Słyszałam, że upuściłaś kawior na stopę wysokiej blondynki w czerwonym!

Zastygam. Oh nie. Odwracam się powoli do Tiny i kulę się.

- Tak Tina, ale to był tylko wypadek. Wyczyściłam to dla niej.

- Kochanie - kontynuuje, uśmiechając się szeroko. - Czy wyglądam na zmartwioną? Ona wygląda

strasznie banalnie. Przykro mi tylko, że nie zaliczyłaś obu stóp. - Ścisną moje ramię i odchodzi.

Boże, Tina jest wspaniała.

Kiedy kolacja została podana, włącznie z kawą, możemy już iść. Przyszła ekipa sprzątająca i są już wszyscy w kuchni.

Myję ręce w kuchennym zlewie, kiedy Landon wchodzi. Dostrzegam, że lekko marszczy brwi kiedy

podchodzi do mnie, więc mówię:

- Co?

- Cudny dał to dla mnie i spytał czy mogę ci to przekazać. Powiedział, że mam ci powiedzieć, że to są jego nowe ulubione. I muszę to powiedzieć, Evie, jest gorący, ale *dziwny* - potem podaje mi miętówki i rozpoznaje je z koszyka w łazience.

Marszczę brew, patrząc na białe opakowanie miętówek w mojej dłoni. Potem odwracam je i nie

mogę powstrzymać tego, że moje nachmurzenie przeobraża się w uśmiech. Na drugiej stronie małego

opakowania jest wydrukowane *Najlepsze Miętówki na Świecie*.

Wyrzucam je do śmieci i wracam do pracy.

Rozdział 11

Evie 12 lat, Leo 13 lat

Leżę na dachu, przed oknem mojej sypialni, patrząc się w czyste, letnie niebo. Uwielbiam patrzeć się w gwiazdy, bo sprawiają, że wierzę w to, że niektóre rzeczy na tym świecie są stałe.

Przeprowadziłam się do tego domu rok temu i nawet mi się tu podoba. Moi nowi zastępczy rodzice mają nas tu trójkę, ale mam własny pokój, bo są tu siostry, które razem dzielą jeden. Moja przestrzeń to mała, przetransformowana pralnia, ale ma okno, które wychodzi na lekko uchyloną część dachu i uwielbiam tu wychodzić i leżeć pod niebem.

Moi zastępczy rodzice wyraźnie się nami opiekują dla rachunków jakie za to dostają, ale nie są złośliwymi ludźmi, po prostu nie są nami zainteresowani, co dla mnie pasuje. Idealnie.

Mały kamień uderza w dach obok mnie i uśmiecham się. To znak Leo, że idzie na górę.

Słyszę jak wspina się po treliazu, a potem czołga się po dachu i opada obok mnie, pólżąc. Ma na sobie luźne spodenki i odsłaniają one jego guzkowate kolana.

Patrzę na niego, a on marszczy brwi.

- Co jest Leo? - pytam.

Jego twarz staje się zła kiedy mówi:

- Co ja takiego zrobiłem, że on mnie tak nienawidzi Evie, oprócz ODDYCHANIA?

Przekręcam się do niego, zginając ramię i opierając głowę na dłoni.

- Leo... - zaczynam.

Ale on mi przerywa, mówiąc:

- Wysłał mojego brata żeby żył w tej piekielnej dziurze, tylko po to by mnie zranić. Tu nie chodziło nawet o Seth'a, chodziło o MNIE. Rani niewinnego, małego chłopca, bo nienawidzi mnie tak bardzo, że nie myśli.

Moje oczy wypełniły się łzami, bo wiem, że ma rację. Przez te dwa lata, w trakcie których znam Leo, nauczyłam się, że jego tata jest wcieleniem diabła. Największym błędem Leo było to, że jego mama zdradziła jego tatę i zaszła z

nim w ciężę. A przez poważny grzech Leo, przez bycie STWORZONYM, misją jego taty stało się sprawienie żeby Leo cierpiał.

Drugim błędem Leo było to, że kochał swojego młodszego brata Seth'a, u którego zdiagnozowano

ostrą, rozwijającą się formę autyzmu. Przez to, że tata Leo wiedział, że Leo kocha Seth'a, użył go by skrzywdzić Leo. Rzucał puszki po piwie w głowę Seth'a, pozwalał mu tarzać się w swoich własnych odpadach przez cały dzień, kiedy Leo był w szkole, niezdolny by się nim zająć i ciągle był brutalny w stosunku do Seth'a żeby odegrać się na Leo. Najbardziej chorą częścią było to, że Seth był ciałem i krwią, ale wszystko co widział

jego ojciec to pionek, którego używał do odegrania się na osobie, która wpłynęła na jego gniew i upokorzenie.

- Umieścili Seth'a w państwowym domu - usłyszałam łzy w jego głosie, więc przybliżyłam się,

złączyłam swoje ciało z nim i wzięłam jego dłoń w swoją. - To miejsce go zabije.

Powodem dla którego Leo jest w opiece zastępczej jest to, że jego ojciec wybił z niego pierdoły po tym jak Leo próbował udusić go we śnie, bo on zagroził, że odeśle Seth'a. Przyznał mi się, że nie byłby w stanie tego dokończyć, ale był tak wypełniony strachem i złością odnośnie odsyłania Seth'a, że chciał obrócić gniew ojca na siebie. Mówiłam dla Leo tysiące razy jaki jest odważny, ale mi nie wierzy.

Wzdycha.

- Nie obchodzi mnie nawet to co mi się stanie, po prostu nie chcę żeby Seth za to płacił, a teraz to robi, bo moja mama podpisała papiery żeby go odesłać, wiedząc, że to był pomysł tego palanta. I wiem, że wbijanie tego we mnie było dla nich szczęśliwą korzyścią.

Nie mówię tego, ale prawda jest taka, że wraz z odejściem Leo, troszczenie się o Seth'a jest pewnie dla nich za dużym obowiązkiem. Leo, przed tym jak został wysłany do opieki zastępczej, robił wszystko dla tego małego chłopca, od zmieniania mu pieluch po bawienie się z nim, kąpanie go i kładzenie każdej nocy do 34

łóżka.

- Dzisiaj w sądzie, tej skurwysyn przeszedł obok mnie na korytarzu i wyszeptał "Seth'a NIE MA, chłopcze. Oby przetrwał". Potem się roześmiał i odszedł. Roześmiał się, Evie! A moja mama nie jest lepsza.

Ona za nim pobiegła jakby zahipnotyzował ją swoją czarującą osobowością -

łyzy spływają mu po policzkach, a ja ściskam jego rękę jakby to była moja lina ratunkowa.

- Jedynym powodem dla którego pokazali się dzisiaj w sądzie było to, aby marudzić dla sędziego o tym, jak bardzo ciężko im było być dobrym dla zwyczajnego dziecka jak ja, a opóźnionym dla drugiego. Może myśleli, że sędziemu będzie tak ich szkoda, że zafunduje im tropikalne wakacje czy coś - roześmiał się sucho.

- Rzecz w tym, Evie, próbowałem tak bardzo obronić Seth'a, ale prawda jest taka, że jestem tak spierdolony, że nie mogłem temu podołać. Ten drań jest dokładnie nade mną. Wszystko spieprzyłem. Robię coś by zniszczyć każdego kto mnie kocha. Ostatecznie wszystko spieprzę, bo taki jestem.

I wtedy miałam dosyć.

- Przestań - mówię lekko, ale potem mocniej. - Przestań! Mylisz się Leo. I nie pozwolę tej głupiej wymówce sprawiać, że myślisz tak o sobie. Jesteś odważny i silny i szlachetny. Jesteś moim Leo.

Leo jest teraz cicho, oddychając równomiernie, ale jego ciało jest dalej napięte.

- Opowiedz mi historię, Evie - mówi w końcu.

Biorę głęboki wdech i przybliżam się do niego jeszcze bardziej. Jest letni wieczór i jest mi ciepło od naszej bliskości, ale i tak się nie odsuwam.

Oboje jesteśmy cicho przez parę minut, ale ostatecznie przesuwam się na plecy i mówię:

- Pewnego razu była sobie piękna kobieta i mimo tego, że miała twarz anioła, była pusta w środku.

W miejscu gdzie powinno znajdować się jej serce, była wielka dziura. Przez ten ubytek, mógł zabiegać o nią ogr i poślubiła go; był tak samo brzydki w środku jak i na zewnątrz.

- Pewnego dnia kobieta potrzebowała uciec od ogra, bo jego brzydka osobowość i brzydka twarz

stały się czymś nie do zniesienia, i jak się okazało, nawet puści ludzie nie zniosą tyle brzydoty.

- Wędrowała i wędrowała, aż dotarła do cichej łąki i położyła się na środku tej łąki, wchłaniając spokój nocy. Czego nie wiedziała to to, że niedaleko czyhała wielka bestia; masywny lew, ze złotą grzywą i potężnym rykiem stu lwów.

- Kiedy piękna, ale pusta kobieta leżała na tym polu, bestia przybliżyła się do

niej cicho, a kiedy ona otworzyła oczy i dostrzegła go, była zaczarowana, bo widok jego był czymś czego nigdy nie widziała.

Utrzymał kobietę w miejscu jedną, ogromną łapą, ale mimo tego, kobieta się nie bała, była jedynie ciekawa.

Kiedy zaczęło świtać, piękność się obudziła i myślała, że poprzednia noc była tylko snem. Ale kobieta teraz nosiła w sobie dziecko, syna. A ten piękny chłopiec posiadał dary od obu rodziców, piękno matki i serce ojca, serce lwa.

Oboje jesteśmy przez chwilę cicho.

Potem Leo przekręca się w moją stronę i patrzy na mnie z ogniem w oczach.

- Kocham cię, Evie - szepcze.

- Też cię kocham, mój Leo - również do niego szepczę.

Rozdział 12

Landon odwozi mnie do domu. Pyta mnie parę razy, czy chcę pójść na późnego drinka, ale tak

naprawdę, chcę tylko wczłgać się do łóżka i odciąć od świata.

Nie widziałam Jake'a od incydentu z kawiozem, ale tak było dla mnie lepiej. Obserwowanie go z

Gwen byłoby dla mnie bardziej bolesne i poniżające.

Kiedy Landon mnie podrzuca pod dom, przytula mnie i mówi żebym jutro zadzwoniła.

- Mam dużo warstw kurzu w całym mieszkaniu i muszę zrobić pranie, ale jeśli potrzebujesz

towarzystwa, rzucę wszystko w uderzeniu serca - uśmiecha się do mnie i odwzajemniam uśmiech. - Kocham cię dziewczyno. - Mówi cicho.

- Kocham cię, Lan - mówię kiedy wysiadam.

Otwieram frontowe drzwi budynku i oczywiście mój umysł idzie prosto do Jake'a. Myślenie o tym, co

on i Gwen w tej chwili robią, sprawia, że się wzdrygam.

Wchodzę do mieszkania, a następnie biorę szybki prysznic. Potem szoruję zęby, nakładam starą

koszulkę i parę spodenek i wskakuję do łóżka.

Powinnam wiedzieć, że mężczyzna taki jak Jake Madsen, który może mieć każdą dziewczynę jaką

tylko zapragnie, nie wybierze takiej dziewczyny jak ja.

Ściskam moją poduszkę i w końcu pozwalam sobie na płacz.

Budzę się wcześniej rano i znowu muszę wyciągnąć się z łóżka. Biorę prysznic, nakładam uniform

Hiltona i suszę włosy przed spięciem ich w kucyk. Nakładam minimalną warstwę makijażu i opuszczam

mieszkanie by złapać autobus.

Moja zmiana mija szybko, jak zwykle, i do południa mój humor się polepszył. Było w porządku,

jeszcze zanim Jake Madsen wtrącił się w moje życie i będzie w porządku po tym. Przeszłam przez gorsze rzeczy, o wiele gorsze.

Wychodzę przez drzwi dla pracowników i idę obok bloku, do przystanku autobusowego, kiedy

ciemnoszare BMW zatrzymuje się koło mnie. Patrzę w tą stronę i jest tam Jake, uśmiechając się do mnie i pochylając się nad siedzeniem pasażera.

- Chcesz podwózki, mała dziewczynko? - pyta, unosząc brwi.

- Śmieszne. Nie, Jake. Wystarczy mi autobus - dalej idę.

- Evie, musimy porozmawiać - mówi, ale ja dalej idę.

Jest naćpany?

- Nie, Jake, nie musimy - mówię bez patrzenia w jego kierunku i przez to, że po tej stronie ulicy są zaparkowane samochody, Jake musiałby zatrzymać się i wyjść z samochodu, żeby dalej do mnie mówić. Co właśnie robi. *Cholera.*

Siadam na przystanku, a Jake podchodzi do mnie.

- Evie - marszczy brwi. - Posłuchaj, Evie, poprzedni wieczór nie był tym, czym myślisz, że był.

- Jake - przerywam mu dalsze wyjaśnienia. - To był długi dzień. Naprawdę proszę cię, żebyś to po

prostu zostawił okej? Powinieneś mi powiedzieć, że masz dziewczynę. Nie zrobiłeś tego. To koniec. Odejdź. -

po tym odwracam się. Autobus nadjeżdża.

- Gwen nie jest moją dziewczyną, Evie. Mam nadzieję, że lepiej o mnie myślisz, po czasie, który

razem spędziliśmy.

Okej, dziewczyna, przyjaciółka do pieprzenia, cokolwiek. Naprawdę mnie to nie obchodzi.

- Jake, znowu, odejdź.

- Nie zrobię tego, Evie - mówi cicho za mną.

A teraz jestem po prostu zła. Jestem tak cholernie zmęczona i po prostu zła. Spędziłam dzień sprzątając po bałaganiarzach, którzy myślą, że mogą być obrzydliwi jak tylko chcą, bo ktoś niżej od nich 36

będzie tam, by sprzątnąć ich bałagan, a ja jestem po prostu tak. Cholernie. Zmęczona. Jedynie fakt, że Jake Madsen rzucił cień na moje drzwi, nagle sprawił, że kipię. Wszystko było W PORZĄDKU! A teraz, oto on, w swojej głupiej *Beemce*, w swoim głupim garniturze, z jego głupią dziewczyną/przyjaciółką do pieprzenia, cokolwiek, w jej butach za 1400 dolarów! I czego, do *diabła*, on ode mnie dokładnie chce? Bo rzecz w tym, że skończyłam z zastanawianiem się. Skończyłam z Jake'm Madsenem.

Wstaję i jestem dokładnie przed jego twarzą, bo nagle jestem *wściekła*.

- Wskazówka, Jake - syczę. - Nie znasz mnie. Myślisz, że znasz, ale *nie* znasz. Myślisz, że wiesz jakim jestem człowiekiem, ale nie masz pojęcia. Więc nie musisz tego robić. Nie musisz w kółko wtrącać się w moje życie, a potem myśleć, że będę wdzięczna za uświetnienie mojego życia twoją obecnością. Po ostatnim wieczorze, myślę, że to bardzo wyraźne, że nie ma powodu żebyś tu był. Więc pytam cię znowu, czy możemy odbyć tą rozmowę innym razem, jak na przykład, *nigdy*?

Staram się odwrócić, ale zostaję szybko zatrzymana, bo Jake chwyta moją rękę i przyciąga mnie. Nie mam innego wyjścia, jak tylko odwrócić się znowu do niego, a kiedy to robię, jest natychmiastowa i ekstremalna intensywność w jego oczach. Przyciąga mnie do siebie blisko i burczy, w większości do siebie:

- Nie miałem zamiaru robić tego na rogu ulicy, ale ta uparta dziewczyna mnie do tego zmusza -

potem wzdycha, a ja patrzę się na niego szerokimi oczami, bo szczerze, to co innego mogę zrobić, bez wyprawiania dużej sceny. I czy wspomniałam, że jestem zmęczona?

On kontynuuje:

- Myślisz, że ciebie nie znam, Evie? Powiem ci, co o tobie wiem. W tygodniu, w którym za tobą

chodziłem, wiem, że wzięłaś przekłętą AUTOBUS do domu starszego mężczyzny, by podrzucić mu ciastka.

Przez chwilę jestem zdumiona i kręcę głową w zmieszaniu.

- Pan Cooper? - marszczę brwi. - Mieszka obok domu, w którym mieszkałam przez cztery lata.

Zawsze był dla mnie miły. Jest wdowcem. Samotny. Naprawdę lubi moje czekoladowe ciasteczka.

- To była dwugodzinna podróż autobusem, Evie - mówi łagodnie.

Biorę głęboki wdech.

- Jake, jestem pewna, że o coś chodzi, ale...

- Facet na korytarzu miał zamiar mnie zabić, nim mógłbym chociaż pomyśleć tylko o sprawianiu, byś

czuła się niekomfortowo.

- Maurice? - mówię, a teraz moja twarz jest cała zmarszczona, bo ciągle jestem zmieszana. - Jest

naprawdę opiekuńczym facetem.

- Jak facet z poprzedniego wieczoru, który praktycznie roztopił mnie wściekłymi laserami,

pochodzącymi z jego oczu, po tym, jak pomyślał, że okazałem ci brak szacunku w miejscu publicznym? - Jake pyta, znowu łagodnie.

- Landon? - mówię. - Jest jednym z moich najlepszych przyjaciół, on...

- Evie, myślę, że nie łapiesz co mówię, więc przedstawię to dla ciebie, kochanie.

Kochanie? Czy on właśnie nazwał mnie kochaniem?

- Mówisz 'proszę' i 'dziękuję' do wszystkich, Evie. Prawie wpadłaś na cocker spaniela, który był

wyprowadzany przez właściciela i odskakując od niego, powiedziałaś 'przepraszam'. Powiedziałaś

'przepraszam' do psa, Evie. I założę się, że nie myślałaś o tym dwa razy. A to dlatego, że twoje maniery są tak głęboko w tobie zakorzenione, jak druga natura. I z tego co wiem o twojej przeszłości, zgaduję, że nikt cię tego kurwa nie nauczył. To po prostu cała Evie.

Jestem oniemiała, gapiąc się na niego w oszołomieniu, bo dokładnie brak mi słów.

- *Wiem* o tobie to, że ludzie, którzy są wystarczającymi szczęściarzami, by mieć twoje zaufanie i przyjaźń, wyraźnie wstawiliby się za ciebie każdym calem ich życia, a to dlatego, że dałaś im *ciebie*, a oni wiedzą, że kiedy ciebie mają, mają w chuj szczęścia.

- I, Evie, kiedy odchodzisz od ludzi, nawet nieznajomych, musisz wiedzieć, że ich oczy za tobą

podążają. I powiem ci dlaczego, bo sam to poczułem. To dlatego, że nie chcą patrzeć jak światło, którym jest Evie, światło, które jest *tobą*, odchodzi od

nich. Chcą widzieć jak idzie *do* nich i zostaje z nimi.

- Uh... - zaczynam.

- Więc może i nie wiem jaki jest twój ulubiony posiłek, może nawet nie wiem kiedy są twoje

urodziny. Ale to co wiem, to *piękno*, i Evie, to co wiem, pozwala mi wiedzieć, że chcę wiedzieć więcej.

Przestaje teraz mówić i patrzymy się w swoje oczy, na środku chodnika, na publicznym przystanku, i 37

o ile wiem, oboje stoimy na księżycu.

- Um, Jake - mówię.

- Co, Evie?

- Przegapiłam autobus. Będę potrzebowała podwózki.

Patrzy na mnie przez minutę, a potem jego wspaniała twarz przeobraża się w wielki, szeroki

uśmiech. *Oh, wow.*

Nie mówimy nic do siebie, kiedy prowadzi mnie do samochodu. Otwiera drzwi pasażera i wsiadam

do środka.

Jake obchodzi samochód i wślizguje się na swoje siedzenie, z gracją.

Wyjeżdżamy, a Jake patrzy na mnie, mówiąc:

- Chcę żebyś mnie wysłuchała, odnośnie poprzedniego wieczoru.

Przygryzam wnętrze policzka, zdaję sobie z tego sprawę, przestaję i zerkam nerwowo na niego jak

kontynuuje:

- Ojciec Gwen jest dyrektorem finansowym w firmie mojego ojca. A kiedy mówię 'firmie mojego ojca',

tak naprawdę mam na myśli 'mojej firmie', bo teraz tym jest i jest to nawiązanie do tego, że mój mózg nadal działa.

Jest cicho przez sekundę, a potem mówi:

- W każdym razie, długo już znam Gwen i jej ojca i przez te lata spędziłem z Gwen trochę czasu tu i tam, jednak zawsze dawałem jej do zrozumienia, że nie jestem zainteresowany czymś więcej niż mieliśmy, a to co mieliśmy to bardzo mało. Gwen dała do zrozumienia, że była zainteresowana czymś

więcej, a Gwen dorastała wierząc, że ma uprawnienia do zdobywania tego czego chce i ewentualnie, jeśli pomarudzi

wystarczająco, dostanie to.

- Kiedy się tu przeprowadziłem, starałem się być dla niej przyjacielem, bo pomijając fakt, że Gwen jest powierzchowną suką, przez lata traktowałem ją bez szacunku i trochę przez to, że korzyścią pieprzenia Gwen było pieprzenie mojego ojca, który był zawstydzony moim traktowaniem córki jego kolegi - jest cicho przez sekundę, marszcząc lekko brwi i zastanawiam się o czym myśli, ale pozostaję cicho.

- Miałem zaaranżowane to przyjęcie z Gwen miesiąc temu i nie mogłem się z tego wycofać. To

dlatego, że to jest dla mnie ważne i nie myślałem, że ledwo ujdę z życiem przyprowadzając Gwen. Trzy sekundy w środku i zdałem sobie sprawę z tego, że to był błąd, jeszcze zanim ciebie tam zobaczyłem.

Nie chcę czuć satysfakcji, ale czuję. *Boże, czuję.* Ale potem marszczę brwi.

- Gwen sprawiła, że brzmiało to tak, jakby rzeczy z tobą były *bardzo* poważne - mówię, patrząc prosto przed siebie.

- To dlatego, że Gwen widziała sposób, w jaki na ciebie patrzyłem, widziała twoje piękno, i zrobiła to co myślała, że utrzyma ciebie z dala ode mnie.

- Wiem, że Gwen sprawiła, że poczułaś się gorsza, bo to jest coś co Gwen robi, ale, Evie, mogłabyś mieć na sobie worek, być cała w błocie, a miałabyś więcej klasy w małym palcu niż Gwen ma w jej całym, zaprojektowanym ciele. I Gwen o tym wie. I nienawidzi tego. I dlatego sprawiła, że poczułaś się w ten sposób.

- Zabijało mnie uczucie, by nie wpaść do tej kuchni, przyszpilić cię i wyjaśnić całą sytuację, ale pracowałeś i nie chciałem pogarszać dla ciebie rzeczy.

Myślę o tym, jak czułam się po wyjściu Gwen z łazienki, jak poniżona byłam. Myślę o tym, jak Jake

sprawił, że czułam się z siebie dumna, za to jak ciężko pracuję, by zająć się sobą, ale w tym momencie, czułam się pełna wstydu, nie tylko przez to co zrobiłam, ale przez to kim byłam. I ten pochłaniający wstyd jest takim samym uczuciem, z którym żyłam przez większość dzieciństwa. Potem patrzę w dół, na mój

uniform i znoszone buty, potem spoglądam na luksusowe wnętrze samochodu Jake'a.

- Jake - zaczynam. - Mogę nie być...

Ale Jake zatrzymuje się w miejscu parkingowym, przed moim budynkiem, gasi samochód i dostaje

całe jego piękno kiedy odwraca się w moją stronę.

- Nie, Evie. Cokolwiek chcesz powiedzieć, rozważ czy idzie to w kierunku odnośnie wszystkiego, co

powiedziałem tobie w ciągu ostatnich trzydziestu minut, i jeśli idzie, po prostu to wyrzucić, okej?

Patrzę się na niego przez minutę, potem zamykam usta i mówię:

38

- Okej.

Uśmiecha się szeroko do mnie.

- Dobra odpowiedź.

Potem obchodzi samochód, otwierając mi drzwi i mówi:

- Przyjadę po ciebie o szóstej trzydzieści dzisiaj wieczorem i zrobię ci kolację. Jesz steki?

- Tak - szepczę.

- Pracujesz jutro?

- Nie, dzień wolny.

Odprowadza mnie do zewnętrznych drzwi i dlatego, że stoję tam i się na niego gapię, nie ruszając

się, bierze moje klucze z ręki i otwiera drzwi, a potem lekko mnie popycha do środka. Potem, jak zamyka drzwi, mówi:

- Do zobaczenia wieczorem. I, Evie, spakuj torbę na noc.

- Co! - wyrzucam z siebie, ale go już nie ma.

Rozdział 13

Wchodzę do mieszkania dalej wstrząśnięta. Jak ten dzień wykonał obrót o 180 stopi od rana? Jak ten mężczyzna, w tak krótkim czasie, przybrał całkowitą władzę nad każdą sytuacją? Moje nerwy grożą wyrostaniem się, ale odpycham je. Ufam mu. Chcę tego.

Uśmiecham się i przytulam się, po zamknięciu za mną drzwi.

Do szóstej, jestem umyta, ogolona, mam nawilżony każdy cal ciała. Mam na sobie moje najlepsze

dżinsy, dopasowany, czekoladowo brązowy sweter, który ma głębokie wycięcie w kształcie V, jest gustowny, ale i tak pokazuje wiele dekoltu, i mam moje brązowe buty na wysokim obcasie.

Moje włosy są wyprostowane i spadają w dół moich pleców i mam lekki makijaż.

Spakowałam do torby kosmetyki i czyste ubranie żeby wrócić w nim jutro do domu. Ale nie mam

pojęcia, co spakować do spania, więc wrzucam parę majtek i moją jedyną koszulę nocną, bo zazwyczaj śpię w koszulkach. Zamykam ją przed straceniem nerwów i myślę czy by nie pomóc walczyć z Meksykańskimi gangami narkotykowymi, co brzmi o wiele mniej przerażająco niż spędzenie nocy z Jake'm Madsenem.

Przed totalnym stopieniem się, dzwonię do Landon'a i tak szybko, jak on odbiera z:

- Fantazyjna buźka!

Ja wygaduję się:

- Spędzam noc z Jake'm.

Jest chwila ciszy, a potem:

- Whoa. Poczekaj. W ostatnim odcinku, on miał kocią barbie zawieszoną na nim, a ty wycierałaś jej stopę.

- Nie wycierałam jej stopy - pryham. - Tylko jej but. W każdym razie, przegapiłeś odcinek w którym odebrał mnie po pracy, wyjaśnił, że ona jest

córką jego współpracownika i przebywali wokół siebie przez lata, a teraz ona go chce, ale on jej nie i miał przyjęcie zaplanowane z nią miesiąc temu i nie mógł z tego zrezygnować. Oh, i lubi mnie, jak naprawdę mnie lubi i chce mnie lepiej poznać. A mówiąc lepiej, mam na myśli, czy lubię dramaty czy filmy akcji, ale również lepiej, w stylu, spakuj torbę, spędzasz ze mną noc.

- Czekaj - mówi Landon. - Czy to jest ostatni odcinek *Żon z Beverly Hills* czy to jest to, co stało się z Jake'm od piątkowej nocy?

- Bardzo śmieszne - mówię. - Nie pomagasz tu, Lan. Panikuję. To nie jest moje życie. Takie rzeczy mi się nie przytrafiają. Ostatniej sobotniej nocy byłam w domu, na mojej kanapie, skulona z dobrą książką i naprawdę myślałam o posiadaniu kota, bo byłam samotna i może gdzieś był naprawdę słodki kotek w

schronisku, któremu potrzebny dobry dom, i czy stać mnie było na dodanie rachunków za weterynarza do moich wydatków? To był mój proces myślowy i moja największa troska w ciągu ostatniego tygodnia, Landon.

- Okej, fantazyjna buźko, zwolnij. Naprawdę zaczynasz mnie trochę niepokoić. Po pierwsze, nie

musisz robić czegokolwiek, na co nie jesteś gotowa, okej?

- Cóż, w tym rzecz, myślę, że *chcę* to zrobić. To ta szalona część. Lubię go. Jest słodki i troskliwy, ale jest również intensywny i trochę pewny siebie i mnie trochę przeraża, ale sprawia, że czuję się dobrze i, cóż, myślę, że chcę dać temu szansę. Czy to szalone?

Landon jest cicho przez sekundę, a potem:

- Nie, kochanie, to wcale nie jest szalone. Jasna cholera, moja dziewczynka dorasta. Jest szczęśliwym skurwysynem, wiesz to prawda, fantazyjna buźko?

- Dzięki, Lan - szepczę.

- Okej, teraz wróćmy do biznesu. Jakie masz na sobie majtki?

- Um, czerwona koronka - mówię. - Pasujący stanik.

Nicole dała mi dwa zestawy seksownej bielizny na moje dwudzieste pierwsze urodziny, mówiąc mi,

że to będzie mój rok i ma przeczucie, że będę potrzebowała jakiejś fantastycznej bielizny. Okazało się, że była trochę przesadna, ale teraz nie mogłabym czuć większej ulgi, że mam coś ładnego do ubrania, skoro była szansa, że Jake dzisiaj zobaczy moją bieliznę.

O Boże! Panika!

40

- Idealnie. Gdzie się wybieracie?

- Będzie dla mnie gotował u siebie.

- Gotował dla ciebie, huh? Seksownie. Słuchaj, fantazyjna, moja najlepsza rada, to żebyś się

zrelaksowała i pozwoliła rzeczom się rozegrać. Poczujesz się wygodnie, idziesz z tym, nie poczujesz, dasz mu o tym znać i jeśli lubi cię tak jak mówisz, że cię lubi, pozwoli ci dyktować tempo.

- Okej - szepczę. - Wiesz, że cię kocham, prawda, Landon'ie Becku?

- Wiem, fantazyjna buźko. Jak mogłabyś nie? Jestem bardzo kochany.

Śmieję się i dzwoni dzwonek do drzwi.

- Jest tutaj! Muszę iść. Zadzwonię jutro - szepczę.

- Ok, kochanie, jeśli tego nie zrobisz, dopadnę cię. Też cię kocham! - odpowiada, a ja szybko się

rozłączam.

Otwieram drzwi, a Jake uśmiecha się szeroko, kiedy widzi torbę spakowaną na noc, w mojej ręce. I

Boże, czy kiedykolwiek się znudzę tym, jak on dobrze wygląda? On jest tym dużym, silnym mężczyzną i chcę robić z nim brudne rzeczy. I, cholera, to tak jakbym już siebie nie znała! Opanuj to, Evie!

Wyprowadza mnie z mieszkania, a kiedy widzę jakiś ruch za dziurką od klucza Maurice'a, pukam i

mówię: - Branoc Maurice! - kiedy Jake prowadzi mnie do frontowych drzwi budynku, słyszę jak Maurice mówi zza swoich drzwi:

- Branoc, Evie.

Zawozi mnie do swojego własnego mieszkania, opowiadając mi trochę o swoim dniu, co brzmi jak

spotkania, spotkania i więcej spotkań.

Kiedy jedziemy, zastanawiam się nad czymś i pytam:

- Mówiąc o pracy, skąd wiedziałeś o której dzisiaj kończę pracę?

- Zadzwołem do Hiltonu i powiedziałem im, że po ciebie przyjeżdżam, ale

zapomniałem o której
kazałaś mi być - mówi.

- Hmm, podstępne. Myślę, że nie powinni dawać takich informacji.

- Jestem bardzo przekonywujący - mruga.

- Taa, tak jakby to łapię - mamroczę.

Wjeżdżamy do podziemnego, parkingowego garażu, a on zatrzymuje się w
wyznaczonym miejscu,

potem pomaga mi wysiąść, biorąc ode mnie małą torbę.

Używa karty, żeby otworzyć drzwi do schodów, potem prowadzi mnie do
pięknej, wypanelowanej

drewnem windy, wpisuje prosty kod (nie mogę nic poradzić na dostrzeżenie,
że jest to 1234, co nie wydaje się wysoką ochroną, ale to nie moja sprawa) i
wciska przycisk na najwyższe piętro.

Kiedy wychodzimy, przed windą są tylko jedne drzwi, co oznacza, że jego
mieszkanie zajmuje całe

piętro. *Oh, wow.*

Otwiera drzwi, prowadzi mnie do środka i mam przed sobą wielką, otwartą
przestrzeń. Są tu

wysokie okna na każdej ścianie, i jest przez nie piękny widok na miasto. Po
naszej lewej, znajduje się nowoczesna kuchnia z czarną meblościanką,
czarne, granitowe blaty i nierdzewne urządzenia. Meble są współczesne,
proste i minimalnie przyozdobione. Kolor jest w większości czarny i szary, z
akcentami białego.

Wszystko jest stylowe, gładkie i oczywiście drogie i kompletnie tego
nienawidzę. Jest zimno.

Jake patrzy na mnie i mówi:

- Firmowe mieszkanie. Nie podoba ci się.

Czy tak łatwo mnie odczytać?

- Nie, nie! - mówię. - Jest naprawdę stylowe. Po prostu pomyślałam, że
przydałoby się trochę ciepła.

Może trochę kolorowych poduszek albo coś. - I o mój Boże, czy ja naprawdę
daje mu dekoracyjne rady?

Zamknij się, Evie.

Jednak on się uśmiecha.

- Zgadza się. Po prostu nie wiem jak długo tu będę. Chciałbym ewentualnie coś kupić.

Prowadzi mnie w głąb mieszkania i bierze moją kurtkę, a ja podchodzę do okna i patrzę na miasto o

zmroku. Czuję ciepło Jake'a, nim jeszcze jego ciało mnie dotyka, kiedy staje za mną i owija swoje ramiona wokół mnie, przyciągając moje plecy mocno do jego twardej klatki.

41

Stoimy tak przez parę minut, w ciszy, a ja wdycham jego przepyszny, leśny zapach. Naprawdę muszę dowiedzieć się, jakiej wody kolońskiej używa, żebym mogła znaleźć wynalazcę i nominować jego nazwisko do nagrody nobla.

Opuszcza swoją głowę, przerzuca moje włosy na jedną stronę i czuję jego usta na tyle mojej szyi i

drzę.

- Boże, Evie - szepcze. - Tak dobrze cię czuć. Tak dobrze pachniesz. Rozpaldasz mnie. A nawet jeszcze cię nie miałem. Co to mi zrobi?

Lekko sztywnieję.

- Jake... - zaczynam, odwracając się i owijając ramiona wokół jego szyi. Odchylam głowę do tyłu i

patrzę w jego brązowe oczy. - Co do tego... - szepczę.

Jego oczy przeszukują moją twarz i w końcu mówi:

- Denerwujesz się - to nie jest pytanie.

- Tak. Nie. To znaczy... - kręcę głową i wypuszczam roztrzęsiony śmiech.

- Może tak zrobię ci kolację, pogadamy, spędzimy razem czas, a potem, jeżeli będziesz chciała spać w gościnnym pokoju, to mi to dzisiaj pasuje, w porządku? Chciałbym cię w moim łóżku. Ale jeśli nie jesteś gotowa, to będziesz spać w pokoju gościnnym. Po prostu chcę cię tu dzisiaj, okej?

Wow, jest naprawdę miły.

- Okej - szepczę.

- Dobrze - mówi, a jego oczy przesuwiają się do moich ust, sekundę przed tym jak opuszcza do nich

swoje. Czuję jak się uśmiecha, biorąc moją dolną wargę delikatnie między zęby, powoli drażniąc mnie, jak liże i ssie moje usta. Mój brzuch się zaciska, moje nogi słabną, a moje ciało automatycznie wtapia się w niego. Kontynuuje drażnienie mnie przez parę sekund. Doprowadza mnie do szaleństwa i wie o tym i w końcu, to ja wsuwam język w jego usta, a on jęczy z głębi gardła, co mnie totalnie rozpala. Zsuwam jedną rękę po jego plecach i pod koszulkę. Jest cały z twardych mięśni, gładki i ciepły i *Boże*, tak dobrze go czuć.

Nasz pocałunek staje się mocniejszy, nasze języki plączą się, mój intuicyjnie

tańczy z jego. Odchylam głowę i pocałunek staje się głębszy, wysyłając iskry prosto w dół mojego gardła, do brzucha i kończąc między moimi nogami.

Przesuwam drugą rękę na tył jego szyi, łapiąc jego głowę i wsuwając palce w jego grube, gładkie

włosy. Wracam do rzeczywistości, kiedy czuję zgrubioną, pomarszczoną skórę blizny, pod delikatnością jego włosów, u podstawy czaszki. Moje palce zaczynają śledzić jej kształt, od tyłu jego lewego ucha do środka tyłu głowy, kiedy on odrywa swoje usta od moich, ciepło naszego pocałunku dalej jest w jego oczach.

- Co ci się stało, Jake? - pytam. Czuć to jak porządną bliznę.

Patrzy na mnie przez minutę, jakby myślał, czy odpowiedzieć mi czy nie. Ale potem mówi:

- Pamiętasz o tym głupim gównie, które robiłem żeby zasłużyć na pogardę ojca?

Kiwam, nachmurzona.

Ciepło w jego oczach przeminęło i teraz obserwuje mnie uważnie, mówiąc:

- Jedno z nich sprawiło, że miałem otwarty tył głowy. Kiedyś ci o tym powiem, Evie, obiecuję. Ale

może teraz zacznę robić kolację?

Marszczę brwi i sięgam dłonią znowu do jego włosów i śledzę bliznę. Jego oczy się zamykają i

wypuszcza powietrze, a następnie sięga w górę, usuwa moją rękę i przysuwa do swoich ust, całując ją.

- Tak cholernie słodka - mamrocze.

Potem bierze mnie za rękę i prowadzi do kuchni, a potem sadza mnie na barowym stołku.

- Mogę nalać ci kieliszek wina i pójść przebrać ten garnitur? - pyta.

- A może ty pójdziesz się przebrać, a ja otworzę wino i naleję - proponuję.

- Idealnie. Wino jest za lodówką, a otwieracz w szufladzie pod nim. Kieliszki są w gablotce - wskazuje na gablotkę zrobioną ze szkła, pełną kieliszków do wina i kieliszków do szampana.

- Zrozumiałam.

Udaje się korytarzem, między frontowymi drzwiami i kuchnią, a ja wybieram wino.

Dziesięć minut później, kiedy wraca do kuchni, ma na sobie parę znoszonych dżinsów i czarną koszulkę. Jego stopy są gołe, a włosy wilgotne. Musiał wziąć szybki prysznic.

42

Uśmiecha się do mnie, a ja podaję mu kieliszek wina.

- Czerwone - mówię. - Mam nadzieję, że to ok. Pasuje do czerwonego mięsa i w ogóle.

To pierwszy raz, kiedy widzę go w samej koszulce i teraz jeszcze bardziej mogę stwierdzić, jak

obszerne są jego ramiona, jak szerokie są mięśnie jego klatki i jak napina się jego biceps, kiedy bierze ode mnie swój kieliszek wina i wystawia go w moją stronę mówiąc:

- Za początki.

Uśmiecham się i lekko stukam kieliszkiem o jego i biorę łyk, mimo tego, że wcześniej już piłam,

czekając przy barze.

Idzie do lodówki, wyciąga pakunek owinięty w rzeźnicki papier i otwiera go, mówiąc:

- Mogę zadać ci pytanie? Pewnego wieczoru powiedziałaś mi, że nie umawiałaś się w liceum.

Dlaczego nie?

Siedzę w kuchni Jake'a, pijąc wino, w czasie gdy on gotuje mi kolację. Czuję się bezpieczna i

zrelaksowana, więc odpowiadam mu szczerze, mimo tego, że nie rozmawiałam z nikim o liceum, nigdy.

- Kiedy miałam piętnaście lat, u mojej zastępczej mamy, Jodi, zdiagnozowano raka, więc ona i jej mąż zdecydowali, że więcej nie będą zajmować się dziećmi. Nie byłam z nimi blisko, byli zazwyczaj

niezainteresowani nami, dziewczynami, mieszkającymi z nimi. Nie byli niemili, tylko trochę jakby obojętni.

Oglądali dużo telewizji i nie wykazywali zainteresowania, aby dowiedzieć się, kim każde z nas było. Nie istnieliśmy i w większości dawali nam to, czego potrzebowaliśmy fizycznie, ale emocjonalnie nie byli dla nas rodzicami, nie w sposób, w jaki rozumiałam rodzicielstwo. Ale było mi tak wygodnie, lubiłam dom, lubiłam dziewczyny z którymi mieszkaliśmy i myślałam, że życie było dla mnie w ten sposób dobre.

- W każdym razie, kiedy się przeprowadziłam, zamieszkałam z inną parą i oni nawet nie starali się

ukryć faktu, że ja i inne dziewczyny byłyśmy dla nich śmieciami, nawet mimo tego, że głównym powodem naszej obecności tam, były czeki, które dzięki nam otrzymywali. Ja, Genevieve i Abby, pozostałe dziewczyny, byłyśmy zazwyczaj ich niewolnicami. Gotowałyśmy, sprzątałyśmy i opiekowałyśmy się ich sześciolletnimi bliźniaczymi chłopakami, którzy, muszę to powiedzieć, byli dla nas, dziewczyn, dobrą kontrolą matczyną, jeśli chcieliby nas tego nauczyć. Nasi zastępczy rodzice siedzieli na tyłkach i kiedy czegoś chcieli, wrzeszczeli na nas, abyśmy pobiegły i to dla nich przyniosły. Moja zastępcza mama, Carol, stale miała jakieś uwagi co do mnie, mojego ciała, moich włosów, moim braku osobowości, po prostu była nieprzyjemna. Była dla mnie specyficznie wredna, ale miała jednakową politykę co do opieki nad nami. Nie wydawała więcej pieniędzy niż musiała, na nasze potrzeby, przez co nasze ciuchy były stare i za małe. W szkole, dziewczyny się ze mnie naśmiewały, bo myślały, że noszę moje za ciasne ciuchy, żeby chłopaki mnie dostrzegali. Nazywali mnie dziwką i gorzej, a chłopaki traktowali mnie jak jedną, więc trzymałam się z daleka od wszystkich, tak jak to było możliwe.

- Nie byłam pełna po brzegi pewności siebie, ale Carol wykonała robotę, abym czuła się jeszcze

gorzej. Nie byłam chętna stawiać się w sytuacji, by zdobywać przyjaciół albo się umawiać. Każdego dnia, jadłam lunch w bibliotece i szłam po szkole do domu i czyściłam dom Carol i Bil y'ego. W dniu, w którym skończyłam osiemnaście lat, dostałam pracę w Hiltonie i przeprowadziłam się do Genevieve z intencją spania na jej kanapie przez trzy miesiące (wyprowadziła się od naszego zastępczego domu i zamieszkała ze swoim chłopakiem, z którym była sześć miesięcy), do czasu aż będę miała wystarczająco pieniędzy na własne mieszkanie. Dwa miesiące po moim pobycie tam, jej chłopak dobierał się do mnie, Gen wyrzuciła mnie i nie miałam gdzie się podziać, więc w ciągu dnia pracowałam, po pracy szłam do biblioteki i spałam na stole, w kącie, przez trzy godziny do zamknięcia, a potem włóczyłam się po kilku innych sklepach, pijąc kawę, aż nadszedł czas żeby wracać do pracy, gdzie na szczęście był prysznic dla pracowników.

- Pewnej nocy, spałam w schronisku, ale starszy mężczyzna próbował wczłogać się do mojego łóżka

w środku nocy i ktoś ukradł parę moich butów i musiałam opuścić łóżko, nim w ogóle poszłam spać. Nie mogłam ryzykować, że ktoś ukradnie moje pieniądze zachowane na mieszkanie, które nosiłam przy sobie w gotówce. Znalazłabym się wtedy tam, gdzie zaczęłam, a to by było nie do pomyślenia.

Zerkam na Jake'a i ma mocny wyraz twarzy, jego szczęka jest zaciśnięta. I tak idę dalej. Czuję, że nie mogłabym teraz się zatrzymać.

- Po koniec miesiąca, miałam wystarczająco pieniędzy na mieszkanie. Dzwoniłam wszędzie i

znalazłam jedno, do którego mogłabym się tego dnia wprowadzić. Spałam na podłodze, używając plecaka jako poduszki i różowego koca, którego miałam od dziecka, do czasu aż stać mnie było na jakieś używane 43

meble. Dostałam dyplom z okazji ukończenia szkoły średniej, rok po tym jak się wprowadziłam, i zaczęłam pracować.

Dalej intensywnie mnie słucha, kiedy bierze moją rękę i ją ściska, dając mi mały, dodający otuchy

uśmiech, jednak jego twarz ma pozostałości po napięciu i jest coś w jego oczach, co wygląda jak cierpienie.

Biorę duży łyk wina. Kiedy mówiłam, Jake powoli pracował i teraz dwa przyprawione steki są na

patelni, i pokroił trochę czerwonych ziemniaków w ćwiartki, które właśnie płucze w zlewie.

- Chcesz żebyś to zrobiła? - pytam, kiwając na ziemniaki.

- Nie, chcę żebyś siedziała, zrelaksowała się, piła wino i mówiła do mnie - uśmiecha się teraz, jego twarz jest zrelaksowana.

- Przeszłaś przez wiele, Evie - mówi, zerkając na mnie ze smutkiem w oczach.

- Taa, ale rzecz w tym, że w pewien sposób jestem za to wdzięczna.

Marszczy brwi.

- Jak to?

- Cóż, myślisz, że ilu ludzi wchodzi do swojego mieszkania pod koniec dnia, małego i zwyczajnego,

rozgląda się i czuje się jak jeden z najszcześniejszych ludzi świata? Ilu ludzi naprawdę docenia to co ma, bo wiedzą jak to jest czuć się nie mając niczego? Przeszłam przez wiele, żeby być tu gdzie jestem i nie biorę nic w zamian, nigdy. To moja nagroda.

Patrzy na mnie intensywnie, z ogniem w oczach, który wygląda prawie jak duma. Nie bardzo to

rozumiem, ale doceniam. W końcu, mówi cicho:

- Nigdy bym nie pomyślał, żeby patrzeć na to w ten sposób.

Oboje jesteśmy cicho przez kilka minut, kiedy on wkłada ziemniaki do miski, wlewa trochę oliwy, a

potem otwiera szufladę, wyciąga przyprawy, a następnie dodaje je do miski. Potem miesza wszystko łyżką i wyjmuje miksturę na kuchenną tackę.

Odwraca się do piekarnika, po nastawieniu go, wkłada tacę do środka, obserwuję jego plecy,

mięśnie napinające się pod jego koszulką i obczajam jego niesamowity tyłek i zastanawiam się co jest takiego w mężczyznach w dżinsach, z bosymi stopami, którzy są tak cholernie seksowni.

Biorę kolejny, duży łyk wina.

Wyjmuje z lodówki zapakowaną sałatkę Cezar, puszcza mi oczko i mówi:

- Nie wszystko domowej roboty. Nie miej mi tego za złe.

Śmieję się.

- Proszę. Już jestem kompletnie pod wrażeniem.

- Zachowaj to zanim wszystkiego spróbujesz - uśmiecha się szeroko i wydaje się, że nastrój się

polepszył.

Przewraca steki i mieszając sałatkę w misce, mówi:

- Evie, mowa pogrzebowa, która była dla twojej przyjaciółki, Wil ow.

Opowiedz mi o tym - patrzy w

górze, na mnie, a jego oczy są ostre, skupione.

- Znowu za dużo o sobie mówię. Jak to się staje za każdym razem, kiedy jestem z tobą?

- Dogódź mi, jesteś dla mnie fascynująca.

Przewracam oczami. To ja – *fascynująca*. Ale i tak mu odpowiadam.

- Miałam w zwyczaju opowiadać dla Wil ow historie, kiedy byliśmy dziećmi i mieszkaliśmy razem w

opiece zastępczej. Kochała je i nawet kiedy dorosłyśmy, a ja chodziłam po nią i wyciągałam ją z bałaganu w jaki się zaciągnęła; kac narkotykowy, głównie wykopane z niej przez jej chłopaka, cokolwiek - macham ręką, próbując wyrzucić obrazy, które nagle zaatakowały mój umysł. - Nawet jako dorosłe, prosiła mnie, żebym opowiedziała jej jedną z *jej* opowieści. Prosiła o nie,

nawet w kompletnie nietrzeźwym stanie.

- Brzmi jakby czuła się wyjątkowo będąc ich właścicielem. Pewnie nie miała dużo własności. To

piękne, Evie - Jake mówi łagodnie.

Gapię się na niego w ciszy, przez minutę, bo to *jest* piękne, kiedy on przedstawia to w ten sposób.

Ale mówię:

- Na początku, to były tylko głupie, dziecinne rzeczy. Miałam obrazową wyobraźnię - śmieję się, ale brzmi to sucho, nawet dla moich własnych uszu.

- To samo przychodziło. Tylko dziecko, próbujące zrozumieć to co niezrozumiane, wiesz?

Kiwa jakby rozumiał, czego oczywiście nie rozumie, ale to i tak miłe. Ciężko wyjaśnić dorastanie w 44

opiece zastępczej, dla kogoś, kto nie ma pojęcia o takim dzieciństwie.

Oczywiście, Jake nie powiedział mi nic o swoim dzieciństwie, więc nie wiem jakie było jego wychowanie. Najwyraźniej jego rodzina miała

pieniądze, więc było ono zupełnie rozległe od mojego.

- Opowiesz mi o Leo? - mówi. A ja biorę łyk wina.

- Jake, dzisiaj podzieliłam się z tobą wieloma rzeczami i czuję się z tym dobrze, co mnie zadziwia, bo nie dzieje się moją przeszłością za często, ale możemy zachować Leo na inny czas? To w porządku?

Nie mówię, że walczę trochę z uczuciem, że jakoś zdradzam Leo, mimo tego, że racjonalnie wiem, że

to niedorzeczne. Odrzucił mnie dawno temu, i nie ma go nawet już na tej ziemi. Wzdrygam się w duchu na tą myśl.

Patrzy się na mnie przez parę sekund, a ja zaczynam zwijać się pod jego intensywnym spojrzeniem,

więc pytam się go, o czym myśli.

Obchodzi bar i siada na stołku obok mnie, więc odwracam się w jego stronę, a on bierze moją dłoń i mówi:

- Myślałem o tym, jak bardzo doceniam, że podzieliłaś się ze mną dzisiaj. Myślałem również, że

zrobiłaś niezwykłą robotę nie pozwalając przeszłości sprawić, żeby było ci ciężko. Nie ma w tobie żadnej srogiej czy gorzkiej rzeczy, ani jednej rzeczy,

nie w twoim charakterze, nie w sposobie, w jakim się trzymasz, nie w twoich oczach, nie w twoim uśmiechu, nie w sposobie, w jakim traktujesz ludzi, zawsze troszcząc się o tych, którzy są wystarczającymi szczęściarzami, by mieć twoją miłość, i to po prostu ty. Jak wiadomo, życie wiele od ciebie zabrało i wiem, że zostałam głęboko zraniona, ale to, że liczyłam tylko na siebie, żeby przez to przejść i nie pozwoliłam zamienić cię w cyniczną czy zimną, to cała ty. Pokonałam to. O tym myślałam.

Łza wypływa mi z oka, nie mogę nic na to poradzić. Robi powolne kółka swoim kciukiem na mojej

dłoni i patrzy się na mnie tymi smętnymi, brązowymi oczami i wtedy się w nim zakochuję, siedząc w kuchni, zakochuję się po uszy.

Uśmiecha się do mnie i wskazuje na mały, szklany stolik w miejscu do jedzenia, koło baru, więc

wstaję i idę tam, a on wyciąga dwie podkładki z szuflady i kładzie je na stole, a potem umieszcza serwetki i srebro stołowe dla każdego z nas.

Siadam, a on wraca do kuchni, żeby przygotować dwa talerze jedzenia i wraca z nimi i butelką wina.

Uzupełnia nasze kieliszki i wkopujemy się w nasze jedzenie, które jest totalnie przepyszne.

- Okej, naprawdę pod wrażeniem - mówię. - To jest niesamowite. - I jest. Stek jest delikatny i

soczysty, a ziemniaki są idealnie doprawione, z chrupiącą skórką na zewnątrz, miękkie i puszyste w środku.

Sałatka jest chrupka i mimo tego, że jest z torebki, idealnie pasuje do kolacji, którą przyrządził Jake.

Po paru minutach jedzenia w ciszy, mówię:

- Opowiesz mi o swoich rodzicach? Jak zmarł twój tata? - zerkam na niego, niespokojna, że podjęłam bolesny temat, ale on szybko odpowiada.

- Zawał serca. To było nagłe. Trzymał się jakoś przez tydzień po tym, ale potem miał zakrzep krwi. To go zabiło.

- Przykro mi, Jake - pauzuję, bo jego twarz wygląda jakby stała się twardsza.

- Musi ci go brakować.

Wzdycha.

- Taa, brakuje. Zmarnowałam z tatą wiele lat, do których nie mogę powrócić.

- Przykro mi.

- W porządku. Naprawdę. Przez długi czas nie było w porządku, ale dotarłem do miejsca, w którym

tak jest - zatrzymuje się na minutę, nim kontynuuje. - Zdałem teraz sobie sprawę z tego, że w życiu jest wiele dróg. Niektóre sobie wybieramy, a niektóre wybierane są za nas. Zajmowałem się pewnym gównem, tak jak wielu z nas, i dokonałem również dużo złych wyborów. Muszę wziąć za nie odpowiedzialność. Ale jedyna rzecz, jaką dostajemy od zastanawiania się, gdzie kolejna droga nas zabierze, to pytania na które nie ma odpowiedzi i złamane serce, które nie może być uleczone. Niezależnie od tego jak się tam dostaliśmy, wszystko co każdy z nas może zrobić, to ruszyć stąd, skąd jesteśmy.

Pauzuje, a potem mówi:

- Opowiem ci o tym wszystko, Evie. Ty już mi dałaś dużo siebie i chcę dać ci mnie, ale nie dzisiaj.

Dzisiaj, chcę cieszyć się kolacją i cieszyć się tobą i nie przynosić sterty gówna, które wprowadzi mnie w zły nastrój. Okej?

- Okej - szepczę, bo jest okej. Czuję, jakbym wiedziała o Jake'u wszystko i nic w tym samym czasie i 45

jak tak może być? Wiem jak ciężko jest podzielić się z ludźmi bolesnymi wspomnieniami i, że musisz być na to gotowym, nikt nie powinien ciebie do tego popychać. Również na pewno wiem, że mężczyzna siedzący przede mną jest *dobrym* człowiekiem. Reszta przyjdzie z czasem. Każdy ma przeszłość, prawda?

Chwyta moją rękę i ściska ją, potem kończymy nasz posiłek i pomagam mu posprzątać stół. Płuczę

naczynia i wkładam je do zmywarki, kiedy on wkłada patelnię do zlewu, żeby ją namoczyć.

Przepraszam go, by użyć jego toalety, a kiedy wracam, bierze mnie za rękę i prowadzi mnie na

kanapę. Pociąga mnie w dół, na kolana, tak, że siedzę na nim okrakiem, a potem jego oczy robią się leniwe i *Boże, to piękne* i umieszczam swoje usta na jego, bo nie mogę się powstrzymać. Liżę złączenie jego ust, a on je dla mnie otwiera i tym razem to ja jęczę, kiedy bierze tył mojej głowy w swoją dłoń i odchyła ją tak, żeby mógł zanurzyć głęboko swój język, a potem całujemy się, jak byśmy nie mogli się sobą nasycić, jeżeli stado zebr by teraz przegalopowało przez jego salon, to nie odsunęlibyśmy się od siebie nawet po powietrze.

Z głębi jego gardła wydobywa się warknięcie, a wilgoć wypełnia miejsce między moimi nogami, więc

poruszam się na jego kolanach, a on odrywa swoje usta od moich.

- *Kurwa!* - wyrzuca z siebie, a jego oczy są rozpalone. - Boże, Evie, czuć cię tak kurwa dobrze. - Ciężko oddycha.

- Jake - mówię, również ciężko oddychając. - Nie śpię dzisiaj w pokoju gościnnym.

- Dzięki ci kurwa jezu.

Potem wstaje ze mną nadal w jego ramionach, a ja owijam nogi wokół jego tali i niesie mnie

korytarzem do swojej sypialni, całując mnie przez całą drogę.

Rozdział 14

Jake otwiera ramieniem do połowy zamknięte drzwi jego sypialni i mimo tego, że pokój jest ciemny,

jedyne światło dochodzi z drzwi, które prowadzą do tego, co przypuszczam jest główną łazienką, to i tak mogę zobaczyć, że jest podobnie udekorowany, co reszta mieszkania. Jest tu wielkie, i mam na myśli *wielkie*, czarne łóżko z baldachimem, dwa gładkie, czarne kredensy i zestaw białych, nocnych stolików po bokach łóżka. Na podłodze jest biały, puszysty dywan, który wygląda jakby powinien naśladować skórę zwierzęcia.

Pościel wygląda jakby była ciemnoszara i biała, jednak przez słabe światło, nie mogę być pewna na 100%.

Jake kładzie mnie na środku łóżka, a potem wstaje i zdejmuje koszulkę, a moje usta prawie się

otwierają na widok jego obnażonego, męskiego piękna. Mam sekundę na wchłonięcie go wzrokiem, zanim znowu jest ze mną w łóżku, a potem jego dłonie są pod moim swetrem, moje ręce unoszą się w górę i

sweter zostaje ściągnięty mi przez głowę. Słyszę jak lekko uderza o podłogę, a potem Jake odsuwa się i patrzy na mnie, i nawet w przyciemnionym świetle, widzę, że jego oczy są ciemne, w połączeniu z czymś, co wygląda jak głód. Moje serce podskakuje mi w piersi na siłę tego spojrzenia.

- Pomóż mi, Evie, chcę poczuć twoją skórę na mojej.

I o tak, ja też tego chcę.

Więc podnoszę się lekko, odpinam stanik, zsuwam ramiączka po ramionach i upuszczam go na

ziemię. To pierwszy raz, kiedy mężczyzna widzi mnie nago i przez sekundę czuję się zażenowana, ale potem wyraz uznania na twarzy Jake'a mnie relaksuje.

Patrzy się na mnie przez parę długich uderzeń, a potem szepcze:

- Chryste, piękniejsza niż sobie wyobrażałem.

Potem jego usta są na moich, jego język w mojej buzi i jego ciepła, twarda klatka na moich piersiach, moje dłonie suną po jego plecach, a jego biodra zataczają się na mnie i *Boże, to uczucie jest cudowne*, więc skomlę w jego usta, przez co on jęczy.

I może powinnam to zwolnić, bo jestem dziewicą i nie wiem czy Jake się tego domyślił, po tym jak

powiedziałam mu o moim nieistniejącym randkowym życiu, czy nie. Ale myślę, że prawdopodobnie

powinnam się upewnić, aby był tego świadomy, jeśli to ma pójść dobrze.

Odsuwa się ode mnie lekko, kiedy całuje mnie w dół szyi, a jedna z jego dłoni łapie moją pierś, jego kciuk okręca się na moim sutku i skomlę, moje biodra się unoszą i dociskają do twardości Jake'a. Warczy z głębi gardła, a potem opuszcza usta do mojego sutka i zasysa go do buzi, a potem zaczyna lizać go i ssać aż myślę, że umrę z przyjemności. Przenosi się do mojej drugiej piersi i teraz moje ręce są w jego włosach i jęczę, bo nie wiedziałam, że coś może być takie przyjemne i nigdy, *przenigdy* nie chcę żeby przestał.

Przesuwam jedną rękę znowu po jego plecach, a drugą przenoszę w dół by zwiedzić ciepłą skórę na

mięśniach jego brzucha, a on zasysa oddech, jego usta odsuwają się od moich piersi i patrzy na mnie. Na widok jawnego pożądania na jego twarzy, wygaduję:

- Jestem dziewicą.

Dalej na mnie patrzy, a jego oczy, niemożliwie, wydają się jeszcze bardziej ocieplić. Patrzy na mnie tak intensywnie, że czuję się zażenowana i szepczę:

- Czy to w porządku?

- W całej historii świata, nic nigdy nie było bardziej w porządku - mówi, jego głos brzmi głęboko, ciepło i nieco chrapliwie.

Potem jego usta wracają do moich, liżąc, ssąc, szczypiąc i jest to tak chciwe i wymagające i *kocham* to. Czuję jego rękę na zapięciu moich spodni i tracę jego ciepło jak klęka i zdejmuję mi buty, a potem ściąga spodnie i majtki w dół moich nóg. Rzuca je na podłogę, a potem jest z powrotem na mnie, znowu mnie całując i czuję jedną z jego rąk, zsuwającą się między moje nogi i delikatnie rozsuwającą je. Drzę, a on podnosi głowę i szepcze:

- Otwórz się dla mnie - i robię to co mówi.

- Sprawię, że łatwiej będzie ci mnie przyjąć - mówi, i na jego słowa czuję więcej wilgoci między

nogami, mimo tego, że moje majtki już są przemoczone.

47

Czuję jak jeden z jego palców wsuwa się we mnie delikatnie i drzę na ten najazd, mimo tego, że to niesamowite uczucie. Potem jego kciuk uderza w *punkt* i zaczyna poruszać nim w powolnych kółkach, a moja głowa odchyła się i jęczę głęboko.

- Boże, jesteś taka piękna. Dobrze ci? - pyta, jego głos brzmi na napięty.

- Tak - dyszę i teraz dodał kolejnego palca i rusza nimi we mnie, jego kciuk kontynuuje kółka.

I to uczucie jest sensacyjne.

Moje biodra zaczynają się podnosić na spotkanie jego dłoni, a on zaczyna poruszać swoim kciukiem

szybciej i mocniej, jego palce kontynuują głębokie pchnięcia.

Tak, tak, *tak*.

- O mój Boże - dyszę i w odpowiedzi na to, Jake jęczy.

Odchylam głowę na poduszkę i przez sekundę, wszystko wydaje się zamrozić tuż przed tym jak

spadam za krawędź, fale i fale przyjemności przepływają przeze mnie. Jęczę i krzyczę imię Jake'a, a kiedy otwieram oczy, kilka sekund później, on wchodzi na mnie, tylko, że teraz jest goły. *Jak to ominęłam?*

Pochyla się nade mną, otwiera szufladę nocnego stolika, wyciąga prezerwatywę i patrzę oniemiała

jak rozrywa ją zębami, opiera się na piętach i nawija ją na swój, *wow to też jest piękne*, gruby, twardy trzon.

- Mogę cię dotknąć, Jake? Pokażesz mi jak? - szepczę.

- Następnym razem, kochanie. Wiszę tu na włosku. Jeśli mnie dotkniesz, obojgu nam będzie przykro.

Potem jego waga znowu jest na mnie i prowadzi czubek swojego penisa do mojego wejścia i

automatycznie otwieram szerzej nogi.

Znowu mnie całuje, jego język wpycha się głęboko, podpowiadając co ma nastąpić. Drzę z

oczekiwania.

- Owiń nogi wokół mnie - warczy. - Zrobię to szybko, żeby mieć bolesną część za tobą, okej?

- Okej - szepczę, i tak po prostu, wjeżdża we mnie jednym, płynnym pchnięciem, a ja krzyczę, kiedy ból przeze mnie przechodzi.

Nie rusza się przez minutę, a potem zaczyna się powoli poruszać, a ból zanika, aż czuć tylko cudowne wypełnienie i rozciąganie. Dalej rusza się bardzo powoli, do czasu, aż moje ciało się wokół niego relaksuje.

- Kochanie, będę poruszał się szybciej. Ok? - brzmi na napiętego.

- Tak - szepczę, a on zaczyna poruszać się we mnie mocniej i szybciej, a obserwowanie rozkoszy na jego twarzy jest najpiękniejszą rzeczą jaką kiedykolwiek widziałam w życiu, bo ja mu ją daję.

Jego usta znowu wracają do moich i zaczyna ruszać językiem w moich ustach, w tym samym czasie,

co ruszając penisem i lubię to.

Okej, nie, cholernie to *kocham*.

Czuję kolejny ogień budujący się we mnie, a jego oddech staje się nierówny i znowu zsuwam się z

krawędzi, krzycząc. Wjeżdża głęboko, raz, drugi, a potem znowu, kiedy zakopuje twarz w moją szyję i jęczy, robiąc powolne kółka biodrami, kiedy obydwójce spadamy.

Leży nieruchomo, zakopany przez minutę we mnie, a ja trzymam go blisko, przesuwając paznokciami

w górę i dół jego ramion. Zaczyna wachać moją szyję i czuję jego uśmiech na skórze przed tym, jak jego głowa unosi się i jego piękne oczy patrzą się w moje.

- Jest w porządku? - delikatnie szepcze.

Nie, nie jest. Jest lepiej niż w porządku. *Jest fantastycznie*.

- Tak - szepczę jako odpowiedź i brzmie lekko chropowato.

Wysuwa się ze mnie i kwilę w proteście, na stratę, a to sprawia, że Jake szeroko się uśmiecha.

- Moja Evie lubi mnie w środku - mówi.

Tak, tak, lubię.

- Pozwól mi pozbyć się tej prezerwatywy i wziąć coś, czym będę mógł cię wyczyścić. Zostań tu.

Podnosi się i nakłada bokserki i koszulkę. Potem idzie do łazienki i słyszę jak leci woda, a potem wraca z mokrym ręcznikiem. Siada na łóżku i mówi:

- Otwórz nogi i zegnij kolana - i jestem lekko zawstydzona, ale ufam mu, więc robię co każe.

Czyści mnie ciepłym ręcznikiem i dostrzegam, że jest tam krew i to mnie zawstydza bardziej, ale on nie robi z tego dużej sprawy.

Potem wraca do łazienki i znowu słyszę wodę, kiedy szybko znajduję spodnie na podłodze i

nakładam je. Jake wraca do pokoju ze szklanką wody, którą mi podaje. Biorę duże łyki i uśmiecham się do 48

niego oddając ją.

Odstawia szklankę na nocnym stoliku i wspina się do łóżka, obok mnie, przyciąga moje plecy do

swojej twardej klatki i wsuwa twarz w moje włosy.

Odwracam się w jego ramionach, tak, że teraz jestem z nim twarzą w twarz i patrzę w jego

przystojną twarz, przeciągając dłonią w dół jego policzka.

- Teraz jesteś moja, Evie. Powiedz to - szepcze.

Moja ręka się zatrzymuje i patrzę mu w oczy.

- Jestem twoja, Jake - szepczę w odpowiedzi.

Myślę, że widzę w jego oczach przebłysk czegoś, co wygląda jak ból, ale potem on się uśmiecha tym

swoim pięknym uśmiechem i całuje mnie delikatnie.

- Nigdy nie doświadczyłem czegoś tak pięknego jak to - mówi i czuję jak moje serce się wypełnia, bo czuję to samo. Przyciskam się bliżej do jego ciepłego ciała i uczę się czegoś nowego, co jest piękne w Jake'u Madsenie.

Jest przytulasem.

Rozdział 15

Evie 13 lat, Leo 14 lat.

Siedzę na kanapie, we frontowym pokoju mojego zastępczego domu, kiedy słyszę puknięcie w drzwi.

Moja zastępcza mama, Jodi, woła z rodzinnego pokoju:

- Evie! Otwórz drzwi! - więc wstaję i idę je otworzyć.

Przelotnie zauważam, że mam na sobie naprawdę ciasną parę dżinsowych spodenek i koszulkę bez

żadnego stanika, więc otwieram drzwi tylko kawałek i wychylam głowę. Stoją tam Wil ow i Leo. Otwieram drzwi szerzej, mówiąc:

- Hej! Co tu robicie?

- Będzie w porządku jak wejdziemy? - mówi Leo, a ja dostrzegam, że jego oczy szybko przesuwają się po moim ciele i przybiera naprężony wyraz twarzy. Zdaję sobie sprawę z tego, że nie jestem za bardzo ubrana, by przyjmować gości, ale nie spodziewałam się żadnych. Patrzę na niego pytająco, a on przesuwa oczy do Wil ow w szybkim geście, mówiąc mi wszystko, co musiałam wiedzieć.

- Oczywiście - mówię, machając aby weszli.

- Kto to? - krzyczy Jodi.

- Para przyjaciół! - krzyczę w odpowiedzi. - Nie zostaną długo. - Nie ma odpowiedzi z pokoju, co oznacza, że Jodi wróciła do jakichkolwiek bredni telewizyjnych, którymi jest teraz zainteresowana. Nie będzie nam przeszkadzać.

Leo siada na małej kanapie, a ja prowadzę Wil ow do tej, na której wcześniej siedziałam. Siadam obok niej i przesuвам jej blond włosy z jej twarzy. Jej oczy są przekrwione i śmierdzi potem.

- Wil ow - mówię, kiedy ona dalej patrzy prosto przed siebie. - Co się dzieje, dziecinko?

Ona kontynuuje patrzenie wprost, ale potem jej twarz załamuje się i umieszcza ją na mojej klatce.

Zastygam na parę sekund, ale potem podnoszę ręce i głaszczę jej włosy, umieszczając usta na czubku jej głowy i mruczę:

- Shhh, jest okej, mów do mnie, Wil ow - czekam, ale ona dalej jest cicho i okazjonalnie pociąga nosem. - Pokazała się u mnie naćpana - Leo mówi, jego szczęka się zaciska. Muszę ją stąd jakoś wyprowadzić. Moi zastępczy rodziciele zadzwoniliby na gliny jeśli by ją zobaczyli. Nie są typem luzaków.

- Wiesz co się stało?

- Taa, mamrotała coś o sędzie, jej ojciec się pokazał i patrzył na nią z ukosa przez cały czas, najwidoczniej wyraża jakieś zainteresowanie zdobycia ją z powrotem, mimo tego, że miał ją gdzieś przez ostatnie trzy lata. To wszystko, co udało mi się z niej wydobyć na ten temat. Potem jacyś tak zwani koledzy wyciągnęli ją z domu, naćpali ją i upili, a potem zostawili, by wróciła do domu. Pokazała się u mnie. Fajni kurwa koledzy.

- Leo! - syczę. - Nie przeklinaj! - Zakrywam uszy dla Wil ow.

Patrzy na mnie przez kilka długich sekund, a potem jego twarz przełamuje się w szeroki uśmiech.

Patrzę na niego zszokowana.

- Z czego się tak cieszysz? - żądam.

- Z ciebie. Jesteś tak cholernie urocza.

Prycham.

- Szczerze, Leo? Co jest z tobą? To jest POWAŻNE!

Poważnieje i mówi:

- Wiem, Evie, uwierz mi, jeśli wiedziałbym którzy to jej znajomi, poszedłbym do nich i dał im lekcje o dawaniu narkotyków dla dwunastolatki, a potem wypuścił ich, by wrócili sami do domu.

Kontynuuję głaskanie włosów Wil ow, aż dostrzegam, że głęboko oddycha. Kładę ją na kanapie,

chwytam koc i przykrywam ją nim. Patrzę na nią przez minutę, podgryzając wnętrze policzka.

- Jodi pokaże się za godzinę. Muszę do tego czasu ją stąd wydostać - mówię dla Leo.

50

Kiwa głową.

- Myślę, że to będzie wystarczająco czasu, aby się trochę przespała. Chodź tu i usiądź obok mnie, żebyśmy jej nie obudzili.

Przechodzę do kanapy na której siedzi, siadam obok niego, odsuwając się tak daleko, jak mogę.

Leo lekko się chmurzy, ale nic nie mówi. Ostatnio inaczej się wobec mnie zachowywał, w szkole i gdziekolwiek, gdzie jesteśmy razem, co jest zazwyczaj przynajmniej raz w tygodniu. To dezorientujące.

Często robi się cichy i przybiera ten dziwny wyraz twarzy. Nie mogę powiedzieć czy jest na mnie zły czy co.

Rzadko mówi mi, że mnie kocha, tak jak to zazwyczaj robił. Ale potem robi te komentarze o tym jak urocza jestem... chłopcy są dziwni.

Po minucie ciszy, przysuwam do siebie nogi i siadam w skrzyżowanej pozycji, odwracając ciało w stronę Leo. Kiedy na niego patrzę, gapi się na moją klatkę, ale szybko przesuwa swoje oczy do moich i kiedy zdaje sobie sprawę z tego, że na niego patrzę, jego policzki zaczynają się rumienić.

O Boże! Jest mną zawstydzony, bo zdał sobie sprawę z tego, że totalnie potrzebuję stanika. Nie jestem przerośnięta, ale wystarczająco duża, że chodzenie bez stanika jest nieakceptowane. Musi być obrzydzony. Moje policzki też się rumienią i chwytam poduszkę, która leży na ziemi i przytulam ją do siebie, odwracając wzrok.

Po minucie niezręcznej ciszy, Leo mówi:

- Widziałem jak rozmawiałaś z Max'em Hayesem na lunchu dzisiaj - brzmi znowu na złego. Co się z nim dzieje?

- Um, taa, widzimy się razem w pokoju, w którym musimy się meldować. Jest miły.

Nie mówi nic przez minutę albo dwie, a potem:

- Słyszałam, że całował się z Zoe Lucas i Kendal Barnes w zeszłym tygodniu. Wolałbym gdybyś nie gadała z nim w ogóle. Jest graczem.

Śmieję się.

- Leo, nie jestem zainteresowana całowaniem KOGOKOLWIEK, więc spokojnie, okej? Nie musisz

zawsze grać tej roli starszego brata. Wiem, że ochraniałeś mnie dużo razy w szkole przez te lata i doceniam to, ale Max Hayes nie jest dla mnie zagrożeniem.

Zaciska znowu szczękę i odsuwa swoje potargane, brudno-blond włosy z oczu i patrzy na mnie gniewnie.

- Nie rozpoznałabyś zagrożenia nawet jeśli uderzyłoby cię w oczy, Evie.

Mrużę oczy. O nie, on nie... naprawdę? A teraz robię się zła.

- Oh, okej, LEO. Zapomniałam, że jesteś taki światowy, a ja żyję w ochronnej, szklanej skrzyni przez całe moje życie! - syczę, zerkając nerwowo na Wil ow, by upewnić się, że jej nie obudziłam. Chrapie i śpi dalej. Leo piorunuje mnie wzrokiem.

- Nie to mam na myśli - mówi. - Nie wiesz po prostu jak działają faceci. Nie masz pojęcia o czym myśli Max, kiedy 'tylko z tobą rozmawia'.

- Oh, naprawdę? - mówię, pochylając się do niego. - A skąd dokładnie wiesz o czym myśli Max? -

żądam.

- Bo ja myślę o tym samym! - syczy w odpowiedzi.

Patrzemy na siebie przez kilka sekund, a potem on zamyka oczy, bierze głęboki wdech i mówi cicho:

- Mam na myśli to, że myślę o podobnych rzeczach co do innych dziewczyn, więc... stąd to wiem.

Gapię się na niego, dziwne, ciasne uczucie przechodzi przez moją pierś. Nie pozwalam sobie o tym myśleć. Zamiast tego, kiwam głową i patrzę gdzie indziej, mówiąc:

- Dzięki za rady, Leo. Upewnię się, że nie będę zachęcać Max'a, okej?

Jest cicho przez minutę, a potem:

- Myślę, że Wil ow prawdopodobnie wystarczająco pospała. Odprowadzę ją do domu.

Oboje wstajemy szybko, prawie się zderzając, ale on pierwszy się odsuwa, idąc do Wil ow i

potrząsając nią lekko. Ona podnosi się, mamrocząc:

- Co się dzieje?

Leo pomaga jej wstać, mówiąc:

- Chodź Wil ow, oprzesz się o mnie i odprowadzę cię do domu, okej?

51

- Okej - mówi, brzmiąc trochę lepiej.

Prowadzi ją do drzwi, ledwo na mnie zerkając kiedy otwieram je dla nich, a potem mówi cicho zza ramienia, kiedy schodzą po schodach:

- Do zobaczenia jutro w szkole, Evie.

Rozdział 16

Budzę się wczesnym porankiem i czuję ciepłe, twarde ciało za mną i uśmiecham się na wspomnienia

ostatniej nocy. Powoli wysuwam się spod ramienia Jake'a i udaję się do łazienki, żeby załatwić swoje sprawy.

Po skończeniu, wczolę się znowu obok Jake'a, wtulając się w niego. Tym razem odwracam się w jego stronę i patrzę przez parę minut na jego piękną twarz, spokojną we śnie.

Otwiera jedno oko i uśmiecha się do mnie sennie.

- Patrzysz jak śpię? - pyta drażniąco. - Kto jest teraz dziwakiem?

Chichoczę i wtulam się bardziej w jego ciepłe ciało, a on owija wokół mnie ramię.

Leżymy w bezruchu przez parę minut, a potem pozwalam swojej dłoni wędrować w dół, ponieważ

jego bliskość sprawia, że zrobiłam się ożywiona i muszę go poczuć. Jęczy, kiedy moja dłoń dosięga jego krocza i już jest twardy, więc pocieram go lekko przez bokserki, czując jak nabrzmiewa bardziej pod moją ręką.

Nagle jestem na plecach, a on jest nade mną.

- Chcesz się zabawić, piękna?

- Tak - szepczę.

- Czujesz się trochę obolała czy wszystko w porządku?

Ściskam nogi, drgając lekko z bólu. Okej, więc jestem obolała.

- Tylko trochę - przyznaję.

- Cóż, są inne rzeczy... - zsuwa się niżej.

- Tak - szepczę znowu.

Potem on zostawia pocałunki w dół mojego brzucha, liżąc mój pępek czubkiem języka. Ściąga mi

majtki w dół moich nóg i odrzuca je na bok, a potem obniża głowę, żeby pocałować wewnątrz mojego uda.

Drzę w podnieceniu, kiedy zakopuje głowę między moimi nogami i

automatycznie się dla niego otwieram.

Czuję jak wdycha mój zapach i mruczy.

- Uwielbiam to, jak mną pachniesz.

Jego miękki język zatacza kółka na mojej już opuchniętej łechtaczce i przyciskam mocniej głowę do

poduszki, skomląc.

Oh, *tak*.

Oh, *Boże*.

Zaczyna lizać i ssać delikatnie, regularnie i rytmicznie zasysając moje obolałe miejsce, aż czuję jak moje ciało przyspiesza i krzyczę, kiedy orgazm przepływa przeze mnie.

Język Jake'a pcha w moją płeć, kiedy ja drzę i czuję jakbym roztrzaskiwała się na milion wspaniałych kawałków, moja głowa porusza się w tył i w przód na poduszce i skanduję w kółko jego imię.

Wczołguje się z powrotem na łóżko, całuje moją szyję, a potem opada obok mnie, przyciągając mnie

do niego, moja ręka idzie pod jego koszulkę, żeby zbadać krawędzie i zagłębienia mięśni jego brzucha.

A teraz moja kolej na eksplorację.

Odchylam się i tak jak on usunął ostatniej nocy mój sweter, ja przesuwam jego koszulkę w górę jego

tali, a potem on unosi ramiona i lekko się podnosi, kiedy ściągam mu ją przez głowę i rzucam ją na podłogę.

Patrzy na mnie tym pięknym, leniwym spojrzeniem, jego włosy są potargane od snu, a jego piękna,

umięśniona klatka jest na widoku i przez minutę, jedyne co mogę zrobić, to gapić się na niego i spijać jego perfekcję.

Potem pochylam się i umieszczam usta na jego klatce, całując, próbując i liżąc, aż dostaję się do

twardego sutka. Liżę i zasysam mały guzik do ust, tak jak on to zrobił z moim ostatniej nocy. Jęczy i uśmiecham się przy jego klatce, uwielbiając to, że sprawiam mu przyjemność.

Moja ręka wędruje w dół jego brzucha i unoszę głowę, żeby na niego spojrzeć.

- Naucz mnie co lubisz - szepczę.

- Połóż na mnie swoją rękę. Chcę tylko poczuć jak mnie dotykasz.

Unosi się lekko i ściąga bokserki w dół, a ja patrzę jak mięśnie jego brzucha zaciskają się pięknie i 53

jego duży, twardy penis wydostaje się na zewnątrz. Potem skopuje bokserki ze swoich stóp, żeby wylądowały na podłodze, obok łóżka.

Opieram się na jednym łokciu i przesuвам się trochę, żebym mogła go sięgnąć, a kiedy owijam dłoń

wokół jego twardej długości, podskakuje delikatnie w mojej dłoni. Czuć go jak aksamitną stal i uwielbiam uczucie tego w mojej dłoni.

Na czubku jego trzonu jest mała, mokra kropla, więc poruszam po niej kciukiem, w powolnych

kółkach, na co on jęczy.

- Porusz swoją dłonią w górę i w dół, kochanie - wykrztusza z siebie. - Dokładnie tak. - a potem

umieszcza swoją dłoń na mojej i pokazuje mi. A widok jego dużej dłoni na mojej, na jego dużej, twardej erekcji, wysyła małe iskry między moje nogi, mimo tego, że miałam orgazm mniej niż pięć minut temu.

Zaczynam poruszać ręką, na początku powoli, a potem szybciej, ucząc się tego, czego lubi i

odpowiadając na jego oddech i jęki.

Kiedy moje ruchy stają się szybsze, czuję jak jego kutas podskakuje i puchnie w mojej dłoni.

Wykrztusza z siebie:

- Evie! - kiedy długie strumienie białej spermy wytryskują na moją rękę.

- O *Bożeeee!* - jęczy, kiedy dochodzi, moja dłoń zwalnia.

Obserwuję jak jego kutas słabnie w mojej dłoni, a potem patrzę na niego, niezdolna aby

powstrzymać duży, dumny uśmiech. I to absurdalne, bo to nie tak, że właśnie ukończyłam operację mózgu, ale jest coś zupełnie ekscytującego w dawaniu orgazmu dla Jake'a i nie potrafię powstrzymać uczucia kompletnej satysfakcji.

Dalej uśmiecham się szeroko do niego, a on wybucha śmiechem, a potem chwyta mnie za ramiona i

podciąga mnie w górę, tak, że teraz leżę na nim i patrzy mi w oczy.

- Masz to wrodzone - mówi, uśmiechając się do mnie szeroko.

Kładę głowę na jego ramieniu i ocieram nią o jego szyję i leżymy tak przez długie minuty, aż Jake

mówi:

- Zamierzam przygotować dla ciebie kąpiel, kiedy będę robił śniadanie. Potem spędzisz ze mną cały

dzień.

- Hmm... władczy - mamroczę, ale uśmiecham się przy jego szyi.

Wstaję i zaczynam iść w stronę łazienki, a kiedy zerkam za siebie, strzelając w Jake'a zalotnym

spojrzeniem, on patrzy na moje gołe pośladki z wyrazem uznania, zakładając koszulkę i bokserki z powrotem na siebie. Zaskakujące jest dla mnie to, że duży, piękny, idealny Jake Madsen wydaje się być trochę skromny.

Rozdział 17

Moczę się w jacuzzi Jake'a, aż moja skóra jest pomarszczona, a ciało całe zarumienione, potem suszę się jednym z jego grubych, luksusowych ręczników i nawilżam ciało kremem z mojej torby, którą Jake przyniósł dla mnie do łazienki.

Zakładam moje ciuchy, parę czarnych, wąskich dżinsów i białą koszulkę na długi rękaw z dekoltem w

kształcie V oraz szary sweter z koronkowymi mankietami. Spakowałam parę czarnych, płóciennych

tenisówek, ale teraz pozostaję na bosaka.

Robię lekki makijaż i spinam włosy w niski, niechlujny kok, a potem idę za przepyszny zapachem

kawy i bekonu do kuchni.

Jake stoi przy kuchence, ale patrzy zza ramienia, kiedy słyszy jak wchodzę do pomieszczenia, dając mi duży uśmiech.

- Omleta? - pyta, używając parę szczyptec, żeby zdjąć bekon z patelni. Umieszcza jego skrawki na

talerzu z papierowym ręcznikiem na nim i umieszcza go na ladzie, obok talerza z pokrojonym melonem.

Kiwam głową na nie.

- Wystarczy mi tylko kawa i owoce.

- Okej, poczęstuj się sama kawą. Kubki są nad ekspresem. Mleko w lodówce, cukier na ladzie.

Odwraca się z powrotem do kuchenki i rozbija jajka na patelnię, w czasie, gdy ja robię sobie kawę, bez cukru, z dużą ilością mleka.

Siadam obok lady, pijąc moją kawę i podziwiając tyłek Jake'a, do czasu, gdy kładzie swojego omleta na talerzu i dołącza do mnie, dodając jeszcze na swój talerz bekon i owoce.

- Mam płatki śniadaniowe, jeśli wolisz.

- Nie, naprawdę, to jest idealne. Zazwyczaj nie jem za dużo o poranku.

- Cóż, kochanie, rzeczy się dla ciebie zmieniły. Będziesz musiała teraz

utrzymać energię - mruga,

starając się powstrzymać żartobliwy uśmiezek i wyglądając na ekstremalnie zadowolonego z siebie.

Podnoszę mały kawałek melona.

- Oh, racja. To powinno wykonać robotę - mówię, gryząc owoc dwa razy i wyrzucając skórkę na

serwetkę przede mną.

On wybucha śmiechem, wstaje, podnosi mnie i umieszcza mnie na swoich kolanach, siedząc na

stołku, tak, że siedzę na nim okrakiem. Skubie moją szyję i łaskocze mnie po bokach, sprawiając, że piszczę i chichoczę.

- Widzę, że muszę ci więcej udowodnić, kokietko - potem podgryza moje ucho i warczy jak jego ręce

wędrują po mnie i ledwo mogę złapać oddech, tak mocno się śmieję.

- Okej! Okej! Już więcej nie! Poważnie, Jake! - wiercę się na nim i nie ucieka mi, że czuć go dobrze...

naprawdę dobrze.

On też się śmieje, ale warczy jeszcze raz na pokaz.

- Widzę, że moja dziewczyna teraz czuje, jak bardzo będzie potrzebowała dobrego śniadania.

Przyciskam się do niego, ruszając biodrami, znowu nakręcona.

- Okej, poważnie, mówiąc o czuciu... - mówię, liżąc zagłębienie w jego szyi, a następnie zostawiając pocałunki w górę jego szczęki.

Jęczy.

- Evie, myślałem, że powiedziałaś, że jesteś obolała...

Wzdycham, siadając prosto.

- Bo jestem. Może jakiś tylenol1 sobie z tym poradzi...?

Znowu wybucha śmiechem.

- Chryste. Zbudziłem właśnie demona do życia.

Śmieję się, schodząc z niego, ale on może mieć rację.

- Okej, więc co zamierzasz ze mną dzisiaj robić?

1

Jeżeli ktoś by nie wiedział, to po prostu lek uśmierzający ból.

- Byłaś kiedyś w zoo? - pyta.

- Właściwie to nie - mówię zaskoczona. - Zabierzesz mnie do zoo? -
uśmiecham się szeroko, myśląc,

że to brzmi jak dobra zabawa. Nigdy nie byłam w takich miejscach jako
dziecko, więc zakładam, że dużo mnie ominęło. I nie bardzo mam
wystarczająco pieniędzy, żeby spędzać gdzieś weekendy...

- Super. Masz buty, które będą dobre do długiego chodzenia?

- Taa, wzięłam parę tenisówek.

- Okej, dobrze, wezmę szybki prysznic i pójdziemy.

Dokańcza szybko swoje śniadanie, w czasie, gdy ja cieszę się swoją kawą,
potem wkłada naczynia do

zlewu, całuje mnie w policzek i idzie pod prysznic.

Minutę lub dwie później, mam niegrzeczny pomysł, żeby go zaskoczyć, ale
kiedy próbuję otworzyć

drzwi, są zamknięte. Marszczę lekko brwi. *Okej...*

Wracam do kuchni i myję patelnię z wczorajszej kolacji, razem z patelnią ze
śniadania i napełniam

zmywarkę. Kiedy skończyłam, Jake wchodzi do kuchni w dżinsach i czarnym
swetrze. Jego piękne,

karmelowe włosy są idealnie zmierzwione i jeszcze trochę wilgotne. Idę do
niego i owijam ręce wokół jego tali, wdychając przepyszny, orzeźwiająco
leśny zapach i kładę na minutę głowę na jego kłacie. Wydaje się to
niemożliwe, że tęskniłam za nim przez dziesięć minut, w ciągu których brał
prysznic, ale nie potrafię temu zaprzeczyć. Unoszę głowę i uśmiecham się
szeroko na jego męskie piękno, a on uśmiecha się do mnie.

Pochyla się i całuje mnie w czoło, szepcząc:

- Moja Evie. Taka słodka - potem odsuwa się i idzie założyć buty.

To prawdopodobnie jeden z najlepszych dni w moim życiu. Jest to piękny,
jesienny dzień, lekko

zimny, ale słońce świeci mocno i nie czuć aż tak tego zimna. Jake i ja

trzymamy się za ręce, spacerując przez zoo, śmiejąc się i rozmawiając. Jestem poważnie zafascynowana niektórymi zwierzętami i patrzę na nie przez długie minuty, potem patrzę na Jake'a, który zawsze patrzy na mnie z szerokim uśmiechem. Wydaje się cieszyć z moich reakcji, tak bardzo, jak ja cieszę się z tego doświadczenia.

Zatrzymujemy się na hot dogi i lody na lunch i siedzimy tam jedząc, paw przechodzi tuż obok nas.

Najwidoczniej, mogą normalnie spacerować po zoo. Zasysam powietrze i wyciągam telefon, starając się zrobić zdjęcie, podążając w kółko za ptakiem jak szalona mama. Jake śmieje się ze mnie ze stolika, kiedy ja tańczę wokół jak świr, starając się zdobyć jakieś ujęcie, kiedy nagle ptak zatrzymuje się przede mną i rozprzestrzenia swoje pióra w pokazie piękna, jakiego nigdy nie widziałam. Jestem zamrożona jak gapię się, oczarowana jego piękną postacią. Paraduje przede mną przez kilka sekund, a ja odmarzam się i pstrykam zdjęcie po zdjęciu, gruchając do pięknego chłopca, a potem on czyści piórka i odchodzi.

Nabieram podekscytowany wdech, kiedy wracam do Jake'a. Siedzi koło stolika z lekkim

zmarszczeniem brwi.

- Spójrz! - piszczę, pokazując mu zdjęcia niesamowitego ptaka, który najwyraźniej chciał się dla mnie pokazać. On lekko chrząka coś o „wielkiej sprawie”, kiedy ja oglądam zdjęcia, więc zerkam szybko na niego, dostrzegając jego wyraz twarzy. - Jesteś zazdrosny o ptaka? - pytam niedowierzająco.

- Co? - mówi. - Nie! - Ale mogę powiedzieć, że kłamię.

- Jesteś zazdrosny o ptaka - mówię. To nie jest pytanie. Spoglądam znowu na zdjęcia. - On JEST

wspaniały. Bożeeeee, taaaaki wspaniały. - mówię, jęcząc sylaby w przesadny sposób i odrzucając głowę do tyłu.

- Zabawne - mówi. Ale widzę, że i tak się śmieje.

- Ten ptak starał się wejść na moje terytorium - mówi ze śmiertelną powagą. - Znam beczelne,

męskie zagrożenie, kiedy je widzę.

Śmieję się głośno z niego, a on stara się nie roześmiać, ale traci to i uśmiecha się do mnie szeroko, pokazując te idealne, białe zęby.

- Jesteś niepoważny - mówię. Ale siadam na jego kolanach i chwytam jego

wspaniałą twarz w dłonie

i oboje się uśmiechamy. Ale potem poważniejemy, kiedy on patrzy się na moje usta i czuję jak jego penis nabrzmiwa pod moim tyłkiem.

- Jake... - zaczynam.

56

- Evie... - dokańcza.

Potem całuję go, gorąco i mokro, w środku zoo, kiedy nasze lody topnieją.

Odsuwam się i opieram swoje czoło o jego.

- Miałam naprawdę, naprawdę miły dzień, Jake - mówię.

- Jeszcze się nie skończył, kochanie - bierze mnie za rękę i podnosi z kolan. -
Chodź zobaczyć tygrysy.

Opuszczamy zoo prawie o piątej, całkowicie wykończeni. Kiedy wyjeżdża zza bramy, patrzę na Jake'a,

czując się szczęśliwa i śpiąca. Chwyta moją rękę i trzyma ją, prowadząc lewą. Jedziemy w ciszy, słuchając radia i zamykam parę razy oczy, czując się kompletnie bezpieczna i spokojna w ciepłe jego samochodu.

Zatrzymuje się na parkingu i dostrzegam, że jest tu mała, włoska restauracja. Otwiera mi drzwi i

pomaga mi wysiąść. Prowadzi mnie do restauracji i rozglądam się wokoło, dostrzegając, że jest ona urocza i zachwycająca, prawie pełna mimo tego, że jest niedzielny wieczór.

Kierownik sali podchodzi do nas z ciepłym uśmiechem i prowadzi do małego stolika z tyłu. Kiedy już usiedliśmy, kelner podchodzi szybko do naszego stolika i Jake zamawia butelkę czerwonego wina, i kelner jest z powrotem zanim jeszcze przeczytałam dwie pozycje w menu.

- Parmezan z bakłazanem jest naprawdę dobry - proponuje Jake, więc zamykam menu i podnoszę

kieliszek do jego.

- Za gorące pawie! - mówię, uśmiechając się szeroko.

- Hmmp - prychnęła, drocząc się ze mną, a potem uśmiecha się do mnie i stuknęła w mój kieliszek. *Boże, jest taki uroczy.*

Zamawiamy kolację i rozmawiamy czekając na jedzenie, trzymając się za ręce przez stół.

- Na jaką zmianę jutro pracujesz? - Jake mnie pyta.

- Od dziesiątej do siódmej przez cały tydzień.

Patrzy na mnie w zamyśleniu przez minutę, a potem pyta:

- Kiedykolwiek myślałaś o robieniu czegoś innego?
- Masz na myśli to, że mam ambicje na kogoś więcej niż pokojówkę?
- Taa, to znaczy, wiesz, że nie uważam, że jest coś złego w tym co robisz. Jesteś po prostu bardzo mądra, mogłabyś robić cokolwiek. Po prostu zastanawiałem się, czy myślałaś o tym.

Wzdycham.

- Taa, myślałam. Chciałabym pójść na uniwersytet, ale to wymaga pieniędzy. Pieniądzy, których w

tym momencie nie mam. Ale to co naprawdę chciałabym robić, to pisać. Mam taki pomysł na książkę... -

milczę nagle, czując się lekko zawstydzona.

- Zrób to. Dlaczego tego nie zrobiłaś?

Ponieważ to poza moją dziedziną „bezpieczeństwa”.

- Cóż, potrzebuję komputera, żeby pisać. Używałam tego z księgarni przez jakiś czas, ale to strasznie niepraktyczne. A kiedy czułam się zainspirowana, księgarnia była zamknięta... wiesz. To po prostu nie wyszło.

Kelner przyniósł naszą kolację i zakopaliśmy się w nią. Jest droga i przepyszna i nie mogę nic poradzić na jęk, który wydostaje się ze mnie po wzięciu pierwszego gryza.

- Dobrze? - pyta Jake, jego oczy pociemniały, jak obserwuje moje usta.
- Mmmm - mówię, kiwając głową.
- Zostaniesz znowu dzisiaj ze mną?
- Nie mogę, Jake. Muszę przygotować się na tydzień. Muszę wrócić do domu i zorganizować się.

- Jutro wieczorem?

- Jutro też nie mogę. Mam pracę w katering, która będzie długo trwała. Nie pracuję tam zazwyczaj

w poniedziałkowe wieczory, ale jest to jakiś pokaz sztuki - patrzę na niego podejrzenie. - Nie będzie cię tam, prawda?

Szczerzy się.

- Nie planowałem, ale może teraz zobaczę, co uda mi się zrobić.
- Nie waż się.

57

- Muszę pojechać do mojego biura w San Diego we wtorek, ale wrócę w środę rano. Zostaniesz wtedy? Uśmiecham się do niego.

- Okej - odwzajemnia uśmiech.

Jemy w ciszy przez minutę, a potem pytam:

- Zakładam, że poszedłeś na uniwersytet?

- Taa. Poszedłem na UCSD². Chodziłem do szkoły i pracowałem z tatą, ucząc się wszystkiego o firmie, odkąd planem dla mnie było zacząć pracę tam po ukończeniu szkoły. Nie mieliśmy pojęcia wtedy, że będę prowadził tą cholerną rzecz. Wtedy właśnie mój tata i ja w końcu uformowaliśmy większy związek, niż kiedykolwiek mieliśmy. Wyprowadziłem się z domu i to była ta rzecz, która pozwoliła nam zacząć od nowa.

To był pierwszy raz, kiedy naprawdę byłem blisko do bycia szczęśliwym, będąc z daleka od rodziców,

‘znajdując siebie’.

Kiwam głową.

- Nie jesteś blisko z matką?

Wydaje szyderczy dźwięk.

- Blisko? - wzdryga się i jest cicho przez parę sekund. - Nie.

Dalej na niego patrzę, ale nie ciągnie tematu i nie wiem co powiedzieć, więc podnoszę widelec i

kontynuuję jedzenie.

Po minucie, mówi cicho:

- Chcę zapłacić za ciebie, żebyś uczęszczała na zajęcia, Evie.

Mrugam do niego.

- Co? - najeżam się lekko. - Czemu miałbyś to zrobić?

- Bo wierzę w ciebie. Bo myślę, że jesteś mądra i myślę, że potrzebujesz małej przerwy, żeby być w stanie sięgnąć po swoje marzenia.

Potrząsam lekko głową.

- Jake, posłuchaj, to miła oferta, ale pracowałam bardzo ciężko, żeby dostać się do tego, gdzie

jestem. Wiem, że dla ciebie moje życie pewnie nie wygląda na kompletny sukces, ale radzę sobie w

porządku i znajdę sposób by pójść do szkoły... Mam na myśli to, że dopiero zaczęliśmy ze sobą spać i naprawdę nie wiem jak to wszystko się potoczy, ale może powinniśmy poczekać gdzie to pójdzie, nim

zacziesz proponować mi duże sumy pieniędzy.

Jego twarz jest teraz twarda, najwyraźniej nie jest zadowolony tym, co właśnie powiedziałam.

- Po pierwsze, myślałem, że postawiłem sprawę jasno na temat tego, że traktowałem twoje życie

jako sukces. A po drugie, muszę ci przypomnieć, co powiedziałaś do mnie w moim łóżku 24 godziny temu, Evie? - *Ups. Jest wkurzony.*

Mrugam, ponieważ powiedziałam dużo rzeczy, większość z nich to moje uznanie do tego co robił

swoimi rękami i swoimi ustami i... *Boże, teraz znowu jestem napalona.*

- Um... - mówię.

- Powiedziałas mi, że jesteś moja, Evie. To nie jest jakaś pieprzona zabawa. To nie jest dla mnie

zdawkowe. Myślałem, że wyraźnie ci to przekazałem.

- Więc co? Teraz jesteś moich chłopakiem czy kimś?

- Chłopakiem, mężczyzną, kochankiem, jakkolwiek etykietę lubisz, możesz ją użyć, ale mam na

myśli to, że troszczymy się o siebie w sypialni i poza nią. I część mnie, troszczącego się o ciebie, znaczy to, że oferuję ci pieniądze, które spełnią twoje marzenia.

Oh wow. Okej, więc.

- Jake...

- Tylko o tym pomyśl okej?

Gapię się na niego przez sekundę, ale mięknię.

- Okej.

- Okej - bierze parę kęsów swojej kolacji, a potem. - Również musisz iść na kontrolę do lekarza. Nie chcę używać z tobą prezerwatyw.

2

Uniwersytet Kalifornijski w San Diego

58

Zatrzymuję się, z jedzeniem w połowie drogi do moich ust. *W porządku.*

- Jestem na tabletkach. Mam nieregularny okres. Ona go reguluje. Jestem na niej przez lata.

Patrzy się na mnie w ciszy przez sekundę, a potem:

- Okej, dobrze. A teraz dokończ kolację.

Totalnie władczy. Ale totalnie słodki. I totalnie gorący. Ale...

- Um, Jake, jeśli nie będziemy używać prezerwatyw, powinnam spytać...

- Jestem czysty. Zawsze używałem prezerwatyw i regularnie się sprawdzałem. Mogę pokazać ci

papiery jak chcesz.

Jestem cicho przez sekundę.

- Nie, ufam ci.

Po kolacji, Jake odwozi mnie do mojego mieszkania i obściskujemy się przez parę minut w jego

samochodzie, ale potem on jęczy i odsuwa się, mamrocząc „*Zabija mnie*”, obchodząc samochód i otwierając dla mnie drzwi. Daję mu ostatniego całusa, otwieram drzwi do budynku i praktycznie wskakuję do środka.

Rozdział 18

Evie 13 lat, Leo 15 lat.

Dźwigam plecak na ramieniu jak idę ulicą do zastępczego domu Leo. Zostałam do późna ucząc się z grupą, więc nie idę z Wil ow, jak zazwyczaj.

Leo zaczął szkołę kilka miesięcy temu i nie posiadanie go dłużej w ten samej szkole jest ciężkie. Nie musiał wstawiać się za mną przez jakiś czas, dzieciaki zaczęły ignorować mnie od incydentu z Danny'm Powel em, ale tylko widzenie go na korytarzach rozświetliłoby mój dzień. Czasami sięgałby i przesuwiał swoją ręką po mojej, udając, że mnie nie widzi, kiedy mijalibyśmy się na korytarzu, albo zostawiałby zabawne karteczki w mojej szafce. To sprawiało, że się uśmiechałam. I używałam każdego uśmiechu, jakiego dostałam.

Kiedy skręcam za róg do jego domu, widzę samotną, znajomą postać siedzącą na schodkach.

Zatrzymuję się i patrzę się na niego przez minutę, wiedząc, że mnie nie widzi, najwyraźniej zagubiony w myślach, jego łokcie na kolanach, a głowa pochylona do przodu.

Zmierzam w jego kierunku i kiedy podchodzę do niego, jego głowa podnosi się i patrzy na mnie, jego twarz przełamuje się w uśmiech.

- Hej - mówię, uśmiechając się. - Co tutaj robisz?

- Tylko myślę - mówi, wyglądając teraz bardziej poważnie. - Jest tam cholernie głośno. - Pokazuje w tył swoją głowę.

Siadam obok niego, kiwając głową.

- O czym myślisz?

- Myślałem o Seth'ie, Evie - zatrzymuje się. - Zastanawiałem się gdzie jest, jak się ma...

zastanawiałem się... - Jego głos się załamuje i instynktownie sięgam po jego rękę, przyciągając ją do mojego policzka, pocierając jego knykciami moją skórę.

Jego oczy przeskakują do mnie i jego usta lekko się otwierają. Moje oczy wędrują do jego ust i gapię się na nie przez minutę, zastanawiając się jakby to było go pocałować.

O mój Boże! Czy ja właśnie zastanawiałam się, jakby to było pocałować Leo? Zawsze był dla mnie jak brat. Ale ostatnio... Myślę o nim w sposób, w jaki nigdy o nim nie myślałam. Łapię się na tym, że chcę, żeby pottrzymał mnie za rękę, żeby siedział blisko mnie, kiedy oglądamy telewizję w moim domu. Drzę, kiedy przypadkowo się o mnie ociera.

Kocham go, to już wiem. Kochałam Leo McKenna przez wiele lat... ale czy ZAKOCHUJĘ się w nim?

Kiedy moje oczy spotykają jego, jest tam intensywność, jaką widziałam wcześniej, ale nigdy nie wiedziałam co ona oznacza. Teraz wiem. Prawdopodobnie to samo widać w moich oczach. Pojedyncza myśl pojawia się w mojej głowie „Pocałuj mnie!”

- Chcesz się przejść? - pyta.

Puszczam jego dłoń i wstaję.

- Jasne.

Idziemy razem w ciszy przez parę minut, a potem on bierze mnie za rękę i patrzy na mnie nieśmiało.

Uśmiecham się do niego, kiedy ciepło rozprzestrzenia się przez moją pierś. Odwzajemnia uśmiech i ściska mocniej moją dłoń.

Skręcamy do parku i idziemy do huśtawek. Siadam na jednej, a on ciągnie ją do tyłu, a potem

puszcza, sprawiając, że chichoczę. Opiera się o słupek, parę stóp dalej.

Leo uśmiecha się szeroko, pokazując mi tą uroczą przerwę i mówi:

- Kocham słyszeć jak się śmiejesz.

Podnoszę głowę, kiedy moja huśtawka zwalnia.

- Naprawdę?

Podchodzi bliżej i chwyta obydwie łańcuchy od mojej huśtawki i muszę unieść głowę, żeby na niego spojrzeć.

- Tak, Evie, naprawdę. To jedyna rzecz, która sprawia, że jestem naprawdę szczęśliwy.

Obydwoje robimy się poważni, kiedy on patrzy na mnie, a ja czuję jakby moje serce zanurkowało w moim brzuchu. Ale potem on lekko się odsuwa i wsuwa ręce w kieszenie. Mrugam i przętykam nerwowo.

- Zastanawiałem się... Wiem, że to rzecz, o którą dziewczyna pyta chłopaka. Ale, cóż, chciałbym wiedzieć, czy poszłabyś ze mną na tańce w mojej szkole - jego policzki lekko się rumienią, kiedy czeka na moją odpowiedź.

- Chciałabym pójść z tobą na tańce, Leo. Tylko, że nie mam co założyć. Jodi na pewno mi nic nie kupi na coś takiego - patrzę w dół i moje policzki też się rumienią.

Kiwa głową, patrząc na mnie w zamyśleniu, prawdopodobnie zdając sobie sprawę z tego, że nie

pomyślał o tym, że będziemy potrzebowali porządných ciuchów.

- Więc powiemy, że idziemy na tańce, a zamiast tego przyjdziemy tu i zatańczymy pod gwiazdami.

Żadnego strojenia się. Nasi zastępczy rodzice nie zauważą, że nie ubraliśmy się jak na tańce - uśmiecha się do mnie smutno, ale wiem, że ma rację. Ale potem uśmiecha się szerzej. - Chcę tylko z tobą być. Chcę trzymać cię blisko.

- Skąd załatwimy muzykę? - pytam cicho.

- Przyniosę moje radio - uśmiecha się szeroko.

Nie mogę nic poradzić na odwzajemnienie uśmiechu.

- Pewnie nas aresztują i spędzimy noc w więzieniu.

- Zaryzykuję.

Przechylam głowę w bok.

- Okej. To randka - uśmiecham się niepewnie, a on odwzajemnia uśmiech.

Patrzy się na mnie przez parę sekund, a potem mówi bardzo poważnie:

- Pewnego dnia, kupię ci całą szafę najpiękniejszych ciuchów.

Uśmiecham się do niego.

- Nie potrzebuję fantastycznych ubrań, Leo. Potrzebuję tylko ciebie.

- Możesz mieć i to i to - mówi, uśmiechając się.

Gapię się na tego chłopaka, mojego Leo. Jak sprawy tak szybko się zmieniły? Czy zakochiwałam się w nim tak wolno, że nie zauważyłam nawet kiedy? Kiedy chwyta moją rękę i podnosi mnie z huśtawki i zaczynamy wracać, moje serce zaczyna bić szalenie w mojej piersi. Myślę w oszołomieniu, że zakochiwanie się, zawsze jest trochę mniej straszne, kiedy robisz to powoli.

61

Rozdział 19

Następne parę dni przeminęły szybko, wypełnione pracą, robieniem prania i innymi nieciekawymi,

ale koniecznymi zajęciami.

Jake zaproponował, że on albo jego szofer mogą mnie wozić do pracy i z powrotem, ale odmówiłam.

Nie przeszkadza mi jeżdżenie autobusem. Mogę czytać, kiedy jadę i to jest dla mnie wygodne. Nie wydawał

się tym zadowolony, ale muszę utwierdzać swoją niezależność. Już czuję, że rzeczy posuwają się za szybko między nami i przeraża mnie przywiązanie do kogoś tak szybko.

Rozmawiałam z Jake'm w poniedziałek, między moimi dwoma pracami, ale był w pracy i wydawał się

roztargniony, więc powiedziałam mu, że zadzwonię do niego we wtorek wieczorem, kiedy będzie w San

Diego. Słysząc było uśmiech w jego głosie, kiedy powiedział, że będzie czekał na mój telefon.

W poniedziałek wieczorem, pracuję dla Tiny w małej galerii sztuki w środku miasta i Landon też tu

jest, więc między napełnianiem tac w kuchni, opowiadałam mu o moim dniu i nocy z Jake'm. Łapie moje

każde słowo i wachluje się dramatycznie, kiedy rzucam paroma ciekawostkami z naszej wspólnej nocy.

- Uspokój się chłopcze, to wszystko co dostaniesz. Dziewczyna musi zachować trochę sekretów -

mówię żartobliwie, kiedy Landon pyta o więcej szczegółów.

- To nie sprawiedliwe, czekałem na to *bardzo* długo - Landon zrzędzi.

Uderzam go lekko w ramię.

- Zachowujesz się jakbym była ostatnią dziewczyną znaną ludzkości.

- Nie ostatnią znaną dla ludzkości, ale prawdopodobnie ostatnią znaną w wieku ponad 21 lat. Czy

rozglądałaś się ostatnio w społeczeństwie, fantazyjna bużko? Umierałem, żeby dowiedzieć się, dla kogo się zachowujesz - mruga i uśmiecha się do mnie szeroko.

- Nie zachowywałam się dla nikogo. Mogłeś mieć mnie, kiedy tylko chciałeś - mówię, stukając moim

biodrem o jego.

- Wystarczy. Oficjalnie wyrzekam się mojego gejostwa. Jestem twój, fantazyjna bużko. Weź mnie

teraz! - Ha ha. Nie myśl, że to działa w ten sposób, Lan, ale doceniam to - uśmiecham się do niego i wracam do pracy.

Ale potem myślę o tym, co Landon powiedział o zachowywaniu siebie. Robiłam to? Bo w głębi duszy,

myślę, że może moje zaprzeczanie nie było do końca prawdą. Złożyłam obietnicę dawno temu i mimo tego, że ta osoba nie była już dłużej częścią mojego życia, i nigdy już nie będzie, gdzieś w środku zawsze wiedziałam, że jeśli się znowu zakocham, to będzie to dlatego, że coś w tym mężczyźnie będzie mi

przypominać o Leo.

We wtorek rano, robię trochę parti czekoladowych ciasteczek, podrzucając jedno dla pani Jenner, a

drugie dla Maurice'a. Rozmawiam z nimi przez parę minut, a potem idę na przystanek, żeby zobaczyć się z panem Cooper'em. Siedzi na swojej werandzie, jak zwykle, czekając na mnie, a kiedy wchodzę, uśmiecha się i wita mnie wielkim uściskiem.

- Evelyn! - mówi, pokazując żebym zajęła moje miejsce na werandzie, a on siada na krześle. Jest

rzeński poranek, więc oferuje mi koc, żebym położyła go na moje nogi. Też ma jeden narzucony na swoje.

- Jak się masz? - pytam, uśmiechając się i umieszczając ciasteczka na małym stoliku i ściągam folię z talerza. Uśmiecha się ciepło.

- Nie mogło być lepiej. Ładna dziewczyna odwiedziła mnie z talerzem domowej roboty ciasteczek.

Odwzajemniam uśmiech.

- Weź jedno - wskazuję na talerz, a on chwyta ciasteczko. Też to robię.

Po minucie, mówi:

62

- Co nowego u ciebie, panienko Evelyn?

Kończę przeżuwanie przed odpowiedzią, czując się lekko zawstydzona.

- Spotykam się z kimś - mówię cicho.

Wygląda przez sekundę na zaskoczonego, pewnie dlatego, że nigdy nie wspomniałam o chłopaku,

przez te wszystkie lata. Ale potem uśmiecha się szeroko.

- I kto jest szczęśliwym dżentelmenem?

- Ma na imię Jake. Prowadzi firmę, która ma coś wspólnego z prześwietleniową technologią -

macham ręką, dając znać, że nie bardzo wiem co to jest. - Jest... miły, i mądry i przystojny i... - Rumienię się, patrząc w dół i czując się nagle niezręcznie.

Ale pan Cooper dalej się uśmiecha, przyglądając mi się uważnie.

- Dlaczego, Evelyn, myślę, że jesteś zakochana?

- Oh! Nie, to nie trwa długo. Dopiero co go poznałam.

- Gdy po raz pierwszy położyłem oczy na mojej Mary, wiedziałem, że była dla mnie tą jedyną. Nie

wątpiłem w to nawet przez sekundę przez następne czterdzieści trzy lata.

Patrzę na niego smutno. Wiem, że strata jego żony jest dla niego dalej trudnym tematem, mimo

tego, że minęło wiele lat odkąd ją stracił.

- Czy on wie co w tobie ma, Evelyn?

Nie bardzo wiem co ma na myśli, ale odpowiadam:

- Wydaje się jakby naprawdę mnie lubił. Sprawia, że czuję się... wyjątkowa - znowu się rumienię. To trochę dziwne, rozmawiać o moim życiu miłosnym z kimś, kto mógłby być moim dziadkiem.

- Dobrze. Jesteś wyjątkowa. Wiedziałem to od kiedy zobaczyłem cię na podwórku, bawiąc się

cierpliwie z tymi dwoma, małymi demonami - śmieje się. - Potem, siedząc sama na werandzie, wyglądając na tak bardzo smutną, ale zawsze trzymającą

głowę wysoko. Wiedziałem, że cierpisz, ale byłaś dzielna.

Patrzę w dół, przypominając sobie te dni.

- Nigdy nie byłam dzielna, panie Cooper. Byłam przerażona przez cały czas, gdy byłam dzieckiem, a

potem też jako nastolatka.

- Wiem to, Evelyn. Ale to nie trzymało cię z dala od bycia uprzejmą dla każdego, z kim cię widziałem, włączając mnie. Nie trzymało cię to z dala od siedzenia ze starym mężczyzną na werandzie, tylko po to by pogawędzić przez minutę lub dwie, bo chciałaś żebym się uśmiechnął. To nie trzymało cię z dala od

przyniesienia szklanki wody, kiedy widziałaś mnie poruszającego się po podwórku w lecie. Nawet teraz, myślisz, że nie wiem jak ciężko ci przechodzi obok tego domu - wskazuje na mój stary, zastępczy dom. -

Albo jak długo zajmuje ci przyniesienie talerza ciasteczek?

Spoglądam w górę na niego.

- Uwielbiam przynosić ci ciasteczka, panie Cooper. Muszę cię odwiedzać.

- Widzisz co mam na myśli? - uśmiecha się.

Znowu patrzę w dół, studiując paznokcie, zawstydzona. On kontynuuje:

- Wiesz dlaczego nazywam cię Evelyn, zamiast Evie, tak jak inni? - pyta.

Kręcę głową na nie. Myślałam, że lubił je, bo pochodzi z innej generacji i lubił używać mojego

pełnego imienia, a nie nicku.

Przez sekundę jest cicho, najwyraźniej zatracony w myślach.

- Nie chcę przywracać czegokolwiek osobistego, Evelyn, bo nigdy nie rozmawialiśmy o

okolicznościach, które przyniosły cię do tego domu zastępczego lata temu.

Ale wiem, że nie mogę za wiele mówić o twojej mamie, zostawiającej cię tu, nigdy nie wracającej. Sądzę, że pewnie nie masz również za dużo do powiedzenia o niej.

Pozostaję cicho. Ma rację co do tego.

- Ale twoja mama, zrobiła przynajmniej dwie rzeczy prawidłowo. Dała tobie życie, i dała tobie imię pasujące do damy. I to, Evelyn, jest dokładnie tym, kim jesteś. Dopilnuj, żeby twój dżentelmen zdał sobie z tego sprawę - uśmiecha się, a ja mrugam, żeby pozbyć się łez.

Przekręcam na bok głowę i mówię:

- Odkąd jesteśmy w temacie komplementów, panie Cooper, mam coś o czym chciałabym się z tobą

również podzielić - uśmiecham się.

- Okej - uśmiecha się.

63

Pauzuję przez minutę, stając się poważna i mówię:

- Nigdy nie miałam w swoim życiu dużo miłości. Wiele razy miałam o wiele więcej przeciwieństwa.

Ale wszędzie gdzie poszłam, zdawało się, że znajdowałam chociaż jedną osobę, która była dla mnie miła i sprawiała, że czułam się wyjątkowo. Kiedy mieszkałam tu - wskazuję na dom obok. - tą osobą byłeś ty. Dałeś mi to i nie masz pojęcia co to znaczy. Dziękuję ci.

Pan Cooper ociera łzę z oka, mówiąc:

- Robię się miękki na starość, huh? - ale śmieje się i uśmiecha do mnie z tą samą uprzejmością, jaką zawsze mi pokazywał.

- Więc! - mówi, najwyraźniej chcąc zmienić temat. - Zgadnij kto biegał po podwórku parę dni temu,

po tym, jak pies ukradł jej perukę i uciekł za drzwi?

Prawie udławiłam się kawałkiem ciasteczka, kiedy się zaśmiałam.

- Co?

Wiem dokładnie o kim mówi. Moja była, zastępcza matka, Carol, zawsze nosiła perukę i nikt nie

mógł o tym mówić, mimo tego, że zawsze wyglądała jakby miała martwego bobra na głowie i zastanawiałam się jaka potworność kryje się pod spodem, jeśli myślała, że *to* wyglądało lepiej niż to, co ukrywała.

Lata temu, mój były, zastępczy ojciec wyprowadził się ze swoimi synami. Najwidoczniej miał dosyć

jego sukowatej żony i nie winiłam go. Wyniosłam się stamtąd w cholerę, w minucie, w której mogłam to zrobić. Nie wiem, co zajęło mu tyle czasu.

- Taa, ja, listonosz i pół osiedla stało wokół i śmiało się, nie ruszając nawet palcem by jej pomóc i nie czując się z tego powodu źle - nie byłam zaskoczona. Była wredna dla każdego, kto przecinał jej drogę przez lata.

- Ten parszywy kundel myślał, że to była zabawa i biegał szybciej. Nie żeby tak trudno było jej

uniknąć. Przytyła z 90 kilogramów odkąd się wyprowadziłaś, a i tak miała co *zrzucić*, kiedy tu mieszkałaś.

Nie mogę nic na to poradzić, śmieję się tak mocno, że muszę trzymać się za brzuch, mimo tego, że

wiem, że to wredne.

- Co było pod spodem? - w końcu pytam, moje oczy są rozszerzone.

- Oh, Evie, najdroższa, nie chcę obciążać cię tym opisem. Dalej płuczę swoje oczy co wieczór

kwasem, żeby wypalić te obrazy z mojej siatkówki - teraz obydwójce się śmiejemy.

Kiedy wróciłam do domu, biorę prysznic i przebieram się w parę spodenek w kropki i białą koszulkę z

błyszczącą sową na niej. Myję zęby, a potem wskakuję do łóżka, wyciągam telefon i wpisuję numer Jake'a.

Uśmiecham się lekko w oczekiwaniu na jego głos. Zamiast tego, jestem zaskoczona, kiedy kobieta odbiera jego telefon, tak zaskoczona, że jestem cicho przez parę sekund, kiedy ona powtarza:

- Halo?

- Um, hej - jąkam się. - Jest Jake? - Marszczę brew, gula formuje się w moim gardle.

- Jest pod prysznicem - mówi, wyraźnie zirytowana. - Kto to?

- Uh, wystarczy przekazać, że zadzwonię do niego później - rozłączam się szybko.

Co do diabła?

Zanurzam się w moje poduszki, uczucie pustki przemywa się przeze mnie. *W jego pokoju hotelowym jest kobieta, kiedy on bierze prysznic?* Nie wiem o czym myśleć albo co robić. Powinnam zadzwonić za pół

godziny? Czy powinnam to zostawić?

W końcu, wyłączam światło i staram się zasnąć. Rzucam się i przekręcam godzinami, ale Jake nie

oddzwania.

Rano, budzę się przez dzwonek mojej komórki. Otwieram powoli oczy, półprzytomna i

zdezorientowana. Nie zasnęłam przed pierwszą w nocy, a jest teraz dopiero szósta rano.

- Halo - mamrocę do telefonu.

- Evie - to Jake.

64

Zatrzymuję się.

- Hej - mówię, budząc się bardziej.

- Hej, nie zadzwoniłaś do mnie wczoraj wieczorem. Sam bym do ciebie zadzwonił, ale zasnąłem

czekając na ciebie. Właśnie się obudziłem. Martwiłem się.

- Jake, dzwoniłam do ciebie. Jakaś kobieta odebrała. Powiedziała, że byłeś pod prysznicem - jest

oskarżenie i ból w moim głosie.

Jest cisza w telefonie i myślę, że usłyszałam jak przeklina, ale brzmi to jakby zakrywał usta dłonią.

- Chryste. Evie. Przepraszam. Miałem paru znajomych z pracy tutaj na drinki i myślę, że żona mojego współpracownika musiała odebrać mój telefon. Poszedłem pod prysznic, bo mam wczesne spotkanie tego ranka i starałem się dać im wskazówkę do wyjścia. Nie jestem pewien, dlaczego odebrała mój telefon.

Porozmawiam z nią. Jesteś zła?

Jestem cicho przez sekundę.

- Jeśli to prawda, Jake, wtedy nie, nie jestem zła. Po prostu nie rozumiem, dlaczego odebrała twój telefon i nie zostawiła ci wiadomości.

- Też tego nie rozumiem, ale pili, więc to moje jedyne podejrzenie. Przepraszam, kochanie. Musiałaś czuć się zraniona.

Nie odpowiadam mu przez sekundę, ale potem mówię:

- Byłam zdezorientowana, Jake. Jest ok. Jeśli to jest to, co się stało, to nie jest twoja wina.

Wypuszcza roztrzęsiony oddech.

- Tęsknie za tobą. Nie mogę się doczekać by cię zobaczyć. Dalej odbieram cię dzisiaj po pracy? -

brzmi na zmartwionego.

- Tak - mówię. - Do zobaczenia więc, okej?

- Okej. Evie, ja... naprawdę za tobą tęskniłem. Wiem, że minęło tylko kilka

dni, ale, naprawdę nie mogę się doczekać, kiedy cię zobaczę.

Topnieję lekko.

- Ja też, Jake. Do zobaczenia wieczorem.

Rozłączam się i zwijam w kulkę. Nie wiem co mam czuć. Chciałabym być w tym bardziej

doświadczona. Biorę głęboki wdech. Muszę zdecydować czy mu ufać czy nie. Podnoszę się, przerzucając nogi przez łóżko i wstaję. Mogę teraz zacząć dzień. Jestem pewna jak diabli, że już nie zasnę.

Kiedy późnym wieczorem wychodzę z pracy, Jake czeka na mnie, opierając się o samochód, mając na

sobie ciemnoszary garnitur i parę okularów awiatorów. Uśmiecha się szeroko, kiedy mnie widzi, błyszcząc tymi idealnymi, białymi zębami. *Dobry Boże, jest seksowny.*

- Hej - mówię, uśmiechając się, kiedy do niego podchodzę.

- Hej - mówi, dalej uśmiechając się szeroko.

Stoimy tam, uśmiechając się do siebie głupkowato przez parę sekund, a potem obydwójce

wybuchamy śmiechem, a on przyciąga mnie w ramiona, mówiąc:

- Boże, tęskniłem za tobą. Tęskniłem za twoim uśmiechem i - wsuwa nos w moją szyję i wdycha. -

twoim zapachem, twoim ciałem obok mojego w nocy.

- Też za tobą tęskniłam - mówię cicho.

- Jesteś głodna? - pyta.

- Taa, umieram z głodu.

- Lubisz sushi? Jest takie świetne miejsce parę bloków od mojego mieszkania.

- Lubię sushi, ale nie mogę pójść tam ubrana w mój uniform.

- To może pojedziemy po nie i przyniesiemy do domu?

- Brzmi świetnie.

Prowadzi mnie do samochodu, a potem obchodzi go i wślizguje się na siedzenie kierowcy.

Przejeżdżamy koło małej restauracji i zatrzymuje się przed nią.

- Wiem, że wygląda to zastanawiająco, ale naprawdę mają najlepsze sushi w mieście - uśmiecha się szeroko.

65

- Ufam ci - mówię, uśmiechając się.

- Co lubisz? - pyta.

- Zaskocz mnie. Naprawdę nie ma nic, czego bym nie zjadła. Mogę nawet zjeść nieprzetworzone

rzeczy - uśmiecham się.

- Odważna - mruga. - Okej, zaraz wracam.

Zamyka za sobą samochód i kiedy idzie do restauracji, dzwonię do Nicole.

- Evie! - wyśpiewuje do telefonu. Boże, naprawdę powinna trochę opanować te przywitania.

- Hej, co tam?

- Oh dobrze, wiesz, robię pranie, zamiatam podłogę, wspaniałe życie, które prowadzę jest

nieziemskie. A co tam u ciebie?

Śmieję się.

- Jake właśnie poszedł zamówić nam kolację. Czekam w samochodzie.

Słuchaj, pewnie nie mam za

dużo czasu, ale chciałabym się ciebie o coś spytać.

- Oczywiście. Strzelaj!

- Cóż, Jake pojechał do San Diego na interesy od wtorku do środy.

Zaplanowaliśmy, że zadzwonię do

niego we wtorek wieczorem, a kiedy to zrobiłam, jakaś kobieta odebrała i powiedziała, że on jest pod prysznicem - słyszę jak zasysa powietrze.

- Wiem, prawda? - mówię. - Zadzwonił do mnie o szóstej rano i wytłumaczył to, ale ja po prostu, nie wiem, chciałam ci o tym powiedzieć, żeby się upewnić, że nie robię z siebie głupka.

- Jak to wytłumaczył? - zapytała cicho.

Powiedziałam jej wszystko to, co on powiedział mi rano.

- Hmm... cóż, nie brzmi to naciąganie. Zgaduję, że musisz zapytać samą siebie, co czujesz.

- Czuję, że jest naprawdę dobrym kolesiem i naprawdę mnie lubi i troszczy

się o mnie. I trochę też czuję, że kłamał o tej kobiecie.

Nicole jest cicho przez minutę, a potem mówi:

- Nie wiem jak te dwie rzeczy razem mogą być prawdą, Evie.

Wzdycham.

- Wiem. Jestem zdezorientowana. Moje serce mówi mi by mu zaufać, ale...

- Myślę, że nigdy nie zawiedziesz się słuchając swojego serca, kochanie.
Zawsze lubię myśleć, że

nawet jeśli pod koniec się mylisz, to *nie* mylisz się pod koniec. Czy to ma sens?

- Taa. Jesteś rozsądną kobietą - uśmiecham się.

- Mówiąc to, nigdy nie chcę widzieć jak cierpisz. Idź za tym co czujesz, ale jeśli stanie się coś, nad czym będziesz się zastanawiać, daj temu trochę przestrzeni. Nie pozwól mu pomieszać w twojej głowie jego feromonami.

Śmieję się, a potem widzę jak Jake idzie do szklanych drzwi, prowadzących do wyjścia z restauracji.

- Oh, hej, właśnie wraca. Dziękuję, Nic. Kocham cię!

- Kocham cię, Evie! - szepcze.

Jake wchodzi do samochodu, dając mi brązową, papierową torbę, która pachnie przepysznie i

wyjeżdża w drogę. Zajmuje to tylko pięć minut, kiedy zatrzymujemy się w jego garażu.

Idziemy do jego apartamentu ręka w rękę, a kiedy wchodzimy, natychmiast dostrzegam białego

MacBook'a, otwartego na stole, z czerwoną wstążką na nim. Patrzę na niego, a on uśmiecha się niepewnie patrząc to na mnie, to na komputer.

- Jake, ty nie... - zaczynam mówić.

- Evie - mówi, układając ręce w geście 'bądź cicho'. - Nie mów nic, dopóki mnie nie wysłuchasz.

Wiem, że twoją pierwszą myślą będzie odmówienie tego prezentu, ale proszę, posłuchaj.

Kładę ręce na biodrach i unoszę brew.

- Chciałem to zrobić, ale nie tylko dlatego, że to dla ciebie, ale ponieważ myślę, że jesteś

niesamowita i myślę, że sprawienie, że *twoje* marzenia się spełnią, nie wpłynie tylko na ciebie, ale również na mnie i na wielu, wielu ludzi. Proszę pozwól mi to dla ciebie zrobić, Evie, i dla wszystkich ludzi, którzy zmieniają się, kiedy przeczytają te piękne słowa, które są w twojej duszy.

Moje oczy zachodzą łzami i biorę głęboki, roztrzęsiony wdech.

- Żadnej presji, prawda? - mówię do Jake'a, śmiejąc się lekko. Podchodzę do komputera i oglądam

go, podnosząc, włączając i patrząc jak ekran się podświetla. Potem patrzę na Jake'a i mówię:

- Sprawiasz, że bardzo, bardzo ciężko jest ci odmówić, wiesz o tym Jake'u Madsenie?

Uśmiecha się do mnie szeroko, a ja patrzę się na niego przez kilka sekund, a potem mówię

zwyczajnie:

- Dziękuję.

Potem, po zjedzeniu i kochaniu się z Jake'm powoli i słodko przed kominkiem w jego salonie, wstaję i

włączam komputer, żeby go bardziej sprawdzić. Zerkam na Jake'a, który przeniósł się na kanapę i ogląda wiadomości w telewizji. Uśmiecha się do mnie i pyta:

- Sprawdzasz go? Kiedykolwiek używałaś Mac'a?

- Nie, ale zawsze radziłam sobie z komputerami. Pewnie poradzę sobie z nim bardzo szybko.

Oglądam go przez dziesięć lub piętnaście minut, w czasie, gdy Jake ogląda wiadomości. W końcu

odpalam internet, żeby sprawdzić e-maila (którego rzadko sprawdzam). Jak oczekiwałam, nie ma tam nic oprócz jakiegoś spamu. Patrzę szybko na Jake'a. Jest zatracony w programie, więc wchodzę w Google i wpisuję jego imię.

Zauważam szybko, że większość opowieści są o Jake'u przejmującym firmę. Jednak nie skupiam się

na tym, skupiam się na historii, która jest na samej górze, i jest ona o przyjeździe w San Diego wieczorem, tej nocy, kiedy kobieta odebrała jego telefon. Są tam zdjęcia Jake'a, rozmawiającego z kilkoma starszymi mężczyznami, wyglądając zwyczajnie i wspaniale. Przewijam do ostatniego zdjęcia i zastygam. To Jake i Gwen, wyglądając o wiele piękniej niż jakakolwiek para, wyglądając jakby byli dla siebie stworzeni. Gwen śmieje się do Jake'a, a on jest pochylony w jej stronę, uśmiechając się i najwyraźniej mówiąc coś zabawnego i intymnego.

Zatrząskuję komputer, a Jake na mnie patrzy. Kiedy dostrzega wyraz mojej twarzy, wstaje.

- Co się stało, kochanie? - pyta.

Idę do drzwi i zaczynam nakładać kurtkę.

- Evie! - mówi, brzmiąc na zdezorientowanego i rozgorączkowanego. - Co się stało? Czemu

wychodzisz?

- Tą kobietą, która była w twoim pokoju hotelowym była Gwen, prawda, Jake?

- Co? - marszczy brew. - Nie. Oczywiście, że nie. Myślisz, że zaprosiłbym Gwen do mojego pokoju na drinka, po tym, jak cię potraktowała?

- Cóż, nie myślałam dokładnie, że zaprosiłeś ją do pokoju na *drinka*, Jake. Wiem, że wyglądałeś komfortowo szepcząc jej coś do ucha, na zdjęciu z przyjęcia, które miałeś we wtorkowy wieczór.

Wygląda przez minutę na zdezorientowanego, a potem przesuwa ręką po włosach, mówiąc:

- Evie, to było firmowe przyjęcie. Gwen była tam ze swoim ojcem. Próbowала ze mną parę razy

pogadać i nie bardzo mogłem coś na nią poradzić. Kiedy postawiła mnie w trudnej sytuacji przed

fotografem, pochyliłem się i powiedziałem jej, że ma szczęście, że nie jestem typem osoby, która pokazuje niechęć przed kamerami. Roześmiała się jakbym żartował, ale nie żartowałem. To było to. Nie rozmawiałem z nią potem.

Patrzę się na niego, moja kurtka jest na w pół założona. Biorę głęboki wdech.

- Chcę ci wierzyć, Jake, ja po prostu... ja nie chcę...

- Evie, słuchaj, Boże, jeśli tylko byś wiedziała... - urywa, śmiejąc się, ale bez humoru.

- Jeśli wiedziałabym co?

- Jeśli wiedziałabyś jak niedorzeczne jest to, byś myślała, że kiedykolwiek bym cię zdradził, zwłaszcza z Gwen. Naprawdę, jeśli mogłabyś dostać się do mojego umysłu, to też byś się śmiała.

- Jake...

- Proszę, zaufaj mi, proszę nie idź.

Patrzę na niego uważnie, żeby ocenić jego szczerłość i wyczuwam, że mówi prawdę. Więc pozwalam

mu wyprowadzić mnie z przedpokoju, zdejmując kurtkę i rzucając ją na szafkę obok drzwi, podążając za Jake'm i podążając znowu za moim sercem. Ale w głębi duszy, mam nadzieję, że to nie robi ze mnie głupca.

Rozdział 20

Pracuję w innym katering w czwartek, wracając późno do domu. Jestem wyczerpana, kiedy

wczołguję się do łóżka, ale pieniądze są dobre i doceniam uczucie bezpieczeństwa, będąc do przodu z pieniędzmi.

W piątek, Jake chce żebym z nim została i kiedy wchodzę do jego mieszkania o siódmej trzydzieści,

podrzucana przez współpracownika Jake'a, bo on miał coś do załatwienia, podnosi mnie i całuje mówiąc:

- Przygotuję ci kąpiel, żebyś mogła się odświeżyć, bo zabieram ciebie dzisiaj na tańce.

- Tańce? - bełkoczę. - Nie umiem tańczyć.

- Tak, umiesz. Tylko o tym nie wiesz. Byłaś kiedykolwiek w klubie nocnym?

- Nie, bywałam w barach, ale...

- To nie w porządku, że 22-letnia dziewczyna nigdy nie wyszła, aby potańczyć. Chcę być pierwszym,

który cię zabierze. Chcę spędzić z tobą tyle pierwszych razy, ile to możliwe - uśmiecha się do mnie szeroko.

- Zdajesz sobie sprawę z tego, że jutro pracuję, prawda?

- Nie będziemy długo.

- Hmm... Okej, cóż, jest tylko jedna skaza w twoim planie. Nie mam co założyć do klubu.

Uśmiecha się podstępnie.

- Idź spójrz na łóżko.

- Jake - kładę ręce na biodrach. - Nie musisz kupować mi ciuchów.

- Zrób mi tą przyjemność, Evie. Kupiłem jedną sukienkę i jakieś buty. Zrobienie tego wiele dla mnie znaczy. Proszę zaakceptuj to.

Unoszę brew, ale i tak idę do sypialni. Co Jake wybrał dla mnie, żebym założyła do klubu?

Wchodzę do jego pokoju, a na łóżku leży seksowna, mała sukienka na jedno

ramię, koloru pawiego⁴,

z czarnym paskiem na tali i para czarnych szpilek, przez które Nicole by się śliniła. Przesuwam jedwabny materiał w palcach i muszę przyznać, uwielbiam to wszystko.

Odwracam się, a Jake opiera się zwyczajnie w przejściu, jego biodro oparte jest o framugę, ma

skrzyżowane ramiona i mały uśmiech na twarzy.

Uśmiecham się.

- Uwielbiam to. Dziękuję. Naprawdę to wybrałaś?

Uśmiecha się szerzej.

- Cóż, pomogła mi trochę sprzedawczyni w Neimanie⁵. Ale podałem jej kolor jaki chciałem i zerknąłem na rozmiar ciuchów, które tu zostawiłaś.

- Pawi kolor, huh? - unoszę brew.

Wzrusza ramionami.

- Lubię ten kolor. Tylko nie prosz mnie, żebym cię zabrał gdzieś niedaleko zoo.

Śmieję się, a potem całuję go szybko, przed udaniem się do łazienki, żeby ściągnąć z siebie brudne, robocze ciuchy. Jake odkręca mi wodę w wannie, a potem idzie do kuchni, żeby zrobić mi szybką kolację, ponieważ on już wcześniej jadł.

Moczę się w lawendowej kąpieli, którą Jake dla mnie przygotował. Po około dwudziestu minutach,

moje ciało i umysł są ożywione i wychodzę z ochładzającej się już wody i zaczynam się szykować.

Zakładam czarne stringi, a potem sukienkę, którą kupił mi Jake. Sukienka pasuje idealnie, jest bardzo seksowna i ukazuje każdą krzywiznę mojego ciała. Nie jestem za duża na górze, dobra miseczka B, ale mam małą talię i długie nogi i nawet ja mogę zobaczyć, że ta sukienka bardzo pasuje.

Suszę włosy i układam je w delikatne fale. Podkreślam bardziej mój zwyczajny makijaż, używając

ciemniejszego cienia i trochę beżowego błyszczyka.

Kiedy wchodzę do kuchni, Jake się obraca, a jego ciało zastyga, jego oczy wędrują po mnie,

wypełnione ciepłem.

4

Zielononiebieski

5

Neiman Marcus - Amerykański, luksusowy dom towarowy

68

- Jesteś olśniewająca.

Uśmiecham się, wierząc się trochę.

- Dziękuję. Mam osobistego kupującego, który jest dobrze zaznajomiony z moją figurą.

Uśmiecha się do mnie szeroko i umieszcza miskę na blacie.

- Pasta Primavera [6 z](#) krewetkami - mówi.

Siadam i próbuję, mówiąc po chwili z pełną buzią.

- O Boże, to jest pyszne. Sam to zrobiłeś?

- Nie trzeba tu za wiele robić. Wystarczy posiekać trochę warzyw i ugotować makaron.

Nie kupuję tego. Jest za dobre.

- Następnym razem ja dla ciebie coś ugotuję. Wystarczająco mnie już rozpieściłeś.

- Przyzwyczaj się do tego. Lubię cię rozpieszczać.

Potem zdejmuję bawełniany sweter na długi rękaw, który nosił i zastygam, kiedy widzę, że biała

koszulka, którą nosi pod spodem, ma duży napis z przodu, mówiący *Najlepszy na Świecie*, w krzykliwym, czarnym napisie.

Prawie dławię się jedzeniem, kaszląc i przyciągając serwetkę do ust, żebym nie wypłuła na niego

makaronu.

- Co? - mówi niewinnie.

Wskazuję na jego koszulkę.

- *Najlepszy na świecie co?* - pytam, starając się mieć kontrolę nad śmiechem.

- Oh, to? - pyta, wskazując na swoją klatę. - To wszystko naraz. *Najlepszy Facet na Świecie, Najlepszy Kochanek na Świecie, Najlepszy Kucharz na Świecie.* - Wskazuje na mój makaron, kiedy mówi ostatnią część.

- Sama wybierasz, jestem najlepszy.

- Ah. Cóż, doceniam twoją pewność siebie. Ale wiesz, otworzyłeś się teraz dla krytyków, aby cię

wypróbowali i przetestowali.

- Obchodzi mnie tylko jeden krytyk. I nie mogę się doczekać, aby być przetestowanym. Im więcej

testowania, tym lepiej. Dużo testowania będzie dobre - mruga.

Uśmiecham się szeroko.

- Jesteś totalnie niedorzeczny, wiesz o tym, prawda?

Śmieje się głośno.

- Dokończ to. Ja w tym czasie się przebiorę, a potem możemy iść.

- Nie zamierzasz mieć na sobie twojej *Najlepszej na Świecie* koszulki w klubie? - krzyczę w stronę korytarza.

- Nie chcesz, żebym reklamował się po mieście, prawda? - odkrzykuje i mogę usłyszeć uśmiech w

jego głosie.

Pojawia się dziesięć minut później w czarnych, luźnych spodniach i bladoszarej koszuli zapinanej na guziki, czarnym pasku i butach. *Yum.*

Nocny klub, do którego zabrał mnie Jake, jest stylowy i modny, wibrujący Nowym Yorkiem.

Mieliśmy szczęście, bo zdobyliśmy stolik niedaleko baru, po tym, jak mała grupka go opuściła. Jake odsuwa dla mnie krzesło, a kiedy podchodzi kelnerka, zamawia sobie wodę, a ja zamawiam kieliszek białego wina. Kelnerka nawet na mnie nie patrzy. Jest zajęta gapieniem się na Jake'a, zastanawiam się czy w ogóle usłyszała moje zamówienie. Ale pięć minut później wraca z moim winem i mogę jedynie pokiwać głową.

Jake przysuwa swoje krzesło tak, że jest tuż obok mnie i trąca nosem moją szyję, flirtując i

doprowadzając mnie do śmiechu, kiedy gawędzimy, a ja piję wino.

Rozglądam się, patrząc na piękny, nowoczesny wystrój i myślę o tym, jak bardzo Landon uważałby to

miejsce za gorące. Zawsze mówi o klubach, które zwiedzi w Nowym Yorku i L.A. Zastanawiam się na głos, jakby to było, gdyby tu był.

- Dlaczego do niego nie napiszesz i dowiesz się, czy zechce do nas dołączyć?

6

Makaron ze świeżymi warzywami

69

Patrzę na Jake'a, zdziwiona.

- Naprawdę?

- Taa, chciałbym spędzić czas z twoimi przyjaciółmi.

Waham się, ale czemu nie?

- Okej - mówię, wyciągając telefon i wysyłając Landon'owi szybką wiadomość.

Odpisuje mi po kilku minutach oznajmiając, że właśnie skończył kolację ze znajomym, ale będą

chcieli się z nami spotkać.

Czterdzieści pięć minut później, widzę Landon'a i wstaję, machając do niego z podekscytowaniem.

Podchodzi do nas, ciemnowłosy facet podąża za nim. Kiedy jest już prawie przy naszym stoliku, krzyczy:

- Fantazyjna buźka! - a ja pędzę w jego ramiona.

- Hej! - krzyczę.

Puszcza mnie, mówiąc głośno:

- Dziewczyno, wyglądasz gorąco! - potem patrzy na Jake'a, który wstał i potrząsa jego dłonią. - Dzięki za zaproszenie. - Jake uśmiecha się do niego, mówiąc:

- Fajnie jest cię oficjalnie poznać.

Landon wyciąga z za siebie przystojnego faceta i przedstawia go jako Jeff'a Stoltza. Patrzę na niego i myślę, że wygląda bardzo znajomo, a kiedy to mnie uderza, kolor włosów jest inny, ale...

- Czy kiedykolwiek ktoś ci mówił, że wyglądasz...

- Jak Matt Damon? - on dokańcza, uśmiechając się. - Taa, słyszałem to raz czy dwa.

- Aż tak często, huh? - śmieję się i wskazuję im, żeby usiedli, co robią.

Kiedy Jeff zamawia drinki, a Jake patrzy w inną stronę, Landon łapie mój wzrok i wachluje się,

strzelając spojrzeniem w kierunku Jake'a. Uśmiecham się szeroko. Ale nie

mogę się nie zgodzić.

Zamawiamy więcej drinków i wszyscy gawędzimy z łatwością. Jake jest czarujący i sympatyczny i

spędzam wspaniale czas.

Mam w sobie trzy kieliszki wina, kiedy Jake wstaje i ciągnie mnie za nim, szepcząc:

- Chcę ciebie na parkiecie.

Moje serce zaczyna bić trochę szybciej i chwieję się lekko, ale nagle taniec nie wydaje się taki

odstraszający. Mam przeczucie, że trzy kieliszki wina, które wypiałam, przyczyniły się do tego.

Macham do facetów i podążam za Jake'm na parkiet. Remix piosenki Maroon Five „One More Night”

wychodzi z głośników i nagle jestem w ramionach Jake'a, który porusza się koło mnie. Łatwo jest podążać za jego seksownymi ruchami bioder. Owijam ramiona wokół jego szyi i poruszamy się razem, i poza

uprawianiem seksu z Jake'm, to jest najbardziej erotyczna rzecz, jaką kiedykolwiek doświadczyłam.

- Powinnam wiedzieć, że będziesz dobrym tancerzem - szepczę mu do ucha.

Uśmiecha się i przyciska się bardziej do mojego ciała, sprawiając, że zamykam oczy i zaciskam

bardziej ramiona wokół jego szyi. Czy nieodpowiednie byłoby przeżycie orgazmu na parkiecie, w klubie nocnym? Chichoczę do siebie. Okej, może *za dużo* wypiałam.

Piosenka się zmienia i ktoś puka mnie w ramię, Landon szczyrzy się do mnie. Jake bierze moją

szczękę w swoją dłoń i całuje mnie mocno i szybko w usta, odwracając mnie do Lan'a.

- Skorzystam z toalety - mówi. - Zajmij się nią. - Landon kiwa głową, a potem okręca mnie, kiedy ja chichoczę i pozwalam mu się prowadzić.

- Jeff wydaje się fajny, Lan - mówię, odwracając się w jego stronę.

- Bo jest. Mogę go naprawdę polubić. Chciałem żebyś z nim trochę pobyła i przekazała mi swoją

opinię - mówi, wyglądając na lekko spiętego.

- Już go bardzo lubię!

- Dobrze. Myślę, że jest świetny. I gorący. To znaczy, może nie tak gorący jak twój chłopiec, ale

gorący - mówi, okręcając mnie znowu.

- Gdzie go poznałeś?

- W Starbucksie. Było dużo ludzi i zapytał czy może usiąść przy moim stoliku. Skończyliśmy gadając przez trzy godziny.

- Cieszę się! - uśmiecham się do niego szeroko, okręcając się.

Dziesięć minut później, kiedy już zaczynam wierzyć, że mogę być naprawdę utalentowaną tancerką,

albo to po prostu wino, nie jestem pewna, duży, ciemnowłosy facet w ciasnej, czarnej koszulce, chwytając mnie

za rękę i stara się mnie do niego przyciągnąć. Kiwam przecząco, wskazując na Landon'a, a kiedy Landon widzi co się dzieje, chwytając moją rękę i stara się mnie odciągnąć. Najwidoczniej, ten facet nie zamierza wziąć dwóch nie za odpowiedź, bo przyciąga mnie mocniej i potykam się, wpadając na jego ciało. Jest lekka szarpanina, kiedy Landon próbuje mnie od niego odciągnąć, a napakowany facet w czerni próbuje odwrócić moje ciało tak, że może umieścić swoją masywną formę między mnie a Landon'a.

Nagle, facet, który mnie trzymał odlatuje do tyłu i łapię widok wściekłego Jake'a, jego ręka jest na kołnierzyku koszulki faceta, pochylając go do podłogi. Jake mówi coś blisko jego twarzy, a facet unosi ręce w geście poddania i oddala się. Stoję sztywno, patrząc na wściekłą twarz Jake'a. Ten wyraz...

Jake obserwuje jak facet odchodzi, jego szczęka jest napięta, a potem wraca do mnie. Czuję się lekko wyprowadzona z równowagi. To musi być alkohol. Otrząsam się z tego i uśmiecham się promiennie do

Jake'a.

- Mój bohater - nucę, a kiedy Jake patrzy w dół na moją twarz, musi zauważyć, że jestem bardzo

niezdarna, bo potrząsa lekko głową, uśmiechając się teraz i owijając wokół mnie ramię. Uśmiecham się do niego i zaczynamy się znowu poruszać.

Po godzinie, jestem spocona i ciężko oddycham i myślę, że moje stopy potrzebują odpoczynku, bo są

odseparowane od reszty mojego ciała.

Jeff dołączył do nas parę minut po tym, jak Jake odciągnął ode mnie wielkiego faceta i wszyscy się dobrze bawimy.

Jake pochyla się do przodu i mówi coś do Landon'a, a Landon kiwa, wysyłając w moją stronę

buziaka, którego odwzajemniam. Macham do Jeff'a, a on odmachuje, a potem Jake bierze moją rękę,

wyprowadzając mnie z parkietu.

Mówię mu, żeby zaczekał chwilę, kiedy skorzystam z toalety, a potem daję mu szybkiego buziaka i

idę do środka. Po skończeniu spraw i odświeżeniu się w lustrze, wychodzę. Rozglądam się zmieszana, Jake'a nie ma nigdzie na widoku. W końcu dostrzegam go obok wyjścia, jego twarz jest napięta, kiedy rozmawia blisko z kobietą, której nie widzę dokładnie, bo jej głowa jest odwrócona i ktoś stoi za nią, zasłaniając większość jej ciała. Wszystko co mogę zobaczyć to jej brązowe włosy, które są związane i długie, zgrabne nogi. Ona odwraca się i wychodzi za drzwi, a on patrzy w stronę toalet, z nerwowym wyrazem twarzy. Nie widzi mnie, bo już idę w jego stronę, przeciskając się przez grupę osób przy barze.

Podchodzi do bramkarza i mówi coś do niego szybko, a potem podnosi wzrok i widzi jak do niego

zmierzam, jego twarz przybiera szybki wyraz zaskoczenia, ale potem łagodnieje i bierze mnie za rękę.

- Gotowa? - mówi.

- Z kim rozmawiałaś? - pytam, nachmurzając się lekko.

Patrzy na mnie przez chwilę w ciszy, przed odpowiedzią.

- Jakaś kobieta, która była pijana, robiła scenę. Bramkarz zamówił jej taksówkę i tylko zaprowadziłem ją do wyjścia. Trzymaj się, wezmę dla ciebie szklankę wody w barze, nim wyjdziemy.

- Czuję się dobrze - mówię. - Wyglądałaś na złego.

- Nie bardzo. Była tylko trochę agresywna. Chciała się przystawiać. Odmówiłem. To wszystko.

- A teraz, zaufaj mi jeśli chodzi o wodę, jutro rano będziesz zadowolona, że ją wypijaś, zwłaszcza, że pracujesz - zamawia wodę, a potem patrzy jak wypijam ją do końca. Uśmiecham się do niego, umieszczając szklankę na barze.

- Zabierz mnie do domu - mówię, uśmiechając się. - Nim będę musiała pobić jakąś kobietę. - Śmieje się, potrząsając głową.

Idziemy w stronę drzwi, a Jake pochyla się i mówi coś do bramkarza i w ciągu minuty, bramkarz

sygnalizuje coś do Jake'a i lokaj przyjeżdża jego samochodem i jesteśmy w drodze do domu. Wydaje się trochę spięty przez parę minut, ale kiedy naśmiewamy się z komicznych, tanecznych ruchów Landon'a, relaksuje się. Wracamy pamięcią do tego, jak wykonywał je, by nas rozśmieszyć. Chyba się jeszcze tyle nie śmiałam, *nigdy*.

Kiedy zatrzymujemy się w garażu Jake'a, on wyłącza swój samochód, ale zamiast wysiąść, patrzy na

mnie i bierze moją twarz w swoje dłonie i zaczyna mnie całować, głęboko i mokro. Czuć go tak dobrze i odwzajemniam pocałunek z takim samym entuzjazmem, kiedy przyciąga mnie na siebie i dociskam się do niego i to jest *wspaniałe* uczucie, więc kontynuuje robienie tego, kiedy nagle, słyszę dźwięk rozrywanego materiału. Obydwoje się zatrzymujemy, zdezorientowani, a kiedy odsuwam się lekko od Jake'a, zdaję sobie

sprawę z tego, że szew na jego kroczu jest rozerwany.

- O mój Boże - dyszę. - Twoja chłopięca część jest jak Niesamowity Hulk. Unosi brew.

- Chłopięca część?

Kiwam głową.

- Jest zły?

- Jeszcze nie. Ale jeśli będziesz go nazywać jako 'chłopięca część', może być. Jest cały męski. Nie chcesz widzieć jak jest zły.

- Oh, z pewnością chcę widzieć jak jest zły.

Śmieje się głośno, a potem mówi:

- Chodź, zabierzmy cię na górę.

Pomaga mi wysiąść z samochodu, a potem prowadzi mnie do holu. Kiedy mijamy recepcję, Jake

umieszcza mnie przed sobą, żeby ukryć jego rozerwane spodnie i idzie przyciśnięty do mnie, mówiąc:

- Hej Joe - mężczyzna patrzy na nas, zdezorientowanie widoczne jest na jego

twarży. Chichoczę

lekko, a Jake'a popędza mnie do windy, praktycznie wpychając mnie do środka. Śmieję się całą drogę na górę. Kiedy wchodzimy do mieszkania Jake'a, wpadamy na ścianę, dalej się śmiejąc, ciało Jake'a

przyciśnięte jest do mojego. Kiedy obserwuję jego piękną twarz, uśmiechając się do mnie, robię się poważna.

- Jake, nigdy nie byłam bardziej dziecinna w całym moim życiu i chcę ci za to podziękować. Wiem, że to brzmi trochę szalenie i może nawet trochę głupio, ale naprawdę, to dla mnie coś dużego, naprawdę, dziękuję ci za dzisiaj.

Teraz też patrzy na mnie poważnie, jakby kompletnie rozumiał.

- Nie mogę się doczekać, aby spędzić więcej dziecinnych momentów z tobą, piękna.

A potem jego usta idą do moich i przyciska mnie mocniej do ściany. Całujemy się długo, język Jake'a plądruje moje usta, kiedy jęczę i skomlę, bo przyprawia mnie o zawroty głowy, mimo tego, że teraz jestem prawie trzeźwa.

Podnosi mnie i owijam nogi wokół niego. Sięgam w dół i wkładam rękę w jego rozerwane spodnie,

pocierając go najlepiej jak mogę, nasze ciała są dociśnięte do siebie. Wypuszcza pomruk i czuję wilgoć wypływającą między moimi nogami na dźwięk tego.

Zabiera jedną ze swoich dłoni z mojego tyłka, przyciskając mnie mocniej do ściany, sięga w dół i

zrywa ze mnie stringi. Biorę ostry wdech z zaskoczenia, a potem jęczę, kiedy jego palce dotykają mojego wejścia.

- Zawsze taka mokra dla mnie - wykrztusza. Opieram głowę o ścianę, kiedy on liże i całuje moje

gardło i to jest tak niesamowite uczucie, że wije się obok niego, poruszając moim rdzeniem o dużą erekcję, którą czuję przyciśniętą mocno do mnie.

Kiedy Jake odsuwa biodra, skomlę w proteście.

- Wyciągnij mojego fiuta, Evie - warczy, więc sięgam w dół, przez dziurę w jego spodniach, do

bokserek, robiąc jak mówi i wypuszczając go na zewnątrz.

Chwyta mocniej mój tyłek i uderza do przodu, wbijając mnie w ścianę i krzyczę, kiedy mnie wypełnia i rozciąga, moje mięśnie zaciskają się wokół

jego trzonu. Przez kilka sekund, po prostu patrzymy się sobie w oczy, a ciepło i intensywność pochodząca z niego, sprawiają, że jestem zauroczona.

Dalej na mnie patrzy, kiedy powoli wysuwa się, prawie całkowicie, a potem uderza znowu. *O Boże, to takie dobre uczucie.* Moje oczy zamykają się mimowolnie i jęczę głęboko, moje usta rozdzielają się. Słyszę jak Jake wypuszcza gardłowy syk.

Wtedy rzeczy stają się trochę dzikie.

Jake miażdży swoimi ustami moje i zaczyna pchać we mnie, mocno i głęboko, prawie wyczerpująco,

moje plecy uderzają w ścianę. Ale kocham każdą tego minutę, czując się posiadana przez pięknego

mężczyznę, walącego we mnie, daleko od bycia delikatnym.

Sięga w dół, między nas, i przyciska palec do mojej łechtaczki i zaczynam dyszeć i jęczeć w jego usta, kiedy orgazm przepływa przeze mnie.

Odrywa swoje usta od moich i warczy:

- Moja. Tylko moja. Zawsze. Tylko. Moja - dalej uderzając we mnie, przyciskając mnie do ściany. Jego oczy zamykają się, a usta otwierają, kiedy jego własny orgazm buduje się, a potem odrzuca głowę do tyłu, wypuszczając głęboki jęk i czuję jego ciepłe nasienie wytryskujące we mnie.

Patrzy na mnie leniwie, kiedy ślizga się do środka i na zewnątrz, powoli, przeciągając szczytowanie.

Wyrzucam z siebie:

- Jesteś taki piękny.

Uśmiecha się do mnie, jego oczy są ciepłe, kiedy stawia mnie na podłodze. Jego ramiona muszą go

zabijać. - To ty jesteś piękna.

Całuję go słodko w usta, poprawiamy ubrania, a potem bierze mnie za rękę i prowadzi do łóżka.

Rozdział 21

W sobotni poranek, budzę się czując się w miarę dobrze, co mnie dziwi, ale jestem wdzięczna za to, bo moja zmiana zaczyna się o dziesiątej rano. Biorę prysznic, którego bardzo potrzebowałam, bo Jake i ja praktycznie wpadliśmy od razu do łóżka, po tańczeniu i czynnościach przy ścianie. Uśmiecham się na wspomnienia. Suszę włosy i układam je w luźny warkocz, który spada po moim ramieniu, robię lekki makijaż i nakładam uniform. Całuję Jake'a na pożegnanie i trącam nosem jego szyję, kiedy się do niego pochylam, na co on warczy i mówi:

- Nie kuś mnie. Jestem trzy sekundy od sprawienia, że spóźnisz się do pracy - chichoczę i daję mu

jeszcze jednego, szybkiego całusa w policzek, zostawiając go w łóżku.

Zaaranżował jeden z firmowych samochodów, który odbierze mnie z jego mieszkania i właśnie czeka

już na mnie przy krawężniku, kiedy wychodzę na zewnątrz. Nie przeszkadzałyby mi autobus, ale mogę się do tego przyzwyczaić. Jazda zajmuje mniej niż dziesięć minut.

Dzień mija szybko, mimo tego, że jestem zmęczona po ostatniej nocy i wysiłku fizycznym. Przed

położeniem się wczoraj do łóżka, Jake i ja zaplanowaliśmy, że odbierze mnie z pracy. Ale, gdy zbliża się koniec mojej zmiany, mój kierownik pyta się mnie, czy nie chciałabym wyjść godzinę wcześniej, przez jakieś tam problemy w hotelu, więc wchodzę w to.

Piszę do Jake'a, ale nie odpisuje mi do końca mojej zmiany, więc szybko się przebieram, a potem

pytam jedną z dziewczyn, która wychodzi w tym samym czasie, czy mogłaby mnie podzucić.

Podzuca mnie pod jego budynek i staram się do niego dodzwonić raz jeszcze, ale nie odbiera, więc

wołam kogoś, kto wchodzi do budynku, by przytrzymał mi drzwi i wchodzę za nim. Idę sama do windy i skoro pamiętam prosty kod, którego Jake użył na jego piętro, wpisuję go. Mam nadzieję, że nie będzie mu przeszkadzało jeśli wrócę wcześniej, bo czemu miałyby? A co, jeśli nie ma go w domu? Cholera,

zgaduję, że zejść na dół i poczekać przy recepcji i będę do niego dzwonić. Prawdopodobnie gdzieś blisko jest jakaś kawiarnia.

Winda otwiera się i dostrzegam, że drzwi do jego mieszkania są otwarte lekko i słyszę głosy

dochodzące ze środka. Nachmurzam się trochę i zatrzymuję się obok drzwi, niepewna czy powinnam

zapukać. Decyduję się to zrobić, ale kiedy podnoszę rękę, słyszę kobietę.

- Nie musisz się tak zachowywać. Pozwól mi sprawić, że będzie lepiej, kochanie - zastygam. *Co do diabła?* Jake odpowiada i jego głos brzmi szorstko, gniewnie.

- Nie zaczynaj tego gówna. Wyjaśniłem ci w San Diego naturę naszej znajomości i ona po prostu nie

istnieje, okej?

- Okłamujesz siebie, Jake. Nie możesz sprawić, że to odejdzie. Nie możesz sprawić, że *ja* odejdę.

- Jak cholera mogę. Wynoś się.

Przez chwilę jest cisza, a potem słyszę szelest i Jake krzyczy:

- Wynoś się kurwa STĄD! - słychać jakby kobieta pociągała nosem.

Kroki zbliżają się do drzwi i panikuję. *Cholera!* Co powinnam zrobić? Nim mogę wymyślić jakikolwiek plan, drzwi otwierają się i gapię się prosto we wkurzone oczy Jake'a. Zauważa mnie i szok przechodzi przez jego twarz, a po chwili mówi pod nosem.

- Cholera. Evie. Co ty *kurwa* tutaj robisz?

Czuję jakby kamień spadł do mojego żołądka. Stoję tam, gapiąc się na niego jak cieleń na malowane

wrota, kiedy kobieta wychodzi zza drzwi. Jest olśniewająca, z grubymi, jasno-brązowymi włosami do ramion i dużymi, zielonymi oczami. Jest starsza ode mnie i Jake'a, prawdopodobnie jest po trzydziestce. Patrzy na mnie, potem na Jake'a, a potem znowu na mnie z pogardą.

- Naprawdę, Jake? Już? - wyrzuca z siebie.

Jake zamyka na sekundę oczy, a potem powtarza, ledwie kontrolowanym głosem:

- Wynoś się.

Ignoruje go i podchodzi do mnie, wystawiając rękę.

- Jestem Lauren - mówi, ale po sposobie w jakim to mówi, mogę powiedzieć, że na pewno nie jest szczęśliwa poznając mnie.

Nie mam pojęcia co robić, więc biorę jej rękę, szepcząc:

- Miło mi cię poznać, jestem...

- Mamo! - krzyczy Jake. - Jeśli nie wyniesiesz się stąd, przysięgam na Boga, że wezwę ochronę, by

sprowadzili cię na dół. - Jake zaciska szczękę, a jego dłonie są zaciśnięte w pięści po bokach.

Mamo?

Jestem osłupiała, a moje usta otwierają się i zamykają głupkowato. Zgaduję, że nie zgadłam jej

wieku, bo naprawdę nie wygląda na więcej niż trzydzieści pięć lat. Zgaduję, że pieniądze mogą to dla ciebie zrobić. Coś jak ból przechodzi przez twarz Lauren, ale prostuje się i mówi:

- Dobra, Jake, zrobimy to po twojemu - potem, jak wchodzi do windy, odwraca się i patrzy na mnie,

mówiąc. - Jesteś tylko jedną z wielu. Powinnaś to wiedzieć.

Dyszę, kiedy drzwi windy się zamykają i pochylam się w prawo, żeby ściana mnie utrzymała.

Co do... ?

Jake stoi obok wejścia do mieszkania, gapiąc się przed siebie i nie ruszając się, oprócz zaciskania szczęki.

Idę do windy i wciskam przycisk na dół i to wydaje się otrząsnąć go, bo bierze trzy, duże kroki w

moją stronę, umieszcza dłoń na moim ramieniu i mówi:

- Evie! Gdzie idziesz? - wygląda teraz na zdesperowanego.

- Wychodzę, Jake. Najwyraźniej mnie tu nie chcesz. Przepraszam, skończyłam szybciej pracę i

myślałam, to znaczy, pomyślałam, że tak będzie w porządku. Dzwoniłam do ciebie... - urywam, moje oczy zapełniają się łzami, bo czuję się głupio.

- Evie, kochanie, proszę. Pozwól mi wyjaśnić. Tak bardzo przepraszam. Tak cholernie przepraszam.

Ciągle nawalam - przesuwa ręką przez swoje włosy i patrzy na mnie jak niepewny, mały chłopiec, rozpadam się, *znowu*. Pozwalam mu wprowadzić się do mieszkania, żeby mógł wyjaśnić mi o co *do diabła* chodziło. Nie zdejmuję kurтки i zostawiam torbę przy drzwiach, w razie gdybym musiała szybko wyjść.

Jake zamyka drzwi i prowadzi mnie do salonu, przyciąga skórzaną sofę i umieszcza ją przed kanapą, a

potem ciągnie mnie w dół, bym siedziała z kim kolano do kolana. Bierze obie moje dłonie w swoje.

- Po pierwsze, bardzo cię przepraszam za poczucie się źle, że tu przyszłaś. Możesz pokazywać się

kiedy tylko chcesz. Nigdy nie oczekiwałem, że moja mama... - wzdycha. - Jesteśmy... odseparowani, między nami rzeczy nie są dobre, co zgaduję, możesz sama powiedzieć. - Wypuszcza coś, co brzmi jak zdławiony śmiech. - Nie miałem pojęcia, że się tutaj dzisiaj zjawi. Ostatnim razem, gdy ją widziałem, powiedziałem jej, że nie chcę mieć z nią nic wspólnego, i miałem na myśli *nigdy*.

- To skomplikowane, ale moja mama ma problemy. Poważne problemy i sprawiła, że moje rodzinne

życie było istnym piekłem. Jest powodem, dla którego zachowywałem się w ten, a nie inny sposób, kiedy byłem nastolatkiem i jest powodem nienaturalnego związku między mną a moim tatą.

- Kiedy zobaczyłam jak tam stoisz, nie mogłam uwierzyć, że w ogóle dzieliłaś jej *powietrze*. Jest bezwzględna suką i zrobi lub powie cokolwiek, co będzie uważała, że rozwiąże jej własne problemy. Nie byłem zły za to, że tu byłaś, byłem zły, że byłaś w *otoczeniu* tej żmi. I to nie była twoja wina, ale straciłem to i bardzo przepraszam - jego oczy są błagające.

- Powiedziała to zdanie o tobie będącą jedną z wielu, bo była mściwa, odkąd ją odrzucałem. Nawet

ciebie nie zna, Evie. I to pewne jak cholera, że nie zna niczego ważnego o mnie.

- Jake - mówię, ściskając jego dłonie. - Czuję, że kiedy mówisz o sobie, mówisz do mnie jakimś

szyfrem. Rozumiem istotę sprawy, ale ty tak naprawdę nie powiedziałeś mi nic.

Wzdycha.

- Dam ci parę szczegółów, tylko daj mi trochę czasu, okej? To rzeczy, o których nigdy z nikim nie

rozmawiałem i trudno jest dla mnie się w to zagłębiać. Spędziłem wiele lat próbując udawać, że to nie istnieje. Wiem, że to nie jest zdrowe, żyjąc tak. Ale po prostu... zaufaj mi, okej? Możesz to zrobić? - patrzy na 75

mnie desperacko, jakby moja odpowiedź świadczyła o jego życiu lub śmierci.

Mówię pierwszą myśl, która przychodzi mi do głowy.

- Okej, Jake. Ufam ci - i pomimo wszystkich moich zwątpień, ufam, naprawdę ufam, i to mnie

uszcześliwia tak bardzo jak straszy. Nic już nie ma sensu.

Coś wstrzymuje. Niepewne rzeczy ciągle przychodzą mi do głowy. Nie powinnam czuć się z nim

bezpieczna. Ale jak na razie, czuję. Muszę się zastanowić nad własnym rozsądkiem.

- Możesz mi tylko powiedzieć jedną rzecz? Dlaczego ona jest w mieście?

- Częściowo dlatego, że mój ojciec zmienił w szpitalu testament i zostawił mi firmę i ona nie jest z tego zadowolona. Jest tutaj, żeby zgłosić to dla rządu. To się nie uda, ale ona postara się jak może. W

większości dlatego, że to jest sposób by mnie kontrolować i jest zła, że straciła to.

Obydwoje jesteśmy cicho przez parę sekund, a potem on kontynuuje.

- Wybaczysz mi za mówienie do ciebie w ten sposób, za sprawienie, żebyś tak się czuła? Boże, za całą popierdoloną sytuację? - patrzy na mnie smutno.

Biorę głęboki wdech.

- Tak, wybaczę ci. I nie musisz przeproszać za twoją mamę, Jake. Wiem o wiele lepiej niż inni, że nie możesz nic poradzić na to, jacy są twoi rodzice.

Patrzy mi w oczy i kiwa głową.

- Dziękuję - mówi, patrząc w dół na nasze dłonie, a potem podnosi je i całuje moje knykcie, jeden po drugim. - Nie chcę nigdy robić czegoś, co cię zrani, Evie. Wszystko co robię, to robię dlatego, że moje uczucia co do ciebie są bardzo silne... ja... Chryste, jestem teraz tak wytrącony z równowagi i są

jeszcze te wszystkie popieprzone rzeczy... Po prostu, bądź cierpliwa? -
zastanawiam się przez minutę czy zamierza się teraz złamać, ale tylko patrzy
na mnie smutno i w końcu, robię jedyną rzecz, która wydaje się na miejscu.
Owijam wokół niego ramiona i trzymam go blisko.

Rozdział 22

Jake chwyta ulotkę z chińskiej restauracji, która znajduje się na końcu ulicy, oglądam ją, a potem mówię co chcę, kurczak z brokułami i sajgonki.

Dzwoni, żeby zamówić, a ja pytam go czy nie będzie mu przeszkadzać, jeśli wezmę szybki prysznic

przed kolacją. Czyszczenie przez cały dzień pokoi hotelowych nie bardzo sprawia, że czuję się świeża i czysta.

- Oczywiście - mówi. - Nie musisz pytać. Mój dom jest twoim domem, okej?

- Patrzy na mnie, jakby

naprawdę ważne było dla niego, bym to zrozumiała.

- Okej, Jake.

Biorę szybki prysznic i przebieram się w jasną, różową koszulkę z koronkowymi ramiączkami i parę

białych, bawełnianych spodenek. Czeszę włosy i zostawiam je rozpuszczone.

Wracam do kuchni i nie widzę Jake'a. Drzwi prowadzące na balkon są otwarte, więc idę tam. Jake

stoi koło niskiej ścianki, z rękami na jej krawędzi i patrzy na miasto.

Podchodzę do niego od tyłu i owijam ramiona wokół jego tali, opierając głowę o jego plecy. Łapie

moje dłonie w swoje i bierze głęboki wdech. Tak bardzo, jak zmartwiona jestem wpadnięciem na jego

mamę, czuję jakby potrzebował mnie bardziej niż ja go, w tej chwili. Nie jest dla mnie nowością czuć się źle za ludzi, którzy musieli radzić sobie z rodzicami. Dorastałam w systemie opieki zastępczej. Ale nigdy nie pomyślałabym, że Jake'a sytuacja była tak ekstremalna, że musiał wykopać własną mamę z życia, dosłownie i w przenośni.

Po paru minutach, delikatnie go ściskam, a potem wślizguję ręce pod jego koszulkę, pochylając się i całując podstawę jego pleców i liżąc jego kręgosłup. Uśmiecham się przy jego skórze.

Kiedy zaczynam podnosić tył jego koszulki bardziej, jego ciało się napina i przestaje, zastanawiając się czy robię coś źle. Szybko zdaję sobie sprawę z tego, że tak naprawdę nigdy nie widziałam jego pleców i zastanawiam się czy

może też ma tam blizny... ale nie pamiętam, żeby było coś czuć, kiedy byliśmy w łóżku...

Potem moment przemija, kiedy on odwraca się, tak, że teraz moja twarz jest przed jego brzuchem,

do którego przyciskam usta.

- Evie - dyszy.

Opiera się o o ścianę, a ja siadam na kolanach przed nim, rozpinając jego dżinsy. Uśmiecham się w

górze, do niego, a jego oczy są ciemne i wypełnione potrzebą.

Usta Jake'a są rozchylone i na widok jawnego pożądania na jego twarzy, czuję wilgoć między nogami.

Dociskam razem uda, rozkoszując się uczuciem.

Razem z motylkami, które latają w moim brzuchu, czuję smugi podekscytowania i gwałtownej

ekscytacji. *Naprawdę zamierzam to zrobić?*

Rozpinam jego dżinsy i zsuwam je, a potem ściągam mu bokserki i jego piękny kutas wychodzi na

zewnątrz, twardy jak kamień. Spoglądam w górę na niego, a jego ramiona są rozłożone i umieszcza je na ścianie, opierając tyłek o beton. Muszę wyglądać trochę niepewnie, bo mówi:

- Umieść na mnie swoje usta, proszę, Evie.

Jest perfekcyjny, jego ciało nasiąknięte jest pożądaniem, ciężkie od podniecenia, a moje usta

napęniają się wodą na jego widok.

Nie wiem czy będę w tym dobra, ale decyduję się iść za swoim głosem. Jestem tak nakręcona, że

kiedy liżę spód jego erekcji, to ja jestem tą, która jęczy. Wdycham jego zapach, czysty i leśny, ale również coś piżmowego. To cały Jake i kocham to.

Moja usta rozciągają się na szerokiej koronie, ssąc delikatnie. Przeciągam językiem przez spód jego erekcji, uwielbiając uczucie jego delikatnej skóry. Jake odpłaca mi głośnym jękiem, ruszając lekko biodrami.

Biorę jego podstawę jedną dłonią i wciągam go głębiej do ust i zaczynam ssać rytmicznie.

- O kurwa! Evie... twoje usta... Właśnie tak! - Jake cedzi przez zęby. Wkłada swoje ręce w moje włosy i ciągnie. Powinno to boleć, ale uwielbiam te uczucie i jeszcze bardziej mnie to podnieca.

Ssę go moimi ustami, kiedy moja dłoń dotyka go od spodu, tak jak mi to pokazał.

Czuję jak nabrzmiewa w mojej buzi i wypuszczam kolejny jęk, a on zaczyna ruszać biodrami, pieprząc 77

moje usta, kierując moimi ruchami. Uwielbiam to, że stracił kontrolę. Uwielbiam to, że mu to robię.

- O Boże! Dojdę, kochanie - jednak dalej go ssę, pracując moimi ustami i językiem łąpczywie,

zdesperowana, by dać mu orgazm.

Czuję pierwsze strumienie jego nasienia w mojej buzi, gęste i słone, i połykam wszystko, wyciągając wszystko ustami, aż do końca.

- Ja pierdole - jego głos jest dalej ochrypły od pasji.

Chowam go z powrotem do spodni, kiedy rozbrzmiewa dzwonek od frontowych drzwi. To nasze

jedzenie. Obydwoje patrzymy w tym samym czasie na drzwi i wybuchamy śmiechem, po chwili przejeżdża

ręką przez swoje włosy i mamrocze:

- Jasna cholera. Serio, uwolniłem demona seksu.

Chichoczę, a on podnosi mnie, całując mnie szybko w usta i podążam za nim z powrotem do

mieszkania.

Jemy nasze zamówienie na podłodze w salonie. W telewizji Jake'a leci mecz, ale on nie poświęca mu

uwagi. Śmiejemy się, dzielimy się gryzami, a on jest słodki i zalotny, znowu mój Jake. Cień wizyty jego matki zdaje się, że zaniknął. Zgaduję, że robienie lodu może odciągnąć mężczyznę od niektórych przeżyć.

Zakodowane.

Po kolacji, Jake mówi mi, że idzie wziąć szybki prysznic. Zanoszę naczynia do kuchni i napełniam

zmywarce. Kiedy porządkuję stertę jego poczty, Jake zachodzi mnie od tyłu i obraca mnie, unosząc mnie łatwo na blat. Jego ręka chwyta tył mojej szyi i moje nogi otwierają się dla niego, pozwalając mu przycisnąć swoje ciało do mojego. Uśmiecha się, a potem całuje mnie powoli i głęboko, a moja ręka przesuwana się w górę i dół twardych mięśni jego pleców.

- Cóż, witam - mówię, uśmiechając się, kiedy on przerywa pocałunek. - Jak twój prysznic?

- Dobrze - mówi, podgryzając moją wargę. - Jednak tęskniłem za tobą.

- Będziemy musieli zaplanować prysznic dla nas obojga. Nie mogę się doczekać, aby się z tobą

zmoczyć Jake'u Madsenie - uśmiecham się moim najlepszym zuchwałym uśmiechem.

Coś dziwnego przechodzi przez jego twarz, ale szybko mija i uśmiecha się do mnie.

- Oh, mam cały arkusz rzeczy, które planuje z tobą zrobić.

- Cały arkusz, huh? - mówię, odwzajemniając uśmiech, przekonując siebie, że wyobraziłam sobie ten

dziwny wyraz twarzy.

- Mmm - mruczy, pocierając swoim nosem o mój. - Oznaczony kolorami i w ogóle.

- Cóż, więc zacznijmy nad nim pracować - uśmiecham się szeroko do niego.

Znowu mnie całuje, ale teraz mocniej, bardziej wymagająco. W ciągu paru minut, obydwój

dyszymy i chwytamy się siebie, nasze ręce są wszędzie.

Czuję się zagubiona, potrzebująca, moje majtki już przesiąknęły podnieceniem, moje sutki ocierają

się o jego twardą klatkę.

Wypuszczam jęk, kiedy Jake zsuwa moje ramiączko z jednego ramienia, patrząc na mnie ciemnymi

oczami. Oblizuje usta i zsuwa drugie ramiączko w dół, obnażając moje piersi, pulsowanie między moimi nogami przybiera na intensywności.

- Proszę, Jake - szepczę i nie jestem nawet pewna o co proszę.

- Czego potrzebujesz, kochanie? Powiedz mi.

- Więcej - mówię zwyczajnie, a jego powolny, seksowny uśmiech wywołuje więcej wilgoci między

moimi nogami.

Jego ręce łapią moje piersi i przeciąga kciukami przez moje sutki i jęczę, kiedy twardnieją jeszcze bardziej, wysyłając fale elektryczności między moje nogi, moja płęć się zaciska. Moja głowa opada do tyłu, a usta otwierają się, kiedy ssie moje sutki i rusza po nich językiem jak ekspert.

Usta Jake'a odsuwają się od mojego sutka i bierze krok do tyłu i skomlę na jego stratę, obserwując jego napięte dżinsy i pożądanie wypełniające jego oczy. Podnosi mnie z blatu i przerzuca przez ramię.

Piszczę, śmiejąc się, kiedy Jake zmierza do sypialni. Rzuca mnie na łóżko i wypuszczam kolejny krzyk, dalej 78

śmiejąc się, kiedy on rzuca się na mnie, uśmiechając się szeroko.

Ale potem podnosi się ze mnie i wyraz jego twarzy poważnieje.

- Jesteś taka piękna, Evelyn Cruise.

Uśmiecham się do niego, myśląc, że nie jestem tak piękna, jak on w tym momencie, patrząc się na

mnie w dół, kiedy światło księżycy na niego pada.

Moje uda otwierają się, żeby zaprosić go i patrzę mu w oczy.

- Pokaż mi.

Całuje mnie w usta, powoli, seksownie, torturując mnie, ponieważ jestem tak nakręcona. Moje

biodra unoszą się i Jake sięga do moich spodenek, między moje nogi i jęczę.

- Boże, Evie, jesteś przemoczona.

Wstaje i patrzę jak ściąga koszulkę, a potem dżinsy i bokserki. Patrzę na jego twardą, męską

perfekcję, a następnie chwyta mnie za biodra i ciągnie, aż mój tyłek znajduje się na krawędzi łóżka. Zdejmuje moje spodenki i majtki, a potem robi to samo z moją koszulką, która dalej jest owinięta wokół mojej tali .

Łóżko jest na idealnej wysokości, żeby mógł stać, a kiedy czuję jego pulsującego fiuta przy moim

wejściu, skomlę z przyjemności. Bierze się w rękę i używa swojej erekcji by pocierać nią po mojej łechtaczce i myślę, że zaraz dojdę. Robi powolne kółka swoją erekcją po mojej płci, drażniąc i torturując mnie, ciągnąc mnie blisko

krawędzi, ale nie dając mi wystarczająco do spadnięcia.

- Jake - jęczę, zdesperowana potrzebą.

Wypuszcza chichot, ale potem umieszcza się i wchodzi we mnie. Dyszę, moje ciało wciąga go,

przyzwyczajając się do jego rozmiaru, a potem relaksuję się, jak zaczyna się ruszać. Jęczy głośno.

- Boże, Evie, jesteś taka ciasna, taka gorąca, jesteś niesamowita.

Zaczyna pompować we mnie i z tej pozycji, każde pchnięcie zmusza jego ciało do uderzenia w moją

łechtaczkę.

- Mocniej - dyszę, unosząc tyłek, żeby mógł wejść głębiej, dając ogromny dostęp jego pchnięciom,

kompletnie zatracona posiadaniem go.

Jęczy, pchając mocniej i czuję jak przyjemność buduje się w moim wnętrzu, kiedy dalej wbija się we mnie. Podnoszę się lekko i chwytam jego tyłek, zachwycona czuciem jego mięśni, twardych jak kamień.

Potem on sięga jedną ręką między moje nogi i przyciska kciuk do mojej łechtaczki i tylko tyle wystarczy bym zatraciła się w spirali orgazmu, moja płeć pulsuje wokół jego fiuta.

Dochodzę powoli, Jake dalej pompuje we mnie, a potem patrzę jak jego własny orgazm przechodzi

przez niego i wbija się we mnie, jego oczy zamykają się, a usta lekko otwierają z przyjemności i wypełnia mnie ciepłem. I serio czuję się wstrząśnięta tylko wyrazem jego twarzy. *Nigdy nie przestanę kochać tego wyrazu.*

Jake opada do przodu, drżąc i zakopując twarz w moją szyję. Obydwoje oddychamy ciężko przez

parę długich minut, aż wysuwa się ze mnie i całuje mnie powoli i głęboko. Potem zsuwa się ze mnie na bok i leżymy obok siebie.

To było tak niesamowite, że myślę, że mogę umrzeć. Na serio.

Kiedy patrzę na niego, on uśmiecha się, patrząc w sufit.

- Za co to? - pytam, też się uśmiechając.

- Wiedziałem, że tak będzie między nami - mówi, uśmiechając się szerzej.

- Wiedziałaś, prawda?

- Yup. Wiedziałem to, kiedy pierwszy raz cię pocałowałem.

Uśmiecham się do niego i pochylam się by pocałować go delikatnie w usta.

- Pójdę się umyć. Zaraz wracam.

Kiedy skończyłam w łazience, Jake już jest pod kołdrą, mając na sobie bokserki i koszulkę. Wtulam

się w niego i szepczemy i tulimy się do siebie, aż obydwójce zasypiamy.

Rozdział 23

Evie 14 lat, Leo 15 lat

Uśmiecham się, patrząc w niebo, kiedy Leo zmierza do mnie, do miejsca, o którym myślę teraz jak o

„naszym dachu”. Dalej patrzę w górę, kiedy mówię żartobliwie:

- Kto tam jest? Czy to mój lew czy mój chłopiec?

- Jeśli jestem połową każdego, to nie mogę być jednym albo drugim, mogę jedynie być obojgiem -

mówi z uśmiechem w głosie.

Rozważam to przez minutę.

- Przypuszczam, że to prawda. Ale tak dla jasności, nie ważne kto by się pokazał. Kocham obojga tak samo. - Nie boisz się lwa, chociaż trochę?

- Uh uh - kiwam głową przecząco. - Tak naprawdę, lew jest moim faworytem – jest tą stroną, która jest dzika i silna. On jest tym, który walczy brutalnie za tych, których kocha, jest potężny. On jest tym, który świeci, kiedy widzę ten ogień w twoich oczach.

Patrzę na niego i oto jest, ten palący wyraz twarzy, który sprawia, że moje serce bije szybciej, w ekscytacji i zmieszaniu.

Patrzy się na mnie przez minutę, jego oczy wędrują do moich ust. Potem zamyka oczy i odwraca

głowę, żeby spojrzeć w niebo.

Zmienia temat.

- Spotkałem się dzisiaj z moimi nowymi zastępczymi rodzicami. Wygląda na to, że zamieszkać z nimi pod koniec miesiąca. Za dwa tygodnie.

Odwracam się do niego, opierając głowę na mojej dłoni, mój łokieć spoczywa na dachu.

- Taa? Dalej lubisz ich tak jak myślałeś?

- Tak. Sq... taa, wydają się naprawdę mili. On nie rozmawia za dużo, ale wygląda na miłego kolesia.

Ona jest trochę nerwowa, ale też jest miła. Dotyka mnie dużo, stara się być

matczyna. Myślę, że nie przebywali za dużo w otoczeniu nastolatków.

Jest cicho przez minutę, a potem:

- Również powiedzieli mi, że jest dobra możliwość, że on będzie miał pracę w Południowej Kaliforni -

zerka na mnie nerwowo. - Nie jest to jeszcze pewne, ale... powiedzieli, że prawdopodobne. Ciągłe gadali o tym, jak fajnie będzie mieszkać obok plaży.

Czuję jak moje serce opada do stóp.

- Co? - szepczę.

- Słuchaj, to nie jest pewne jeszcze, okej? Chciałem tylko powiedzieć ci teraz, żeby nie było szokiem jeśli tak się stanie. Słuchaj, Evie, to może nie być najgorsza rzecz na świecie. To znaczy, jedno z nas mające stabilną rodzinę... to da nam szansę na lepszy start, kiedy skończymy osiemnaście lat. Nie będziemy sami.

- Taa, ale to jest za cztery LATA, Leo! Będziemy rozdzieleni przez cztery lata? Wzdycha.

- Nie wiem. Mam nadzieję, że nie. Ale staram się patrzeć na jaśniejszą stronę, okej?

Obydwoje gapimy się w niebo przez długie minuty, a potem on odwraca się do mnie i mówi:

- Znasz cechę, którą posiadają lwy, ponad wszystkim?

- Nie - kręcę głową.

- Lojalność - mówi, uśmiechając się i pokazując mi ten uroczy odstęp między zębami. - Nie ważne jak bardzo będziemy od siebie oddzieleni. Nie ważny jest dystans czy czas, nigdy nie będę kochał nikogo innego oprócz ciebie. Nigdy.

Kiwam do niego smutno.

Żartobliwy błysk pojawia się w jego oczach.

- I? Bardzo lubię torturować swoje kobiety! - potem bawi się atakując mnie, przewracając, i warcząc 80

do moich uszu.

Śmieję się i piszczę, ale syczę:

- Leo! Obudzisz każdego, kto śpi w środku! - odsuwam się od niego. Ale śmieję się znowu, kiedy posyła mi brutalne spojrzenie, mrużąc oczy.

- Jesteś szalony - mówię, kiedy kładziemy się znowu obok siebie, trzymając się

za ręce. Ale czuję się lepiej. Jest mój, zawsze będzie.

Rozdział 24

Ostatnie dni minęły bez zbędnych wrażeń. Zostawałam we własnym mieszkaniu w niedzielę i

poniedziałek, czując jakby trochę przestrzeni w nowym związku było dobrym pomysłem. Jake nie zgadza się z tym, ale nie naciska.

Musi wylecieć do biura w San Diego znowu do pracy i wybywa we wtorek rano, żeby mógł być w

biurze cały dzień. Czuję się lekko niepewna co do tego, przez to, co się stało ostatnio jak był w podróży, ale odciągam to od moich myśli, tak daleko jak mogę.

Dzwoni do mnie parę razy w trakcie, gdy podróżuje i między spotkaniami i widzenie jego imienia na

moim telefonie wysyła motylki za każdym razem. *Boże, naprawdę muszę się pozbierać.* Myślę parę razy o tym, jak mój związek z Jake'm wyszedł daleko poza moją bezpieczną przestrzeń. Jeśli (kiedy?) on zdecyduje, że nie jestem dla niego wystarczająca, jak ja to przetrwam? Zatrzymuję się i biorę głęboki wdech, kiedy te myśli jakoś mnie atakują, jestem zdolna, by oprzeć się przekonywaniu samej siebie, aby wrócić do mojego bezpiecznego kokonu. Zamiast tego, zajmuję się pracą, biegając i w międzyczasie czytając książkę, którą ostatnio zaniedbałam.

Idę z Nicole na lunch we wtorek po południu i mówię jej o moim nagle interesującym życiu.

Chichoczemy jak nastolatki i to świetne uczucie dzielić się z nią moim szczęściem i zadawać jej pytania o jej związku z Mike'm, rzeczy, o które nigdy nie miałam odwagi albo potrzeby by pytać do teraz. Czy to normalne chcieć seksu przez cały czas? Nicole: Na początku tak, po pięciu latach małżeństwa i trzyletnim dziecku, nie za bardzo. Czy możesz zakochać się w kimś po mniej niż miesiącu znania go? Nicole: Bardziej

prawdopodobne pożądanie niż miłość, ale ciesz się tym tak samo.

Patrzemy na nasze grafiki i ona pyta czy mogę przyjść na kolację za tydzień od tej soboty. Planujemy to i ona ściska mnie na zewnątrz restauracji i mówi:

- Zaproś Jake'a!

- Okej - mówię, uśmiechając się, nie mogąc się doczekać, aby go przedstawić

dla trzech ludzi,

których kocham najbardziej na świecie.

Dzwonię do Jake'a, do jego hotelu tej nocy i rozmawiamy przez godzinę, aż w końcu jestem tak

zmęczona, że nie mogę myśleć.

W środę, melduję się w pracy o dziesiątej rano i idę do piętra na samej górze, żeby wyczyścić

luksusowy apartament. Pukam głośno trzy razy w drzwi i czekam minutę, a kiedy nie ma odpowiedzi,

używam mojej karty i wchodzę do środka. Rozglądam się zdezorientowana. Miejsce jest nieskazitelnie czyste. Najwyraźniej nikt nie używał tego pokoju, co jest dziwne, bo wiem, że nie wysłałaby mnie bym go wyczyściła, chyba, że ktoś wynajął go poprzedniej nocy.

Chwytam moją krótkofalówkę i kiedy mam już wciskać przycisk, żeby połączyć się z moim

kierownikiem, słyszę coś z sypialni. Nachmurzam się i wołam:

- Halo? - nikt nie odpowiada, więc wchodzę do pokoju. Serio, jeżeli jest tu jakiś zabójca, totalnie powalę go moją ciężką krótkofalówką. Chwila, to brzmiało jak naprawdę słabe ostatnie słowa. Chwytam butelkę wybielacza, tak na wszelki wypadek, gdybym potrzebowała dodatkowej amunicji.

Zakradam się, strzelając szyją i co widzę? Stojącego w drzwiach Jake'a, z rękami w kieszeniach,

uśmiechającego się szeroko do mnie.

Nie wiem, czy to szok, że go zobaczyłam, czy po prostu reakcja na moje emocje, ale upuszczam całą

„broń”, wydając zadowolony pisk i biegnę przez pokój, wpadając na niego. Łapie mnie, śmieje się i obraca mnie wokół, kiedy ja składam pocałunki na jego twarzy. Piszczę, biorąc jego twarz w swoje ręce i całując teraz jego usta, śmiejąc się razem z nim. Odwzajemnia pocałunek i zachowujemy się jak dwójka ludzi, którzy nie widzieli się od wieków. I tak się czuję. Czuję jakbym nie widziała tego mężczyzny od lat i radość, która promieniuje w mojej piersi, jest czymś, czego nie kwestionuję. Po prostu trzymam go blisko i rozkoszuję się czuciem go w moich ramionach. Tak bardzo mi go brakowało. I to jest szalone. Minęły tylko dwa dni! Ale wydaje się, że on przyjmuje moją reakcję jako normalną i dalej mnie całuje, w kółko powtarzając moje imię, oboje złapani jesteśmy w tym dziwnym, radosnym momencie. Nie wychodzę na

powierzchnię, po prostu

82

nasiąkam tym.

W końcu uspokajam się, ale nie puszczam go, trzymając go blisko. Zamykam oczy i cieszę się

brzmieniem jego głosu przy moim uchu, jego zapachem, unikalnym Jake'm, i biciem mojego serca przy jego.

Nie mogę tego wyjaśnić, ale wiem, że gdybym mogła zastopować teraz czas i żyć tym uczuciem na zawsze, zrobiłabym to.

W końcu, jesteśmy cicho i wracam do rzeczywistości, patrząc się w jego ciepłe, brązowe oczy.

- Co ty tutaj robisz, Jake?

- Chciałem cię zaskoczyć. Kiedy rozmawialiśmy w niedzielę, powiedziałaś mi, że będziesz czyścić ten luksusowy apartament przez cały tydzień, jeśli będzie zajęty, więc moje nikczemne myśli zaczęły się obracać.

Wynająłem go we wtorek rano, przed wyjazdem z miasta. Jak długo zazwyczaj trzeba go sprzątać?

- Wynająłeś ten pokój, żeby spędzić ze mną czas, który zajmuje mi sprzątanie go? - mówię,

zdezorientowana.

- Yup.

Oh, okej.

- Um, jak długo trzeba go sprzątać? Jeśli goście są bałaganiarzami, półtorej godziny?

- Są brudnymi leniuchami.

- Oh, okej, więc może powinnam to przesunąć do dwóch godzin.

Zaczyna rozpinać moje ubranie.

- Co robisz, Jake?

- Nie marnuję czasu.

Racja.

- Um, Jake... - zaczynam, ale on robi tą rzecz na mojej szyi i to jest takie dobre uczucie, że

zapominam co miałam powiedzieć.

Biorę go za rękę i prowadzę do dużego, tapicerowanego krzesła po drugiej stronie pokoju, zamykając sypialnię na klucz – jeśli by nas złapano, nie byłoby dobrze. Popycham go w dół, a jego oczy już stały się leniwe i *Boże, to sprawia, że robię się mokra*. Czy on o tym wie?

Siadam na nim okrakiem i biorę jego twarz w swoje dłonie, patrząc przez kilka sekund w jego oczy, a potem opuszczam swoje usta do jego, podgryzając go, przed wsunięciem języka do środka. Jake przejmuje kontrolę i jego pocałunek jest głodny i zaborczy. Nasze języki mieszają się, tańczą, i przyciąga swoją rękę do zamka mojego ubrania, szarpiąc w dół odważnie. Zsuwa je w dół i opuszczam ramiona, żeby mógł je

całkowicie zsunąć, kiedy kontynuujemy całowanie. Kiedy dociera do moich bioder, przerywam pocałunek i wstaję. Jake opiera się o krzesło, patrząc na mnie ciemnymi, tłącymi się ogniem oczami, kiedy rozbieram się przed nim. Ma jedno ramię oparte o ramię krzesła, a jedna jego ręka spoczywa na kolanie. Jego uda są rozdzielone i erekcja widoczna jest przez czarne, dresowe spodnie. Wygląda jak uosobienie każdego

mokrego snu i mój rdzeń pulsuje tylko od patrzenia na niego.

Opuszczam w dół swoje ubranie i odrzucam na bok. Jego oczy podążają za uniformem, a potem

wędrują po moim ciele. Widzę, że jego kutas podskoczył w jego spodniach i prawie skomłę z mojej potrzeby go, ale udaje mi się pozostać cicho, kiedy odpinam stanik i pozwalam mu zsunąć się po moich ramionach, i na podłogę. Moje majtki są następne, więc zaczepiam kciuki o pasek i zsuwam je po nogach.

Skopuję buty, a potem staję przed nim, nago, pozwalając jego oczom wędrować po mnie. Wyraz

jego jawnego uznania jest jedyną rzeczą, która daje mi pewność siebie, żeby stać przed nim, pokazując się tak jak nigdy wcześniej. Sięga w dół i odpina spodnie, potem rozsuwa zamek i wyciąga swojego penisa na zewnątrz. Pieści się leniwie, kiedy dalej na mnie patrzy ożywionymi oczami i nie mogę nic teraz na to poradzić, skomłę.

Oh. Drogie. Nieba.

- Dotknij się, Evie - mówi, jego głos brzmi na ledwo kontrolowany. Jestem taka nakręcona, wibrująca potrzebą, której nie powstrzymuję, kiedy on przemawia. Przyciągam ręce do piersi, poruszając palcami po sutkach i zamykając oczy, kiedy moja głowa opada, a usta otwierają się z jękiem

przyjemności. Potem zsuwam jedną rękę do mojego rdzenia, mokrego od podniecenia. Pocieram wilgoć od mojego wejścia do

łechtaczki, poruszając palcami w powolnych kółkach i jęcząc, teraz wcale niespieszona.

- *Kurwa!* Muszę być teraz w tobie, kochanie - wykrztusza z siebie, chwytając mnie za biodra i przyciąga do siebie, żebym znowu siedziała na nim okrakiem, moje kolana są na krześle obok jego bioder. Opuszcza 83

mnie powoli w dół, rozciągając mnie swoim twardym penisem, sprawiając, że krzyczę w zdziwieniu i przyjemności, kiedy wypełnia mnie kompletnie.

Podciągam się, tak, że tylko czubek jego jest we mnie, a potem opuszczam się w dół, sprawiając, że stęka i odrzuca głowę do tyłu i *Boże, to takie dobre*. Krzyczę przez to, jaką przyjemność daje mi ta pozycja.

Potem powtarzam ruch, podnosząc się i opuszczając znowu na niego.

Tak, Boże tak!

Wyobrażam sobie jak musimy właśnie wyglądać, ja nago, ujeżdżająca go, on cały ubrany pode mną, i

obrazy w mojej myśli sprawiają, że jestem dzika od pożądania.

Zaczynam ruszać się w górę i w dół na nim, nie myśląc o niczym więcej, oprócz wyścigu do orgazmu,

kiedy jego usta obniżają się do moich piersi, zasysając mojego sutka w swoich ustach, prawie prymitywnie.

Odrzucam głowę do tyłu i ujeżdżam go entuzjastycznie, kiedy obydwójce dyszymy i jęczymy, jego ręce

są teraz na moich biodrach, ruszając mną mocniej i szybciej, aż obydwójce krzyczymy, gorące nasienie mnie wypełnia, kiedy fale przyjemności pochłaniają mnie. Przez minutę, myślę, że widzę gwiazdy, kiedy orgazm osiąga punkt kulminacyjny.

- *Chryste! Kurwa!* - Jake warczy, biorąc moje usta i całując mnie z pasją, kiedy obydwójce jęczymy

przez orgazm.

Całuję Jake'a żarliwie, kiedy dochodzimy, chwytając się siebie mocno i oddychając ciężko.

Trzymamy się siebie, nie ruszając się, przez długie minuty, kiedy nasze oddechy stają się normalne.

Odchylam się i patrzę w jego twarz, uśmiechając się szeroko.

- Co ty ze mną robisz? - pytam, oniemiała.

- Co ty robisz ze *mną*? - odwzajemnia uśmiech.

Śmieję się. *Uh, taa*. Uwalniam się od niego i wstaję, idąc do łazienki, żeby się oczyścić.

Kiedy wracam, Jake dalej siedzi na krześle. Chwytam ciuchy i nakładam je.

Dalej mamy godzinę i chciałabym się umyć, ale nie mogę wrócić do pracy z mokrymi włosami, więc

zamiast tego, spędzamy czas relaksując się na łóżku i on opowiada mi o swojej podróży, sprawiając, że śmieję się z historii o za bardzo rozmownym koleśku, który siedział obok niego w samolocie. Chichoczę i drażnię go, kiedy po prostu cieszymy się sobą, do czasu, gdy zegar mówi, że powinniśmy wrócić do pracy.

Prostuję pościel na łóżku i szybko wycieram krzesło, którego użyliśmy, uśmiechając się do Jake'a, a potem wychodzę z pokoju, Jake całuje mnie na pożegnanie i idę do następnego pokoju. Używam

krótkofalówki, żeby powiadomić kierownika, że luksusowy apartament został wyczyszczony. Nie potrafię powstrzymać głupkowatego uśmiechu na mojej twarzy przez następną godzinę.

Rozdział 25

Przez następne półtora tygodnia żyjemy w ciągłej rutynie. Biegam rano, pracuję, a potem zmierzam

do mieszkania Jake'a i jemy razem kolację, opowiadając sobie o naszym dniu. To wydaje się naturalne i wygodne i nigdy nie byłam szczęśliwsza. Za każdym razem nie mogę się doczekać, by spotkać się z Jake'm pod koniec dnia. Podnosi mnie i trzyma blisko, całując mnie i obracając dookoła, jakby nie żył do tego momentu.

Ale również jestem niespokojna, żeby go bardziej poznać. Byłam cierpliwa i rozumiejąca, ale

chciałabym wiedzieć czego mi nie mówi. Chciałabym znać rzeczy, które dalej go nawiedzają, które sprawiają, że wygląda jakby był daleko stąd, kiedy myśli, że tego nie widzę. Jest coś, co nas oddziela, i dopóki się dla mnie nie otworzy, boję się, że nigdy nie dowiem się kim naprawdę jest.

Również boję się, że powodem, dla którego nie otwiera się dla mnie, jest to, że nie chce się dostać bliżej mnie i to jest jego sposób na powstrzymywanie się.

Tydzień później, w piątkowy wieczór, kochamy się zaciekle, a potem, Jake owija ramiona wokół

mnie, szepcząc do intymne słowa, kiedy zasypiamy. Ale w głębi nocy, budzę się sama, a kiedy wstaję, żeby go poszukać, znajduję go stojącego na balkonie, pijącego ze szklanki wypełnionej bursztynowym płynem.

- Nie możesz spać? - mruczę, owijając wokół niego ramiona.

- Taa - wzdycha. - Pomyślałem, że nocny drink pomoże. Wracaj do łóżka, kochanie, dołączę do ciebie za minutę. - Dostrzegam, że jego twarz jest napięta.

- Okej - zgadzam się, senna, ściskając go i puszczając, potem wracam sama do łóżka, lekko

zaniepokojona.

Rano, mówi mi, że ma dla mnie niespodziankę. To mój wolny dzień i zaaranżował dla mnie dzień w

spa. Jest mi lepiej, kiedy Jake mnie tak traktuje, mimo tego, że to jest dla mnie trochę ciężkie. Uśmiecha się szeroko na moje podekscytowanie i mówi,

że wszystko już załatwione. Popycha mnie w stronę prysznicza i mówi, że samochód będzie tu w ciągu godziny.

- Baw się dobrze, kochanie. Nie mogę się doczekać, aż poznam dzisiaj twoich przyjaciół - wydaje się to miłe, ale wygląda na nerwowego i zmartwionego i nie wiem co powiedzieć, żeby go z tego wyciągnąć.

Może ma dużo na głowie w pracy. Pobędę w spa, a potem zrobię wszystko co w mojej mocy, by go

zrelaksować. Stałam się w tym dosyć doświadczona.

- Dlaczego jesteś dla mnie taki dobry? - pytam, owijając ramiona wokół jego szyi.

- Uwielbiam cię rozpieszczać. Sprawianie abyś była szczęśliwa, sprawia, że ja jestem szczęśliwy -

uśmiecha się, patrząc głęboko w moje oczy.

Biorę szybki prysznic, a potem ubieram ciemnoszare spodnie od jogi, biały top i jasnoniebieską

bluzę. Zakładam tenisówki i jem z Jake'm szybkie śniadanie, składające się z płatków i owoców.

Całuję Jake'a, kiedy słyhać dzwonek do jego mieszkania i idę do czekającego na mnie samochodu.

Spędzam niesamowity poranek i popołudnie w luksusowym spa, parę bloków od jego mieszkania,

sprawiając sobie zabieg twarzy, manicure, pedicure, ścięcie włosów z pasemkami i masaż. Uwielbiam

wszystkich tych, którzy ze mną pracują i spędzam dzień nie tylko relaksując się i będąc zadowolaną, ale też gawędząc z ludźmi, którzy oferują tu usługi.

Kiedy wychodzę z pomieszczenia od masażu, blondynka idzie korytarzem i wpada prosto na mnie.

- Oh, przepraszam! - mówię, zawstydzona.

- Nic nie szkodzi - mamrocze, zatrzymując się gwałtownie.

O mój Boże, to Gwen. *Jasna cholera!* Cóż, to *był* miły dzień.

- Oh! - mówi zaskoczona. - Evie, prawda? - wyraz jej twarzy mówi mi, że jest tak szczęśliwa

widzeniem mnie, jak ostatnio, i temperatura w spa obniża się o kilka stopni.

- Racja. Hej, Gwen. Miło mi cię widzieć - staram się ją obejść, ale porusza się i jest przede mną, blokując moją ucieczkę.

- Zabawnie jest tu na ciebie wpaść. Zakładam, że Jake ciebie tu przysłał? - mówi, jakby wiedziała

bardzo dobrze, że nie stać mnie było na przychodzenie tutaj.

Prostuję się, jeśli zamierza się o to kłócić, to ja nie będę się oddalać, jakbym miała się czego wstydzić.- Owszem - mówię, uśmiechając się sztucznie. - Lubi mnie rozpieszczać.

- Racja - odpowiada, dając mi ironiczny uśmiezek. - Założę się. Słuchaj, Evie, zamierzam być w tej sprawie dla ciebie koleżanką i powiem wprost. Wiem, że pewnie nie masz powodów by mi ufać, odnośnie ostatniego czasu kiedy się spotkałyśmy... i przesadziłam jeśli chodzi o niektóre rzeczy między mną, a Jake'm.

Ale czuję jakby było dla ciebie lepiej, jeśli zrozumiałabyś parę rzeczy.

Gapię się na nią, oniemiała, co zgaduję, że ona bierze za wskazówkę.

- Znam Jake'a już bardzo długo. W każdym stanie... *trzeźwości*. Nawet nie wie o niektórych rzeczach, które ujawnił mi, kiedy był pijany albo naćpany. Nigdy nie kochał nikogo innego oprócz *niej*. Jeśli myślisz, że go kochasz, powinnaś wiedzieć, że on stara się zamienić cię w nią. Widziałam jak ciągle to robił – bierze biedną, małą myszkę, wykorzystuje ją, daje jej miłe rzeczy, sprawia, że ona myśli, że on ma co do niej prawdziwe uczucia, a potem wyrzuca ją, kiedy zdaje sobie sprawę z tego, że ona *nie jest* nią. Nigdy nie będziesz wystarczająca dla niego, Evie. To nie ciebie on tak naprawdę chce.

Na jej słowa, umieram tysiącami śmierci. To mój największy strach. Nigdy nie będę wystarczająca dla kogokolwiek. Nigdy. Nikt nie chce mnie nigdy zatrzymać. Nie, kiedy dochodzi do tego. W moim życiu, bywałam odrzucana w kółko przez tych, którzy myślałam, że mnie kochali. Nie mogę znowu przez to przejść.

Nie mogę.

Przepycham się obok niej, starając się desperacko uciec od jej słów, przesywających mnie do kości.

- Ma jej rysunek na plecach - woła do mnie. - Z pewnością go widziałaś?

Oglądam się na nią z szerokimi oczami, moje usta są otwarte, a ona tylko się śmieje.

- Nie pokazał ci. Norma. Uciekaj jeśli możesz, słońce.

Potem odwraca się i znika w korytarzu, kiedy moje serce rozbija się w milion kawałków. Czuję się

krucha, złamana, jakbym mogła rozsypać się tutaj, w korytarzu luksusowego

spa. Podchodzę do blatu, odrętwiała, i podpisuję papiery. Dziewczyna za nim mówi mi, że wszystkie koszty zostały już pokryte i nie mogą się doczekać by znowu mnie zobaczyć. Uśmiecham się, co czuję, że wygląda jak złamany uśmiech i idę odrętwiała do wyjścia.

Jake powiedział, żebym napisała do niego, kiedy skończę i wyśle po mnie samochód, ale nie daję mu

znać. Zamiast tego idę do jego mieszkania, moja głowa tonie. Dochodzę do frontowych drzwi, nie

pamiętając nawet drogi. Dzwonię w dzwonek i mężczyzna otwiera mi drzwi. Jego uśmiech zastyga na jego twarzy, kiedy mnie widzi, ale nie pyta co się stało. Po prostu dzwoni do mieszkania Jake'a i mówi przez telefon przyciszonym głosem.

- Pan Madsen spotka się z tobą przed windą - mówi, prowadząc mnie do środka i wciskając kod.

Zajmuje milion lat dla windy, by dojechać do piętra Jake'a i kiedy otwiera się, Jake stoi tam,

zmieszanie widoczne jest na jego twarzy. Wystarczy jedno spojrzenie na mnie i blednie.

- Evie, kochanie, co się stało? - mówi, owijając wokół mnie ramię i prowadząc mnie do mieszkania.

Pozwalam mu, nie wiedząc co zrobić.

Zamyka drzwi za nami i odwraca mnie w jego stronę, biorąc moją twarz w swoje ręce i patrząc mi w

oczy.

- Evie, mów do mnie, najdroższa, co się stało?

- Zdejmij koszulkę, Jake - mówię, pozbawiona wyrazu.

Wyraz zmieszania przechodzi przez niego.

- Co? Kochanie, nie rozumiem.

- Pozwól mi zobaczyć twoje plecy, Jake - mówię, wpatrując się w jego oczy, błagając go by roześmiał

się i powiedział mi, że jestem niepoważna.

Zamiast tego, wyraz zrozumienia przechodzi przez jego twarz i zamyka oczy. Kiedy otwiera je,

wygląda jakby cierpiał.

- Evie, z kim rozmawiałaś? Kochanie, pozwól mi najpierw wyjaśnić.

- Nie! - krzyczę, nagle zirytowana, mój głos jest roztrzęsiony. - Pokaż mi swoje plecy, Jake!

Zamyka znowu oczy, opuszcza głowę, a potem patrzy mi w oczy, kiedy sięga w dół i zdejmuje

koszulkę przez głowę. Przez sekundę po prostu tam stoi, z obnażoną klatką, patrząc mi się w oczy. Potem, powoli obraca się, dając mi obraz swoich nagich pleców i opuszczając głowę.

Moje oczy rozszerzają się i zasysam powietrze. Przez całość jego pleców rozciąga się tatuaż i kiedy studiuję go, duszę się krzykiem chcącym wydostać się z moich ust i potykam się do tyłu.

Dzieło zrobione jest w odcieniach czerni, z pięknymi zakończeniami krawędzi. Jest to środek cyrku.

Na środku tła jest gospodarz ceremonii, jego twarz odwrócona jest na bok, zatracona w cieniu. Jest tam mała jasnowłosa dziewczyna chodząca na linii w odległym, prawym kącie i kilka kłownów, żeńskich i

męskich, w dalekim tle. Ale kiedy przyglądam się bliżej, ich twarze nie są głupkowate albo śmieszne, ale potworne, diabelskie, mają ostre zęby ociekające krwią, a ich oczy są przekrwione i szalone.

A na środku cyrku, jest kreatura, pół-człowiek, pół-lew, odwrócony lekko, tak, że rysy jego twarzy nie są widoczne, ale strona lwa jest w pełni wyeksponowana, bezwzględna i rycząca, stojąc na tylnych łapach, rzucając się na dziewczynę trzymającą ognistą obręcz.

Moje oczy przesuwają się wolno, jakby w transie, do dziewczyny i mój oddech zatrzymuje się w

gardle. Jej twarz jest pogodna, spokojna, lekki uśmiech jest na jej ustach i patrzy dokładnie w stronę mężczyzny-lwa, nie ma w niej w ogóle strachu. Jest młoda, ale od razu ją rozpoznaję. *Ona jest mną.*

I jest pogromczynią lwów.

O mój Boże. O Boże, o Boże.

Moment uderza we mnie i wypuszczam cichy, zdławiony szloch.

Na ten dźwięk, Jake wzdryga się, ale dalej stoi z pochyloną głową. Obchodzę go i biorę jego

podbródek w moją dłoń, unosząc go tak, że jego udręczone oczy spotykają moje. Moja dłoń drży, moje serce bije dziko, ale nie słyszę niczego w moim głosie, kiedy patrzę w jego oczy i pytam:

- Dlaczego na mnie patrzysz?

Jego oczy przeszukują moje przez kilka długich sekund, a potem utrzymuje kontakt i szepcze:

- Bo lubię twoją twarz.

Potykam się do tyłu, płacząc, a potem odwracam się i uciekam. Popycham jego drzwi i biegnę do

windy, wciskając desperacko przycisk. Winda otwiera się natychmiast. Nie opuszcza jego piętra. Wciskam się w kąt i wciskam przycisk do recepcji. Kiedy winda zaczyna się zasuwać, Jake pojawia się w swoich drzwiach, z wyrazem desperacji na twarzy.

- Evie - wykrztusza, kiedy drzwi się zamykają.

Wypadam przez frontowe drzwi i uciekam.

Rozdział 26

Biegnę, do czasu, gdy moje płuca palą, a łzy przestają spływać po mojej twarzy. A potem idę, ale nie przestaję się poruszać.

Mój umysł jest bałaganem i wszystko, do czego wracam, to jego tatuaż. Chcę łkać i krzyczeć, chcę

walnać w coś rękami, ale o dziwo, im dalej oddalam się od Jake'a, tym bardziej staję się odrętwiała, aż idę o suchych oczach, jak w letargu.

Zatrzymuję się jak widzę mały park i błędzę wzrokiem do ławki. Siadam na niej i wyciągam komórkę

z torebki. Jest tam siedemnaście nieodebranych połączeń od Jake'a. Usuвам je i dzwonię do Nicole.

- Hej dziecinko - mówi radośnie.

- Nicole - zaczynam, ale mój głos się łamie.

- Evie, co się stało, kochanie? - mówi, słysząc niepokój w jej głosie.

- On mnie okłamywał, Nicole.

- Kto? Jake? Kochanie, jak to okłamywał? Gdzie jesteś?

- Uciekłam. Nie wiem. Jestem w parku... nie wiem. Czekał, jest tu jakiś napis... - czytam dla niej nazwę parku, a ona mówi szybko:

- Będę tam za piętnaście minut. Trzymaj się, kochanie.

Siedzę na ławce, gapiąc się w przestrzeń, do czasu, gdy mały samochód Nicole zatrzymuje się przy

krawężniku. Wchodzę do środka, a kiedy ona widzi moją twarz, rozkłada ramiona i opieram głowę na jej ramieniu, a ona mnie trzyma, kiedy wylewam tyle łez, ile nie sądziłam, że w ogóle mam.

- Co się dzieje, kochanie? Powiedz mi - mówi, ścierając kciukami wilgoć z moich policzków.

- On to Leo, Nic. Ta historia, którą opowiedział mi o Leo ginącym w wypadku samochodowym, nie

jest prawdą. Bo *on jest* Leo - krzywię się. - Ale jest też Jake'm. Nie rozumiem tego.

Nicole wygląda na zszokowaną.

- Jest Leo? *Twoim* Leo? *Tym* Leo? Ale dlaczego ci nie powiedział? Jak się dowiedziałas?

- Nicole, możemy jechać do ciebie? Chcę przemyć twarz i... czy to w porządku?

- Oczywiście, jedźmy - wyjeżdża, a ja kładę głowę na siedzenie i zamykam oczy. Nicole musi wiedzieć, że potrzebuję odpocząć przez parę minut, bo nie zadaje mi więcej pytań, gdy jedziemy.

Wchodzimy do jej domu i jest tu cicho.

- Gdzie Kaylee? - pytam.

- Jest dzisiaj na noc z mamą Mike'a. Pomyślałam, że byłoby miło mieć dorosły wieczór, skoro

mieliśmy poznać Jake'a - zerka na mnie i przygryza wargę.

Wzdycham.

- Mogę się trochę oczyścić? Jestem pieprzonym bałaganem.

- Tak, idź to zrób, a ja zrobię herbatę... czy chcesz coś mocniejszego? - uśmiecha się.

Śmieję się po raz pierwszy odkąd opuściłam spa.

- Potem. Teraz wystarczy herbata.

Oczyszczam się trochę w łazience, wygładzając włosy i trzymając zimny, mokry ręcznik na oczach, po parę minut na każdym. Kiedy wychodzę, czuję się lepiej.

Znajduję Nicole skuloną na jednej stronie kanapy z kubkiem herbaty w ręce. Wskazuje na moją,

która stoi na stoliku, obok dużego krzesła po jej prawej.

Zwijam się w kłębek i naciągam koc na moje nogi. Podnoszę herbatę i biorę łyk, kiedy Nicole mówi:

- Powiedz mi co się dzisiaj stało.

Opowiadam szczegółowo moje wpadnięcie na Gwen w spa, a potem kiedy mówię jej o Jake'u i jego

tatażu, Nicole zasysa oddech.

- Co? TY jesteś dziewczyną na jego plecach? Okej, wow, to mnie zszokowało. Ale, czekaj, nie łapię

tego... co to oznacza?

Z wahaniem opowiadam jej o rodzinie Leo, jego bracie, jego bólu, i o historii, którą wymyśliłam by ulżyć jego cierpieniu, przynajmniej trochę. Płacę tylko raz podczas opowiadania tego, wspominając dach w 88

gorącą letnią noc i złamanego chłopca w moich ramionach.

Patrzę na Nicole, a jej oczy również błyszczą od łez.

- Wow, Evie - wykrztusza. - Nosił to ze sobą na skórze przez te wszystkie lata. To jest po prostu...

wow. To jest piękne.

- Okłamał mnie, Nic, *dwa razy*. W całym moim życiu, ten *chłopiec* mnie zniszczył... a teraz *mężczyzna* mnie okłamał - nie mam pojęcia jak się teraz czuć. Mój umysł wiruje bólem i obawą.

- Zamierzasz dać mu szansę, by to wyjaśnił, kochanie? Nie mówię, że będziesz zdolna mu wybaczyć.

Nie mam pojęcia co powie, ale myślę, że musisz go wysłuchać - patrzy na mnie z przejęciem.

Rozważam przez parę minut jej słowa, a potem wzdycham.

- Myślę, że jestem to sobie winna. Tylko nie mogę teraz wszystkiego przetworzyć. Potrzebuję czasu.

- Okej, kochanie. Pójdiesz do niego, kiedy będziesz gotowa. Tylko wysłuchaj go. Zasługujesz na odpowiedzi.

Kiwam głową, biorąc łyk herbaty.

Nicole znowu mówi, niepewnie, cicho.

- Kochanie, naprawdę go nie rozpoznałaś? Nawet trochę?

Jestem cicho przez kilka minut, pijąc herbatę i zagłębiając się w myślach.

- To znaczy, Nicole, on wygląda inaczej. Myślę, że teraz, skoro już wiem, to mogę zobaczyć w nim

niektóre cechy chłopca, którym kiedyś był, ale, mam na myśli... okej, kto był pierwszym chłopakiem, którego całowałaś?

Nicole szczyrzy się.

- Jimmy Valente. Mieliśmy po czternaście lat. Był przez rok moim chłopakiem.

- Okej, możesz teraz przywołać w swoim umyśle jego twarz?

Spogląda w górę, koncentrując się, a potem marszczy brwi.

- Nie, chyba nie mogę.

- Okej, więc wyobraź sobie, że ostatnim razem, gdy go widziałas, Jimmy Valente był pełnym werwy,

chudym dzieciakiem w znoszonych ciuchach, a potem osiem lat później jest tym dużym, olśniewającym, boskim stworzeniem w modnym garniturze, którego włosy pociemniały i który był u stomatologa, mówiąc, że nazywa się Tom Smith. Możliwe, że też byś go nie rozpoznała.

Czuję się dziwnie, bo szczerze, to dlaczego go nie rozpoznałam? Był miłością mojego życia, dopóki

nie spotkałam Jake'a, albo... chwila... *Boże, to jest takie popieprzone.*

- Również, Nic, musisz zrozumieć, że po tym jak Leo odszedł i nie kontaktował się ze mną, to było dla mnie takie bolesne, że w umyśle, dalej był dla mnie tym chłopcem na dachu, tak jakby... nie wiem,

zamrożony w czasie. Było dla mnie prościej przekonywać się, że pozostał tam. Wyobrażanie sobie go

chodzącego po świecie, nie troszczącego się o mnie, za bardzo bolało. Zgaduję, że go zaszufłkowałam. Był

prawdziwy świat i był ten chłopiec... stracony w przeszłości. Jake się pokazał i był częścią prawdziwego świata, kompletnie odseparowany od chłopca na dachu - pocieram oczy. - Boże, czy to w ogóle ma sens?

- Taa, myślę, że rozumiem. Mam parę wydarzeń z przeszłości, to prawda, nie są przesadnie

traumatyczne, ale wiesz, rzeczy, które wolałabym zostawić w przeszłości z jednego powodu albo innego, i umieściłam je w specjalnej kategorii nazwanej 'rzeczy, o których zdecydowałam nigdy więcej nie myśleć' -

śmieje się cicho.

Uśmiecham się.

- Taa, coś takiego.

Obie jesteśmy cicho przez minutę lub dwie, a potem mówię:

- Rzecz w tym, że myślę, iż część mnie go rozpoznała, tak jakby instynktownie. Ale po prostu nie

kwestionowałam tego za bardzo, bo tak naprawdę, nie chciałam. Może

wiedziała i wybrałam nie

przyznawanie się samej sobie. Zawsze byłam dobra w odpychaniu myśli,
które były dla mnie nieprzyjemne -

mówię smutno.

- Wszystko było takie intensywne z Jake'm... z Leo... cokolwiek. Jeezu, to
jest jak jedna z tych

szalonych telenowel.

Pocieram moje bolące oczy. Nicole patrzy na mnie smutno.

- Okazywało się to dla ciebie przydatne przez długi czas.

Kiwam głową. Jesteśmy cicho przez minutę, a Nicole marszczy brew.

89

- Jakie było pełne imię i nazwisko Leo, Evie?

Sięgam do mojej pamięci przez minutę. Najwyraźniej znałam jego pierwsze imię i nazwisko, ale czy

pamiętam jego drugie imię? A potem moje oczy rozszerzają się i szepczą:

- Leo Jacob McKenna - opuszczam głowę na rękę. - Czy ja jestem kompletnie ślepa?

- Nie, wszystko wydaje się przejrzyste teraz, kiedy znasz prawdę. Byłaś... zaplątana w to. Nie jest ciężko to zrozumieć. Ale wisi ci wyjaśnienia. Musi powiedzieć ci, co do *cholery* stało się osiem lat temu, i dlaczego okłamywał cię o tym, kim jest teraz. Potem zdecydujesz, czy zaakceptujesz to, co ma do powiedzenia.

Czuję znowu ciężar sytuacji i łzy napływają mi do oczu.

- Znowu go stracę, prawda? Albo to, albo będę musiała pozwolić mu odejść. Nie wiem czy potrafię

to zrobić drugi raz. Nie wiem, czy znowu to przetrwam.

- Okej, nie panikuj. Weźmy po prostu jeden krok naraz. Mike będzie w domu o piątej. Spędzimy miło

kolację, tylko nasza trójka. Wypijemy wino. Zostaniesz dzisiaj z nami. Poczujesz się lepiej rano i potem zdecydujesz, kiedy będziesz gotowa, aby pozwolić lwiemu chłopcu coś powiedzieć - mruga do mnie.

Boże, jestem szczęściarą, że ją mam. Przyjaciele są rodziną, którą samemu sobie wybierasz. Nigdy

nie było to dla mnie wyraźniejsze, że podjęłam bardzo dobrą decyzję w tej kategorii .

Po kolacji i opowiedzeniu dla Mike'a o strefie zmierzchu, którą jest teraz moje życie, otwieramy

butelkę wina i nawet chichoczę raz lub dwa na ich starania, aby mnie rozśmieszyć historiami o ich

młodzieńczych, miłosnych porażkach.

Tak bardzo jak dla Mike'a i Nicole udało się mnie rozpraszać, to wiem, że będę musiała rano zmierzyć się z rzeczywistością, więc pożyczam jakąś

piszę od Nicole i odwracam się.

Wchodzę do łóżka i włączam komórkę. Jest 14 nieodebranych połączeń od Jake'a/Leo. Są też cztery

wiadomości, zasadniczo błagające mnie, bym do niego zadzwoniła, i jedna wiadomość głosowa. Włączam ją trzęsącymi się palcami.

- Evie, Boże, ja... proszę zadzwoń do mnie. Odchodzę tu od zmysłów. Uciekłaś i nawet nie wiem czy

wszystko z tobą w porządku. Kochanie, proszę daj mi tylko znać, czy z tobą wszystko okej. Przynajmniej to.

Nawet jeśli nie chcesz ze mną rozmawiać... albo, nawet jeśli nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego <pauza, a potem nierówny oddech> proszę tylko daj mi znać, czy jesteś bezpieczna. Poszedłem do ciebie, ale nie było cię tam i jest późno i... proszę, niech wszystko będzie z tobą w porządku. <pauza, a potem kliknięcie> Łza spływa po moim policzku. Co mam zrobić? Wpisuję szybką wiadomością do Jake/Leo, dwa

słowa. **Jestem bezpieczna.**

Czekam kilka minut, ale nie ma odpowiedzi. Wyłączam znowu komórkę i zapadam w niespokojny sen.

Następnego ranka budzę się wcześniej, a dom Nicole i Mike'a jest cichy. Nie chcąc ich obudzić, piszę

krótką notatkę i wychodzę cicho przez frontowe drzwi. Łapię autobus do mojego mieszkania i wchodzę do środka. Ociągam się pod gorącą wodą, goląc się wszędzie, a kiedy już wychodzę, czuję się odświeżona i gotowa, by stawić czoła dniowi, cokolwiek przyniesie. Ubieram parę moich ulubionych dżinsów i zielony sweter z rękawami trzy czwarte, który jest dopasowany na biodrach i ma pasek wokół tali. Zakładam krótkie, brązowe buty i po wysuszeniu włosów, układam je w niechlujny kok. Maluję rzęsy tuszem, nakładam trochę różu i trochę błyszczyka.

Minęły tygodnie, odkąd byłam na porządnym zakupach, więc opuszczam mieszkanie w

poszukiwaniu kawiarni. Idę do Starbucksa około dwadzieścia minut i po czterdziestu pięciu minutach zawieram już w sobie kofeinę i zjadłam połowę jagodowej babeczki i czuję się w połowie człowiekiem.

Wychodzę zza rogu i idę w stronę mieszkania i nagle, dostrzegam

zaparkowane ciemno-srebrne

BMW Jake'a. Idę powoli wzdłuż bloku, a on jest przede mną nim w ogóle dotarłam do połowy drogi.

Wygląda jak piekło, jakby w ogóle nie spał i nie mogę nic poradzić temu, że chcę ukoić jego ból. Ma ręce w kieszeniach i patrzy na mnie, jest to spojrzenie tęsknoty i niepewności, jego cudowna twarz jest miksem niepewności, która uderza mnie prosto w żołądek. Zdaję sobie sprawę z tego, że ten wyraz, ten, który sprawia, że moje serce szybciej bije w piersi, od samego początku, to cały Leo, mój niepewny chłopiec.

Wiem, że mnie okłamał i wiem, że powinnam czuć do niego teraz nieufność, ale nie mogę nic zaradzić temu, że moje serce krzyczy na mnie, *twój Leo wrócił! Stoi przed tobą! Idź do niego! Twój piękny chłopiec jest tutaj. TUTAJ!*

I miłość, która zalewa moje serce jest tak przytłaczająca, że prawie upadam na kolana właśnie tu i teraz.

Nie jest dobrze.

Chcę utrzymać dystans. Chcę to dobrze rozegrać, spokojnie i w skupieniu. Chcę pozostać obojętna,

dopóki nie wyjaśni mi czegoś, co stopi moje serce. Chcę, żeby nic co powie, nie stopiło mojego serca.

Błagam, by powiedział coś, co stopi moje serce. Jestem bałaganem.

Więc uciekam. *Znowu.* Próbuję go wyminąć, próbuję biec szybko i mocno do bezpieczeństwa

mojego mieszkania. Próbuję uciec od zamętu i strachu, i tak, miłości, ale Jake przesuwa się z łatwością i podnosi mnie i walczę z nim, ale on jest za silny i prowadzi mnie do drzwi mojego budynku, a potem warczy do mojego ucha:

- Daj mi twoje klucze, Evie - i jak posłuszne dziecko, wyciągam klucze z torebki i podaję mu je.

Gdzie jest Maurice, kiedy naprawdę jestem sponiewierana?

Otwiera frontowe drzwi, a potem wnosi mnie do środka, jakbym ważyła mniej niż paczka ryżu.

Używa tego samego pęku kluczy do otworzenia drzwi do mojego mieszkania, a potem stawia mnie,

zamykając za sobą drzwi.

Patrzemy się na siebie, on oddycha ciężko, a ja patrzę się na niego gniewnie, przez parę sekund.

W końcu, opuszcza głowę i przesuwa palcami przez swoje włosy. *Oh, Boże nie rób tego!*

- Evie, musimy porozmawiać i musimy porozmawiać teraz.

- Dlaczego decydujesz, kiedy musimy porozmawiać? To nie jest moja decyzja, *Jake*? Czy powinnam nazywać cię *Leo*? Używasz obu? Proszę,

uświadom mnie w tym.

Zamyka na minutę oczy, jakby naprawdę był zbyt zmęczony, aby radzić sobie z moim głównym. I czy

nie jest to bezcenne!

- Evie. Proszę. Możemy porozmawiać? Wysłuchasz mnie? To było dla mnie piekłem. Proszę. Chcę,

żebyś powiedziała, że mnie *wysłuchasz* – naprawdę mnie wysłuchasz.

- Piekłem dla *ciebie*? Oh, proszę, Jake. Nie chcę sprawiać, aby rzeczy były dla *ciebie* ciężkie. Proszę, usiądź. Mogę dać ci coś do picia? A może masaż stóp? - patrzę na niego gniewnie.

On wzdycha, jakby ledwo mnie tolerował.

- Usiądź, Evie. Teraz.

Chcę na niego nawrzeszczyć. Chcę powiedzieć mu, żeby się pieprzył. Ale, zamiast tego, robię co

karze, zagłębiając się w kanapę, kiedy on dalej stoi nade mną.

W końcu, wypuszcza powietrze i przesuwa ręką przez swoje włosy. *Znowu! Ile to już razy? Próbuje mnie zabić.* Siada na kanapie ze mną, ale po drugiej stronie.

- Jeśli czegoś potrzebujesz, idź po to teraz. Zamierzamy porozmawiać i to może zająć jakiś czas. Weź

co potrzebujesz, spraw, żeby było ci wygodnie, a potem usiądź na kanapie.

Gapię się na niego przez kilka sekund, a potem również wypuszczam powietrze.

- Jest w porządku, Jake... Leo. Proszę, miejmy to za sobą - uciskam nos, wymasowując ból głowy,

który nawet jeszcze się nie zaczął.

Przysuwa się do mnie i nagle to wszystko, to po prostu dla mnie za dużo. Jego zapach, wyraz jego

twarzy, moje emocje, więc przysuwam dłonie do twarzy i łkam. Jake/Leo nie powiedział słowa, ale słyszę jak się porusza i nagle jestem na jego kolanach, będąc kołysana w jego ramionach, a jego twarz zakopana jest w moich włosach.

Moje ręce odsuwają się od twarzy i wyrzucam z siebie:

- *Czekałam* na ciebie! Czekałam i czekałam, a ty po prostu zniknąłeś. Nie wiedziałam, czy byłeś martwy czy żywy. Nie wiedziałam, czy może zdecydowałeś zacząć nowe życie i nie pisać do mnie czy co! A ja dalej czekałam. I prawdę mówiąc, mimo tego, że nawet nie przyznałam się sama sobie, *dalej* czekałam, do dnia, kiedy wszedłeś znowu w moje życie, nazywając siebie innym imieniem! Nigdy nie przestałam czekać na chłopca, który odrzucił mnie jakbym była niczym!

Płaczę i krztuszę się i praktycznie ledwo oddycham, ale Jake/Leo przyciąga mnie mocno do jego ciała i kołysze mnie, szepcząc czułe słówka w moje włosy.

91

I jak to jest, że ten mężczyzna może mnie z tego wszystkiego pocieszać? On jest *przyczyną* tych wszystkich łez. Ale nadal, trzymam się go.

Po paru minutach, moje łkanie ustępuje i odwracam twarz do jego. Widzę ciche łzy spływające po

jego policzkach. Ścieram je moimi kciukami. Potem moje dłonie są na jego twarzy, moje kciuki przesuwiają się po jego czole, mocnej szczęce, kościach policzkowych, w dół nosa, moje oczy przesuwiają się razem z palcami, chwytając każdą część jego męskiej twarzy, ale w końcu dostrzegając chłopca, który też raz tam był, *pozwalając* sobie zobaczyć chłopca, którego możliwe, że cały czas widziałam.

Moje dłonie zatrzymują się i wparują się intensywnie w jego głębokie, brązowe oczy, a potem nagle, jakimś cudem, całujemy się. Jego język jest w moich ustach i jęczymy, kiedy ściąga mi sweter przez głowę, a potem stanik, następnie drażni moje sutki liżąc je, sapię jego imię:

- Leo!

Głęboki, usatysfakcjonowany warkot dochodzi z jego gardła i nagle jestem na plecach, a on jest nade mną, wymagający.

- Powiedz to jeszcze raz.

- Leo, Leo, Leo - jęczę, sięgając po niego i owijając wokół niego nogi. - Kochaj się ze mną, Leo.

Nie wiem co mi powie o tym, że nie dotrzymał obietnicy, dlaczego mnie okłamywał, nie wiem

również, czy będę w stanie mu wybaczyć czy nie. Ale cokolwiek się stanie, chcę tego, chcę jego, *mojego Leo*, wraz ze mną krzyczącą jego imię, *choć raz*.

Wraca do moich piersi, uciskając je z czcią, całując moje sutki, a potem zasysając jeden po drugim do buzi. Wiję się i ocieram o twardą erekcję, którą czuję przez jego spodnie. Palę się, każdy mój nerw płonie pożądaniem do tego mężczyzny.

- Proszę - błagam. - Potrzebuję cię.

- Moja Evie - dyszy, przesuwając się na jedną stronę i zanurzając dłoń między moje nogi, poruszając palcem po moim obolałym miejscu i wracając ustami do moich piersi.

Zaczyna poruszać palcem w pasującym rytmie do ssania mojego sutka i zginam jedno kolano,

pozwalając mu opaść na kanapę, dając mu więcej dostępu.

Dyszę jego imię.

- Leo - a on zamienia palec kciukiem, a palec wsuwa we mnie i zaczyna powoli nim poruszać,

dodając mi słodkiej przyjemności. Gra na moim ciele, jak na instrumencie, i jestem pijana z pożądania, ciężka z potrzeby. Każda racjonalna myśl zniknęła.

Otwieram oczy, moje powieki są ciężkie i znowu jęczę. Leo podniósł się z moich piersi i obserwuje

moją twarz. Jego szczęką jest zaciśnięta, starając się utrzymać swoją kontrolę, kiedy odkłada swoją przyjemność, by dać mi moją.

Jego palce trą i pchają, zmieniając tempo, utrzymując mnie na krawędzi, aż jestem szalona z

potrzeby dojścia.

- Leo! - błagam, moje biodra unoszą się, domagając się mojej własnej satysfakcji z jego ręki.

Dodaje kolejny palec i przyspiesza tempo, ocierając i pchając rytmicznie. Jęczę głośno i dyszę. - *Tak.*

Leo również jęczy, a potem jedynymi dźwiękami w pokoju są mój szarpany oddech i odgłosy jego

palców pompujących we mnie.

- Dojdz dla mnie, Evie - warczy. I od tak, moje ciało napina się i wyginam się w łuk, intensywne fale ekstazy przepływają przeze mnie. Wykrzykuję jego imię i słyszę jego zamek, a potem przerzuca mnie, a jego ręce są na moich biodrach i podnosi mnie tak, że mój tyłek jest teraz w powietrzu a on zanurza się w moją przemokniętą płęć z jednym długim jękiem. Nie jestem pewna, czy to jego, mój czy nasz.

Zaczyna ruszać biodrami na kolanach za mną, jęcząc w kółko moje imię i odpowiadam mu.

- Leo, Leo, Leo.

Mój umysł jest zamglony pasją, ale gdzieś z tyłu, rozumiem, że mimo tego, że kochaliśmy się wiele

razy, teraz jednoczymy się jako Evie i Leo i chcę płakać od intensywności

tego.

Kontynuuje rytmiczne pchnięcia, utrzymując moje biodra w miejscu, żeby mógł się we mnie wbijać i

jest to prymitywne i prawie brutalne, jego kutas uderza w moją szyjkę z każdym wejściem. Czuję kolejny orgazm budujący się w moim wnętrzu, jak słucham rytmicznych dźwięków jego ud uderzających w mój

tyłek.

Jego oddech staje się ciężki, kiedy dalej dyszy moje imię, jego pchnięcia stają się mocniejsze i

szybsze, zapach naszego seksu wypełnia pokój.

Sięga wokół mojego biodra i przyciska palec do mojej łechtaczki i wchodzi prosto w kolejny orgazm, odrzucając głowę do tyłu i wypychając tyłek na spotkanie jego fiuta. Warczy i jęczy i jego pchnięcia stają się wolniejsze, kiedy przechodzi przez własny orgazm.

Zatrzymuje się i opiera głowę o moje plecy, nasze oddechy zwalniają.

Zostajemy tak przez długie minuty, aż moje nogi poddają się i zaczynam opadać na kanapę. Wysuwa

się i łapie mnie w tali, odwracając mnie. Kurczowo się siebie trzymamy. On opiera się o jedną moją stronę tak, że przyjmuję jego wagę. W końcu nasze oddechy wracają do normalności, a on wstaje, pociągając mnie z nim i umieszczając znowu na kolanach. Opiera się o kanapę i bierze moją twarz w swoje dłonie, patrząc mi głęboko w oczy.

- Kocham cię, Evie - mówi cicho. - Cokolwiek pomyślisz o tym, co mam zamiar ci powiedzieć, musisz

to wiedzieć. Zawsze cię kochałem. Nigdy nie przestałem. Nawet przez sekundę w ciągu ośmiu lat.

Kiwam głową, zamykając oczy, wstrzymując łzy, które znowu mi zagrażają.

- Pozwól mi iść się wyczyścić i potem porozmawiamy, okej?

Kiwa głową, zapinając zamek w džinsach i opiera się na udach.

Nakładam sweter i idę do łazienki, żeby się oczyścić. Kiedy wracam, siadam na kanapie obok Leo.

Dalej siedzi z łokciami na udach, jego głowa jest pochylona, ale jak siadam, prostuje się. Nie patrzy na mnie przez chwilę, a potem:

- Myślę, że najlepszym miejscem do zaczęcia jest mój przyjazd do San Diego.

Rozdział 27

- Okej, ale najpierw, dlaczego zmieniłeś imię?

Wzdycha.

- Lauren spytała czy pomogłoby, gdybym zaczął nowe życie, używając drugiego imienia i oczywiście,

nowego nazwiska. Na początku powiedziałem, że nie, ale po pierwszym tygodniu, zgodziłem się. Chciałem zostać kimś innym – szczerze, chciałem od siebie uciec. Oczywiście zmiana imienia nie mogła tego zrobić, ale wtedy wydawało się to jakimś początkiem. Zapisalem się do szkoły jako Jake Madsen i nikt nie mówił do mnie Leo, aż do teraz.

Kiwam głową. Nie mogę udawać, że tego nie rozumiem. Wiele razy, w ciągu mojego życia, jeśli ktoś

zapropozowałby mi szansę zostać kimś innym, niż Evelyn Cruise, byłaby to bardzo kusząca propozycja.

- Musisz wiedzieć, że kiedy cię zostawiłem, miałem na myśli każde słowo, które powiedziałem na

dachu tamtej nocy. Miałem to na myśli całą duszą. Wiedziałem, że nigdy nie będzie dla mnie kogoś innego, i miałem rację. Nigdy nie było - patrzy na mnie badawczo.

- Powiedziałeś mi, że miałeś wiele kobiet, Leo - szepczę, odwracając się od niego, żeby patrzeć przez minutę przez okno. Nie mogę kłamać, teraz to boli, kiedy wiem kim tak naprawdę jest.

- Żadna z nich nic dla mnie nie znaczyła. Ani jedna. Nawet nie blisko. Jestem z tego dumny, jak i

również wstydzę się tego. Ale nie było nigdy nikogo z wyjątkiem ciebie. Byłem popieprzony, Evie. Ale nigdy nie kochałem nikogo oprócz ciebie. Musisz w to uwierzyć, nawet jeśli nie rozumiesz.

Wzdycha, opuszczając głowę. Kiedy znowu patrzy w górę, mówi:

- Dotarłem do San Diego w niedzielę wieczorem. W poniedziałek rano, zacząłem pisać do ciebie list.

Napisałem trochę we wtorek, i w środę. Planowałem pisać do ciebie każdego dnia tygodnia do piątku, a potem umieściłem list w skrzynce w sobotę.

Przestałem pisać w czwartek.

- Dlaczego? Co stało się w czwartek? - pytam cicho, patrząc znowu na niego, ale prawie bojąc się wiedzieć.

Jest cicho przez minutę.

- W czwartkowe popołudnie, byłem w piwnicy, próbując nauczyć się grać w bilarda. Mieliśmy ten

duży stół do bilarda z czerwonym filcem i ... W każdym razie, po prostu się bawiłem. Mój nowy tata, Phil, był

w pracy. Moja nowa mama, Lauren, jak już wiesz... - zatrzymuje się, wykrzywiając się lekko. - zeszła na dół

mając na sobie tą małą, nocną rzecz. Czułem się niekomfortowo, ale nigdy nie miałem normalnego domu.

Pomyślałem, że może to właśnie robią mamy, krzątają się w swoich ciuchach do łóżka. Przynajmniej to starałem się sobie wmawiać.

Moje oczy są teraz szerokie, bo jestem prawie pewna, że wiem co nadchodzi i nie wiem, czy chcę

słyszeć jak mówi te słowa.

- Nalała sobie drinka, a potem nalała też dla mnie i wziąłem go, mimo wszystkich ostrzegawczych

dzwonek. Po prostu nie wiedziałem co robić.

- Graliśmy trochę w bilard i dokończyłem pierwszego drinka, a ona nalała mi następnego. Przybierała te wszystkie pozycje, pochylając się na stole bilardowym i to było dziwne, ale alkohol zaczął mnie otępiać, więc łatwiej było mi udawać, że to normalne - wypuszcza śmiech pozbawiony humoru, a potem patrzy w dół.

Wzdycha i dalej nie patrzy na mnie, ale kontynuuje opowieść.

- Po jakimś czasie, zaczęła ocierać się o mnie, dotykać mnie. Byłem młodym, napalonym dzieciakiem

z dwoma drinkami w sobie i byłem zdezorientowany i zmagalem się z tym co działo się z tą kobietą, która jak myślałem przyjęła mnie do swojego domu by być dla mnie matką.

Wzdycha znowu.

- Cholera, to jest trudne.

Chcę go dotknąć w jakiś sposób, ale instynktownie wiem, że to nie jest właściwa rzecz do zrobienia, więc pozostaję cicho i na miejscu.

Wreszcie, kontynuuje.

- W końcu zrobiła się kompletnie goła i pochylała się na stole bilardowym, błagając mnie bym ją wziął. Uwiodła mnie, ale nie opierałem się za bardzo. Przeleciałem moją nową *mamę* nad stołem bilardowym w piwnicy, kiedy mój nowy *tata* był w pracy. Jak cholernie chore to jest?

Łzy spływają po moich policzkach i połykam szloch.

Dalej patrzy się przed siebie, kiedy mówi:

- Zjedliśmy tej nocy kolację i mój tata wzniósł toast za ich 'nowego syna!' Ledwo mogłem utrzymać w sobie jedzenie. Cholernie się nienawidziłem i wszystko o czym mogłem myśleć to to, jak mogłem to znowu zrobić. Zawiodłem kogoś, kto mnie kochał i ufał mi. *Znowu*.

Zatrzymuje się na kilka minut.

- Próbowali przez kilka lat, ale nigdy nie mogli mieć dzieci. Phil jasno mi dał do zrozumienia, że nie mógł się doczekać, aby mieć syna, który pewnego dnia przejmie jego firmę. Rozmawialiśmy dużo przed tym dniem, i sprawił, że czułem się dobrze ze sobą, jakby myślał, że byłem mądry.

Udaje mi się spytać:

- Myślałam, że powiedziałeś mi, że twój zastępczy ojciec pracował tu w szpitalu.

- Pracował. Technologia rentgenowska, która jest teraz używana przez Bezpieczeństwo Narodowe, zaczęła się jako medyczny sprzęt.

Kiwam.

- Przepraszam, mów dalej, Leo - mówię cicho.

Wyraz bólu przechodzi przez jego twarz, kiedy słyszy jak mówię jego imię, ale mówi dalej.

- W każdym razie, te popołudnie w piwnicy sprawiło, że znowu zdałem sobie sprawę z tego, że ludzie chcą mnie tylko wykorzystać. Najpierw, moi biologiczni rodzice, żebym opiekował się bratem i żebym przyjął

na siebie ich złość na świat, a teraz dwójka tych ludzi. Moja nowa mama z wyraźnych powodów, ale potem łatwo było przekręcić interes mojego taty w posiadaniu syna, tylko po to, by wykorzystać go jako

pracownika, kogoś do trenowania i zmiany w kogoś, kogo *on* chciał mieć.

- Nikt nigdy nie dbał o to, kim ja *byłem*, tylko o to co mogę dla nich zrobić, oprócz ciebie, Evie, i mojego brata, Seth'a. I teraz zniszczyłem was obojga. Obiecałem dla Seth'a, że zajmę się nim, a teraz on gnije gdzieś i nie mam pojęcia gdzie, i obiecałem też tobie, że zachowam się dla ciebie, będę dla ciebie prawdziwy, i zajęło mi to mniej niż tydzień, by cię zdradzić. Szczerze myślałem o rozcięciu własnych nadgarstków, tak bardzo się nienawidziłem.

Chwytam chusteczkę ze stolika obok mojej kanapy i osuszam policzki.

- Leo, z pewnością teraz wiesz, że miała nad tobą przewagę, prawda? - mówię cicho.

Jego twarz przybiera twardy wyraz.

- Wiem, co wszystkie psychologiczne książki by o tym powiedziały i tak, była nie w porządku. Ale

mogłem się bardziej opierać. Mogłem uciec. Mogłem... nie wiem. Ale mogłem zrobić więcej, niż zrobiłem. I nie tylko to, Evie, ale to nie skończyło się tamtego dnia. Zdarzało się to regularnie, do dnia, kiedy wyprowadziłem się i poszedłem na uniwersytet. Nawet wtedy próbowała kontynuować rzeczy, ale mogłem wtedy jej unikać. Oznajmiła, że jest we mnie zakochana i, że wiedziała o tym w minucie, kiedy zobaczyła mnie w domu zastępczym. Jak pokręcone to jest? Jezu. Miałem 15 lat - przeciera twarz dłonią.

Wzdrygam się.

- Nie pomyślałeś, że możesz mi wystarczająco zaufać, aby mi powiedzieć? - pytam delikatnie, płacz

sprawił, że mój głos jest słaby.

- Milion razy myślałem o tym, jak mógłbym wyjaśnić tobie to co się stało. Potrzebowałem ciebie tak desperacko, myślałem, że umrę z tęsknoty. Ale co miałem powiedzieć? Nie mogłem nawet sam ogarnąć w tym sensu, a co dopiero wyjaśnić tobie. Byłem po prostu głęboko zawstydzony.

- I ewentualnie, uważałem tęsknotę jako moją pokutę za bycie *mną*, kimś, kto zniszczył ludzi, których kochał. Rzeczą, z którą nie mogłem się pogodzić, było to, co moje milczenie musi tobie robić.

Patrzy się prosto przed siebie, bez emocji.

- Jednak ewentualnie, przekonałem siebie, że będąc rozdzielonym, ma się szansę na walkę.

Zauważyłem, że byłem zniszczony i, że niektórzy nie mogą być naprawieni, a jeśli mogą, to tylko przez miłość. Nie mogłem zniszczyć cię bardziej, niż myślałem, że już zniszczyłem, Evie. Przekonałem się, że jeśli znałabyś o

mnie prawdę, to zraniłoby cię to bardziej niż zostawianie ciebie.

- Chciałem zniknąć. Ale musisz również zrozumieć, że nienawidziłem siebie za odejście. I cierpiałem 95

tak bardzo jak ty.

Jesteśmy cicho przez kilka minut, ja dalej osuszam oczy, pochłaniając jego odpowiedzi.

- Stałem się wyższy o piętnaście centymetrów w ciągu lata, kiedy to przeprowadziłem się do

Kaliforni i zacząłem uprawiać sporty, ćwiczyć. Trochę to pomogło, więc robiłem to w ciągu szkoły, ale nie pomogło wystarczająco.

- Zacząłem pić, brać narkotyki, chodzić na imprezy, wykorzystywać dziewczyny. Po części dlatego, że gardziłem sobą i brałem to, co łagodziło mój ból, ale po części też dlatego, bo to sprawiło, że Lauren wściekała się widząc mnie z jedną dziewczyną po drugiej i dorosłem będąc wzgardzonym również przez nią.

Jest manipulującą dziwką. Okłamywała Phil'a, ona...

Przerywam mu.

- Ona jest pedofilem, Leo.

Patrzy w końcu na mnie.

- Tak myślę, ale też biorę za to odpowiedzialność. Zwłaszcza odkąd to trwało i zostało sekretem,

który ukrywaliśmy przed wszystkimi, zwłaszcza przed moim tatą - Patrzy w inną stronę, wyraz wstydu przechodzi przez jego twarz.

- Czy kiedykolwiek próbowałeś mu powiedzieć? - pytam.

- Kilka miesięcy po tym, jak to się zaczęło, myślałem o powiedzeniu Phil'owi, ale czułem się tak

cholernie winny i zawstydzony za mój własny udział w ten sytuacji. Co jeśli by mi nie uwierzył? A co jeśli uwierzyłby i zniszczyłoby to ich? Mógłbym też z tym żyć? Ewentualnie, skupiłem się na potępieniu siebie.

- A potem, co jest jeszcze bardziej haniebne, tak bardzo chciałem mieć rodzinę. Kochałem wszystkie rzeczy, które mi dawali, luksus, wycieczki, rzeczy, których nigdy wcześniej nie miałem. I to sprawiło, że nienawidziłem siebie najbardziej - przesuwa ręką po twarzy.

- W każdym razie, w liceum byłem pieprzonym bałaganem. Przeciągnąłem

rodziców przez piekło.

Lauren zawsze wyciągała mnie z kłopotów dzięki mojemu tacie, z wyraźnych powodów, a mój biedny tata chciał tylko mi pomóc. Ale nie było dla mnie pomocy, nie wtedy. Musiał myśleć *'co do cholery zrobiliśmy adoptując tego dzieciaka?'* milion razy, ale nigdy mi tego nie powiedział.

- Rzeczy zaczęły się poprawiać, kiedy wyprowadziłem się by uczęszczać na uniwersytet. W końcu

miałem trochę dystansu od *mamy* - wypuszcza pozbawiony humoru śmiech. - i zacząłem myśleć trochę przejrzyściej. Mój tata i ja spędzaliśmy więcej czasu razem, poza domem, i rozwinęła się nasza znajomość –

w końcu. Musiał wątpić czy *kiedykolwiek* będę wystarczająco godny zaufania, by nauczyć się fachu w jego firmie, ale rok po moim odejściu z domu, przyszedł do mnie i spytał czy będę z nim pracował. Zgodziłem się i staliśmy się sobie jeszcze bliżsi. To było miłe. Był dobrym facetem. Był pracoholikiem i był roztargniony, ale miły i dobry.

- W każdym razie, kiedy otrzymałem dyplom, on i Lauren kupili mi Porsche jako prezent. W noc

przyjęcia z okazji mojego otrzymania dyplomu, Lauren złapała mnie w mojej sypialni i znowu próbowała swoich sztuczek. Odepchnąłem ją i była wkurzona za to, więc naskoczyła na mnie, ale potem powiedziała, że nie chciała mi mówić, ale otrzymała informacje o moim bracie lata temu od rodzinnego prawnika, którego poprosiła o przeprowadzenie śledztwa. Ciągle prosiłem ją, aby dowiedziała się czego tylko może, żebym mógł go odwiedzić. Powiedziała mi, że zmarł trzy lata wcześniej przez zapalenie płuc, ale nie powiedziała mi, bo wiedziała, że to mnie zmartwi. Jezu. Zmartwi mnie? Praktycznie wychowałem tego dzieciaka, odkąd się urodził. A ona po prostu rzuciła tym we mnie, bo była zła, że nie chciałem uprawiać z nią seksu.

Zatrzymuje się i nie mogę nic na to poradzić, chwytam go za rękę i ściskam. Odwraca głowę w moją

stronę, wyraz bólu znowu przechodzi przez jego rysy.

- Wyniosłem się stamtąd, biorąc mój nowy samochód, jadąc jak idiota, ścinając zakręty,

przyspieszając do prędkości, która wiedziałem, że jest niebezpieczna, samobójcza nawet. Straciłem kontrolę, uderzyłem w bok samochodu, przetoczyłem się samochodem sześć razy. Albo tak mi powiedziano. Nie

pamiętam nic z tego. Następną rzeczą, którą pamiętam to obudzenie się w szpitalu z głową owiniętą

bandażami i rurkami wystającymi ze mnie.

Zasysam oddech.

- Miałem pękniętą szczękę, zdruzgotaną prawą kość policzkową i złamany nos, miałem osiem rozcięć

z tyłu głowy, trzy pęknięte żebra, przerwaną śledzionę, dwie złamane ręce i złamaną nogę. Byłem w szpitalu przez sześć miesięcy, w czasie, gdy rekonstruowali moją twarz i leczyli ciało.

- O mój Boże - dyszę.

- Nie miałem nic innego do roboty, niż leżeć tam i rozmyślać nad sobą, więc z jednej strony to była najlepsza rzecz, która kiedykolwiek mi się przytrafiła. Część mnie naprawdę umarła i została odrodzona. Nie miałem innego wyboru, jak tylko stawić czoła moim demonom. Niefortunną częścią było to, że Lauren

przychodziła każdego dnia, by się ze mną zobaczyć i nie mogłem nigdzie uciec. Dzień po tym jak leżałem tam miesiąc, przyszła, żeby powiedzieć mi, że przekonała ich bym wrócił z nią do domu po moich następnych paru operacjach, żeby mogła mnie pielęgnować. Zaprotestowałem, zrobiłem się zły, powiedziałem jej, że mam już ponad 18 lat i nie ma mowy, że pozwolę jej być blisko mnie. Chciała przekonać mnie przez

odrzucając pościeli i schodzenie po mnie w dół. Nie było nic, co mogłem zrobić. Byłem bezsilny by ją zatrzymać, jednak groziłem jej, że skończę to gównem, że nie zamierzam już być cicho. Wtedy wszedł mój tata.

Odskoczyła ode mnie i wszyscy zamarliśmy w bezruchu, zszokowani przez kilka minut i w końcu on

powiedział 'To dlatego? Przez te wszystkie lata, właśnie dlatego nas nienawidziłeś.' To było tak, jakby w końcu to wszystko ułożyło mu się w głowie. Potem zaczął trzymać się kurczowo za klatkę, a Lauren krzyczała i wcisnęła przycisk po pielęgniarkę. Miał atak serca.

- O Boże, Leo - szepczę, więcej łez spływa po moich policzkach.

Mówi dalej, ale brzmi teraz na zmęczonego, prawie monotonnego.

- Otrzymał świadomość następnego ranka i myśleliśmy, że zdrowieje, ale parę dni później miał

zakrzep krwi i to go zabiło. Mogło to mieć coś wspólnego z jego atakiem serca. Tego ranka, zawieźli mnie do niego, a on położył swoją rękę na sercu i powiedział mi jak bardzo mu przykro i, że mnie nie obwinia.

Płakałem jak cholerne dziecko.

Znowu ściskam jego dłoń.

- Dzień po tym, jego prawnicy przyszli do szpitala i zmienił testament, by dać mi pełną własność

firmy. Lauren dostała wszystko czego potrzebowała, by żyć tak, jak była

przyzwyczajona, do dnia w którym umrze. Ale firma jest w stu procentach moja.

Oboje jesteśmy cicho przez minutę i rozważam coś.

- Czy to Lauren przyszła do twojego pokoju hotelowego w San Diego i odebrała telefon? - pytam

cicho.

Znowu przeciąga ręką po twarzy.

- Taa. Dowiedziała się, że byłem w mieście i zaskoczyła mnie w pokoju. Powiedziałem jej żeby wyszła, albo zadzwonię po ochronę. Wiedziałem z doświadczenia jak brzydko może się stać i nie chciałem tego, więc powiedziałem jej, że idę pod prysznic i zamykam drzwi i jeżeli nie wyjdzie do czasu, gdy skończę, wyrzucę ją.

Nie byłem gotowy dawać ci szczegółów o niej, więc skłamałem. Czułem jakby kłamstwa układały się w stos i nie wiedziałem jak sobie poradzić z tym bez mówienia wszystkiego. Co za pieprzony bałagan. I to wszystko moja wina.

Pauzuje na sekundę, a potem kontynuuje:

- Również przyszła do klubu, gdzie byliśmy z Landon'em i jego znajomym. Joe, bramkarz, powiedział

jej gdzie byliśmy, kiedy powiedziała mu kim była. On nie popełni już tego błędu. Ale wtedy właśnie zdecydowałem, że muszę powiedzieć ci prawdę. Musiałem tylko wymyślić jak to zrobić.

Bierze głęboki wdech, wydając się lekko dochodzić do siebie.

- W każdym razie, po śmierci mojego taty, wysłali psychologa szpitalnego, żeby się ze mną zobaczył i polubiłem go, naprawdę człowiek godny zaufania. Zaczął przychodzić do mnie regularnie i otworzyłem się dla niego, po raz pierwszy mówiłem o mojej przeszłości, po raz pierwszy mówiłem o tobie.

- Jedną z rzeczy, którą do mnie powiedział, która naprawdę mnie uderzyła, było 'Spoglądanie w

przeszłość może być bolesne, ale możesz albo uciec od niej, znieczulić się na nią lub uczyć się od niej.'

Uciekłem od niej i znieczuliłem się. Żadne nie wypaliło. To był czas, bym się od niej uczył.

Zamykam oczy na minutę, a kiedy otwieram je, oboje patrzymy się na siebie ze łzami w oczach.

- Zrozumiałem, że nie pamiętam, kiedy nie byłaś pierwszą rzeczą o której myślałem rano, czy

ostatnią przez zaśnięciem. Posiadasz mnie, Evie. Zawsze posiadałaś.

- Zajęło mi to prawie umieranie, by zdać sobie sprawę z tego, że muszę coś z tym zrobić, jebać moje lęki. Nie mogłem więcej sobie zaprzeczać. Byłem przerażony i nie wiedziałem jak na mnie zareagujesz.

Musieli zrekonstruować kilka części mojej twarzy, nic tak drastycznego, żebym nie mógł siebie rozpoznać, ale wystarczająco tak że, razem z innymi rzeczami, które zmieniły się we mnie odkąd miałem 15 lat,

zastanawiałem się czy mnie poznasz.

- Za pierwszym razem, kiedy Gwen mnie zobaczyła, kiedy się tu przeprowadziłem, powiedziała, że

uwielbia to, co lekarze mi zrobili, 'ulepszyli mnie' powiedziała. Jakbym prawie się zabił, żeby otrzymać trochę darmowej plastycznej operacji. Jest niezła.

Oboje nawet zdobyliśmy się na mały uśmiech.

- Masz zdjęcie siebie przed wypadkiem?

Myśli przez minutę.

- Mam stary dowód. Poczekaj - wyciąga portfel z kurtki i podaje mi. Widzę co miał na myśli. Jego

twarz przed wypadkiem nadal była niesamowicie przystojna, ale bardziej nierówna, mniej perfekcyjna.

Szczerze mówiąc, nie wygląda *aż tak* inaczej, ale myślę, że mogę zobaczyć w nim więcej z chłopaka, którym był. Zastanawiam się jednak, czy to dlatego, że teraz wiem kim jest.

Kontynuuję, kiedy oddaję mu dowód.

- Przejąłem firmę mojego ojca po wyjściu ze szpitala i powiedziałem komisji, że przenoszę się do

Cincinnati. A kiedy się tam dostałem, znalazłem ciebie. Byłem jednak tak cholernie zdenerwowany. Miałem te wszystkie uczucia do ciebie i śniłem o tobie każdej nocy, przez osiem lat, ale nie wiedziałem, czy jesteś mężatką, może masz dziecko... nie wiedziałem. Również rozmyślałem czy dalej jesteś tą samą dziewczyną, którą znałem, czy moje fantazje o tobie były moją własną wyobraźnią czy rzeczywistością. Więc

zdecydowałem, że pochodzę trochę za tobą. Zdałem sobie sprawę z tego, że byłaś tą samą, moją Evie, jedynie, niewiarygodnie jeszcze piękniejszą w każdy sposób, w jakim ciebie zapamiętałem. Odebrałaś mi dech i nawet nie dostałem się blisko ciebie. Myślałem o przedstawieniu się tobie jako ktoś, kto znał Leo, ale nie wiedziałem jak najlepiej to rozegrać i czy rozpoznasz mnie czy nie. Starłem się to jakoś rozegrać, patrząc na to z każdego punktu widzenia kiedy mnie zaskoczyłaś. Wiem, że to brzmi, jakbym starał się tobą zmanipulować, ale musisz zrozumieć. Zrozumiałem, że byłem jeszcze

bardziej w tobie zakochany, niż kiedy miałem piętnaście lat i to tylko od podążania za tobą przez tydzień. Nie mogłem ryzykować, mówiąc ci prawdę i sprawić, że uciekniesz.

- Zaskoczyłaś mnie tamtego dnia i zmusiłaś mnie do podjęcia decyzji z marszu. Ale kiedy

zrozumiałem, że nie rozpoznałaś mnie, wygadałem kłamstwo o śmierci Leo. Powiedziałaś mi, że on (*ja*) cię zdradził, więc po prostu dalej je ciągnąłem. Chciałem po prostu tak bardzo być blisko ciebie. Nie chciałem, żebyś powiedziała mi, żebym zostawił ciebie w spokoju.

- Prawie powiedziałem ci tyle razy. Byłem niemalże pewny, że zdałaś sobie sprawę z tego kim jestem, tej nocy, kiedy odwoziłem cię do domu z naszej pierwszej ranki i siedzieliśmy w samochodzie twarzą w twarz, dokładnie tak jak tej nocy, kiedy pierwszy raz pocałowałem cię na dachu.

Wracam pamięcią do tego momentu w jego samochodzie, uświadamiając sobie, że poczułam coś,

ale wybrałam nie zagłębianie się w to. Tak bardzo chciałam upajać się nową, ekscytującą sytuacją, spędzania czasu z Jake'm.

Również wracam pamięcią do dziwnych momentów w apartamencie w Hiltonie, wtedy, kiedy mnie

zaskoczył. Wiedziałam też wtedy, prawda? Albo w klubie, kiedy jego zły wyraz twarzy, kiedy mnie obronił, jakoś był taki znajomy... Ale znowu, wybrałam nie myślenie o tym, co te momenty oznaczały.

Albo o tym jak w kółko pozwalałam mu wyprowadzać mnie tak daleko z mojej strefy

bezpieczeństwa, i jak zaufałam mu, mimo pytań, które wciąż się nasuwały i rzeczy, których nie wyjaśniał. Coś we mnie intuicyjnie mu ufało i teraz wiem czemu.

- Nie wiem czy zrobiłem poprawną rzecz, Evie, ale po tym jak skłamałem, powiedziałem sobie, że

dam temu tyle czasu, ile zajmie ci uświadomienie sobie, że należymy do siebie, a potem powiem prawdę.

Tylko, że stawało się to coraz cięższe do zrobienia i byłem tak cholernie szczęśliwy mając cię znowu w swoim życiu, móc cię trzymać, i doprowadzać do uśmiechu, i również odkrywać na nowo, że odkładałem moment, kiedy mogłabyś zdecydować się odejść, moment, kiedy mogłabyś powiedzieć mi, że nie wybaczasz mi za porzucenie cię.

Przesuwa palcami przez swoje włosy i zatrzymuje się na chwilę, a potem mówi dalej.

- Tak bardzo przepraszam. Przepraszam za zranienie cię, za okłamywanie cię, za wszystkie kłamstwa, które ciągle napływały, ale nie mogę całkowicie żałować tego co zrobiłem, bo to sprawiło, że uświadomiłaś sobie czym razem jesteśmy, bez przyciągania tego jak zraniłem cię osiem lat temu, bez posiadania tego bagażu. Wiem, że ewentualnie byśmy musieli tam pójść, ale nie mogę przepraszać za to, że zobaczyłaś kim 98

razem jesteśmy, przed stawianiem czoła bólu przeszłości. Czy to w ogóle ma sens? Czy to robi ze mnie totalnego dupka?

Wzdycham.

- Nie wiem, Leo. Jednak to co wiem, to to, że nie mogę kłaść całej odpowiedzialności na twoje barki.

Jeśli mam być szczerą, cały czas czułam jakby coś między nami było znajome, coś dręczyło mnie przez cały czas i wybrałam nie rozstrzygnięcie tego, nawet sama dla siebie.

Przerywam i on pozwala mi poukładać myśli przez chwilę.

- Zawsze byłam dobra w odpychaniu rzeczy na bok, tak, że nie musiałam o nich myśleć, byłam dobra

w zatracaniu się we własnej głowie. To dlatego jestem dobra w wymyślaniu historii, tak myślę. Bycie zdolną do ucieczki do świata marzeń było dla mnie czymś, dzięki czemu mogłam przetrwać. Może zrobiłam to też z tobą. W środku wiedziałam, że było coś, ale nie pozwalałam sobie o tym myśleć. *Pozwoliłam* tobie mnie okłamać, bo kłamstwo było dobre. Teraz to przyznaję.

Odwraca się do mnie całkowicie, jego oczy są błagalne.

- Nie pozwolę ci wziąć za to jakiegokolwiek odpowiedzialności. Może popełniłaś parę nieświadomych

wyborów, ale nie możesz siebie obwiniać za to. Ja podjąłem wszystkie decyzje świadomie. Jediną osobą winną w tej sytuacji jestem ja. Rozumiem, że potrzebujesz przestrzeni by to przetrwać. Ale proszę, proszę, Evie, nie mogę cię znowu stracić. Nie przeżyję tego drugi raz. Czy możesz chociaż postarać się mi wybaczyć? Zrozumieć dlaczego? - jego głos jest zdławiony.

Milczę, a potem mówię cicho:

- Nie wiem. Potrzebuję trochę czasu, Leo. Właśnie nadrobiłeś zaległości odnośnie ośmiu lat życia...

naprawdę spieprzonego życia... dla nas obojga - śmieję się bez humoru. - Czy

możemy... czy ja mogę mieć trochę przestrzeni by pomyśleć? Proszę?

Patrzy się prosto przed siebie przez minutę, a potem zaczyna wstawać, opierając łokcie na kolanach i patrząc mi w oczy.

- Taa, to trudne dla mnie, bo już i tak straciliśmy tyle czasu. Ale tak, dam ci tyle czasu ile potrzebujesz.

Wstaje i udaje się do drzwi. Kładzie rękę na gałce od drzwi, ale nie przekręca jej i nie odwraca się do mnie, kiedy mówi:

- Twój dar z opowiadaniem historii, Evie? Tu nie chodzi o ciebie zatracającą się w myślach, albo życiu w krainie marzeń. Chodzi o piękno twojego serca. O bycie w stanie wznieść się ponad najgorsze sytuacje. To jeden z powodów, przez który kochałem ciebie każdego dnia odkąd miałem jedenaście lat.

I z tym, otwiera drzwi, wychodzi i zamyka je cicho za sobą.

Gapię się na zamknięte drzwi przez minutę, a potem przyciągam kolana do klatki, zamykam oczy i

pozwalam jeszcze raz spaść łzom.

Rozdział 28

Kończę zasypiając na mojej kanapie, wyczerpana mentalnie i fizycznie, przez wszystko co stało się

przez ostatnie 24 godziny.

Czuję się obolała i pusta i myślę tępo, że to właśnie muszą mieć na myśli ludzie, którzy mówią, że czują się „przybici”.

Kiedy się budzę, jest po ósmej, więc wkładam mrożoną pizzę do piekarnika, a potem stoję w kącie

kuchni i jem ją.

Kładę się do łóżka o dziesiątej, oglądając *Waleczne serce* na DVD i śpię do siódmej rano, kiedy mój budzik dzwoni.

Zaciągam się do pracy, i kiedy wkładam kartę do apartamentu na samej górze, wspomnienia mnie i

Jake’a, nie *Leo*, na krześle, atakują mnie.

Zakładam słuchawki i zaczynam sprzątać i mój umysł również pracuje, próbując nadać sens

wszystkiemu, co *Leo* wrzucił we mnie wczoraj.

Nie jestem ekspertem jeśli chodzi o wykorzystywanie seksualne, ale muszę sobie wyobrazić, że to

bardzo skomplikowany problem, jeśli osoba wykorzystująca nie używa siły czy przemocy. *Lauren*

zdecydowanie nie używała, jednak wyraźne jest dla mnie to, że wykorzystwała swoją przewagę nad naiwnym i niewinnym niepełnoletnim, jej *synem* na miłość Boską! Nawet jeśli *Leo* odmawia położenia całej odpowiedzialności na niej.

Może powinnam porozmawiać z jakimś ekspertem na ten temat, żeby lepiej to zrozumieć? Boże, co

za kompletnie obrzydliwa sytuacja. Myślałam, że słyszałam już wszystko. Ale zawsze były te opowieści, które *poprzedzały* dzieci w opiece zastępczej. Potrząsam głową.

Ale co z jego decyzją, przez którą zostawił mnie samą przez to, że się

wstydzili? Wracam pamięcią do szoku i desperacji, którą czułam, kiedy mijały miesiące bez jego odzywiania się. A potem wyobrażam go sobie w San Diego, uśmierzającego ból alkoholem i narkotykami, uprawianiem seksu z wieloma przypadkowymi dziewczynami, a potem kobietami.

Wzdrygam się. Ale, *Boże*, on miał 15 lat! I był dzieckiem z popapranego otoczenia, z absolutnie nikim do dawania mu jakichkolwiek wskazówek. Dokonał złego wyboru, ale czy mogę mu wybaczyć teraz, za to co zrobił wtedy, wiedząc, że wróciłby i namówił tego cierpiącego, dezorientowanego dzieciaka jeśli tylko by mógł, aby podjął inną decyzję?

A potem trzeci problem, kłamstwo, które powiedział by wejść do mojego życia, *znowu* przekładając jego własne potrzeby i pragnienia nad moje. Nie mogę powiedzieć, że jego myślenie było nieprawidłowe.

Kiedy zastanawiam się nad tym wszystkim, mam przewagę (niekorzyść?) wiedząc, że ja i Leo jesteśmy razem magiczni, pasujemy do siebie w każdy sposób w jaki można. Byłoby łatwiej myśleć o Leo jako o kimś z mojej przeszłości, kto mnie zawiódł i nie można mu zaufać, jeśli nie byłabym teraz intymnie zaznajomiona z tym mężczyzną. A on jest dobrym mężczyzną. Nie mogę temu zaprzeczyć.

Czy to jest takie dezorientujące? Czy odpowiadam łatwo na moje własne pytania? Czy próbuję za

bardzo sprawić, żeby było w porządku, bo jestem zakochana w Jake'u, Leo Madsenie?

Przestaję odkurzać, kiedy nasączam się myślami. Jestem zakochana w Jake'u/Leo Madsenie. Tak,

definitywnie jestem zakochana w tym mężczyźnie. Byłam już jakiś czas. Kochałam chłopca, owszem. Ale moja miłość do mężczyzny jest nasączona taką intensywnością, której nie mogłam sobie wyobrazić mając 14

lat.

Muszę pożyc z tymi myślami dzień lub dwa. Przepraszam, Leo, wiem, że nie chcesz dawać mi dużo

czasu, ale nie możesz tego również pospieszać. Wyjeżdżam wózkami z pokoju i idę wzdłuż korytarza.

Następnego dnia, spotykam się z Landon'em na kawę po pracy i opowiadam mu wszystko, co się

stało odkąd ostatni raz go widziałam, w końcu również mówię mu o Leo...

Jake'u... który jest Leo. *Boże!*

100

Gapi się na mnie z lekko otwartymi ustami, po tym jak mówiłam przez jakieś trzydzieści minut.

- Czy jest jakiś powód, że zaprosiłaś mnie na kawę, żeby wszystko to na mnie rzucić, zamiast na szoty do baru? Jezu!

Uśmiecham się lekko.

- Taa, Jestem tymczasowo na odwyku. Jeśli zaczęłabym teraz pić, mogłabym nigdy nie przestać.

- Racja. Cóż, 'wow' jest delikatnym ujęciem tej sytuacji. Co zamierzasz zrobić?

Wzdycham.

- Nadal staram się coś wymyślić - potem zaczynam mu opowiadać, co na razie wymyśliłam i

dlaczego.

Kiwa głową.

- Nie toleruję kłamstwa, fantazyjna, ale jeśli o tym pomyślę, mogę zrozumieć jego powód by zacząć

wszystko z czystym kontem i zobaczyć czym możecie być razem. Nie wiem, czy to było dobre, i na pewno nie było szczere, ale mogę zobaczyć gdzie był jego umysł.

Kiwam, podgryzając wnętrze policzka.

- Nie podoba mi się to, ale w tym samym czasie, jest dla mnie ciężiej zaprzeczyć temu, że było nam

razem dobrze. To co jest trudne to to, że myślę, że dałabym mu szansę by wyjaśnić wszystko i próbowałabym go wysłuchać, jeśli po prostu przedstawiłby się jako Leo od razu - nachmurzam się. - Tak myślę.

- On nie chciał na to liczyć. I spędził sześć miesięcy leżąc w szpitalu, zdając sobie sprawę z tego, że ty byłaś i jesteś jedyną kobietą, którą będzie kochał. Tak jakby myślał o tym, czy zaakceptujesz go z powrotem w swoim życiu - podnosi ręce. - Tylko gram adwokata diabła.

Wzdycham.

- Wiem. Tylko teraz jest we mnie tak wiele różnych emocji. Próbuję przez nie

wszystkie przebrnąć.

Jest cicho przez minutę lub dwie.

- Wiesz, wiem trochę o wykorzystywaniu seksualnym - patrzy na mnie nerwowo.

- Co? - szepczę. - O mój Boże, Lan, nigdy nic nie mówiłeś.

- Wiem. To jest dla mnie naprawdę trudny temat, mimo tego, że pogodziłem się z tym, co mi się

przydarzyło. Chciałem powiedzieć ci tyle razy, ale to jest po prostu taka trudna rzecz do poruszenia. Muszę dać dla Leo słowa uznania za przekazanie tobie szczegółów. To jest naprawdę dezorientujący problem, dla nas, ocalałych.

- Kto to był? Ile miałeś lat? - pytam cicho.

- Miałem 14 lat. To był sąsiad, który był ode mnie starszy. Na szczęście, przeprowadził się krótko po tym, jak zaczął mnie wykorzystywać. Ale nosiłem to ze sobą przez jakiś czas, aż w końcu powiedziałem mamie. Zacząłem się odcinać i była zdezorientowana, nie rozumiała dlaczego. Pewnego dnia zламаłem się i powiedziałem jej wszystko.

Kontynuuje:

- Jedną z bardziej dezorientujących rzeczy dla mnie było uczucie, jakbym musiał chcieć tego skoro

moje ciało współpracowało. To brzmi, jakby może Leo borykał się z tym samym problemem. To dosyć

powszechne.

Kiwam głową.

- Na pewno wziął odpowiedzialność za pozwolenie temu się stać, a potem pozwolenie by dalej to

trwało.

- Rzecz w tym, że sprawcy wykorzystywania seksualnego są mistrzami manipulacji w sprawianiu, że

ich ofiary czują się przynajmniej po części odpowiedzialne. W ten sposób, są mniej razy zgłaszani.

Dodatkowo, on dodał, że osoba, która go wykorzystywała to kobieta i jego zastępcza *matka*.

Krzywi się, ale mówi dalej.

- Rozmowa z ekspertem, pomogłaby mu zrozumieć, że takie zachowanie i uprawianie

przypadkowego seksu jest *naprawdę* powszechne dla ludzi, którzy doświadczyli czegoś takiego, co on. Nie wiem, czy radziłbym sobie tak dobrze jak teraz, gdybym z nikim o tym nie porozmawiał.

Moje oczy napływają łzami i chwytam Landon'a za rękę.

- Dziękuję ci za podzielenie się ze mną tą historią. Kolejny powód, przez który jesteś niesamowity, Lan.

Uśmiecha się.

101

- Wiem, że masz wiele uczuć do twojego chłopca, dobrych i złych, i wiem, że dalej zastanawiasz się czy będziesz mogła ruszyć dalej z rzeczami, które cię zraniły i za które on jest odpowiedzialny. Ale on też jest ocalałym, tak jak ja, i zasługuje na dużo uznania z jednej strony. Nie wszyscy na to zasługują.

Ściskam jego rękę i mówię:

- Czy mówiłam ci ostatnio, że cię kocham?

Uśmiecha się szeroko do mnie.

- Nie obwiniam cię. Jestem bardzo kochany.

Spędzam kolejne dni w tej samej rutynie. Idę do pracy, wracam do domu i znowu wracam do pracy.

Spędzam dwie godziny rozmawiając przez telefon z Nicole w poniedziałkowy wieczór, przekazując

najnowsze moje odczucia i mimo tego, że ponowne mówienie o Jake'u sprawia, że znowu jestem

rozemocjonowana, Nicole udaje się mnie rozśmieszyć tak jak zwykle. Mam takich wspaniałych przyjaciół.

Kiedy przychodzę z pracy we wtorkowy wieczór, pod moimi drzwiami leży szary papier i otwieram

go, skopując buty, wyginając stopy, żeby zminimalizować ból.

W środku są dwie kartki i wyciągam je. Mój oddech zatrzymuje się, kiedy zdaję sobie sprawę z tego, że to jest od Leo i co to jest. To list, który zaczął pisać, kiedy przybył do San Diego.

O Boże!

Opadam na kanapę i trzęsącymi dłońmi zaczynam czytać jego młodzieńcze pismo. *Zatrzymał go.*

Poniedziałek:

Droga Evie,

Już za tobą tęsknię. Tak bardzo, że nawet byś nie uwierzyła. Albo mam nadzieję, że uwierzyłabyś, bo może tęsknisz za mną tak samo.

Lecieliśmy wczoraj wieczorem nad oceanem i wszystko o czym mogłem myśleć to jak bardzo

chciałbym doświadczać tego z tobą. Układałem sobie w myśli rzeczy, które chciałem ci powiedzieć, pokazać, doświadczyć z tobą. Zamierzam je wszystkie spisać, żebyśmy mogli zacząć listę, kiedy wrócę do ciebie za cztery, krótkie lata. Nic nie jest tak zabawne i interesujące jak z tobą. Nie wiem jak ty to robisz – jak sprawiaasz, że rzeczy najbardziej monotonne wydają się magiczne. Może to robi miłość. I ja ciebie kocham, Evelyn Cruise. Kocham cię do samych kości.

P.S. Zapisałem adres i numer telefonu na spodzie tego listu. Napisz do mnie tak szybko, jak go dostaniesz.

Wtorek:

E – To takie dziwne nazywać kogoś innego mamą i tatą, ale Lauren i Phil chcieli żeby ich tak

nazywał – Phil wydawał się bardziej z tego zadowolony, a Lauren zła, ale myślę, że to dlatego, że ona myśli iż wygląda za młodo na posiadanie nastoletniego syna. Jest ładna jak na mamę, ale nikt nie jest tak ładny jak ty. Kiedy patrzysz na mnie tymi dużymi, brązowymi oczami, i uśmiechasz się tym uśmiechem, który rezerwujesz tylko dla mnie, myślę, że moje serce wypadnie z mojej piersi. Wyobrażam sobie teraz twoje perfekcyjne usta i chcę cię teraz tak bardzo pocałować, że aż to boli. Ciągle odtwarzam nasz pocałunek i myślę o tym, że to był najlepszy moment w moim życiu.

Moja mama (Lauren) zapytała mnie dzisiaj, czy chciałbym zacząć nazywając siebie jako Jacob, albo Jake, tak na nowy początek. Myślałem o tym, jak miło by było zostawić za sobą osobę, którą byłem, żeby żyć teraz życiem, które mam. Ale potem zrozumiałem, że to by nie włączało ciebie, więc odmówiłem. Twój, - L.

Środa:

Hej, Evie,

Wczoraj wieczorem poszliśmy do restauracji, gdzie oceaniczne fale widać było zza okien! To było dzikie i piękne. Nie chciałem mówić mojej mamie i tacie, że to była pierwsza „prawdziwa” restauracja, do której kiedykolwiek poszedłem, ponieważ kiedy mówiłem takie rzeczy, wszyscy przybierali ten smutny wyraz twarzy i sprawiali, że czułem się mały. Wiem, że dokładnie wiesz o czym mówię. Zawsze wiedziałaś. To jest rzecz, której najbardziej mi brakuje, przebywając z tobą.

Czuję smutek w środku, kiedy myślę o ostatniej nocy i zamiast tego myślę

jakie byłoby miejsce, w 102

którym zamierzałbym się tobie oświadczyć. Zgaduję, że to nie będzie zaskoczeniem jeśli powiem ci to teraz, ale już wiesz, że zamierzam się z tobą ożenić kiedyś i to w porządku, jeśli będziesz wiedziała, gdzie to zrobię.

Chciałem zachować pierścionek i słowa, które zamierzam ci powiedzieć, pod przykryciem. Haha.

Kocham cię, Evie. Zawsze będę cię kochał.

Twój Leo.

Płaczę, gorące łzy żalu spływają po moich policzkach i wyobrażam siebie czekającą na ten list i

wyobrażam sobie Leo piszącego go, nadal pełnego nadziei, nadal mojego pięknego chłopca.

Chcę coś walnąć, rzucić coś i słyszeć jak się rozpada, chcę wyprodukować dźwięk, który będzie się

równał temu, co czuję w piersi.

Kiedy się uspokajam, siedzę gapiąc się w ścianę przez kilka minut, zbierając się, przed wyjęciem

drugiego listu, najwyraźniej napisanego niedawno, jego dorosłą dłonią.

Dla mojej Evie, tej, która wiedziała jak mnie kochać, nim sam wiedziałam jak siebie kochać.

Już powiedziałem ci o tym jak leżałem w szpitalu przez sześć miesięcy, zastanawiając się nad życiem, zastanawiając się nad wszystkimi powodami, przez które nie mogłem wytrzymać by być samemu na tak długo, by naprawdę dojść do tego kim byłem albo co czułem.

To czego ci nie powiedziałem, to to, że przyjąłeś główną rolę w uleczeniu mnie. Moja Evie,

najsilniejsza, najbardziej prawdziwa osoba, którą znam. Osoba, która była w najgorszych okolicznościach i dalej bezinteresownie kocha i troszczy się o wszystkich wokół. Jak to możliwe, że osoba tak pełna dobroci i świata kiedykolwiek zauważyła takiego kogoś jak ja? Jak dostrzegłaś we mnie to – co ja starałem się tak bardzo w sobie dostrzec?

Ciągle się nad tym zastanawiam, przez wszystkie lata, kiedy patrzyłaś prosto w moje oczy, z

determinacją, widząc prawdziwego mnie, co sprawiło, że utrzymywałaś się i wracałaś? Co sprawiło, że pokochałaś mnie, mimo tego, kim myślałem, że

jestem? Myślałem o tym godzinę po godzinie i jedyne rozwiązanie jakie się pojawiło to to, że może, tylko może, było we mnie coś przyzwoitego, może coś, co było bliskie dobra. To był pierwszy raz, kiedy miałem taką myśl i oszołomiło mnie, że tylko przywołałem taką możliwość.

Przez wszystkie te miesiące, gapiąc się sufit i gapiąc się we własną duszę, ty, Evie, ty byłaś cudem, do którego ciągle wracałem – bo przez te wszystkie lata, wybierałaś mnie.

Proszę, proszę, wybierz mnie znowu.

Spędzę życie starając się zostać osobą, która jest ciębie warta. Będę pracował do końca życia, żeby dać ci piękne życie, na które zasługuje taka piękna osoba jak ty. Udowodnię ci, że na zawsze nie jest tylko słowem, nie jest tylko pomiarem niekończącego się czasu, ale, że na zawsze jest miejscem, gdzie będę ceniał

twoje serce.

Twój na zawsze, Leo.

Łzy spływają po moich policzkach i przyciągam te dwa listy do piersi. Siedzę tak przez długie minuty, podejmując decyzję.

Biorę szybki prysznic i nakładam dzinsy i turkusowy, luźny top i moje brązowe buty.

Decyduję się zamówić taksówkę. Kończę nakładanie makijażu, trochę suszę włosy i układam je w

niski kucyk.

Kiedy taksówka przyjeżdża, wybiegam z mieszkania i wskakuję do niej szybko.

Patrę na adres firmy Leo i przekazuję go dla taksówkarza. Opieram się o siedzenie i patrę na

miasto, moje serce bije spokojowo w mojej piersi. Czuję się pewna i spokojna. Czuję, jakby wszystkie kawałki złożyły się w całość. Czuję, jakby to zawsze była moja droga, i nagle w końcu na niej jestem.

Wchodzę do ogromnego korytarza szklanego budynku. Kiedy idę do recepcji, dostrzegam szklaną

windę zaczynającą wzbijać się w górę. Widzę bardzo wyraźne szerokie ramiona wśród grupy stojącej w windzie, ale są one odwrócone ode mnie.

Ruszam w tą stronę, patrząc w górę i łapiąc spojrzenie wysokiego, ciemnowłosego mężczyzny, który uśmiecha się do mnie. Zaczynam machać rękami wskazując na Leo, a

mężczyzna w końcu rozumie, stukając go w ramię i wskazując na mnie.
Odwraca się w zwolnionym tempie i nigdy, przenigdy nie zapomnę wyrazu
jego twarzy, aż do końca mojego życia. Jest na początku

103

zdezorientowany, a potem widzi jak uśmiecham się do niego i mówię bezgłośnie:

- Wybieram ciebie - zrozumienie przebija się przez niego i otwarte emocje, których nigdy nie

widziałam, przechodzą przez jego twarz.

Zaczyna przepychać się przez ludzi na zewnątrz windy i zatrzymuje się ona na drugim piętrze.

Potem biegnie do ruchomych schodów, mimo tego, że ruszają się w złym kierunku.

Biegnę do nich, kiedy on zaczyna przepychać się przez tłum, przeskakując przez trzy i cztery schodki naraz, w czasie gdy krzyki i zdeglustowane dźwięki ludzi starających się dostać na górę, przebijają się.

Jednak on się o to nie martwi. Jego uwaga jest skupiona na mnie, kiedy w końcu przeskakuje przez

poręcz.

Wbiegamy w swoje ramiona, on obraca mnie, jego twarz wciśnięta jest w moje włosy, kiedy ja

śmieję się i płaczę i zaczynam wyduszać z siebie:

- Wybieram ciebie, wybieram ciebie, Leo. Zawsze.

Nagle zdajemy sobie sprawę z tego, że ludzie wokół nas zatrzymali się i klaszczą, gwizdzą i on

uśmiecha się szeroko do mnie, jego twarz promieniuje miłością i szczęściem.

- Kocham cię, Evie - mówi, jego twarz poważnieje.

- Kocham cię, Leo, mój lojalny lwie.

- Nadal w to wierzysz, po tym wszystkim? - jego oczy są rozszerzone, patrząc głęboko w moje.

Kiwam głową.

- Jeszcze bardziej. Znalazłeś odwagę, by wskoczyć dla mnie w ogień. Znalazłeś siebie po drugiej

stronie, prawda?

Patrzy na mnie przez kilka długich minut.

- Zgaduję, że tak. Ale to ty byłaś tą, która trzymała obręcz.

- To jest ta łatwiejsza część, mój piękny chłopcu. Wiara w ciebie jest naturalna. Zawsze była.

Dalej na mnie patrzy, ten ogień, który kocham wchodzi w jego głęboko brązowe oczy. Potem

uśmiecha się szeroko.

- Zamierzam zabrać ciebie do mojego pokoju i pokiereszować.

Uśmiecham się.

- Tak, proszę.

I wychodzimy za drzwi, ręka w rękę, w naszą wieczność.

Epilog

Siedem lat później...

Stoję na balkonie przed naszym domem, oglądając jak moja żona bawi się przy basenie z naszymi

chłopcami, sześciolatkiem Seth'em i czteroletnim Cole'm.

Jak zawsze, widok mojej żony w bikini przywołuje na początku moją uwagę.

Ale potem śmieję się cicho, kiedy mój młodszy syn próbuje zaatakować starszego brata.

Wracam do sypialni, nakładając kąpielówki. Uśmiecham się, zerkając na otwartego laptopa na

biurku Evie. Jej pierwsza książka jest prawie dokończona i może jestem stronniczy, ale myślę, że jest niesamowita. Ona mówi, że nie obchodzi ją czy będzie hitem czy nie, sukcesem jej pisania jest wydostanie się z kolejnej strefy bezpieczeństwa.

Pusty kubek stoi obok jej komputera, i ma napis *Najlepsza Mama na Świecie*. Kupiła go dla siebie.

Wychodzę na taras i moi chłopcy krzyczą w zgodzie:

- Tata! - rzucając kulą armatnią w basen, przemaczając przez to Evie. Ona podskakuje, owijając

ramiona wokół mojej szyi i obydwójce śmiejemy się i całujemy, kiedy nasi chłopcy krzyczą z drugiej strony basenu:

- Ewww!

Nasz pierwszy syn, Seth, jest dokładną kopią mnie i jak na razie ma delikatne, stałe zachowania

swojej matki. Ciągłe się uśmiecha i zawsze jest pierwszy by położyć na tobie swoją rękę, jeśli miałeś ciężki dzień. Znajduje we wszystkim piękno.

Nie czekaliśmy na niego długo. Byliśmy młodzi, ale nasze na zawsze było czymś, czego pragnęliśmy.

Czas wystarczająco od nas zabrał.

W szpitalu, kiedy został on dla mnie podany, spojrzałem w jego oczy, nadal roztrzęsiony i

rozemocjonowany przez oglądanie jak moja żona bez strachu przynosi go na świat, zobaczyłem głębię, która nie pasowała do nowo narodzonego chłopca. Nie płakał, ale patrzył się na mnie, jakby mógł spojrzeć prosto w moje serce. I jego oczy wydawały się to mi mówić, był usatysfakcjonowany tym, co zobaczył. Obiecałem mu, że nigdy mu tego nie odbiorę.

Jego brat, nasz Cole, wygląda jak Evie, z ciemnymi włosami i dużymi, ciemnymi oczami i uśmiechem,

który rozjaśnia pokój. Przyszedł na świat krzycząc. Uśmiecham się. Jest moim trudnym do opanowania dzieckiem, zawsze uskarżającym się i śmiejącym, pełnym energii. Lojalnym i żarliwym. Moja żona mówi mi, że mnie w nim widzi i mogę tylko wydawać się zdezorientowany, kiedy to mówi. Może on jest tym, kim ja bym był, jeśli miałbym inny początek w życiu. Bardzo często, ona mnie przekonuje, że jest coś w jej teorii. Bo to jest ktoś, kim ona jest. To jej dar.

Każdy opowiada o sobie historię we własnej głowie. Te historie sprawiają kim jesteś. Jeśli twoja

własna historia jest zapełniona poczuciem winy i strachem, życie może wyglądać dosyć nędznie.

Ale jeśli jesteś szczęściarzem, możesz mieć osobę, która opowie ci lepszą historię, która zamieszka w twojej duszy, przemawiając głośniejsze niż żałosne opowieści, które sam sobie opowiadałeś. Jeśli pozwolisz im przemawiać głośno swoim sercem, stanie się to twoją pasją i celem. I to dobra rzecz, najlepsza. Bo to duża definicja miłości, nic więcej.

Wiele lat wcześniej, Evie spytała mnie o mój tatuaż i powiedziałem jej, że zrobiłem go sobie na jej osiemnaste urodziny, w dniu, w którym powinniśmy zacząć razem życie.

Spędziłem miesiące projektując ten tatuaż z artystami, używając jedyne go zdjęcia Evie, którego

miałem, fotografii, którą dała mi, kiedy miała trzynaście lat. Tamtego poranka wszedłem do studia tatuazu i nie wyszedłem do czasu aż się całkiem ściemniło.

Potem poszedłem do domu i upiłem się, starając się desperacko odciąć ból i pustkę.

Chwytała każdy element mojej opowieści w ciszy i w końcu jej pierwszym pytaniem było to, dlaczego

mistrz ceremonii stał w cieniu. Odwróciłem się do niej i spojrzałem w jej głębokie, brązowe oczy, i powiedziałem jej, że to dlatego, że w tamtym czasie

nie wiedziałem czy on jest tym, który wszystko 105
organizuje, czy on jest tym okrutnym.

Czasami dalej nie jestem całkiem pewny. Ale innymi dniami, patrzę na piękną
twarz mojej żony,

patrzącą się na mnie oczami pełnymi miłości, albo obserwującą naszych
synów siłujących się na podłodze, wypełniając nasz dom śmiechem, i myślę,
że musi być dobry.

Całe życie jest cyrkiem. Czasami wybierasz swoją rolę, a czasami ona zostaje
ci przydzielona.

Wędrowałem po arenie za długo, rycząc i wrzeszcząc, wierząc, że nie byłem
wystarczająco odważny, by przeskoczyć przez ogień.

- Mogę sprawić, że ogień odejdzie - mówiła zazwyczaj. - Nie mogę
zagwarantować, że się nie spalisz.

Ale mogę przytrzymać dla ciebie tą obręcz, mogę pozostawić ją stałą i silną,
bo wierzę w ciebie. Bo jesteś mój.

I pod koniec, skoczyłem. I druga strona była tak wspaniała, jak obiecały jej
oczy.

Koniec :)

Przypominam o ZAKAZIE rozpowszechniania tego tłumaczenia.

